

**NOWY, NIEBEZPIECZNIE UZALEŻNIAJĄCY
THRILLER PSYCHOLOGICZNY
AUTORKI BESTSELLEROWEGO *IDEALNEGO DZIECKA***



SEKRET SIÓSTR

LUCINDA BERRY

FILIA

LUCINDA BERRY

**SEKRET
SIÓSTR**

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

*Mojej covidowej ekipie pisarskiej,
za wszystkie sesje pisania podczas kwarantanny.
Natasho, Cris, Liso.
Kocham Was, dziewczyny.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Krystal

Zamykam za sobą drzwi do łazienki i szepczę do telefonu:

– Lepiej, żeby to było ważne.

Theresa wydzwaniała do mnie co chwilę przez ostatnie dziesięć minut. Sędzia Kern posłała mi najbardziej zirytowane na świecie spojrzenie, gdy zapytałam, czy mogę prosić o chwilę przerwy. Nie będzie zadowolona, jeżeli szybko nie wrócę. Kucam i prędko sprawdzam, czy w którejś z kabin są widoczne stopy. Nie ma nikogo. Dobrze. Jestem sama.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam – mówi Theresa, zanim jestem w stanie dodać coś więcej. – Wiesz, że nie wyciągałabym cię z sali sądowej, gdyby to nie było coś naprawdę ważnego.

W tym momencie dociera do mnie ponaglenie w jej głosie. Uznałam, że dzwoni w sprawie majątku Wilkinsów. Od miesiący czekamy na warunki ugody. Moja irytacja natychmiast znika, a jej miejsce zastępuje zmartwienie.

– Co się dzieje?

– Chodzi o Nichole.

Czuję ucisk w piersi na wspomnienie imienia mojej siostry.

– Nichole? Co z nią?! – Dopada mnie panika.

Gdy skończy się proces, to ona jest pierwszą osobą, z którą muszę nadrobić zaległości. Ta sprawa odebrała mi cały miesiąc życia. Prawie z nią nie rozmawiałam ani z nikim innym, ale właśnie tak wyglądają sprawy rozwodowe z przemocą domową w tle. Po godzinach spędzonych na sali sądowej czeka na mnie

górze dokumentów. Każdej nocy, gdy tylko moja głowa dotykała poduszki, padałam z wycieńczenia.

– Przykro mi, Krystal. – Po głosie Teresy słyszę, jak poważną ma dla mnie informację.

– Po prostu powiedz mi, co się dzieje – żądam, brzmiąc gorzej, niż planowałam.

– Jest w szpitalu Wright Memorial...

Wtrącam, zanim ma możliwość dokończyć:

– W szpitalu? Co ona tam robi?

– Wczoraj w nocy w ich domu był pożar i...

– Mój Boże. – Zasłaniam usta dłonią. – Nic jej nie jest? – Odwracam się i wychodzę drzwiami, którymi dosłownie chwilę temu weszłam. Stukam obcasami o podłogę, gdy pędzę korytarzem. Wielkie drzwi do sal sądowych znajdują się po obu stronach. Sędzia Kern będzie niezadowolona, że zniknęłam podczas zeznań końcowych, ale w ogóle mnie to nie obchodzi. Powstrzymuję się od biegu, gdy Theresa mówi dalej. Narobiłabym tylko zbędnego zamieszania, którym ściągnęłabym na siebie uwagę, a to na pewno by mnie spowolniło.

– Nic jej nie jest. Przynajmniej fizycznie. W ostatniej chwili wy dostała się z domu. Aiden nie miał tyle szczęścia. Utknął w ich sypialni i zatruł się dymem. Też jest we Wright, ale na intensywnej terapii, podłączony do tlenu.

Od nadmiaru emocji aż ją zatyka. Jest moją asystentką od prawie dziesięciu lat, więc Nichole i jej mąż Aiden są dla niej jak rodzina. Mogę się założyć, że zna więcej szczegółów z ich życia niż z mojego, bo zdradzam jej więcej sekretów tej dwójki niż swoich.

– Co się stało z Nichole? – Kocham mojego szwagra, ale tylko dlatego, że ożenił się z moją ukochaną osobą na świecie. Macham ochroniarzom przepustką w drodze do garażu i przechodzę przez aluminiowe drzwi, wciskam przycisk na pilocie, nasłuchując

dźwięku swojego samochodu. Nigdy nie pamiętam, gdzie go zaparkowałam i dzisiejszy dzień nie stanowi wyjątku.

– I tu zaczyna się robić dziwniej. – Theresa zniża głos, jakby była wśród ludzi i nie chciała, żeby ktokolwiek usłyszał to, co za chwilę mi powie. – Nie jest w głównym szpitalu jak Aiden. Umieszczono ją w Riverside East.

Zatrzymuję się, jakbym wpadła na ścianę, i szybko zapominam, że muszę znaleźć samochód. Riverside East to szpital psychiatryczny we wschodnim skrzydle Wright Memorial. Co mogło ją tam sprowadzić?

– To doktor McGowan zadzwonił, bo został do niej przypisany – wyjaśnia Theresa. – Powtarza jedynie, że Nichole jest w złym stanie psychicznym.

Z moich ust wyrywa się jęk.

Doktor McGowan to ostatnia osoba, co do której chciałabym, żeby zajmowała się moją siostrą. To najmniej przyjemny psychiatra na oddziale. Nie interesuje się ludźmi i nie stara się ich zrozumieć, więc nie mam zielonego pojęcia, dlaczego wybrał właśnie taką specjalizację. Jestem zaznajomiona z większością psychiatrów, pielęgniarzy i pielęgniarek w Riverside East, od kiedy zajmuję się prawem rodzinnym i w większości reprezentuję kobiety. Rozwód to jedno z trzech najbardziej traumatycznych przeżyć i czasami kobiety załamują się pod presją. Wiele z moich klientek spotykałam po raz pierwszy w jednej z sal Eastside West po tym, jak połknęły opakowanie tabletek albo zgłosiły się na oddział z prośbą o przyjęcie, bo nie miały pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Wiem – zgadza się Theresa. Jest typem osoby, która łatwo potrafi postawić się w czyjejś sytuacji, więc podziela moją antypatię wobec doktora McGowana, bo ten rzadko kiedy okazuje empatię. – Chce, żebyś przyjechała spotkać się z nim oraz z kimś z zespołu prawnego szpitala. Aiden nie może podejmować teraz

decyzji za Nichole, a potrzebują kogoś, kto będzie mówić za nią, biorąc pod uwagę jej obecny stan.

– Powiedziałaś, że wszystko z nią w porządku. – Nic tu nie ma sensu. W mojej głowie wiruje od możliwych scenariuszy. Żaden z nich nie jest dobry. Dostrzegam swój samochód rząd dalej i ruszam w jego kierunku.

– Chodzi o to, że mogą jej zostać postawione zarzuty.

– Zarzuty? – Otwieram auto i wsiadam do niego. Wrzucam wsteczny i wyjeżdżam w pośpiechu.

Theresa odchrząkuje.

– Podpalenie i próba zabójstwa. A... może nawet zabójstwo, jeśli Aiden nie przeżyje...

– Co? – Prawie uderzam w czerwoną ciężarówkę, która wyrusza z miejsca parkingowego, i zmuszam się do skupienia podczas wyjazdu z garażu. – To najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Doktor McGowan nie przekazał mi żadnych szczegółów. Ledwie udało mi się to z niego wyciągnąć. Powtarzał, że ilość informacji, które może przekazać, jest ograniczona. W każdym razie policja twierdzi, że to ona dokonała podpalenia, bo sama się do tego przyznała, gdy tylko pierwsi policjanci przyjechali na miejsce.

Kręcę głową, nie dopuszczając do siebie jej słów.

– To niemożliwe. Nichole nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Nigdy.

Jest nie tylko jedną z najbardziej praworządnych osób, jakie znam, ale też kocha Aideną do szaleństwa. Są parą od ponad dziesięciu lat, a ona szaleje za nim tak samo jak wtedy, gdy się poznali. Nie potrafi bez niego funkcjonować i gdy ten jedzie w podróż służbową, Nichole przenosi się do mnie albo każe mi nocować u siebie, dopóki on nie wróci, bo nienawidzi spać sama.

– Wiem – mówi Theresa, będąc na granicy płaczu. – On chce, żebyś jak najszybciej przyjechała do szpitala i sugeruje zabranie prawnika.

Gdy tylko światło przede mną zmienia się na zielone, wciskam gaz do dechy.

– Ja jestem prawniczką. – Wjeżdżam na autostradę i od razu zmieniam pas na trasę szybkiego ruchu. – I to ja mam ją pod swoją opieką.

– Chcę ją zobaczyć – żądam, układam ręce na piersi. Odmawiam, gdy doktor McGowan wskazuje na krzesło i mówi, żebym usiadła. Sam siedzi po drugiej stronie stołu, a tuż obok niego ulokował się jeden ze szpitalnych prawników, Robert Barnes. Chcę pomówić z Nichole przed rozmową z kimkolwiek innym. Jak mam podejmować jakiegokolwiek decyzje przed spotkaniem się z nią?

– Przebywa na 72-godzinnej izolacji i nie może się z nikim widzieć – powtarza po raz trzeci doktor McGowan, jakbym nie rozumiała tego, co mówi, a on jest zirytowany moim brakiem zrozumienia. Ciemne włosy ma zaczesane do tyłu, a kilka cienkich kosmyków zasłania placek łysiny. Ma na sobie wyprasowaną białą koszulę zapiętą na ostatni guzik, ciemny krawat i marynarkę w tym samym kolorze. Nigdy nie widziałam go w tak oficjalnym stroju, a powaga tej sytuacji uderza we mnie z pełną mocą.

Przytakuję i z całych sił staram się nie pokazywać po sobie frustracji, bo nie chcę wyglądać na agresywną. Ci ludzie mają w swoich rękach los Nichole.

– Rozumiem wymogi związane z trzydniową izolacją. Jednakże nie chcę jej odwiedzać jako przyjaciółka czy członek rodziny. Chcę

z nią rozmawiać jako reprezentująca ją prawniczka.

Pan Barnes kręci głową ze szczytu stołu. To wielki facet z ogromnym dziobatym nosem i małymi zielonymi oczami, który nie wstał, żeby mnie przywitać, gdy weszłam do tego pomieszczenia.

– To się nie stanie z wielu różnych powodów. Po pierwsze, nie jest w stanie traktować pani jak prawniczki, po drugie...

Nie mogę się powstrzymać. Muszę mu przerwać:

– Ciągłe mówisz, że nie jest w stanie wyrazić zgody ani podjąć żadnej decyzji, tak jakby była niekompetentnym dzieckiem. Rozumiem, że wpakowała się w coś poważnego, ale nadal ma prawo do mówienia za siebie w tej sytuacji, niezależnie od tego, w jakim znajduje się stanie.

– Może nie byliśmy wystarczająco dokładni, wypowiadając się na temat Nichole. – Pan Barnes zaciska szczękę. Jeszcze bardziej mruży oczy. – Nichole znajduje się w jednej z naszych izolatek dla bezpieczeństwa nie tylko swojego, ale też całego otoczenia. Jest skrupowana sześciopunktowymi pasami bezpieczeństwa, aby nie mogła zrobić sobie krzywdy.

– Unieruchomiliście ją? Rozumiem procedury związane z zapewnieniem pacjentowi bezpieczeństwa, ale bez przesady. – Moje słowa przepełnia furia. Nie mogą traktować jej, jakby była jakimś zwierzęciem. – Żadna z tych rzeczy nie jest konieczna. Przesadzacie. – Szukam w głowie jakiejś sprawy, która mogłaby być precedensem, ale niczego nie znajduję. Mam na koncie kilka naprawdę okropnych rozwodów, ale nic w tym stylu.

– Pani Benson, z całym szacunkiem, ale nie umieszczamy naszych pacjentów w izolatkach i nie unieruchamiamy ich, dopóki nie jest to konieczne. To zawsze ostatnia procedura, jaką wdrażamy, żeby powstrzymać ich przed wyrządzeniem krzywdy sobie lub innym. Nie byliśmy w stanie zapewnić jej

bezpieczeństwa w inny sposób – powiedział pan Barnes i złożył dłonie na stole, jakby wszystko zostało wyjaśnione.

– Trudno mi w to uwierzyć. – Nie mogę tego wszystkiego pojąć. Nic z tego, co opisują, nijak nie pasuje do czegokolwiek, co Nichole mogłaby zrobić albo powiedzieć, a znam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Jesteśmy niemal jak bliźniaczki, nasze urodziny dzieli dwutygodniowa przerwa.

– To prawda. – Doktor McGowan przytakuje, jakby chciał się upewnić, że pan Barnes dostrzeże w nim empatię. Siedzi po jego prawej stronie, ciągle oczekując, że zajmę miejsce naprzeciwko nich. – Nichole ugryzła jedną z naszych pielęgniarek w ramię, gdy ta sprawdzała jej funkcje życiowe. Zrobiła to tak mocno, że przegryzła skórę. Potem nastąpił kolejny incydent, gdy wypuściliśmy ją do łazienki, a ona tak mocno drapała się po twarzy, że zaczęła krwawić. To wtedy ją unieruchomiliśmy. – Patrzy na mnie wyzywająco, jakby czekając, aż ponownie zaprotestuję.

Odsuwam sobie krzesło i powoli na nim siadam. Na tę chwilę godzę się z porażką, bo już wiem, że dzisiaj nie pozwolą mi się z nią spotkać. Spróbuję jutro, gdy wszyscy będą mieli szansę na to, żeby się uspokoić.

– Opowiedz mi o wszystkim, co się do tej pory wydarzyło – mówię, wchodząc w tryb śledczy. Wyjmuję długopis oraz notes z torebki maestro, wdzięczna, że ją zabrałam, kiedy wychodziłam z sali sądowej.

Odwracamy się w stronę Deana Sparksa, detektywie, któremu została przydzielona sprawa. Przedstawił się, gdy wchodziłam do pomieszczenia, ale od tamtego czasu siedział cicho w kącie, a ja prawie zapomniałam o jego obecności. Wychodzi do przodu i splata ręce na piersiach. Ma krótko przycięte brązowe włosy i wygląda bardziej jak żołnierz niż detektyw.

– Ogień w sypialni Fischerów uruchomił alarm, a oddział straży pożarnej zareagował natychmiast. Gdy przyjechali na miejsce zdarzenia, zastali panią Fischer tańczącą na trawniku, w pełni ubraną. Śpiewała różne piosenki. Gdy zaczęli pytać ją o to, co się stało, zrobiła się niespokojna i próbowała zaatakować strażaków, gdy ci chcieli wejść do domu ratować pana Fischera. Skoczyła jednemu z nich na plecy, a jego partner musiał ją powstrzymywać do czasu przyjazdu policji. Jej zachowanie mogło kosztować życie pana Aiden. – Każde słowo wypowiada powoli i ostrożnie, jakby go nagrywano podczas opowiadania szczegółów.

– Po wejściu do domu strażacy skierowali się do sypialni, gdzie skupiał się ogień. Przed drzwiami do tego pomieszczenia postawione było biurko, które musieli odsunąć, żeby dostać się do środka. Aiden leżał nieprzytomny, zaraz za drzwiami. Wygląda na to, że próbował się przez nie przebić. Policjanci przesłuchiwali Nichole i starali się ją uspokoić, a w międzyczasie Aiden został wyniesiony na zewnątrz. Ratownicy od razu zaczęli udzielać mu pomocy. W tym momencie Nichole uciekła policjantom i rzuciła się na medyków, którzy ratowali życie Aiden. Z zeznań ratowników wynika, że zaczęła ich atakować i wrzeszczeć, żeby zostawili Aiden, bo „on ma umrzeć”. Rozkazała strażakom, aby zanieśli go z powrotem do środka.

– Nic nie ma sensu. – Kręcę głową od momentu, gdy zaczął mówić. – Nichole nigdy nie skrzywdziłaby Aiden. On jest miłością jej życia. – Ich historia to prawdziwa bajka i, w odróżnieniu od większości ludzi, z ich perspektywy to wygląda jeszcze lepiej – lepiej niż na zdjęciach z Instagrama. – Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale musi istnieć jakieś wytłumaczenie. Powiedziała coś jeszcze?

Doktor McGowan i pan Barnes wymienili się spojrzeniami.

– Co?

Detektyw Sparks robi krok w moją stronę i patrzy mi prosto w oczy.

– Powiedziała, że Aiden zasługuje na śmierć, bo jest mordercą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Krystal

Byłam w szpitalu wiele razy, ale nigdy na oddziale intensywnej opieki medycznej, a niepokój związany z tym miejscem dopada mnie z momentem otwarcia się drzwi windy. Tu wszystko i wszyscy są w ciągłym ruchu. Pielęgniarki pędzą przez korytarz, a asystenci w jaskrawych fartuchach biegną za nimi. Po kątach stoją lekarze, rozmawiając między sobą z ożywieniem, ubrani w białe kitle. Pacjenci na wózkach inwalidzkich jeżdżą po holu, jeszcze inni są przewożeni na łózkach. Dookoła buczy aparatura lamp statycznych. Winda wydaje z siebie irytujący pisk informujący o tym, że drzwi zaraz się zamkną. Wsiadam szybko, zanim to się stanie, choć wolałabym zostać w środku.

Stoję nieruchomo, gdy drzwi się za mną zamykają. Recepcja z biurkiem w kształcie litery U znajduje się tuż przede mną. Na ścianie za nim zawieszono wielki napis ICU. Stoję jak wmurowana i nie jestem w stanie iść przed siebie, bo z każdym krokiem w stronę Aideny byłabym bliżej tego, by ten koszmar stał się rzeczywistością. Słowa detektywa Sparksa siedzą w mojej głowie. Dlaczego Nichole miałyby nazwać Aidenę mordercą? To nie ma sensu. Tu nic nie ma sensu. Czuję się, jakby powietrze uszło ze mnie gwałtownie i teraz nie jestem w stanie na nowo go zaczerpnąć. Zmuszam się do ruchu, a sytuacja staje się coraz prawdziwsza z każdym krokiem w stronę recepcji.

– Przepraszam – mówię do pielęgniarki, która wpisuje coś do jednego z wielu stojących na biurku komputerów.

– Tak? – odpowiada półszepceniem, nie podnosząc wzroku znad monitora. Palce nie przestają przesuwać się po klawiaturze z prędkością światła.

– Szukam mojego szwagra, Aiden Fischera. Został tu przywieziony dziś rano – mówię szybko, bo chcę mieć formalności za sobą tak szybko, jak to możliwe. Myślę, że ona też tego chce.

– Przykro mi – odpowiada, choć w ogóle nie wygląda jakby było jej przykro. Przerzucając czarne włosy przez ramię przypomina raczej zirytowaną osobę. Sięga po kubek z kawą i bierze łyk. – Na oddziale pacjentów odwiedzać może tylko najbliższa rodzina. I tylko jedna osoba może być w pokoju. – Wskazuje na korytarz po prawej stronie. – Tam znajdują się poczekalnie dla rodziny i przyjaciół. Bliscy Aiden mają przydzielony pokój 211b.

– Dziękuję – odpowiadam, ale ona nie reaguje, na powrót skupiając się na monitorze komputera.

Pokój 211b łatwo znaleźć. Pukam cicho do drzwi i dopiero wtedy wchodzę do środka. W pomieszczeniu jest tyle osób, że pozostaje w nim już tylko stać. Młodsza siostra Aiden, Janice, zajmuje całą długość ściany wraz ze swoją rodziną. Jej czwórka dzieci stoi pomiędzy nią a jej mężem Garym. Przed dziećmi leżą otwarte plecaki. Nagle wysypuje się ich zawartość, a najmłodsza dziewczynka podskakuje na krześle, wymachując przy tym lalką Barbie, podczas gdy jej siostra próbuje złapać zabawkę. Po drugiej stronie pomieszczenia siedzi więcej członków rodziny Aiden, a reszta stoi w małych grupkach. Pokój cuchnie starymi frytkami i brudnymi stopami. Na końcu, na ścianie zamontowano telewizor, a w centrum znajduje się stolik zastawiony kubkami ze Starbucksa.

Wszyscy na mój widok nieruchomieją, a wszelkie rozmowy milkną.

– Cześć – mówię ostrożnie, stojąc w drzwiach, gdy obecni na mnie patrzą. Nie przemyślałam swojej decyzji, a może powinnam

była. Reszty ludzi w pokoju nie rozpoznaję, dlatego skupiam się na Janice, bo ją znam najlepiej.

– Właśnie skończyłam rozmowę z lekarzem Nichole i przed wyjściem chciałam się dowiedzieć, co z Aidenem. – Wtedy zdawało mi się, że to dobry pomysł. Teraz nie jestem już tego taka pewna. – Jak on się ma?

Janice sztywno kiwa głową na powitanie.

– Rodzice rozmawiają teraz z lekarzami. Z tego, czego się do tej pory dowiedzieliśmy, jego płuca są wypełnione płynem i zaczął lekko gorączkować. Najbliższa doba będzie decydująca. – Jej oczy są napełnione łzami. Kręci głową. – Ledwie wyszedł stamtąd żywy. Nie możemy go stracić. Nie po tym, jak tak ciężko walczył.

– Bardzo mi przykro. – Mam wrażenie, że to puste słowa. Rozglądam się dookoła, czy znajdę jakieś miejsce, ale każdy skrawek pomieszczenia jest zajęty i nikt ani drgnie, żeby zwolnić trochę przestrzeni dla mnie. Nichole ciągle powtarza, że Aiden ma bardzo zżytą rodzinę i większość z nich tu jest, patrząc na mnie wrogo. Jego ciotka trzyma torbę tak mocno, jakbym miała ją wyrwać i ukraść.

– Nie wierzę, że to się dzieje. Nie pozwolili mi zobaczyć się z Nichole.

– Przynajmniej będzie mogła coś powiedzieć, gdy się zobaczycie. Aiden ma rurkę wepchniętą do gardła. A to bardzo utrudnia mówienie – mruczy Gary pod nosem, ale wystarczająco głośno, żebym usłyszała. Udaję jednak, że jego słowa do mnie nie dotarły.

– Przykro mi, że to się dzieje – mówię. Nie mam pojęcia, co mogłabym dodać.

– Przepraszam – mówi mama Aideny, Marlene, która stoi za mną. Przesuwam się na bok, bliżej futryny, żeby wpuścić ją do środka. Gdy mnie rozpoznaje, jest w szoku i staje w miejscu. – Co ty tu robisz? – Oczy ma przekrwione od płaczu. Jej mąż, Saul, stoi za nią.

– Ja... Widziałam się z lekarzami Nichole i... no... chciałam sprawdzić, czy z Aidenem wszystko w porządku. – Mam problem z wysłowieniem się, zaskoczona jej reakcją na moją obecność. Zawsze była wobec mnie taka miła. Oni wszyscy byli. Zapraszali mnie na wszelkie imprezy, chociaż nigdy się na nich nie pojawiałam, i co roku wysyłali kartki świąteczne, jakbym była częścią ich rodziny.

– Więc nie jest w porządku – warczy. – Jeszcze się nie domyśliłaś? Masz tupet, że tu przylazłaś! – Wymachuje rękami, rozglądając się po pokoju. – Widzisz tych wszystkich ludzi? Widzisz ich? – Wskazuje na zebranych w pomieszczeniu, a ja kiwam głową. Nie jestem zdolna odwrócić od niej wzroku. – Chcesz wiedzieć, dlaczego tu są? Chcesz? – Robi krok w moją stronę. Jej klatka piersiowa niemal dotyka mojej, a drobna sylwetka trzęsie się z nadmiaru emocji. – Przyszli się pożegnać, bo lekarze Aidena uważają, że nie przeżyje nocy. Wiesz? Sądzą, że mój syn umrze. Wiesz dlaczego?

Janice zrywa się z miejsca i podbiega do matki, żeby ją objąć.

– Mamo, po prostu się uspokój. Nie możesz się tak bardzo przejmować.

– Przejmować? – Marlene odpycha Janice. – Mój syn może umrzeć i to jej siostra go zabiła! – Dźga mnie palcem w pierś. – Twoja siostra. Ona to zrobiła.

– Jeszcze nie wiemy, co się stało ostatniej nocy – mówię cicho, bo nie chcę jeszcze bardziej jej złościć, ale nie pozwolę na obwinianie Nichole, dopóki nie zdobędę więcej informacji. Wiem, że cała ta sytuacja stawia ją w bardzo złym świetle, ale jak oni w ogóle mogą myśleć, że próbowała zabić Aidena?

– Może ty nie wiesz, co się stało, ale my wiemy. – Marlene wykrzywia w złości usta, a w oczach ma obrzydzenie, gdy Janice próbuje ją ode mnie odciągnąć. – Zawsze powtarzałam Aidenowi,

że nie powinien się z nią żenić, kiedy wasze pochodzenie jest takie, a nie inne – syczy. – Białe śmiecie. Każda z was.

Podnoszę rękę do twarzy, jakby mnie spoliczkowała. Śmieje się na moją zszokowaną minę.

– Co, nie sądziłaś, że o tym wiem, prawda? Wiem dokładnie, skąd pochodzicie i co robiłyście – jesteście białym plebsem. Zawsze wiedziałam, że ona pociągnie Aideną na dno. – Jej słowa są jak kule. Janice otwiera usta z przerażenia, ale nie robi nic, żeby powstrzymać matkę. – Ludzie tacy jak wy? – Rozgląda się po pokoju, żeby mieć pewność, że wszyscy słuchają, i dopiero wtedy ponownie skupia się na mnie. – Nieważne jak czysto i schludnie wyglądacie na zewnątrz. W środku jesteście brudni. Wy...

– Marlene! – wtrąca stojący pod telewizorem mężczyzna. – Przestań. Po prostu przestań.

Moja dolna warga drży, ale nie rozplączę się przed nią. Nie dam jej tej satysfakcji. Trzymam torbę przy piersi, jakby była moją tarczą.

– Co? – pyta Marlene z udawanym zaskoczeniem. – Ja tylko...

Tym razem to ja jej przerywam, mówiąc tę jedną rzecz, przez którą tu jestem i którą ciągle powtarzam, mimo że nikt nie słucha.

– Przykro mi.

– Po prostu się wynoś – Marlene kurczy się, jakby napędzający ją jad zaczął uchodzić z jej ciała. Saul obejmuje swoją żonę, żeby ją podtrzymać, a Janice chwyta ją w pasie, aby mu pomóc.

Spuszczam wzrok i przepycham się na zewnątrz. Ruszam korytarzem. W głowie kręci mi się od słów Marlene. Nichole nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Zawsze najbardziej bała się tego, że rodzina Aideny odkryje to, jak dorastałyśmy i co się wtedy wydarzyło. Ja też się tego boję. Nigdy nie byłyśmy w stanie ukryć tego, że wychowała nas rodzina zastępcza, bo nie miałyśmy żadnych bliskich poza sobą, a w ogóle nie byłyśmy do siebie

podobne. Nie wspominając o tym, że użyliśmy tego argumentu w każdej aplikacji do college'u z nadzieją, że w ten sposób zdobędziemy sympatię rekruterów. Nichole opowiedziała Aidenowi tę samą historię, którą opowiadałyśmy wszystkim – biologiczna matka Nichole była nastolatką, która oddała ją do rodziny zastępczej, żeby miała lepsze życie. Ja miałam równie wzruszającą historię i razem stworzyłyśmy piękny obrazek osób, które zaczynały od zera, a dochodziły do milionera.

Każdemu mówimy, że nasi zastępczy rodzice zginęli w tragicznym wypadku samochodowym, podczas gdy byłyśmy na pierwszym roku studiów. Zyskujemy tym litość i w ten sposób wsadzamy nasze dzieciństwo do pudełka, które ludzie zostawiają w spokoju. Nigdy nie martwiłyśmy się, że ktoś coś odkryje, a nasza wymyślona przeszłość była o wiele ładniejsza od rzeczywistości. Właśnie dlatego opowiadanie zmyślonych historii o dzieciństwie przychodziło nam tak łatwo, podczas gdy prawda leżała skryta głęboko pod nimi.

Aż pojawił się Aiden.

Rodzina Aideny dziedziczy wielką fortunę. Posiadają jedno z największych złóż ropy w zachodnim Teksasie oraz ponad trzysta akrów ziemi rozciągających się aż po Luizjanę. Nie mieli z Nichole problemu, póki chodziło o randkowanie, ale małżeństwo to zupełnie coś innego. Wszyscy oczekiwali, że Aiden ożeni się z kobietą o właściwym statusie społecznym, a nie taką, którą wychowywała matka-ćpunka i która spędziła dzieciństwo na farmie u rodziny zastępczej, z innymi zagubionymi dzieciakami. Nichole zaczęła panikować, że dowiedzą się o naszej przeszłości, gdy tylko Aiden zaczął rozmawiać o małżeństwie. Zawsze zapewniałam ją, że nic nam nie będzie. Dopóki będziemy trzymać się naszej wersji i nie będziemy nic mieszać, to nikt się nie dowie.

Co, jeśli Marlene się dowiedziała?

Zaczynam się denerwować. Wciskam przycisk windy kilka razy, chcąc ją pospieszyć. Muszę się stąd wydostać. Czuję znajomy przyływ paniki. Zaciskam palce u stóp, żeby odnaleźć równowagę.

Oddychaj. Wszystko jest w porządku. Nikt o niczym nie wie.

Zwykle to działa. Nie dzisiaj. Moje serce bije coraz szybciej, dopóki nie przyjeżdża winda. Niemal do niej wskakuję. Drzwi zamykają się, zanim ktokolwiek wejdzie do środka za mną. Oddycham z ulgą.

Co takiego Marlene o nas wie? I co z Aidenem? Powiedziała mu? Co jeśli to ma coś wspólnego z wczorajszymi wydarzeniami? Nie mam jeszcze odpowiedzi na pytania, które krążą w mojej głowie. Tylko jedno wiem na pewno – rodzinie Aidenowi nie można ufać. W tej tragedii nie trzymamy się razem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Krystal

Nie spałam przez całą noc, a dzbanek kawy, który wypiałam, przelewa mi się w żołądku, gdy pędzę szpitalnym korytarzem i szukam pokoju pana Barnes'a. Na szczęście zgodził się ze mną spotkać z samego rana, bo nie zamierzam czekać kolejnego dnia na zobaczenie się z Nichole. Może byli w stanie odwieść mnie od tego pomysłu wczoraj, ale dzisiaj nie odpuszczę. Znajdę sposób na to, by się z nią zobaczyć, nieważne co zostanie powiedziane.

Wczorajszy dzień dogłębnie mną wstrząsnął. Jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna za nawał obowiązków po powrocie do domu, jak gdy wróciłam ze szpitala. Założyłam ulubiony dres i odgrzałam resztki makaronu z lunchu, po czym usiadłam do stołu, w międzyczasie przygotowując sobie stanowisko do pracy. Mieszkam tu od prawie trzech lat, a tylko dwa razy jadłam posiłek przy stole. Całe pomieszczenie służy mi za biuro, mimo że miało nim być poddasze.

Zajęłam się wykonywaniem telefonów. W pierwszej kolejności zadzwoniłam do Williama Jenkinsa, najlepszego prawnika od spraw kryminalnych w hrabstwie. Nie spodziewałam się, że odbierze, więc zostawiłam mu długą wiadomość głosową z prośbą, by oddzwonił najszybciej, jak to możliwe. Tę samą informację wysłałam do niego na maila i do jego zespołu. Nie zamierzałam ryzykować, gdy chodziło o Nichole.

Następna na liście była Brenda Wilkins. Była tak samo wściekła, jak sędzia Kern, że opuściłam wczoraj salę sądową

w tak kluczowym momencie. Brenda poprosiła mnie, bym ją reprezentowała, bo trzy lata temu zostałam polecona przez jej kuzynkę. Dysfunkcyjne związki są raczej dziedziczne, więc większość klientów przychodzi z polecenia. Jednak sprawa Brendy była o wiele gorsza niż jej kuzynki i miała jeszcze mniejsze wsparcie w rodzinie. Pan Wilkins wyczyścił wszystkie jej konta bankowe tuż po tym, gdy dowiedział się, że od niego odchodzi. Jeszcze nie złożyła pozwu o rozwód, a on wypłacił każdego centa – zniszczył ją finansowo. Odmówił wyprowadzenia się z ich domu, więc odeszła z niczym, a on dążył do tego, by tak pozostało.

– Jak to masz ważną sprawę rodzinną? – zapytała po tym, jak poinformowałam ją, że przekazuję jej sprawę mojemu koledze po fachu Markowi i że nie wiem, jak długo to potrwa.

Słyszałam w jej głosie poczucie zdrady, a moje zapewnienia, że jest w dobrych rękach, nie zdołały pocieszyć Brendy. Odebrała to bardzo negatywnie i nie potrafię winić jej za to, ale jaki miałam wybór? Nichole mnie potrzebuje, dlatego nie mogę przebywać w sądzie po osiem godzin dziennie. Mam przecucie, że nie doczekam się więcej klientów z polecenia ze strony rodziny Wilkinsów.

Następne trzy godziny poświęcam na przekazanie Markowi wszystkich informacji na temat sprawy. Oboje prowadzimy swoje praktyki i traktujemy siebie nawzajem jako zastępstwo. Kilka razy przejęłam jego obowiązki, ale to pierwszy raz, kiedy sama zwróciłam się do niego o pomoc, bo rzadko jeżdżę na wakacje i praktycznie nie choruję. Skończyliśmy po pierwszej w nocy, a ja byłam wykończona. Nie spałam od dwudziestu godzin i miałam nadzieję, że szybko uda mi się zasnąć, ale mózg mi na to nie pozwolił. Nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co powiedziała Marlene.

Nadal nie mogę. Jej słowa wżarły się w moją głowę i nie dają mi spokoju. Cały czas staram się je od siebie odepchnąć, jednocześnie szukając nazwiska pana Barnes'a na tabliczkach mijanych przeze mnie drzwi. W końcu je dostrzegam i pukam do gabinetu.

– Proszę wejść! – woła.

Wstaje zza swojego zagraconego biurka, żeby mnie przywitać. Sterty papierów wylewają się z pudeł porozstawianych na podłodze. Na biurku znajdują się dziesiątki teczek. Komputer jest oklejony żółtymi karteczkami samoprzylepnymi. Jedną ścianę pokrywają półki zastawione czasopismami prawniczymi i grubymi książkami. Za plecami Barnes'a, na ścianie, wisi dumnie jego dyplom ze Stanford. Lekarz wskazuje na drewniane krzesła ustawione przed biurkiem. Siadam na jednym z nich, krzyżuję nogi, składam dłonie na kolanach i prostuję plecy. Przyjmuję identyczną pozycję jak w sądzie – jestem zwarta i gotowa.

– Chciałabym dzisiaj porozmawiać z moją klientką, a jeśli nie jest to możliwe, nalegam na spotkanie z nią. – Odpuszczam sobie uprzejmości i pogaduszki typowe dla spotkań towarzyskich. Nie mam na to wszystko czasu, bo Nichole ma kłopoty.

– Cóż, pani Benson, wyjaśniłem pani wczoraj, jak wygląda sytuacja, pani siostra nie jest w stanie z nikim rozmawiać. Dostała mocne leki. – Skóra na jego twarzy zwisa tak, jakby w ostatnim czasie dużo schudł. Wcześniej musiał być naprawdę gruby.

– Dokładnie. – Kiwam głową. – Tym bardziej muszę się z nią zobaczyć.

Wie, że mam rację.

– Reprezentuję obrońcę Nichole, w razie gdyby zostały jej teraz postawione zarzuty. – Patrzę mu prosto w oczy. – William Jenkins? Zna go pan?

Pan Barnes sztywnieje i poprawia krawat.

– Tak, znam go.

Oczywiście, że słyszał o Williamie. Jego twarz pojawia się na wszystkich billboardach od Jackson Street aż po Oakland Avenue. Nie przyszedłam się tu bawić w przepychanki.

– Jutro dostarczę panu oficjalną dokumentację, ale całkiem możliwe, że uda się to jeszcze dzisiaj. Do tego czasu będę ją reprezentować.

Nie ma ze mną szans, jeśli chodzi o doświadczenie na sali sądowej, bo większość czasu spędza za biurkiem.

– Nocna zmiana zeszła z oddziału, zanim pani tu dotarła, a główna pielęgniarka poinformowała mnie, że Nichole miała ciężką bezsenność. Była bardzo wzburzona, dwukrotnie musieli podawać jej środki uspokajające. Nawet po nich była bardzo pobudzona. Chyba nie zdaje sobie pani sprawy z tego, w jak ciężkim stanie jest pani siostra, ani w jak poważnej sytuacji się znajduje. – Opiera ręce o biurko. Sportowa marynarka zwisa z jego ramion tak samo, jak skóra na twarzy. Zerkam szybko na lewą dłoń Barnes'a, nie widzę obrączki. Pewnie niedawno się rozwiódł. Wyjaśniałoby to utratę wagi. Nie miał nawet czasu na to, żeby kupić nowe ubrania, a może bez kobiety u boku, która mówiła mu, jak dobrze wyglądać, nie ma pojęcia, że są konieczne. W każdym razie desperacko potrzebuje mniejszej odzieży, dopasowanej do jego nowej sylwetki.

– Jestem w pełni świadoma jej sytuacji oraz tego, co należy zrobić – mówię z większą pewnością, niż czuję, ale nie ma opcji, żebym się przed nim odsłoniła. Prawo rodzinne zahacza o prawo karne, ale jeśli chodzi o doświadczenie ich obu, to jak gra w dwie różne gry – koszykówkę i piłkę nożną. Nachyliłam się w jego stronę. – Proszę posłuchać, panie Barnes. Oboje wiemy, że sędzia może wydać pozwolenie na moje widzenia z siostrą. To tylko kwestia wypełnienia dokumentów i jeśli zostaną do tego zmuszona, zrobię to. Jestem przygotowana, żeby wyjść stąd w tej chwili i jechać do sądu. – Posyłam mu poważną minę, która jasno

daje do zrozumienia, że nie blefuję. Unoszę teczkę z czystym papierem, ale on tego nie wie. Równie dobrze mogę tam mieć podpisane papiery. – Wolałabym jednak tego nie robić, bo to byłaby strata czasu mojego i mojej siostry. Nie wspominając o tym, jak bardzo spowolni to śledztwo.

Zeszłej nocy rozważałam taktykę zbudowaną na współczuciu, skupioną na tym, jak nieludzkie jest trzymanie Nichole w zamknięciu niczym zwierzę, ostatecznie jednak zwróciłam się do prawniczej części jego osobowości. Wpatruje się we mnie nieprzerwanie, rozważając moje słowa, a ja wykorzystuję okazję, gdy widzę niewielkie pęknięcie w jego zbroi. – Nie ma nikogo, kto zna ją lepiej ode mnie, i jestem pewna, że uda mi się uspokoić siostrę. Wszyscy chcą, żeby złożyła zeznania. A ja będę w stanie ją do tego przekonać.

To prawda i on doskonale o tym wie.

– Ciągle jest skrupowana, w izolatce – mówi, opuszczając gardę. Poznają to po jego postawie w tym, jak przekrzywił głowę na bok. – Ostrzegam, nie wygląda dobrze.

Jest obezwładniona od niemal dwudziestu czterech godzin. Jak mogą ją tak długo trzymać w zamknięciu? Czuję, jak złość ścisza mi gardło, ale tłumię emocje, bo w końcu coś udało mi się osiągnąć i muszę przeć dalej.

– Nie martwi mnie jej stan. Lekarze sobie z tym poradzą. Ja chcę ją chronić i jej prawa.

Właśnie to dla siebie robimy. Robimy to, odkąd pracownik społeczny przywiózł mnie w środku nocy do domu pani Wheeler. Miałam siedem lat i byłam przerażona. Nieraz zabierano mnie od mamy i umieszczano w domach zastępczych, ale nigdy nie odbyło się to w środku nocy i nigdy nie wywieziono mnie tak daleko od domu. Od domu, w którym pachniało tak brzydko, że chciało mi się wymiotować. Moja mama zrobiła coś naprawdę bardzo złego i gdzieś w głębi mojego siedmioletniego umysłu miałam

świadomość, że już nigdy tam nie wrócę. Nigdy nie czułam się bardziej samotna.

Nichole przywieziono do pani Wheeler kilka tygodni przede mną. Od chwili, gdy wyjrzała zza rogu, poczułyśmy więź. Puściła mi oczko i przyłożyła palec do ust. Skupiłam się na jej dużych zielonych oczach, odpychając od siebie okropne rzeczy, które pani Wheeler i pracownik społeczny mówili o mojej mamie i o tym, co mi robiła.

Zwykle wstydziłam się, gdy ludzie rozmawiali o mojej mamie, bo ona nie mogła nic poradzić na to, jaka była, poza tym wcale nie wyglądało wszystko tak źle, jak ludzie mówili. To nie jej wina, że miała alergię na truciznę w butelkach, którą piła, ani że miała straszne bóle głowy i musiała na nie brać tabletki nasenne. Kochała mnie, nieważne co o niej myśleli. Zawsze, gdy szłyśmy do sądu i sędzia poruszała jej temat, policzki paliły mnie ze wstydu i pragnęłam zapaść się pod ziemię. Jednak nie czułam tego, patrząc na Nichole. Widziałam w jej oczach, że była taka jak ja.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – powiedziała pani Wheeler i poprowadziła mnie długim korytarzem. Była olbrzymką z plecami szerokimi jak u futbolisty, a na sobie miała sięgającą do kostek koszulę nocną, taką jak bohaterowie w książkach o świętach Bożego Narodzenia. Musiałam truchtać, żeby za nią nadążyć. Zatrzymała się przed drzwiami po prawej stronie i spojrzała na mnie. Na twarzy miała dziwne plamy.

– To twój pokój. Będziesz go dzieliła z inną dziewczynką z opieki. Ma na imię Nichole i śpi w jednym z łóżek, więc jej nie obudź. Będziesz miała komodę na wszystkie swoje rzeczy, ale nie przejmuj się teraz rozpakowywaniem. Zrobisz to jutro. – Kiwnęłam głową, choć nie potrzebowałam komody, bo nic ze sobą nie miałam. Mama uważała, że niepotrzebne mi są żadne rzeczy. Powiedziała, że to tylko przedmioty, do których się przyzwyczaję,

a potem je stracę. – Dlatego bądź cicho i zmykaj do łóżka. Wstajecie o szóstej rano, żeby wykonywać obowiązki domowe.

Znowu kiwnęłam głową, starając się pokazać jej wzrokiem, że rozumiem. Otworzyła drzwi i skinęła, żebym weszła do pokoju. Przyłożyła palec do ust i posłała mi surowe spojrzenie, chcąc podkreślić, że mam nie hałasować. Nie wiedziała, jak cicha potrafiłam być. Potrafiłam skradać się jak mysz. Pokazałam jej to, wślizgując się przez szparę w drzwiach i stąpając bezgłośnie po drewnianej podłodze. Szybko za mną zamknęła.

Lampka świeciła zawieszona na ścianie, a po pokoju rozciągały się upiorne cienie. W powietrzu unosił się dziwny zapach. Po jednej stronie stało podwójne łóżko, a na nim pod kołdrą widziałam zwiniętą kulkę. Przeszłam na palcach przez sypialnię i usiadłam na materacu. Był twardy. Łóżko nie było tak przytulne i wygodne jak to w moim domu. Mama wzięła je od sąsiadów, którzy zostawili mebel przed opuszczanym miejscem podczas przeprowadzki, bo nie chcieli go zabierać. Powiedziała, że miałyśmy szczęście, że po nie poszła, zanim ktoś inny je wziął. Pomogłam jej wciągnąć łóżko do naszego mieszkania.

Żałowałam, że nie miałam ze sobą koszulki do spania, ale mama wrzeszczała na ludzi, którzy przyjechali po mnie, że wszystko ma zostać w domu.

– Nie możecie wziąć moich rzeczy! – krzyczała, gdy odjeżdżali ze mną na tylnym siedzeniu samochodu. Byłam jej ulubioną rzeczą. Kiedyś mi to powiedziała, więc musiała być naprawdę wściekła, że mnie zabrali.

Odsunęłam kołdrę i okryłam się nią nie zdejmując ubrań. Leżałam płasko i nieruchomo, tak jak wtedy, gdy u mamy nocował przyjaciel, a ona mówiła mi, że mam się nie ruszać, w przeciwnym razie znowu będę spała w szafie. Pościel była drapiąca i śmierdząca. Wyteżyłam spojrzenie, żeby zobaczyć sufit, tęskniąc za świecącymi gwiazdami przymocowanymi do niego

w moim pokoju. Mama powiedziała, że rozdawali je za darmo w Kay-Bee Toys, ale możliwe, że po prostu schowała gwiazdki do kieszeni i nie zapłaciła kasjerowi.

Dwadzieścia sześć naklejek. Dwanaście planet. Jedenaście gwiazd. Trzy księżycy. Liczyłam je wszystkie przed snem. Każdego dnia.

Na tym suficie nie było nic. Serce biło mi tak mocno, że czułam pulsowanie w uszach. Oddychałam krótko i gwałtownie. O nie, to znowu się działo. Proszę, nie.

Obróciłam się twarzą do ściany i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. Skuliłam się, zanim zrobiło się jeszcze gorzej. Cała się trzęsłam, nieważne jak bardzo starałam się nie ruszać. Dziwny zapach tylko to pogarszał. Łzy płynęły po moich policzkach. Zacisnęłam powieki tak mocno, że widziałam pod nimi migające kolorowe kropki. W kółko szeptałam modlitwę o małej owieczce.

Ktoś położył się obok mnie. Dziewczynka z drugiego łóżka. Była ciepła.

– Już dobrze. Nic ci nie będzie – szeptała cicho w tył mojej głowy, wtulając się we mnie.

Spaliśmy tak przez cały tydzień, aż pani Wheeler to zobaczyła i dostała szału. Zakazała nam tego, ale brak pozwolenia nie powstrzymał mnie i Nichole od znajdowania sposobu na wspólne spanie i wracanie do swojego łóżka przed świtem. To się nie zmieniło ani w college'u, ani gdy wkroczyłyśmy w dorosłość, gdy działo się coś naprawdę złego.

To dlatego nie mogę przestać myśleć o tym, jak Nichole przetrwała minioną noc. Musiała być przerażona.

Odsuwam dokumenty pana Barnes'a na bok i pochylam się nad biurkiem.

– Musi mi pan pozwolić na widzenia z siostrą.

Wypuszcza wstrzymywany oddech. Poddaje się. Zaczyna stukać w klawiaturę komputera. Mija kilka sekund.

– Dam znać pielęgniarkom na oddziale, że jest pani na liście osób uprawnionych do widzeń z Nichole i że może pani do niej chodzić poza godzinami odwiedzin. Możemy tam teraz iść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Krystal

Doktor McGowan spotyka się z nami w pokoju pielęgniarzkim w zamkniętym skrzydle psychiatrycznym w Riverside East. Ani pielęgniarze, ani pielęgniarki nie mają na sobie roboczego stroju. Mają założone zwyczajne ubrania, co ma nadawać otoczeniu normalności i pomagać pacjentom czuć się bardziej komfortowo, jednak na mnie działa to wręcz odwrotnie. Ich odzież sprawia, że to miejsce wygląda groteskowo i jeszcze nigdy nie widziałam tego tak dokładnie, jak teraz. Doktor McGowan sięga po leżącą na biurku teczkę. Po raz kolejny włożył dobrze skrojony garnitur. Najpierw wita się z panem Barnesem, potem ze mną. Jego ręce zwisają luźno po bokach, sięgając aż za biodra. Wygląda to, jakby jeszcze miał urosnąć, żeby wyrównać proporcje, choć ma pewnie z czterdzieści lat.

– Doceniam, że zorganizujesz spotkanie Krystal z Nichole – mówi pan Barnes, choć z pewnością nie jest tak wdzięczny jak ja.

Doktor McGowan kiwa głową.

– Od rana bez przerwy mam jakieś spotkania. Porozmawiam z tobą po południu. – Wyciąga do mnie rękę. – I na pewno będę rozmawiał z panią.

Ściskam mocno jego dłoń.

– Tak, pozostaniemy w kontakcie. – Wszystko będzie zależeć od tego, jak przebiegnie spotkanie z moją siostrą.

Idę ramię w ramię z doktorem, gdy kierujemy się do wspólnego pokoju. Nazywają go tak, bo właśnie tam przychodzą wszyscy

pacjenci, gdy nie siedzą w swoich salach albo nie mają właśnie zajęć. Pomieszczenie ma służyć za salon, ale wystrój w ogóle nie nadaje mu typowego dla domu ciepła czy przytulności. Mieszanina podarowanych szpitalowi mebli wypełnia przestrzeń bez jakiegokolwiek zamysłu. Gry ustawione na półkach są wybrakowane, a żadne z puzzli nie mają wszystkich elementów. Ciągłe mają telewizor kineskopowy, który stoi na stoliku uginającym się pod jego ciężarem. Jestem zaskoczona, gdy doktor McGowan mija pokój i idzie dalej korytarzem.

– Zmierzamy do jej sali? – Czuję przyływ nadziei. Może wypuścili ją z izolatki podczas mojego spotkania z panem Barnesem.

Doktor McGowan kręci głową.

– Ciągłe jest odseparowana.

– Jak długo możecie ją tam trzymać? – Musi istnieć jakiś limit godzin, gdy człowiek może być tak zamknięty. W którym momencie coś takiego staje się nieludzkie?

– Tak długo, jak to będzie konieczne.

Idę z nim do końca korytarza z pustymi ścianami, widzę pokoje bez okien. To miejsce zostało zaprojektowane tak, by nie wywoływać niepotrzebnych bodźców. Dookoła nie ma żadnych elementów, które mogłyby posłużyć za broń. Drzwi do sal są otwarte, a ja staram się do nich nie zaglądać, w razie gdyby któraś była zajęta. Nie chcę naruszać niczyjej prywatności.

Skrećamy w lewo, a potem w prawo, gdzie docieramy do o wiele mniejszego pokoju pielęgniarzkiego niż ten, który znajduje się przy wejściu na oddział. Tutaj jest pusto i cicho, zastajemy w nim jednego pielęgniarza. Siedzi odchyłony na krześle i przegląda coś w telefonie, jakby świat dookoła niego nie istniał. Gdy dostrzega doktora McGowana, natychmiast siada prosto.

– To pani Benson. Siostra oraz prawniczka Nichole Fischer. – McGowan kładzie teczkę na biurku.

Pielęgniarz mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, a ja czuję się odsłonięta, choć nie mam nic do ukrycia. Jego inspekcja jest równie drażniąca, jak wszystko inne na tym oddziale. Za nim wisi wielka biała tablica. Szybko dostrzegam zapisane nazwisko Fischer z dopiskiem 1 x 1 oraz MS tuż obok. Co to oznacza? Nie potrafię tego rozszyfrować.

– Betty skończyła ją myć – informuje pielęgniarz, wręczając doktorowi McGowanowi inną teczkę.

Jak się ubrudziła? Nie wiem, co to oznacza, ale doktor kiwa głową, jakby było to zupełnie normalne. Bierze kartę pacjenta i razem mijamy biurko, za którym znajduje się wejście do wąskiego korytarza. Po prawej stronie widzę troje metalowych drzwi, w każdym jest kwadratowe okienko. Nichole znajduje się za jednym z tych wejść, a ja czuję potrzebę, by do niej pobiec, ale zachowuję panowanie nad sobą i idę równo z doktorem McGowanem. Zatrzymuje się przed ostatnimi drzwiami.

– To jest jej pokój. – Odsuwa się na bok, żebym mogła zajrzeć do środka.

Nic nie mogłoby mnie przygotować na to, co zobaczyłam. Pomieszczenie to brudny prostopadłościan z grubymi i miękkimi ścianami, które przypominają mi tapicerowaną kanapę. Nawet sufit jest pokryty tymi grubymi panelami, jakby ktoś był w stanie doskoczyć tak wysoko, żeby uderzyć w niego głową. Poza Nichole w pomieszczeniu nie ma nic. Siedzi w kącie, z kolanami podciągniętymi do klatki piersiowej i bez przerwy się kołysze. Długie rude włosy opadają jej strąkami na twarz.

Powoli podnosi głowę, jakby czuła naszą obecność. Powietrze uchodzi mi z płuc. Błądą twarz ma poznaczoną czerwonymi śladami jak po uderzeniu, przez co wygląda upiornie. Wbija palce w policzki, jakby miała za chwilę zacząć szarpać skórę. Doktor McGowan od razu przechodzi obok mnie, żeby wejść do środka i ją obezwładnić, ale ona nagle nieruchomieje, jakby przypomniała

sobie, co się stało ostatnim razem, gdy to zrobiła, i powoli opuszcza ręce na kolana.

– Jest pani gotowa, żeby wejść? – Doktor skupia się na mnie.

– Tak – odpowiadam, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak nieprzygotowana.

McGowan przeciąga kartą przez czytnik, a metalowe drzwi otwierają się przed nami. Wskazuje, żebym weszła i czeka cierpliwie. Robię niepewny krok. Nichole wzdryga się, jakbym ją wystraszyła. Patrzy na mnie, ale w ogóle mnie nie widzi. Jej zielone oczy mają w sobie dziwny błysk. Powietrze w pomieszczeniu jest duszne i czuć w nim mocz. Stawiam następny krok i kucam, żeby nad nią nie górować.

– Nikki? – mówię cicho, korzystając z jej dziecięcego przydomka – tego, którym zwracałam się do niej jeszcze na pierwszym roku w college’u. Potem postanowiła, że już z niego wyrosła.

Dociera do niej mój głos. Wzdryga się, jakby ktoś poraził ją prądem. Jej spojrzenie nabiera ostrości.

– Krystal? – Szlocha cicho, jak gdyby nie była pewna, czy jestem prawdziwa i zaczyna zbliżać się do mnie na czworaka.

– To ja, kochanie. Jestem tu. – Wyciągam do niej ramiona.

Sekundę później chwyta się mnie i wtula twarz w moją pierś, zaciskając na mnie ręce, tak jakby nie była w stanie przytulić się wystarczająco mocno. Obejmuję ją i trzymam z całej siły. Jej drobne ciało drży, jak gdyby było jej zimno. Czuję kości na jej plecach. Ostatni raz widziałam Nichole dwa tygodnie temu – bardzo od tego czasu schudła.

– Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. Razem to ogarniemy – szepczę w czubek głowy siostry.

Kuli się w moich ramionach i jęczy jak ranne zwierzę. Jest za słaba, żeby płakać. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszałam, a moje gardło ściska się z nadmiaru emocji, przez co trudno mi oddychać. Do oczu napływają łzy. W kamerze nad głową Nichole

miga czerwone światło, co oznacza, że nagrywane jest wszystko, co tu się dzieje. Nie mogę się rozkleić, bo każdy będzie mógł to zobaczyć, a to podważy wiarygodność, dlatego tłumię swoje emocje i skupiam się na siostrze.

– Nie martw się, skarbie. Jestem tu i zaopiekuję się tobą – mówię, głaszcząc ją po plecach kolistymi ruchami. – Pomogę ci. Przeprowadzę cię przez to wszystko. – Kolejny jej jęk łamie mi serce, ale nie pozwalam sobie na utratę kontroli. – Pierwsze, co musimy zrobić, to zabrać cię z tego pokoju, okej? – Czekam na odpowiedź, ale ona tuli głowę do mojej piersi i milczy. Czuję, że doktor McGowan ciągle stoi w drzwiach. Nie jesteśmy same. Bardzo ostrożnie dobieram słowa. – Będą musieli cię tu zatrzymać, dopóki nie uwierzą, że jesteś bezpieczna. Musisz im to pokazać, okej?

Odsuwa się.

– Nie jestem bezpieczna – mówi szeptem, rozglądając się nerwowo po pomieszczeniu. – Nie jestem bezpieczna. Ty też nie jesteś. Nikt nie jest bezpieczny. – Z każdym słowem mówi coraz głośniej. – Oni ciągle gdzieś tam są. Zabrali Aideną. – Słyszę, że niewiele brakuje, a wpadnie w histerię. Nigdy nie widziałam jej tak przerażonej.

Pochyliam się w stronę siostry.

– Kto tam jest?

Kiwa nieznacznie głową i mówi bezgłośnie:

– Pomóż Aidenowi.

– Co się stało Aidenowi, Nichole?

Otwiera szeroko oczy. Zaczyna pocierać ramiona, jakby chciała je ogrzać, choć cała jest spocona. Krzywi się, a język wysuwa z ust jak jaszczurka. Przez chwilę zastanawiam się, czy się krztusi, ale zanim mam możliwość zareagować, chowa go i podnosi nadgarstek do twarzy, wygląda, że chce go ugryźć. Instynktownie odtrącam jej rękę i krzyczę:

– Przestań! Co ty wyprawiasz?

– Musimy się stąd wydostać. Oni nadchodzą. Powiedział im. Wiem, że powiedział – syczy, patrząc na blokującego drzwi doktora McGowana.

– Teraz nie możemy – mówię łagodnie, starając się ją uspokoić.

– Wyciągnę cię stąd tak szybko, jak to możliwe, ale musisz ze mną współpracować. Chcę, żebyś...

Kręci głową i przerywa mi.

– Nienienienienienienie... – Zrywa się z miejsca i przywiera plecami do ściany. Rozgląda się po pomieszczeniu jak obłąkana.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? Podoba mi się twój krawat. Chcę go w mojej kolekcji. Piękna kokardka i prezent. Ciągłe się na mnie patrzysz. Przestań! Widzisz?! – Odwraca głowę na bok, jakby z kimś rozmawiała, ale w pokoju nie ma nikogo poza nami i doktorem. – Żółta tęcza na jego głowie. Tylko proszę. Odejdź. On nie może grać tej piosenki.

– Nichole, muszę cię poprosić, żebyś się uspokoiła – wtrąca McGowan, odzywając się po raz pierwszy, odkąd wpuścił mnie do środka.

Jego głos sprawia, że coś w niej pęka i zaczyna wrzeszczeć. Zakrywa twarz rękami, jakby chroniła się przed zagrożeniem. Wyciągam do niej ramiona. Odwraca się i uderza mnie tak mocno, że zataczam się do tyłu. Nagle znikąd pojawia się pielęgniarz i staje między nami. Podrywa Nichole na nogi i przyszpila ręce nad jej głową. Siostra szarpie się i wydaje z siebie przeszywający wrzask. Mięśnie szyi ma napięte, a z jej ust tryska ślina. Osuwam się zszokowana po ścianie na podłogę i patrzę, jak szarpie się w uścisku pielęgniarza. Nie mogę tego znieść.

– Puść ją! – krzyczę. – Nie chciała mnie skrzywdzić. Proszę ją puścić! – Nie jestem w stanie ukryć desperacji w moim głosie. Zrywam się z miejsca.

W progu pojawia się kolejny pielęgniarz. Stoi obok doktora McGowana i obaj patrzą, jak Nichole kopie trzymającego ją mężczyznę po piszczelach. Podnosi ją, jakby nic nie ważyła. Nichole wyje.

– Proszę, ona się boi. Proszę ją puścić – błagam i już nie jestem w stanie powstrzymać łez, które spływają po mojej twarzy.

Doktor McGowan kładzie mi rękę na ramieniu i wyprowadza z pomieszczenia.

– To nie pomaga. Czas na nas.

Krażę po szpitalnym parkingu i czekam na wiadomość od doktora McGowana. Obiecał poinformować mnie, gdy tylko dostanie wyniki badań Nichole i wróci z nią na oddział. Każda przyjęta osoba ma robiony pełen zestaw testów, w tym diagnozę psychologiczną, rezonans magnetyczny oraz pobiera im się krew, by znaleźć ewentualne przyczyny symptomów, z jakimi pacjenci trafiają do szpitala, więc trochę to potrwa. Doktor musiał mnie niemal wyciągnąć z tego pomieszczenia siłą, gdy moja siostra szarpała się z pielęgniarzami. Myślałam, że pokoje są dźwiękoszczelne, ale jej wrzaski towarzyszyły nam, aż dotarliśmy do gabinetu McGowana. Nie byłam w stanie zapanować nad płaczem, a nie miałam gdzie się ukryć, przez co szlochałam jeszcze bardziej. Doktor podawał mi chusteczki i klepał niezręcznie po plecach, dopóki nie wzięłam się w garść.

Wyjaśnił, że dziwna mimika Nichole to wina haloperydolu, który jej podają. Gdy tylko opuściłam budynek, wpisałam nazwę do przeglądarki. To bardzo silny lek stosowany przy psychozie. Nazywanie jej chorą psychicznie zdaje się niewłaściwe, ale to jedyne określenie pasujące do tego, co dzisiaj zobaczyłam. Nie wiem, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie zmieniła się do

tego stopnia, że nie byłam w stanie jej rozpoznać. Ciągłe widzę w głowie obrazy z izolatki. Chciałabym mieć coś, co mogłoby odwrócić moją uwagę.

Nienawidzę siedzieć i nic nie robić, gdy wiem, że jest jakiś kryzys. Musi być cokolwiek, co mogę zdziałać. Może udałoby mi się zakraść na OIOM tak, żeby nikt z rodziny Aideny mnie nie zobaczył? Wtedy byłabym w stanie sprawdzić, w jakim jest stanie. Muszę to wiedzieć. Jego bliscy nie kontaktują się ze mną, a ja za bardzo się boję, żeby zadzwonić albo pisać do kogokolwiek z nich. Istnieje możliwość, że pielęgniarki poinformują mnie o jego stanie, jeśli wyjaśnię sytuację, zwłaszcza gdy powiem, że jestem prawniczką Nichole. Dzięki temu będę przynajmniej miała jakieś zajęcie. Zawracam i ruszam w stronę wejścia w chwili, gdy budynek opuszcza detektyw Sparks. Spuszczam wzrok i kieruję się do drugich drzwi z nadzieją, że mnie nie zauważy.

Cóż, nie udało się.

– Witaj, Krystal – mówi i staje przede mną, więc nie mam dokąd pójść. Koszulę ma wyprasowaną i wpuszczoną w spodnie. Schludność jego stroju w ogóle nie pasuje do nieogolonej twarzy.

– Och... hej, cześć – odpowiadam z entuzjazmem, jakbym wcale nie próbowała go unikać.

– To mój szczęśliwy dzień. Jesteś na liście ludzi, z którymi muszę się skontaktować, dlatego naprawdę się cieszę, że cię spotkałem – mówi z uśmiechem, odsłaniając lekko krzywe zęby. – Może powinienem zagrać na loterii.

Wcale nie jest mi do śmiechu. Jest ostatnią osobą, z którą chcę rozmawiać albo którą chcę widzieć. Nie chcę mieć do czynienia z nikim, kto jest powiązany ze śledztwem, dopóki nie porozmawiam z prawnikiem. Posyłam mu uprzejmy uśmiech, żeby nie pomyślał, że jestem niegrzeczna.

– Idziesz zobaczyć się z Nichole? – pyta.

Kręcę głową.

– Widziałam się z nią rano.

Wsuwa ręce do kieszeni spodni i czeka, aż powiem coś więcej, ale ja milczę w pełni świadoma jego sztuczek. Koleś jest jak psycholog. Większość ludzi czuje się niezręcznie, gdy zapada cisza, więc automatycznie zaczynają gadać, żeby ją przerwać, ale nie ja. Mogę nie odzywać się cały dzień.

– Jak ona się czuje? – pyta, gdy nie dostaje ode mnie żadnych informacji, a milczenie trwa za długo nawet dla niego. Wpatruje się we mnie z taką troską, że niemal zaczynam mówić, ale zmuszam się do tego, żeby najpierw policzyć do dziesięciu. To stary trik, którego nauczyłam się na studiach.

– Z pewnością miewała się lepiej.

– Czy powiedziała cokolwiek o wydarzeniach z domu? – Naprawdę uważa, że odpowiem na to pytanie?

– Co z Aidenem? – pytam.

– Z pewnością miewał się lepiej – powtarza po mnie, odbijając piłeczkę. Usta drgają mu w nieznacznym uśmiechu, ale szybko przybiera neutralną minę.

– Co sądzą lekarze? Uda mu się z tego wyjść? – Tylko to ma w tym momencie znaczenie. Z resztą problemów sobie poradzę.

– Dzisiaj lekarze są o wiele bardziej optymistyczni niż wczoraj.

Zalewa mnie potężna fala ulgi.

– Dziękuję – mówię, bo wiem, że zrobił dla mnie coś dobrego, choć tak naprawdę mógł zachować tę informację dla siebie. Powinam powiedzieć Nichole? Czy świadomość, że jest z nim lepiej, poprawi jej stan czy pogorszy? Podczas spotkania nie powiedziała na jego temat nic znaczącego, więc nie wiem, jak zareaguje na tę wiadomość.

– To jednak nie zmienia faktu, że ktoś próbował go zabić – mówi, poruszając ramionami.

– Może... Coś tam się na pewno wydarzyło, ale dwie osoby, które mogłyby nam udzielić informacji na ten temat, nie są w stanie

tego zrobić. I dopóki to się nie zmieni, nie zamierzam wyciągać pochopnych wniosków.

Sparks unosi rękę.

– Spokojnie, ja też nie chcę tego robić. Uwierz mi, chcę tylko zweryfikować wszystkie dowody, a do tej pory wskazują na to, że ogień wzniciła twoja siostra.

Cała się spinam. W środku skręca mnie ze strachu. Takie słowa padające z ust detektywa są okropnie drażniące. Nie daje mi szansy na ochłonięcie, zrzucając kolejną bombę:

– Ubrania, które miała tamtej nocy na sobie, są pokryte benzyną. Właśnie jej użyto, by wzniecić pożar. Odciski siostry są na zapalniczce. – Unosi palec za palcem, licząc zebrane dowody. – Nie wspominając, że znaleziono ją przy niej. To...

– Gdzie dokładnie była zapalniczka? – wtrącam, skupiona na tym detalu, jakby miał jakiegokolwiek znaczenie.

– W kieszeni dzinsów. – Czekam, aż te słowa do mnie dotrą, po czym kontynuuję. – To, że Nichole wydostała się z domu przed nim, oznacza, że prawdopodobnie postawiła biurko pod drzwiami. I... – zniża głos, przekazując mi ostatnią, najbardziej pogrążającą informację. – Sama się do tego przyznała.

– Bez urazy, ale nie można ufać niczemu, co teraz mówi. – Unoszę brwi i patrzę na niego z lekko przekrzywioną głową. Wie, że tu mam rację. – Poza tym to wszystko może być prawdą, ale to wcale nie oznacza, że byli tam tylko we dwoje. Ktoś mógł ją do tego zmusić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krystal

Doktor McGowan stoi obok mnie, gdy zaglądam przez wąskie okienko do izolatki. Nichole wydaje się spokojna. Siedzi skulona w tym samym kącie co poprzednio, z kolanami przyciągniętymi do piersi. Jej poranne badania przedłużyły się i skończyły dopiero po południu. Jest prawie piętnasta, a przez cały ten czas zadręczałam się, że coś mogło się stać, zwłaszcza po spotkaniu z detektywem Sparksem. William ani nie odpisał na maila, ani nie oddzwonił. Kazałam Theresie porzucić wszystkie inne obowiązki i skupić na znalezieniu innego wybitnego obrońcy, bo potrzebowałyśmy planu B, w razie gdyby okazało się, że William jest zbyt zajęty, by wziąć sprawę Nichole.

Po konfrontacji z detektywem Sparksem nie wróciłam do budynku i cały ten czas spędziłam na parkingu. Moje mieszkanie znajduje się zaledwie kilka kilometrów od szpitala i mogłam tam pojechać, ale chciałam być blisko siostry. Chciałam, żeby czuła moją obecność, nawet jeśli nie mogłam być przy niej. W szpitalu jest kilka miejsc, gdzie dałoby się spokojnie poczekać, ale ja naprawdę nie lubię szpitali. Nie obchodziło mnie, że według doktora McGowana w kawiarni jest przytulnie. Znalazłam wygodne miejsce na trawie, w cieniu drzewa i tam zostałam.

Przez większość czasu przeglądałam social media i starałam się zobaczyć, co ludzie mówią o Nichole i Aidenie, bo ich historia pojawiła się już w sieci. To było kwestią czasu. Zawsze jest tak samo. W miasteczku wielkości Belmont wiadomości rozchodzą się

błyskawicznie, a gdy chodzi o kobietę, podpalającą dom, w którym znajdował się jej mąż, informacja dociera do wszystkich z prędkością światła. W szpitalu nie pojawił się jeszcze nikt z telewizji ani reporterzy, ale to się wkrótce zmieni. Theresa powiedziała mi, że już zjeżdżają się pod domem Nichole, blokując ruch. Media uwielbiają żywić się takimi wiadomościami. Wbijają się w historię mojej siostry zębami, jakby to był soczysty stek i nie puszcza, dopóki nie wyciągną z niej wszystkiego, co się da. Mam ogromne doświadczenie z prasą. Głośne sprawy rozwodowe są bardzo roztrząsane w małych miasteczkach, więc wiele godzin spędzam, ucząc moich klientów tego, jak radzić sobie z dziennikarzami. Na szczęście ochrona szpitala nie przepuści nikogo z gazet przez próg.

Odwracam się do doktora McGowana.

– Powie jej pan, że tu byłem, gdy się obudzi? – Nienawidzę tego, że nie mogę jej ani przytulić, ani z nią porozmawiać, ale w tej chwili odpoczynek jest dla niej czymś naprawdę ważnym. Doktor kiwa głową, po czym skupia się na swoim telefonie. Oddaliśmy się od izolatki i ruszamy w stronę gabinetów lekarskich. Jego palce bez przerwy przesuwają się po ekranie.

Ściany w tej części oddziału są pomalowane na niebiesko, bo ktoś kiedyś powiedział, że niebieski to uspokajający kolor. To tylko zakłamuje rzeczywistość. Oddziały psychiatryczne były kiedyś nazywane azylami, ale w tym miejscu nie ma nic kojącego ani bezpiecznego.

Gabinet doktora McGowana jest nieskazitelnie czysty, idealny. Wszystko ma tu swoje miejsce. Dookoła nie walają się papiery, tak jak to było u pana Barnes'a. Nigdzie nie leży luźno nawet jeden długopis. Za jego biurkiem, po bokach okna wiszą dwa obrazy. Doktor siada na swoim skórzanym fotelu, a mi proponuje jedno z tapicerowanych krzeseł. Kładzie ręce na blacie biurka.

– Co się dzieje z Nichole? – wypalam, zniecierpliwiona informacją, bo czekałam na nie cały dzień.

– Teraz zdecydowanie ma epizod psychotyczny. Jej objawy pasują idealnie do tego, co widzimy u ludzi doświadczających psychozy – halucynacje, paranoja, zwiady, splątanie i trudność w odróżnieniu rzeczywistości od tego, co podsuwa jej umysł. Zaburzeniom poznawczym towarzyszą objawy maniakalne i stany lękowe, a to jeszcze bardziej utrudnia jej ocenę otoczenia. Na tę chwilę urojenia skupiają się wokół Aideny. Nichole zarzeka się, że to nie jest jej mąż – McGowan cały czas mówi z neutralnym wyrazem twarzy.

– Nie rozumiem. Jak to się stało? Widziałam się z nią dwa tygodnie temu i wszystko było w porządku.

– Jeszcze tego nie wiemy. Rozpoznanie przyczyn psychozy u pacjenta jest trudne, zwłaszcza że te przyczyny najczęściej są złożone – wyjaśnia i wyjmując z szuflady teczkę, którą kładzie na swoim nieskazitelnym biurku. – W pojedynczych przypadkach psychoza pojawia się po napadach padaczkowych albo ze względu na zakażenie krwi, które dotarło do mózgu, ale jej elektroencefalograf oraz krew niczego nie wykazały. Jedyne co wyszło z badań krwi to, że jest odwodniona, a to łatwo naprawić. Szukaliśmy też jakichkolwiek zmian w mózgu, jakie mogłyby wyjaśnić jej stan, ale rezonans nic nam nie pokazał. Na jutro została zlecona tomografia, czasami umiejąca pokazać coś, czego nie widać na rezonansie. Będziemy kontynuować leczenie, jednocześnie pracując nad diagnozą, która wyjaśni symptomy. To może trochę potrwać, a jej stan może się polepszać i pogarszać. – Przerzywa na chwilę, dając mi czas na przyswojenie informacji, żeby mieć pewność, że wszystko do mnie dotarło. Kiwam głową, żeby kontynuował. – Nie przeszła pomyślnie badań neurologicznych oraz psychiatrycznych. – Wyciąga z teczki papier i przesuwa go w moją stronę.

Podnoszę go i patrzę na coś, co przypomina rysunek zegara wykonany przez przedszkolaka. Okrąg jest przekrzywiony, wygląda jak ziarno fasoli. Wskazówki znajdują się po jednej stronie, a wszystkie cyfry, które normalnie rozmieszczone są po całym obwodzie, tu są w górnym rogu. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Oddaję mu rysunek zmieszana.

Odkłada go na biurko i zaczyna tłumaczyć.

– To jeden z testów, które neurolog dzisiaj wykonał. Wiele osób myśli, że rysowanie zegara wykorzystywane jest do diagnozowania demencji, ale wykorzystujemy je także przy innych zaburzeniach funkcji poznawczych.

Nie muszę być psychiatrą, żeby wiedzieć, że oblała ten test.

– Daliśmy jej inne zadania do rozwiązania, ale wykazała w nich podobne zaburzenia kognitywne. Ma też nieprawidłowe poczucie czasu i przestrzeni.

Przekrzywiam głowę i posyłam mu pytające spojrzenie, bo jego język zaczął nagle brzmieć jak wyjęty z jakiegoś science fiction.

Śmieje się krótko, ale szybko przybiera typowy dla siebie beznamiętny wyraz twarzy.

– Bardzo przepraszam. Czasami mnie ponosi podczas wyjaśnień i zapominam, że nie każdy rozumie to, o czym mówię. – Każdego innego dnia jego stwierdzenie mogłoby obrazić moją inteligencję, ale przerywanie mu tylko dlatego, że poczułam się urażona i chciałam udowodnić, jaka jestem mądra, spowolniłoby jego wyjaśnienia. Właśnie dlatego mu nie przerywam. – Chodzi mi o to, że Nichole nie ma pojęcia, gdzie się znajduje i nie potrafi podać dzisiejszej daty, ani jaki mamy dzień tygodnia. Nie jest w stanie odpowiedzieć na podstawowe pytania dotyczące jej samej albo bieżących wydarzeń.

– I co to dla nas oznacza? – pytam.

– Mamy jeszcze kilka innych diagnoz, które musimy wziąć pod uwagę. Istnieje możliwość, że któraś z nich wyjaśni jej psychozę.

– Na przykład?

– Możliwe, że jej objawy mogą być spowodowane czymś bardziej organicznym. Mogła na przykład doznać udaru albo doszło do zakrzepu krwi... Może to też być jakiś uraz mózgu. Albo infekcja wirusowa. Na pewno możemy wykluczyć wirusowe zapalenie mózgu. Kolejna opcja to mononukleozą – mówi klinicznym tonem, który zawsze brałam za brak troski i współczucia, ale teraz doceniam tę prostotę, gdy wyjaśnia mi to wszystko swoim beznamiętnym głosem. Przynajmniej nie skończyły nam się możliwości.

– Co teraz musimy zrobić?

– Naszym priorytetem jest ustabilizowanie jej. Leczenie będzie trudne, a bez oficjalnej diagnozy ciężko dobrać odpowiednie leki, które złagodzą objawy, ale z czasem do tego dojdziemy. W międzyczasie będziemy kontynuować badania. Wyślę próbki jej krwi na badanie pełnego panelu autoimmunologicznego. Analiza w kierunku chorób zakaźnych jest już w toku. Te wyniki powinniśmy dostać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. – Sprawdza notatki i dopiero kontynuuje. – Będziemy musieli poczekać i zobaczyć, co wykaże jutrzejsza tomografia. Miejmy nadzieję, że znajdziemy tam coś, co pomoże z diagnozą.

Wypuszczam oddech.

– Czy mogę jakkolwiek pomóc? – Czuję się taka bezsilna, a nienawidzę tej niemocy. Zwłaszcza jeśli chodzi o Nichole.

– Czy potrafi sobie pani przypomnieć, żeby siostra miała jakiegokolwiek zaburzenia na tle psychicznym?

Pomieszczenie wokół mnie zaczyna się kurczyć. Kręci mi się w głowie. Mam nadzieję, że moja twarz niczego nie zdradza. Owszem, była w gorszym stanie, gdy miałyśmy siedemnaście lat, ale to nie było nic takiego. Poza tym nasze życie zależy od tego, czy utrzymamy wydarzenia z tamtego lata w tajemnicy. Nie cierpię kłamać, ale czasami nie da się inaczej.

Patrzę McGowanowi w oczy i kręcę głową.

– Nie, nigdy nie miała żadnej choroby psychicznej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nichole

WTEDY

Córka pani Wheeler, Veronica, idzie energicznym krokiem przede mną i Krystal. Wracamy ze szkoły, ona stąpa ciężko i kopie kamienie, którymi wysypana jest droga. Kroczy z poczuciem misji. Mijamy dom Pattersonów, gdzie oficjalnie znajdujemy się poza miastem i jesteśmy bliżej domu niż szkoły. Wymachuje rękami jak maczetami, jakby to miało sprawić, że będzie szybciej przebierać swoimi krótkimi nogami.

– Jest aż tak źle? – szepczę do Krystal, gdy Veronica oddała się na tyle, żeby mnie nie słyszeć. Nienawidzi, gdy rozmawiamy o tym, jak jest gnębiona. Ile razy przez to przechodziłyśmy, odkąd zaczęła się szkoła? Pięć? Sześć? Straciłam rachubę, ale już wystarczy. Nasz pierwszy rok w liceum miał być fajny.

Spóźniłam się na wychowanie fizyczne i ominęła mnie cała awantura, bo miałam spotkanie z panem Peltierem w sprawie dodatkowych zadań z matematyki. Dostałam czwórkę z ostatniego testu i robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby podnieść sobie ocenę. Większość osób byłaby zadowolona z czwórki, ale na tegoroczne protokoły college'ów zwracają największą uwagę, więc jeśli chcę mieć szansę na stypendium, muszę mieć same piątki. Powinnam była darować sobie wychowanie fizyczne i iść prosto na angielski, ale tego nie zrobiłam. Wyczułam, że coś jest nie tak, gdy tylko otworzyłam

drzwi do szatni. Na początku nie zauważyłam nikogo. Tylko z tyłu pomieszczenia dobiegał mnie śmiech. Podążyłam za dźwiękiem, choć wiedziałam, co tam zastanę. Moje przewidywania sprawdziły się. Whitney i dziewczyny HIT stały wokół kogoś, kto leżał na podłodze. Ludzie kłębili się w grupie niczym sępy, żeby tylko popatrzeć. Czasami zdarzało im się klaskać. Niedobrze mi od tego. Nienawidzę, gdy dokucza komuś się.

Whitney i dziewczyny HIT – HIT-ówy – rządzą naszą szkołą. Nadały sobie nazwę i nie mówią nikomu z zewnątrz, co ten akronim oznacza. Nauczyciele albo udają, że się z nimi zgadzają, albo odwracają wzrok. Razem z Krystal unikamy ich za wszelką cenę i przez większość czasu dają nam spokój, ale Veronica nie ma takiego szczęścia. Jest ich ulubionym celem, a szatnia to miejsce, gdzie najczęściej znęcają się nad nią. Wiedziałam, że to ona leży na podłodze i uciekłam z szatni, zanim ktokolwiek mnie zobaczył.

– To było okropne – mówi Krystal, patrząc przed siebie. Ledwie porusza ustami. Sztukę udawania, że ze sobą nie rozmawiamy, doprowadziłyśmy do perfekcji wiele lat temu. – Obkleili nimi całą jej szafkę. Obrzydliwe.

– Gdy tam przyszłaś, już były na miejscu? – Informacja o tym, co się stało, rozeszła się po szkole z prędkością światła, dlatego bardzo szybko wszyscy wiedzieli, że „ktoś” wylał keczup i wysmarował nim podpaski i okleił tym szafkę Veroniki.

Krystal kiwa głową, zakładając długie włosy za uszy. Spojrzenie ma utkwione w Veronice, jakby ta mogła odwrócić się i w każdej chwili nas zaatakować, mimo że jesteśmy bezpieczne, aż wejdziemy do domu.

– Byłam jedną z pierwszych osób, które się tam pojawiły. Uwierź mi, chciałam je zdjąć, zanim ktokolwiek zobaczy, żeby uniknąć tego wszystkiego, ale nie było szans. Gdyby to były tylko podpaski, wtedy dałoby radę zerwać je i wywalić do kosza, ale nie mogłam, bo wszędzie był keczup. Pociągnęłam za krawędź jednej z nich,

a wtedy na podłogę skapnęła wielka kropla. Po prostu tam stałam.

Kryształ nie miała się gdzie podziać, bo jej szafka znajdowała się zaraz obok szafki Veroniki. Odkąd poszliśmy do liceum, trener przydzielił nam trzy półki obok siebie, tak jak każdemu innemu rodzeństwu, mimo że nasze nazwiska nie są takie same. Pewnie dlatego dał nam te na końcu, bo psujemy mu porządek alfabetyczny. To głupie i tylko sprawia, że Veronica jest łatwiejszym celem. Wiem, że dostaniemy za to surową karę, bo nienawidzi, gdy wokół niej zbierają się tłumy, a tym razem to nie był tylko nasz rocznik. Przyszli też uczniowie ostatniej klasy. Pewnie spędziła przerwę, wymyślając wszystkie okropne rzeczy, które nam zrobi. Będziemy musiały być w nocy bardzo ostrożne.

– To pokrzyżuje moje plany z Travisem – jęczę, starając się brzmieć na tyle beznadziejnie, żeby mi współczuła. Po odrobieniu lekcji mieliśmy spędzić z Travisem trochę czasu, ale to się na pewno nie stanie. Veronica namówi panią Wheeler, żeby nas ukarała, gdy tylko przekroczymy próg domu, a pierwszą zasadą kary zawsze jest szlaban, potem nakaz siedzenia w pokoju po kolacji i gaszenie światła o dwudziestej. Oczywiście tylko my dostajemy naganę, bo Veronica nigdy nie była karana.

Kryształ przewraca dramatycznie oczami, gdy słyszy imię Trávisa. Uderzam ją w ramię.

– Oj, weź... słodki jest.

– To głupek – mówi, tak jak zawsze, gdy o nim rozmawiamy. – Nawet nie czyta książek.

– Nie każdy musi czytać tyle, co ja – odpowiadam, wznosząc spojrzenie do góry.

Mam obsesję na punkcie czytania. Jestem w stanie pochłonąć dwie książki dziennie, jeśli tylko mam czas. Przez całe wakacje czekam, aż ludzie skończą swoje wyprzedaże garażowe, bo wtedy

mogę wygrzebać coś w niesprzedanych książkach, które rozdają na sam koniec.

– Tak, ale ktoś, z kim się umawiasz, raczej powinien to robić. – Posyła mi sugestywne spojrzenie.

– Zachowujesz się tak, jakbym miała wiele opcji do wyboru. Jakby chłopcy ustawiali się do mnie w kolejce.

To ją ucisza. Wie, że mam rację. Mam obsesję na punkcie chłopaków i pierwsza to przyznam. Zaczęło się w drugiej klasie, gdy każdą wolną chwilę spędziłam na ganiu po placu zabaw za Joeyem Matzdorfem, bo tak bardzo chciałam go pocałować. Tylko fakt, że ja lubię chłopców, nie oznacza, że oni lubią mnie. Nie jestem typem dziewczyny, za którą uganiają się tłumy, nie mam do tego właściwego wyglądu. Chłopcy z małych miasteczek w Iowa lubią blondynki z niebieskimi oczami. Moje rude pukle odznaczają się o wiele bardziej niż ubrania z lumpeksu. W szkole jest jedna inna rudowłosa dziewczyna, ale o ładnym odcieniu włosów. Bardzo chciałabym mieć taki sam kolor, ale farbowanie jest wbrew zasadom ustalonym przez panią Wheeler. Nie mam pojęcia dlaczego. Jej na pewno przydałoby się trochę brązowego pigmentu do zakrycia siwych pasm. Niektóre jej zasady są sensowne, jak na przykład to, żeby zimą nie zostawiać butów w przejściu albo nakaz opróżniania wszystkich koszy w poniedziałkowy poranek. Nie ma szans, że uda mi się zmienić kolor włosów bez jej wiedzy. Przecież zobaczyłaby nowy odcień przy wspólnym posiłku. Za bardzo się boję, pewnie kazałaby mi ogolić głowę na łyso, więc nie chcę ryzykować. Dlatego też jestem skazana na moje włosy w kolorze miedzi aż do ukończenia osiemnastu lat.

Tak samo jak do tego czasu jestem skazana na Veronicę.

– Przecież nie wyjdę za Travisa, ani nic takiego. To tylko chłopak na próbę i uważam, że on się do tego nadaje, nawet jeśli jest trochę głupi. Nie mam nic przeciwko, bo łatwiej jest mi z nim

próbować różnych rzeczy. Patrzę na to, jak na przygotowania do związania się z pierwszym prawdziwym chłopakiem.

Krystal wybucha śmiechem na moje słowa, ale ja mówię poważnie. Któregoś dnia pojawi się rycerz w lśniącej zbroi, a gdy to się stanie, chcę być gotowa. Czasami masz tylko jedną szansę, jeśli chodzi o prawdziwą miłość, dlatego ćwiczę, tak samo jak przed zawodami lekkoatletycznymi. Wszystkie wielkie błędy popełnię z tymi, którzy nie mają znaczenia, żeby nie schrzanić, gdy pojawi się ten właściwy. Nie oczekuję, że Krystal to zrozumie. Nie interesują ją chłopcy. Ona tylko chce nas stąd wydostać i upewnić się, że nie skończymy jak nasze biologiczne matki.

Farma pojawia się w zasięgu naszego wzroku, gdy mijamy zagrodę z końmi Inkym i Schlotzkym. To nie są ich prawdziwe imiona, tylko takie, które razem z Krystal nadałyśmy im, gdy miałyśmy po osiem lat i zakradałyśmy się tu latem, żeby bawić się z nimi. Uważałyśmy, że ich imiona były przezabawne. Uwielbiają, gdy przesuwa się po nich dłonią, a przez to, że na farmie mamy wszystkie możliwe zwierzęta hodowlane poza końmi, zwykle zatrzymujemy się, żeby poświęcić im trochę czasu. Jednak nie dzisiaj. Dzisiaj nie zrobimy sobie postoj.

Krystal przestaje śmiać się z tego, że nazwałam Trávisa chłopakiem na próbę, i poważnieje.

– Jak myślisz, co zrobi?

To kluczowe pytanie naszego dzieciństwa.

Co zrobi Veronica?

Nie da się udzielić odpowiedzi, bo nigdy nie wiadomo, co zrobi, ani kiedy zaatakuje. Wszystko, co przydarza jej się w szkole, wyładowuje na nas w domu, jakby to była nasza wina, że ją dręczą. Ten system naprawiania szkód nie ma żadnego sensu, a zrozumienie jej przyprawia mnie o ból głowy. Kiedyś byliśmy naiwne i z całych sił starałyśmy się sprawić, żeby nas polubiła. Przecież mogłyśmy trzymać się we trójkę, bo jest zaledwie rok

młodsza. Nie musiałyśmy zostać bliźniaczkami, lecz trojaczkami. Nigdy jej nie wykluczałyśmy. Zawsze próbowałyśmy się zaangażować ją we wszystko, co robiłyśmy i przeproszałyśmy za rzeczy, które działy się w szkole. Mówiłyśmy jej, jaka jest wspaniała i cudowna. Wiele z powiedzianych przez nas słów nie było prawdziwe, bo Veronicę naprawdę trudno lubić, ale to nie miało znaczenia. Mówienie komplementów i bycie uprzejmym tylko bardziej ją wkurzało.

Dlatego przestałyśmy. Tak samo jak przestałyśmy odpędzać od niej ludzi w szkole. Naprawdę próbowałyśmy jej pomagać.

Dzieciaki dręczyły ją już wtedy, gdy zamieszkałam u Wheelerów, a więc od drugiej klasy podstawowej. Ona była w pierwszej. Zawsze była łatwym celem, bo odcina się od ludzi i dziwnie zachowuje. Nigdy nie mówi tego, co powinna i wydaje z siebie te dziwne dźwięki, choć nie sądzę, że zdaje sobie z tego sprawę. Nie pomaga też to, że źle się ubiera i czuć od niej zapach gospodarstwa. Nie chodzi o to, że ja i Krystal nie pachniemy tak samo, ale jesteśmy wysportowane i spędzamy mnóstwo czasu, grzebiąc w ubraniach w Goodwill, szukając fajnych rzeczy, żeby aż tak się nie wyróżniać. Ludzie chcą nas brać do swoich drużyn, co przez większość czasu ratuje nas przed dręczeniem ze strony Whitney i jej ekipy. Zawsze tak było.

Na początku zdarzały się typowe szczenięce dogryzki. Podstawianie nogi, nazywanie „śmierdzącą świnią” i chrumkanie, gdy przechodziła obok, ale w podobny sposób obrywało się także innym dzieciakom. To dokuczanie było niczym plaga, która nie oszczędzała nikogo. Takie były dzieci. W szóstej klasie sytuacja znacząco się pogorszyła.

Ben to męska wersja Whitney – jest popularny i uprzywilejowany – tyle że ma metr osiemdziesiąt wzrostu i zadaje o wiele mocniejsze ciosy. Whitney to drobna blondynka, a on jest postawny i ciemnowłosy. Nikt się przed nim nie uchroni.

Nazywał mnie i Krystal Kijem Nr 1 oraz Kijem Nr 2. Nie mamy z tym problemu, bo są osoby, na które wołał o wiele gorzej. A gdy Ben już raz da ci przyzwisko, nie da się go pozbyć.

On i Whitney połączyli siły i w sumie rządzą szkołą. Od chwili, gdy to się stało, szkoła już nie była taka sama. Veronica jest wredna i mściwa, potrafi być równie okrutna co Whitney, ale przynajmniej ma swoje powody, nawet jeśli są totalnie popieprzone. Whitney lubi ranić ludzi celowo i bez powodu. Czerpie z tego chorą radość. Zrobiła się jeszcze gorsza podczas drugiego tygodnia szkoły, gdy postanowiła rzucić makaronem w Veronicę. Trafiła ją w twarz, a nitka przykleiła się do jej skóry. Wszyscy śmiali się, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie. Zawsze to robię, bo nieważne jak bardzo jest ci szkoda prześladowanej osoby, cieszysz się, że to nie ty i zrobisz wszystko, żeby tak pozostało.

Ośmieszyli Veronicę, ale zdawało się to nieszkodliwe. Niestety następnego dnia Ben postanowił rzucić w nią czymś jeszcze i wtedy zaczęła się zabawa. Dzieciaki powtarzały to zachowanie codziennie. Stworzyły system, w którym przyznawały punkty w zależności od tego, jak skomplikowany wykonano rzut i jakim rodzajem jedzenia. Większość uczniów nie brała udziału w zabawie, ale wszyscy klaskali i dopingowali tych, którzy w tym uczestniczyli. Veronica zaczęła symulować choroby, żeby nie chodzić do szkoły, a mnie było jej bardzo szkoda, ale nie wiedziałam, jak jej pomóc, choć naprawdę chciałam. Zaczęłam myśleć, że to się nigdy nie skończy, ale miarka się przebrała, gdy jeden z pracowników szkolnej stołówki poinformował dyrektora o tym, co się dzieje. Zrobił to wtedy, gdy gang Whitney wysypał Veronice na głowę zawartość śmietnika. Dyrektor zadzwonił do pani Wheeler i poinformował ją o incydencie.

Pani Wheeler była wściekła, a Veronica upokorzona. To, co działo się z nią w szkole, było jej najpilniej strzeżoną tajemnicą.

Musiała pozostać złotym dzieckiem – cudowną i idealną dziewczynką. Naprawdę rozumiem, dlaczego pani Wheeler opowiada o niej każdemu chętnemu słuchaczowi – słyszałam tę historię setki razy – jak razem z panem Wheelerem zaczęli starać się o dziecko w wieku dwudziestu lat i że ciągle mieli z tym problemy. Płody z poronionych ciąż są zakopane w malutkich grobach za naszym domem, a ja unikam tej części podwórka jak ognia. Po wielu nieudanych próbach zrezygnowali. Pani Wheeler myślała, że ma menopauzę, ale okazało się, że w wieku czterdziestu dwóch lat zaszła w ciążę.

Właśnie dlatego nasza opiekunka nie widzi Veroniki tak jak wszyscy inni. W jej oczach to anioł o blond włosach i niebieskich oczach, cud, na który czekała ponad dwadzieścia lat. Tak naprawdę wcale nie jest blondynką. Niektórzy mówią na ten kolor „brudny blond”, ale dla mnie jest on mysi. A jej oczy wcale nie są niebieskie, tylko brązowe i nijakie.

Ale kogo obchodzi jej wygląd? Na świecie jest mnóstwo brzydkich ludzi i mimo to są w porządku. To osobowość jest w niej najgorsza i jestem przekonana, że nie da się z tym nic zrobić. Wiecznie jest nieszczęśliwa. Uśmiech na jej twarzy widziałam może kilka razy i to zawsze tylko dlatego, że ktoś ją rozbawił. Przez większość czasu ma zaciśnięte usta w wąską linię. Ona się krzywiła nawet jako niemowlak, co zostało uwiecznione na zdjęciach. Co to mówi o człowieku?

Nigdy nie widziałam pani Wheeler tak wścieklej, jak w dniu, w którym dowiedziała się o incydencie ze stołówki, nawet gdy rzeźnik oszukał ją na pieniądze za wołowinę. Widziałam, jak żyła na jej skroni pulsuje, a Krystal myślała, że opiekunka dostanie ataku serca przez to, jak chodziła w tę i z powrotem po salonie z wytrzeszczonymi oczami. Wszyscy byliśmy zszokowani, gdy następnego dnia pojawiła się podczas lunchu na stołówce i usiadła obok Veroniki. Robiła to przez cały tydzień, nieważne, jak bardzo

Veronica błagała ją, żeby odpuściła. A naprawdę błagała. Słyszałam jej szlochy za zamkniętymi drzwiami sypialni, gdy prosiła panią Wheeler o zostanie w domu. Ich prywatne rozmowy zawsze odbywały się w tym pokoju i tylko tam Veronica płakała. Chociaż mogę założyć się, że to wszystko było udawane, bo ona chyba nawet nie umie płakać. Pani Wheeler nie odpuszczała, a gdy uprze się na coś, nie ma szans, żeby zmieniła zdanie. To było jej oświadczenie – jeśli szkoła nie potrafi chronić jej córki, ona to robi. Przestali rzucać w nią jedzeniem w stołówce, ale dręczenie poza nią przybrało na sile. Tego nie dało się przerwać.

Docieramy na koniec podjazdu i patrzymy, jak Veronica wbiega do domu. Łapię Krystal za rękę i odwracam się, żeby na nią spojrzeć. Znam każdy milimetr jej twarzy. Od blizny na czole, która została jej po upadku na rowerze, po malutki pieprzyk nad ustami, który stara się wymrozić kostkami lodu. Nie potrafię sobie wyobrazić życia na tym gospodarstwie bez niej. Nie mogłam spotkać na swojej drodze lepszej przyjaciółki.

Ściskam jej dłoń.

– Gotowa?

Kurz z paszy dla krów wypełnia małe pomieszczenie i utrudnia oddychanie. Puls mi przyspiesza, gdy błędę wzrokiem w ciemności w poszukiwaniu choćby smużki światła. Żadnej nie dostrzegam. Jak mogłam być tak głupia? Zaczynam panikować. Podpieram się rękami o ziemię, ale przez moje palce przesypuje się pasza.

Oddychaj. To nie jest pierwszy raz.

Nie zostałam pochowana żywcem. To tylko sprawia takie wrażenie.

Byłam dzisiaj bardzo ostrożna. Razem z Krystal pospiesznie wykonywałyśmy swoje obowiązki, poruszając się zwinnie i bezgłośnie, ciągle rozglądając się w poszukiwaniu Veroniki. Ona zawsze skrada się niczym kot, który mieszka w stodole, choć w ogóle nie powinna tu przebywać ze względu na alergię. Ma okropny katar sienny, który pojawia się za każdym razem, gdy tylko zbliży się do obory, ale to jej nie powstrzymuje. Czas, gdy oporządzamy gospodarstwo to idealny moment na to, żeby nas dopaść, bo wtedy zawsze rozdzielamy się, by wykonać swoje zadania.

Nigdy nie odwracaj się plecami do drzwi – zasada numer jeden.

Ile razy to sobie powtarzałyśmy?

Byłam w stanie myśleć tylko o Krystal. Chciałam napełnić taczkę paszą i jak najszybciej do niej wrócić, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest, zanim pójde karmić krowy. Zawsze zagłada do obory w drodze do świń i wiem, ile czasu zajmuje jej przejście z jednego budynku do drugiego.

Dziewięć sekund.

Tylko o tym myślałam, wpadając do środka.

Klik.

Otoczyła mnie ciemność. Powstrzymałam się od krzyku. Kiedyś krzyczałam, ale już tego nie robię.

Stare obory były budowane bez okien, więc po wyłączeniu światła w środku pozostaje jedynie ciemność. Moje płuca wypełnia duszne powietrze. Człowiek z alergią mógłby tu umrzeć.

Powtarzam sobie wszystko to, co mówi Krystal, gdy to ją Veronica zamyka. Od samego początku była to jej ulubiona forma przemocy – tyle że wtedy byliśmy głupie i naiwne. Minęła połowa naszego pierwszego lata na gospodarstwie, a Veronica zapytała, czy chcemy pobawić się w chowanego. Zgodziłyśmy się, bo myślałyśmy, że w końcu zaczęła nas lubić po miesiącach udawania, że w ogóle nas nie zauważa. Razem z Krystal

schowałyśmy się w szafie z pościelą. Staraliśmy się być cicho i nie chichotać, gdy czekałyśmy, aż nas znajdzie. Sekundy zmieniały się w minuty. Potem minuty przeciągały się jeszcze bardziej, aż zaczęłyśmy się zastanawiać, czy w ogóle nas odszuka. Obie byłyśmy zaskoczone, gdy odkryłyśmy, że drzwi są zamknięte. Krystal zaczęła panikować. Każdy ma jakąś fobię. Ona bała się zamkniętych przestrzeni.

Ja kiedyś się nie bałam, ale teraz to się zmieniło.

Ustawiam się na czworaka i z całych sił staram się walczyć z ogarniającym mnie przerażeniem. Cała ta moja motywacyjna gadka nie jest jednak w stanie uspokoić szalejącego we mnie niepokoju, że może zabiła Krystal. Albo przywiązała ją gdzieś albo pozbawiła przytomności. Mogła zrobić wszystko, byle Krystal do mnie nie dotarła. A jeśli ona mnie nie wypuści, nikt nie będzie mnie szukał. Zanim ktokolwiek się tu zjawi, w tym dusznym pomieszczeniu zabraknie powietrza.

Coś muska moją nogę, a pod palcami wyczuwam widły – zawsze stawiamy je przy drzwiach i robimy to w każdym pomieszczeniu. Przesuwam rękę w stronę trzonka i wstaję, jednocześnie je podnosząc. Idę wzdłuż ściany, aż docieram do drzwi. Sięgam drugą ręką i przekręcam gałkę.

Nic.

Znowu to zrobiła, ale ja zawsze mam nadzieję, że tym razem drzwi się otworzą. Przesuwam się kawałek dalej i osuwam po ścianie na zalegającą pod mną paszę. Przyciągam kolana do piersi i nakazuję sobie oddychać.

Krystal mnie znajdzie, zawsze to robi. Muszę tylko poczekać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Krystal

Mój kot, Hobbes, budzi mnie drapaniem po piersi. Pościel i piżama są mokre od mojego potu. Miałam koszmary, ale przynajmniej zasnęłam. Przed położeniem się do łóżka wzięłam dwie tabletki melatoniny, bo nie mogło powtórzyć się to, co zeszłej nocy. Jedyne co robiłam, to leżałam ze wzrokiem wbitym w sufit, a moją głowę zalewał potok myśli. Nie zamierzałam przez to jeszcze raz przechodzić. Normalnie spędziłabym trochę czasu, tuląc pupila do siebie, ale tego ranka nie mam na to czasu. Okno czasowe jest bardzo małe. Można przez nie swobodnie uzyskać informacje, potem wszystko zależy od prawników. Nie chcę marnować ani chwili.

– Wybacz, mój drogi – mówię, zsuwając z siebie Hobbesa. Odrzucam kołdrę na bok, a on miauczy głośno na znak protestu. Jego narzekanie szybko skończy się, gdy zejdziemy na dół i zobaczy, że idę po jedzenie. Sięgam po szlafrok zawieszony na oparciu szarego krzesła i zarzucam na siebie, po czym zmierzam na dół. Już na schodach czuję zapach kawy. Kieruję się do kuchni.

Sięgam po podłączony do ładowarki telefon, który leży obok ekspresu. Dawno temu przestałam zabierać go do sypialni, a stało się to po tym, gdy przeczytałam w „New York Times”, że promieniowanie z komórki pobudza fale alfa, co może zakłócać sen, bo nasz mózg ciągle nasłuchuje dźwięków urządzenia. Szybko wysyłam do Marka wiadomość z pytaniem, jak mu idzie ze sprawą Wilkins, po czym sprawdzam maile.

Pierwszy jest od doktora McGowana, w którym informuje mnie, że Nichole została zabrana z izolatki i umieszczona w zwykłym pokoju.

– Wyszła, Hobbes! – piszczę, podskakując w miejscu. Doktor McGowan nie podaje żadnych szczegółów, ale szybko odpisuję i daję mu znać, że niedługo pojawię się w szpitalu. Nie obchodzi mnie, że to nie są godziny odwiedzin. Ktoś tam pracuje i będą musieli pozwolić mi zobaczyć się z Nichole.

Biorę prysznic i przygotowuję się do pracy, w międzyczasie odpisując klientom. Wypijam kolejne dwa kubki kawy. Theresa świetnie się spisuje, ogarniając wszystko, a ja jestem jej niezmiernie wdzięczna. To wielkie szczęście mieć taką asystentkę. Nie ma takiej rzeczy, której nie umiałaby zrobić i wie więcej niż większość prawników, których spotkałam na swojej drodze.

Gdy wychodzę z domu i kieruję się do samochodu, słońce zaczyna wschodzić. Założę się, że gdy dotrę do szpitala, zastanę tam jeszcze pielęgniarki z nocnej zmiany. Może pozwolą mi zjeść z Nichole śniadanie, skoro i tak pacjenci jedzą we wspólnym pokoju. Pędzę przez miasto, szczęśliwie trafiając na zielone światło na obu skrzyżowaniach w Belmont, i docieram na pusty parking Riverside East przed siódmą. W lobby kupuję kawę w automacie i zabieram ją ze sobą na czwarte piętro.

– Przepraszam – mówię do recepcjonistki, używając władczego tonu, jakbym miała tu być dokładnie o tej godzinie.

Jest młoda, pewnie świeżo po dwudziestce i wygląda, jakby nie spała całą noc. Włosy, które zapewne ciasno związała na początku zmiany, teraz są zebrane w niedbałego koka na czubku głowy, a wokół jej twarzy opadają luźne kosmyki. Powstrzymuje ziewnięcie i wita się ze mną.

– Jestem prawniczką Nichole Fischer i przyszedłam, żeby ją zobaczyć. – Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, ale nie daję jej szansy na przerwanie mi. – Rozmawiałam dziś z doktorem

McGowanem i niedługo powinien do mnie dołączyć. – To nie do końca było kłamstwem. Jestem pewna, że niedługo się tu zjawi.

Pielęgniarka szybko lustruje mnie wzrokiem.

– Nichole jest w pokoju czterdzieści jeden. Pacjenci, którzy znajdują się pod stałym nadzorem, nie mogą przyjmować gości, a ona pod nim jest. Poinformuję któregoś z pracowników, żeby ją obudził i przyprowadził do pokoju wspólnego. I...

– Nie, nie, nie – wtrącam. – Proszę jej nie budzić. Jeśli nie śpi, proszę ją do mnie przyprowadzić, ale jeśli śpi, niech odpoczywa, dopóki nie pojawi się doktor McGowan.

Posyła mi podejrzliwe spojrzenie, jakby rozważała, czy powinna zgodzić się na moje spotkanie z Nichole, ale jej zmęczenie działa na moją korzyść. Wskazuje na korytarz, który prowadzi do pokoju wspólnego.

– Może pani usiąść w pierwszym pomieszczeniu po lewej. Poinformuję kogoś, żeby do niej zajrzał, a potem dał pani znać, czy nie śpi.

– Dziękuję – mówię, uśmiechając się z wdzięcznością.

Gdy idę korytarzem, dostrzegam, jak dziwnie ciche jest to miejsce. Dźwięk moich kroków odbija się od ścian. Wszystko tutaj jest bezpieczne, uniemożliwiające zrobienie sobie krzywdy. Okna są na stałe zamknięte, a zamiast szyb jest wstawione pleksi. Na ścianach nie wisi nic poza zegarem, który tyka głośno przy każdej mijającej sekundzie. Wszystko dla bezpieczeństwa pacjentów. W tym pokoju spożywane są posiłki, więc zapach jedzenia wsiąkł w ściany. Miesza się z zapachem ciał.

Razem ze mną w pokoju wspólnym przebywa jeszcze jedna osoba – mężczyzna, który chodzi nerwowo wzdłuż rzędu okien, klepiąc się co chwilę po policzkach i mamrocząc do siebie. Zajmuję miejsce przy stoliku jak najdalej od niego. Jego nadpobudliwość jest zaraźliwa, dlatego odwracam się tak, żeby go nie widzieć.

Minuty ciągną się w nieskończoność, ale w końcu słyszę ruch na korytarzu.

Nichole wchodzi do pokoju wspólnego w taki sposób jakby była starszą osobą. Jej głowa zwisa tak nisko, że brodą niemal dotyka klatki piersiowej. Cienka jak papier biała koszula wisi na drobnym ciele. Nogami szura, jakby przez noc zapomniała, jak się chodzi, a pielęgniarz musi ją obejmować, żeby w ogóle poruszała się. Jest na pewno jakieś czterdzieści lat starszy od niej i mógłby być jej dziadkiem, ale to ona ma problem, żeby przejść przez pokój.

Sadza ją delikatnie na krzesło, a Nichole przechyla się mocno na prawo. Chwyta ją szybko za ramię, zanim spadnie z siedzenia. Stara się usadzić ją prosto, ale to oczywiste, że jeśli ją puści, zsunie się z krzesła. Rozgląda się po pokoju, ale poza nami i tym chodzącym wzdłuż okien pacjentem nie ma nikogo innego, więc postanawia stanąć za moją siostrą i trzymać ręce na jej ramionach.

– Przepraszam – mówi. – Nigdy nie wiem, co robić, gdy to się dzieje, i nienawidzę, że dzieje się to tak często.

Głos ma niski i gruby, przeciąga samogłoski, więc możliwe, że pochodzi z dalekiego południa. Pochyla się do mnie i mówi ciszej: – Nienawidzę, kiedy faszerują ich do tego stopnia, że zachowują się w taki sposób. – Ma łagodne spojrzenie, a z jego słów bije ciepło. Czuję kawę w jego oddechu.

Obchodzę stół, kucam przy Nichole i łapię ją za ramię, żeby nie zsunęła się z krzesła, gdy on ją puści.

– Przytrzymam ją. Damy sobie radę – mówię, ale on nie zwalnia uchwytu ani nie odsuwa się od stołu.

– Tak jest dobrze – odpowiada i uśmiecha się uprzejmie. Ma jasne oczy i krzaczaste siwe brwi. Wygląda jak człowiek, który lubi przesiadywać na ganku i obserwować okolicę. – Z chęcią wam

pomogę, dziewczyny. Poza tym jest moją podopieczną, więc nie mogę odsunąć się dalej niż na pół metra.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Tak będzie do czasu, aż zdejmą jej nadzór. Mam na imię Earl.

– Cześć, Earl – witam go i uśmiecham się z przymusem, bo nic w aktualnym stanie Nichole nie napawa mnie radością. Siedzi nieruchomo na krześle i nie ma nawet pojęcia, że jestem tuż obok.

– Ja jestem Krystal, Nichole to moja siostra.

– Biedactwo. Nienawidzę, gdy są w takim stanie.

Do oczu napływają mi łzy.

– Nichole? – mówię czule z nadzieją, że mój głos ożywi ją. Nie odpowiada, nie rusza się. Ręce ma złożone na kolanach, dłonie zgięte pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Wokół jej ust widzę czerwoną obwódkę od ciągłego oblizywania warg. Co jakiś czas wydaje z siebie dziwne mlaśnięcie.

– Nichole? – próbuję raz jeszcze. Wpatruje się przed siebie, praktycznie nie mruga. Twarz ma pozbawioną wyrazu. – Kochanie? – Łamie mi się głos od nadmiaru emocji.

– Moja córka taka była, gdy zaczęła trafiać do szpitala – mówi Earl. – Przeżyła wiele złego. To, co się z nią działo, było naprawdę straszne. Mózg przedstawiał jej te wszystkie nieprawdziwe rzeczy, więc nie zawsze zachowywała się właściwie i wiele razy lądowała przez to w takich ośrodkach. Jednak tu jest dobrze. W tym szpitalu pracują jedni z najlepszych lekarzy. Pewnie nie wiedziałaś, że przywożą tu ludzi z całego kraju? – Posyła mi szeroki uśmiech, a ja nie mogę się powstrzymać i odpowiadam tym samym. Schodzi ze mnie odrobina napięcia. – Czasami mamy tu nawet pacjentów z Nowego Jorku – mówi tak, jakby Nowy Jork był jakimś egzotycznym miejscem. – Twoja siostra jest pod dobrą opieką. Naprawdę dobrą. Tylko poczekaj. Zaufaj mi. Myślę, że szybko dowiedzą się, co jej dolega.

Boję się, że jeśli zacznę mówić, to się rozplacę, dlatego kiwam głową i pozwalam sobie na odrobinę nadziei, którą we mnie tchnął swoimi zapewnieniami. Uśmiecha się, jakby wyczuwał moją wdzięczność. Zakładam rude włosy Nichole za uszy i delikatnie głaszczę ją z tyłu głowy, tak samo jak mojego kota Hobbesa. Zaczynam głęboko oddychać, staram się wziąć w garść i zebrać myśli. Na nic się jej nie przydam, jeśli zacznę płakać.

Nie jestem jeszcze w pełni skupiona, gdy dociera do mnie dźwięk kroków. Odwracam się. Widzę eleganckie buty i przesuwam wzrokiem po czyichś nogach. Okazuje się, że to doktor McGowan. Jeszcze nigdy nie czułam na jego widok takiej ulgi. Doktor zerka na Nichole i wchodzi w tryb lekarza, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Earl odsuwa się, gdy McGowan podchodzi do mojej siostry. Kuca przed nią i obraca jej krzesło, żeby siedziała twarzą do niego.

– Nichole, już się poznaliśmy, ale możesz tego nie pamiętać. Jestem doktor McGowan. Pracuję w Riverside East i jestem tutaj, żeby ci pomóc – mówi wolno i wyraźnie. Wyciąga z kieszeni na piersi cienką latarkę i zaczyna świecić jej w oczy. Powtarza czynność dwa razy, jakby nie podobał mu się wygląd jej źrenic. Chowa latarkę i unosi palec wskazujący przed twarzą mojej siostry. – Chcę, żebyś śledziła wzrokiem za moim palcem, dobrze? Skup się na nim, najlepiej jak potrafisz.

Przesuwa palec w prawo, potem w lewo. Nichole ani drgnie, nieświadoma jego ruchów. Patrzę, jak w kąciku jej ust zbiera się ślina. Jestem przerażona, bo ona chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Naciągam rękaw na dłoń i wycieram jej usta.

– Czy możesz mi powiedzieć, który mamy rok? – pyta.

Odpowiada mu cisza.

– A miesiąc? Jesteś w stanie powiedzieć, jaki mamy miesiąc?

Walczę sama ze sobą, bo mam ochotę chwycić ją za ramię i potrząsnąć – wyrwać z tego wywołanego lekami odurzenia. Nie

mogę znieść tego, w jakim jest stanie. Mam ochotę wepchnąć ją pod prysznic i zacząć lać na nią zimną wodę, tak jak ona robiła ze mną w college'u, gdy imprezowałam do późna, a musiałam wytrzeźwieć na zajęcia z biochemii, zaczynające się o ósmej rano. Ona nie powinna być w takim stanie.

Po tym, jak doktor zadaje jej kolejne pytanie, do pokoju wjeżdża wózek ze śniadaniem. Nichole nadal milczy. Równie dobrze mogłoby jej być. Do pomieszczenia zaczynają schodzić się inni pacjenci, więc nie mamy już prywatności.

– Powinniśmy zacząć z samego rana – mówi doktor McGowan, kończąc badanie. Wstaje. Na twarzy Nichole nic się nie zmienia. Lekarz podnosi iPada i przez chwilę coś na nim zapisuje. – Jest pierwsza na liście do tomografii, więc technicy zapewne pojawią się tutaj zaraz po śniadaniu i zabiorą ją na badanie. Potem spotka się z doktor Bernstein. To neurolog, Nichole ją wczoraj poznała. Powinna zostać oficjalnie do niej przypisana po spotkaniu zespołu zaplanowanym na jedenastą.

– Okej – mówię i również wstaję, trzymając siostrę za ramię, żeby nie zsunęła się z krzesła. Wskazuję na nią wolną dłonią. – Najważniejsze jednak jest to, co zamierza doktor zrobić z jej obecnym stanem.

– Rozumiem, dlaczego wydaje się on zasmucający.

– Zasmucający? – Głos mi drży. – Jest tak nafaszerowana lekami, że pewnie sika pod siebie. Ledwo chodzi. – Tym razem wskazuję na Earla, który przez cały czas stoi pół metra od nas. – Musiał pomóc jej tu przyjść. To jest niewłaściwe. Nie możecie ciągle...

Doktor McGowan nie daje mi dokończyć.

– Czy możemy wyjść na zewnątrz? Wolałbym nie rozmawiać w obecności innych pacjentów.

Patrzę na Nichole. Nie chcę jej zostawiać, mimo że nie ma pojęcia, że tu jestem. Pochyliam się i szepczę jej do ucha.

– Pójdę na korytarz, żeby porozmawiać z doktorem, ale nie odejdę. Wrócę do ciebie. Obiecuję.

Na jej twarzy nie zachodzi żadna zmiana.

Nie mogę pocałować siostry w pokaleczone policzki, dlatego przyciskam usta do jej czoła.

– Kocham cię – szepczę, po czym prostuję się i wychodzę z pokoju wspólnego za doktorem McGowanem.

On odchodzi kawałek dalej i zatrzymuje się przy telefonach. Pacjenci nie mogą mieć na oddziale swoich komórek, dlatego na ścianie zamontowane są dwa telefony z tarczą cyfrową. Młodzi ludzie, którzy trafiają na oddział, potrzebują pewnie instrukcji, jak z nich korzystać.

– Musicie coś z tym zrobić – mówię bez ogródek, skoro już nie mam obowiązku powstrzymywania się. – To niedorzeczne. Nigdy w życiu nie widziałam kogoś tak naćpanego. Jeśli musi być w takim stanie, żeby zabrać ją z izolatki, to wsadźcie ją tam z powrotem.

Kiwa głową.

– Rozumiem pani zaniepokojenie. Zmniejszę dawkę haloperydolu i zobaczę, jak zareaguje, gdy zamiast klozapiny podamy SSRI1.

– Bardzo dobrze, bo nigdy więcej nie chcę widzieć jej w takim stanie. To okropne. – Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

– Nie wątpię, że tak było – milknie, gdy mija nas pielęgniarka z tacką pełną próbek krwi. – Jest coś, czego nie przekazałem pani w mailu, bo chciałem powiedzieć o tym osobiście. – Odchrząkuje, a ja pochylam się w jego stronę, czekając, co powie. – W nocy stan Aideny pogorszył się, jak dotąd się nie ustabilizował.

– Naprawdę? Co się stało? – Sprawdziłam przed pójściem spać, co z nim, i wszystko było w porządku. W mediach społecznościowych krąży sporo informacji, bo rodzina Aideny jest

w okolicy bardzo znana. Poza Teksasem pewnie nikt o nich nie słyszał, ale tutaj są naprawdę ważni.

– W związku z nagromadzeniem płynu w płucach rozwinęła się infekcja. Powoduje problemy z ciśnieniem, a inne organy przestają działać – informuje niezmiennie monotonnym tonem.

– To straszne.

– W takim razie zdaje sobie pani sprawę z tego, co się wydarzy?
– pyta.

– Będzie bardzo źle? – Nie mam pojęcia, co dzieje się z ludźmi, u których przestają pracować organy. Pewnie z czasem umierają, ale Aiden nie może umrzeć. Po prostu nie może.

– Nichole zostanie postawiona w stan oskarżenia.

– Nie ma mowy. Jak można postawić ją w stan oskarżenia, gdy jest z nią tak źle? Nie dojdzie do tego.

Doktor przekrzywia głowę.

– To nie dlatego nie została jeszcze oskarżona – patrzy na mnie, jakbym była głupia. – Czekają na to, czy Aiden przeżyje, żeby wiedzieć, czy oskarżyć ją o morderstwo, czy o jego próbę.

[1] SSRI – selektywne inhibitory zwrotnego wychwytu serotoniny (od angielskiego: selective serotonin reuptake inhibitor) (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ ÓSMY

Krystal

– Chwilę! – krzyczę, słysząc, jak po drugiej stronie drzwi mojego biura dzwoni telefon. Walczę z zamkiem i przeklinam siebie za to, że do tej pory nie zleciłam jego naprawy. Normalnie nie miałabym problemu z nieodebraniem albo przekierowaniem na pocztę głosową, ale zbyt wiele ważnych osób może próbować skontaktować się ze mną. Rzucam torbę na krzesło i chwytam za telefon, zanim przestanie dzwonić.

– Tak? – Brakuje mi tchu.

– Czy mogę rozmawiać z Krystal Benson?

– Przy telefonie – odpowiadam z nadzieją, że to William Jenkins. Jeśli to, co powiedział doktor McGowan, jest prawdą, tym bardziej będę potrzebować jego pomocy.

– Och, dzień dobry, Krystal. Tu detektyw Sparks.

Klnę bezgłośnie, żałując, że odebrałam. Szkoda, że nie przekierowałam go na pocztę. Szybko przechodzę przez recepcję i wchodzę do swojego biura.

– W czym mogę pomóc, detektywie? – pytam i zamykam za sobą drzwi. Wszystko w pomieszczeniu wygląda dokładnie tak, jak to zostawiłam dwa dni temu. Minęło niewiele czasu, ale mam wrażenie, jakby wieki mnie tu nie było.

– Jeśli to możliwe, chciałbym kontynuować naszą wczorajszą rozmowę – mówi tak, jakbym miała w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

Czekam, żeby kontynuował, ale milczy. Tyle że przez telefon ta metoda nie jest tak skuteczna.

Włączam komputer i wyczekuję, aż załadują się wszystkie pliki.

– Jak się ma Nichole? – pyta.

– Robi postępy – odpowiadam. Wiem doskonale, że nie zadzwonił, aby pytać o jej stan zdrowia.

– Świetnie. Bardzo mnie cieszy, że jest coraz lepiej. Po południu planuję przyjechać do szpitala.

Chociaż jego telefon nie ma nic wspólnego ze zdrowiem mojej siostry, może mieć z moim, bo oddech grzęźnie mi w gardle. Zrobi to? Czy może rozmawiać z Nichole pod nieobecność jej prawnika, zwłaszcza w sytuacji, gdy ona nie jest w stanie o niego poprosić? Jeśli wkrótce nie uda mi się skontaktować z dobrym obrońcą, będę zmuszona zatrudnić pierwszego lepszego. Sama sobie nie poradzę.

– Powinnam tam być przez większą część popołudnia – mówię, żeby wiedział, że moja siostra nie będzie sama. Mam nadzieję, że zrezygnuje z wizyty, wiedząc o mojej potencjalnej obecności. – Wygląda na to, że się spotkamy.

– Jak miło. Dwa dni z rzędu – mówi z nutą rozbawienia w głosie. Nie potrafię stwierdzić, czy ze mną flirtuje, czy to sarkazm. Nie czeka na odpowiedź. – Spędziłem wczoraj trochę czasu w Crestview i przesłuchałem jej współpracowników oraz uczniów. Wszyscy tam uwielbiają pani siostrę.

Poza Aidenem życie Nichole skupia się na jej uczniach z liceum w Crestview. Uwielbia nauczać historii, ale jej największą pasją jest trenowanie młodzieży. Mówi, że chodzi o bieganie, ale tak naprawdę liczy się to, że trenuje te same dzieciaki przez cztery lata – od dziewiątej klasy aż do ukończenia szkoły. Nichole cierpi na pierwotną niewydolność jajników, dlatego nie może zająć w ciążę. Zawsze kochała swoich podopiecznych, ale po takiej diagnozie stali się jej synami i córkami i w nie wlewa cały swój

instynkt macierzyński. Czuwa nad tymi dziećmi przez całe liceum i każdego lata cierpi na syndrom pustego gniazda.

– Jak się trzymają ulubieńcy mojej siostry? – pytam. Zawsze mówi o uczniach, jakby byli jej dziećmi i ja też przywiązałam się do nich, bo większość opowiadanych przez nią historii skupia się na tym, co dzieje się w ich życiu.

– Zarejestrowali dla niej zbiórkę na GoFundMe i w ramach wsparcia założyli stronę na Facebooku. – Mam wrażenie, że detektyw się uśmiecha, ale nie potrafię odpowiedzieć tym samym. Uczniowie kochają ją tak samo, jak ona kocha ich. – Wszyscy powtarzali, że to ty ją znasz najlepiej. Wygląda na to, że jesteś nie tylko jej siostrą, ale też najbliższą osobą. Zgodzisz się z tym?

– Jesteśmy blisko. – Nie mówię mu, że mamy taką relację, że niemal potrafię czytać jej w myślach i jestem w stanie przewidzieć, co zrobi, zanim wykona jakikolwiek ruch. Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy nie przyjaźnią się w dorosłym życiu ze swoim rodzeństwem. Jak można przeżyć razem dzieciństwo i nie nawiązać bliskiej więzi? Wtedy sobie przypominam, że nie wszyscy są tacy jak ja i Nichole. Wiele braci i sióstr nienawidzi się z tych samych powodów, dla których my darzymy się miłością.

– Większość z nich nie widziała się z Nichole od zakończenia roku szkolnego, więc nie potrafili powiedzieć, co się z nią działo przez ostatni miesiąc. Twierdzili, że to dla nich normalne, że w czasie wakacji nie mają kontaktu. Czy zauważyłaś coś podobnego?

– W czasie przerwy wakacyjnej Nichole chce spędzać jak najwięcej czasu z Aidenem. Odbijają sobie cały rok właśnie wtedy, bo poza okresem letnim oboje są zapracowani. Aiden często ma jakieś podróże służbowe, a Nichole traktuje problemy uczniów jak swoje, więc gdy są razem z mężem, nie odstępują sobie na krok. To raczej normalne, gdy tęskni się za swoją drugą połówką –

mówię, jakbym miała doświadczenie w związkach. Poza Nichole tylko Hobbes towarzyszy mi najdłużej.

– Widujecie się latem?

– Oczywiście. Czasami wybieram się z nimi na weekendowe wyjazdy. – W przyszłym tygodniu, po zakończeniu procesu, mieliśmy jechać do Galveston. Rodzina Aideny zawsze uważała, że to dziwne, że z nimi podróżuję i że tyle czasu spędzamy we trójkę, ale nigdy nie czuję się przy nich jak piąte koło u wozu. To Aiden wiecznie narzeka na to, że jest pomijany i że łatwo przychodzi nam zamknięcie się we własnym świecie, do którego on nie ma dostępu.

– Czy zauważyłaś coś dziwnego w ich zachowaniu?

– Nie.

– Może jakieś problemy w związku?

– Są szczęśliwym małżeństwem. – Choć nie mówi ani słowa, czuję jego niedowierzanie. – Uwierz mi – nikt, kto jest w szczęśliwym związku, nie podpala domu, w którym jest jego druga połówka. Rozumiem jednak, że wszystko to, co się wydarzyło, stawia ją w bardzo złym świetle.

W jego westchnieniu słyszę współczucie.

– Czasami to właśnie najbliżsi mają największy problem z zaakceptowaniem tego, że ludzie, których kochają, zrobili coś okropnego. Widzę to cały czas, zwłaszcza u rodziców, ale te dwie rzeczy mogą ze sobą współistnieć. Można kogoś kochać, nawet gdy zrobił coś złego. – Jego głos wręcz ocieka litością.

Nie mam z tym problemu. Może współczuć wyparcia, które sam mi wmawia. Podczas gdy on będzie zajęty prześwietlaniem życia Nichole, ja dowiem się, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nichole

WTEDY

Włosy Krystal wypadają garściami po każdym przeciągnięciu szczotką.

– Nie jest tak źle, naprawdę. – Staram się brzmieć przekonująco, ale ona nie przestaje płakać.

Głupia Veronica.

Jej apetyt na zemstę nie został zaspokojony ukaraniem mnie. Nie, to jej nie wystarczyło. Musiała też dowalić Krystal. Tak to już z nią bywa.

Minęła prawie godzina, zanim siostra mnie uwolniła. Bez przerwy przeproszała za to, że tak długo zeszło, jakby to była jej wina, że Veronica to psycholka. Nienawidzę, gdy to robi.

– Tak bardzo cię przeproszam – powiedziała po raz setny. – Jedna z krów zaplątała się w stare ogrodzenie koło strumienia. Cała lewa noga się wkręciła, a pani Wheeler kazała mi biec po nożyce do Judd. Nie mogła trafić na gorszy moment.

Wypadłam z obory bez słowa. Dyszałam i chwytalam łapczywie powietrze, pędząc do łazienki. Kiedyś, gdy Veronica zamknęła mnie na trzy godziny w starej skrzyni, zsikałam się w majtki. Trzymała mnie tam tak długo, że nie miałam innego wyjścia. A nie mogłam tego zrobić tak, żeby przy okazji nie obsikać się. To był zdecydowanie jeden z najbardziej upokarzających numerów, jakie nam wywinęła. Teraz gdy zostaję zamknięta, wpadam

w przerażenie, a mój mózg wchodzi w tryb „jak się teraz nie wysikam, to umrę”.

Veronica miała szczęście z zaplątaną krową i wykorzystała okazję, żeby dopaść mnie samą. A przynajmniej tak myślałyśmy. Wygląda jednak na to, że nie sterczała pod drzwiami i nie puchła z dumy, gdy ja miotałam się w ciemności na skraju ataku serca. Poszła do naszej łazienki i wlała nam do szamponu krem do depilacji albo inną substancję, która prowadzi do wypadania włosów.

Gdy wróciłyśmy do domu, Krystal od razu wskoczyła pod prysznic. Jej wrzask sprawił, że zerwałam się z łóżka i pobiegłam pod drzwi łazienki.

Zaczęłam się do niej dobijać.

– Co się dzieje? Nic ci nie jest?

– Włosy mi wypadają! Włosy mi wypadają! – wrzeszczała.

– Otwórz, żebym mogła ci pomóc. – Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Veronica stała na końcu korytarza, patrząc na nas z części domu przeznaczonych dla jej rodziny. Dom pani Wheeler został zbudowany na styl rancza. Kuchnia oraz salon znajdują się w centrum, a po bokach są skrzydła. Prawe dla przybranych dzieci. Lewe dla rodziny.

Veronica nadal tam stała. Kąciki jej ust były uniesione ku górze, prawie się uśmiechała. Oczywiście, że musiała to zobaczyć. Posłałam jej złowieszcze spojrzenie, bez przerwy dobijając się do drzwi.

Krystal otworzyła je gwałtownie i pokazała mi ręcznik. Brązowe włosy leżały na środku w kępkach.

– Widzisz? Zdjęłam ręcznik i połowa moich włosów wypadła! Patrz! – Podsunęła mi ręcznik niemal pod sam nos, jakbym w ogóle nie załapała powagi sytuacji.

Krystal kocha swoje włosy tak bardzo, jak ja swoich nienawidzę. Zapuszczała je od siódmej klasy i niesamowicie o nie dba.

Każdego ranka przeczesuje je dokładnie sto razy i drugie tyle przed pójściem spać. Poza bieganiem to jej włosy ludzie najczęściej podziwiają, bo są tak lśniące, w dodatku sięgają połowy pleców. Każdy chce znać sekret na tak cudowne włosy, ale ona zdradziła swój sposób tylko mnie. Używa tej samej odżywki, którą stosujemy u krów, gdy te mają drożdżycę. Pani Wheeler odmawia kupienia nam własnej. Mówi, że to zbędny luksus, więc Krystal zawsze stara się znaleźć sposób na użycie produktów, jakie możemy znaleźć w domu. Kiedyś wypróbowała na włosach kremu do rąk. Z kolei ja spróbowałam odżywki dla krów, bo tak dobrze działała na jej włosy, ale moje jeszcze bardziej się po niej puszyły.

Wchodzę do łazienki i zamykam drzwi. Podsuwam pod nie cegłę – kolejny nasz trik, bo nie możemy mieć zamków w drzwiach. To tylko spowalnia wejście do środka, ale przynajmniej dostajemy ostrzeżenie.

Veronica dała nam na razie spokój.

Chwytam ręcznik i przyglądam się włosom, jakbym nie wiedziała, kto to zrobił.

– Okej. To nie jest połowa twoich włosów. Jak już będą suche, to nawet nie zorientujesz się, że coś ci ubyło.

Jest naprawdę źle.

– Jak mogłyśmy o tym nie pomyśleć? – płacze Krystal.

Co jakiś czas spędzamy kilka godzin na zastanawianiu się, w jaki sposób Veronica może nas zaatakować, a potem wymyślamy metody na to, jak się przed nią bronić. Pod moim materacem leży ukryty mały różowy notesik, bo czasami w środku nocy wpadam na jakiś pomysł i boję się, że do rana o tym zapomnę, dlatego zapisuję, żeby potem umieścić kolejny punkt na naszej mistrzowskiej liście. Tę chowamy w stodole, w miejscu, gdzie składujemy siano. Tam skrywamy wszystko, co chcemy zabezpieczyć, bo Veronica nienawidzi tam chodzić. W dzieciństwie

było to nasze ulubione miejsce. Idealne, bo zapewniało nam prywatność. Spędzałyśmy godziny, tworząc miasteczka z bel. Konstruowałyśmy sięgające sufitu drapacze chmur i udawałyśmy, że mieszkamy w wielkim mieście. Naszym marzeniem było, żeby żyć w takim, gdy dorośniemy. Ćwiczyłyśmy przewycięzanie letnich upałów bez pomocy jakiegokolwiek nawiewu, a zimą oswajałyśmy myszy, bo bardzo chciałyśmy mieć przestrzeń, która należała tylko do nas.

– Nie wiem, ale już nigdy nas na to nie złapie. Zawsze wchodząc pod prysznic, musimy sprawdzać szampon i odżywkę, żeby upewnić się, że nic tam nie wlała – mówię.

– Jak niby mamy to robić? – pyta Krystal, z całych sił starając się nie płakać, w razie gdyby Veronica zakradła się pod drzwi i słuchała. Nie chcemy dawać jej satysfakcji. W tym miejscu tylko nad łzami mamy kontrolę.

– Z łatwością. Będziemy wszystko wachać. Czymkolwiek jest środek, którego dodała, musi cuchnąć, bo był na tyle mocny, aby sprawić, że wypadają ci włosy.

Notuję w pamięci, żeby dodać to do listy. Rozczesuję jej pukle najdelikatniej, jak się da, staram się nie wrywać tych osłabionych. To, czego użyła Veronica było naprawdę mocne. Z tyłu głowy Krystal zaczyna tworzyć się łysy placek. Nie chcę jej tego mówić, ale muszę.

– Okej, słuchaj. Z tyłu głowy masz taki punkcik, który zrobił się łysy. Nie jest źle, ledwie go widać. Nawet bym go nie zauważyła, gdyby nie to, że siedzę tuż nad twoją głową i...

– Co? – Odpycha mnie od siebie i sięga po stojące na szafce lusterko. Wskakuje na blat tyłem do lustra, które wisi na ścianie, a to ręczne podnosi na wysokość twarzy i ustawia tak, żeby zobaczyć łysy placek, o którym powiedziałam.

– Nie widzę.

– Bo jest bardzo mały. Mówię ci przecież, że to nic takiego.

Ciągle porusza lusterkiem przed twarzą, jakby mi nie wierzyła. Chwytam ją za rękę i ciągnę.

– No chodź tu, siadaj. Daj mi dokończyć.

Opuszcza klapę sedesu i lokuje się na niej. Ma minę jak zbity szczeniak. Dobija mnie to.

– Co my zrobimy, Nichole?

Delikatnie przeczesuję jej włosy.

– Będziemy żyć tak jak do tej pory. Dzień po dniu. Już prawie koniec. Jeszcze rok i wydostaniemy się stąd.

Kryształ zakłada na głowę czapkę z daszkiem i miazdzy wzrokiem siedzącą po drugiej stronie stołu Veronicę. Dźga groszek widelcem tak, jakby wyobrażała sobie, że rozwala jej głowę. Potrzebowałam wielu godzin, żeby ją dzisiaj uspokoić, a teraz na widok Veroniki zagotowała się znowu. Nie winię jej za to, bo w końcu ma na głowie łysy placek. Na szczęście Kryształ ma dużo włosów i jest w stanie zaczesać je tak, żeby go zasłonić. Jednak nadal tam jest. Widać go z bardzo bliska, zwłaszcza w mocnym świetle, ale tego jej nie mówię. Przynajmniej jest z tyłu głowy, więc nie musi na niego patrzeć i sobie o tym przypominać.

Veronica odpowiada jej równie złowrogim spojrzeniem. Wygląda jak szczur. Spiczasty nos, zezowate, wąsko rozstawione oczy i mysie włosy. Patrzy na moją siostrę i je powoli swój posiłek.

– Jesteście dziś okropnie milczące, dziewczęta – mówi pani Wheeler, która siedzi u szczytu stołu, zajmując miejsce, kiedyś należące do pana Wheelera. Zaczęła tam siadać, gdy zachorował. Nigdy nie miałam okazji go poznać. Umarł, zanim tu trafiłam. Pani Wheeler i Veronica w ogóle o nim nie mówią, a ja czasami się zastanawiam, czy go nie zmyśliły. W domu nie ma nawet jednego jego zdjęcia. A przynajmniej nie w naszej części. Może

sypialnia pani Wheeler cała jest zastawiona oprawionymi w ramkę zdjęciami męża.

Trudno wyobrazić sobie naszą opiekunkę jako mężatkę. Nie maluje się, nie używa nawet błyszczyka i nie sędzę, żeby miała w ogóle jakieś ładne ubrania. Codziennie nosi dżinsy i flanelowe koszule. Nie ma znaczenia, że jest sierpień, a temperatury sięgają trzydziestu stopni, ona i tak założy koszulę, tylko tyle, że podwinie rękawy. Poza strojem składającym się z dżinsów i koszul, na noc zakłada sięgającą ziemi koszulę nocną w stylu Domku na prerii. Jednak rzadko ją w niej widuję. Zdarza się to tylko, gdy jestem chora albo w środku nocy, jeśli na gospodarstwo zostaje przywiezione dziecko, bo budzenie pani Wheeler to ostateczność. Zrobiłam to raz, gdy Krystal bolało ucho tak bardzo, że porównywała to do noży wbijanych w głowę. Nigdy jednak nie byliśmy w jej sypialni. Ta jest zamknięta na klucz, nieważne co się dzieje, a gdy musi coś powiedzieć, zanim opuści pokój, uchyla nieznacznie drzwi.

Krystal jest przekonana, że cała sypialnia jest zasypana kwiatami i ma różowe ściany. Uważa, że pod tymi brudnymi paznokciami i ogorzałą od słońca twarzą skrywa się malutka dziewczynka, która uwielbia się stroić i tańczyć przed lustrem. Moja siostra jest w sercu wielką romantyczką i zawsze widzi w ludziach tylko to, co najlepsze. Jeśli chodzi o pokój pani Wheeler, nasze przekonania są skrajnie różne. Według mnie na ścianach wiszą zwłoki zwierząt, tak samo jak nad kominkiem w salonie wisi głowa jelenia. To najmniej lubiany przeze mnie pokój w tym domu, bo gdy czuję na sobie spojrzenie wielkich, smutnych i martwych oczu, potrafię jedynie zastanawiać się, co myślało sobie to zwierzę w chwili, gdy było zabijane. Czy jeleń wiedział, że umrze? Głowa wygląda niesamowicie realistycznie. Sprawia wrażenie, jakby zaraz miała znaleźć drugą połowę swojego ciała, z którym się scali i zacznie spacerować po salonie.

Dlatego uważam, że sypialnia Wheeler jest pełna martwych zwierząt. Przecież urodziła Veronicę, więc musi mieć w sobie zło.

Myślałyśmy o tym, żeby się tam zakraść, ale nigdy nie zostałyśmy w domu same. Ani razu. To dziwne uczucie, kiedy nigdy nie możesz zostać sam w domu. Z drugiej strony to tak naprawdę nie jest nasz dom, tylko ich.

– Przepraszam, mamó – wtrąca Veronica tym swoim ociekającym słodyczą głosem, którego używa tylko przy matce. – Tak bardzo myślałam o szkole, że nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje.

– Och, naprawdę? Stało się coś fajnego? – Pani Wheeler ożywia się i prostuje na krześle.

Fascynuje ją wszystko, co mówi Veronica i niesamowicie pragnie jej uwagi. Zawsze tak było. Desperacko potrzebuje jej miłości i akceptacji. Bardzo dziwnie się na to patrzy, bo Wheeler ma wiecznie beznamiętny wyraz twarzy, chyba że jest zajęta czymś związanym z jej córką. Wtedy wygląda, jakby ktoś podłączył ją do prądu i cała wypełnia się światłem.

Veronica nie odwzajemnia tych uczuć. Nie wiem, czy ona cokolwiek czuje. Jej matka desperacko potrzebuje sympatii swojego dziecka, ale Veronica nikogo tak naprawdę nie lubi.

Teraz kiwa głową, napawając się tym, że pani Wheeler spija z jej ust każde słowo. Kocha władzę, jaką nad nią ma. Widzę to w jej oczach i spojrzeniu, które nam posyła, gdy zaczyna opowiadać swojej mamie jakąś historię. Nieraz to z Krystal widziałyśmy.

– Razem z Morgan miałyśmy zaprezentować pracę o Wezuwiuszu, którą przygotowywałyśmy przez cały semestr. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że Sarah i Jessica pragnęły być ze mną w grupie, ale mogłam wybrać tylko jedną osobę?

Krystal kopie mnie pod stołem w pizczel, jakbym potrzebowała przypomnienia, że partnerów do projektu wybierała nam pani Abbott, a Morgan, gdy dowiedziała się, że musi współpracować

z Veronicą, jęknęła głośno. Ludzie przestali współpracować z nią przy czymkolwiek jakoś w piątej klasie, gdy zaczęli zdawać sobie sprawę, że w ten sposób ściągają na siebie uwagę i stają się celem ataków.

Od Krystal bije wściekłość, która skierowana jest w stronę Veroniki opowiadającą swoją zmyśloną historię dla jednoosobowej widowni. Ja jestem zła tylko dlatego, że nie zobaczę się dzisiaj z Travisem. Nie ma szans, żebym gdziekolwiek wyszła, skoro Veronica upewniła się, że nie skończyłam swoich obowiązków na czas, zamykając mnie w oborze. To z automatu odebrało mi wszystkie przywileje.

Dotarliśmy z Travisem do drugiego etapu, a ja wręcz nie mogę się doczekać trzeciego, ale on jest taki nieśmiały. Cały czas się krępuje i przeprasza, bo robi się twardy, gdy tylko zaczynamy się całować. Jakby było za co przepraszać. Ja uwielbiam to, że tak na niego działam, bo to oznacza, że coś robię dobrze. Travis okropnie całuje. Ma za duże zęby, ale ja chcę wiedzieć, jak to wszystko funkcjonuje, dlatego nigdy nie narzekam.

Mogłabym się wymknąć, ale gdybym to zrobiła, Krystal by mnie zabiła. Będzie chciała odbyć kolejną rozmowę dotyczącą naszej przyszłości. Za miesiąc kończę siedemnaście lat, a to właśnie wtedy dzieci mogą zacząć same podpisywać i wypełniać dokumenty. Ciągle gada o Emancypacji Nieletnich², dokumencie, który znalazła dwa lata temu w bibliotece. Pani Wheeler zezwala na wizyty w bibliotece w czasie wakacji i uznaje to za dozwoloną aktywność. Gdy nakazywała nam chodzenie tam, myślała, że nas w ten sposób ukarze, ale okazało się to zbawienne. Mogłyśmy uczyć się rzeczy, których nikt nigdy nam nie pokaże. Kiedy ja zatracalam się w wymyślonych historiach, Krystal zajmowała się literaturą faktu i dostała wręcz obsesji na punkcie książek z działu prawnego. Lektury sprawiają, że czuje, jakbywe

wszechświecie istniał jakiś porządek i struktura, reguły, które osadzają nas w rzeczywistości.

Właśnie dzięki temu znalazła dokument, który miał nas uwolnić nie tylko od pani Wheeler, ale też wszelkiej kontroli państwa. Żadnych pracowników socjalnych, sędziów. Koniec z zostawaniem gdzieś, gdzie nas nie chcą.

Kryształ jest niesamowicie mądra i to ona wszystko odszukała i sprawdziła. Jedyne co musimy zrobić, to wypełnić szereg dokumentów, które dostaniemy w sądzie. Sporządziła listę rzeczy, których nam potrzeba. Teraz czeka tylko na zielone światło z mojej strony. Gdy zgodzę się, w moje urodziny pojedzie do miasta, wypełni dokumenty i wszystko będzie gotowe w tydzień. Ja nie jestem tego do końca pewna.

Nie zrozumcie mnie źle. Życie tutaj sprawia czasami, że czuję się, jakbym miała rozpaść się na tysiące kawałków. Uwielbiam samą myśl o tym, że możemy wyrwać się stąd. Nareszcie. Tylko ona i ja. Żadnych zasad i ograniczeń. Zamieszkałybyśmy w domu, który obie byśmy kochały. Co najważniejsze, nie byłoby z nami Veroniki i pani Wheeler. Zniknęłyby z naszego świata i zabrały ze sobą zło, które do niego wniosły.

Tyle że choć są naprawdę złe, do wolności został nam trochę ponad rok. Jeśli teraz usamodzielnimy się, będziemy zdane na siebie, a to oznacza rzucenie szkoły i znalezienie pracy. Kryształ przekonywała mnie, że zdołamy zbudować sobie opinię, i ja w to nie wątpię, ale co z całą ciężką pracą, którą włożyłyśmy w naukę? Zawsze miałyśmy dobre oceny. Solidnie pracujemy i pomagamy sobie z przedmiotami, z którymi mamy problem. Już w dziewiątej klasie znalazłyśmy się na liście osób odznaczonych za wyniki. Cały czas starałyśmy się o dobre świadectwa z nadzieją na stypendia. To zaczęło się w ósmej klasie. Co, gdybyśmy mogły pójść do college'u?

Jeśli w tym roku uda nam się zakwalifikować do zawodów stanowych, istnieje szansa, że obie dostaniemy stypendium sportowe. Odkąd w dziesiątej klasie dołączyliśmy do drużyny biegaczek, nasz czteroosobowy zespół co roku jeździ na zawody. Byliśmy jedynymi uczennicami dziesiątej klasy, które dostały się do szkolnej reprezentacji. Rekruterzy zaczęli przyglądać się nam w zeszłym roku. Czy naprawdę chcemy porzucić szansę na dalszą edukację? Bo właśnie to się stanie, jeśli usamodzielnimy się. Zaczniemy od zera i będziemy musiały zrezygnować z nauki. Nie wiem, czy jest mi z tym dobrze.

– Co o tym sądzisz, Nichole? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos pani Wheeler. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiały, ale ona chce słyszeć tylko jedno – pochwały na temat wspaniałości jej córki.

– W szkole było super. – Przyklejam do ust sztuczny uśmiech, który ćwiczę każdego ranka w łazience, przygotowując się do wyjścia z domu. – Veronica jest świetną uczennicą. Powinna pani być z niej dumna.

[2] Emancypacja Nieletnich (ang. Emancipation of Minors Act) – dokument umożliwiający nieletnim uniezależnienie się od rodziców/prawnych opiekunów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Krystal

Zakradam się na tył domu Nichole i Aidena i z całych sił staram się zachowywać naturalnie oraz pozostać niezauważona, ale mimo że nie robię nic złego, nadal czuję się jak przestępczyni. Weszłabym frontowymi drzwiami, jednak są zaklejone żółtą taśmą policyjną, a nie chciałabym jej uszkodzić. Wszystkie dowody zostały zebrane przez techników, więc dom nie jest już aktywnym miejscem zbrodni, ale straż jeszcze nie pozwala na wchodzenie do środka. W sumie nie powinnam przekraczać progu bez eskorty, ale nie zamierzam robić czegoś niebezpiecznego, ani niczego stamtąd zabierać. Chcę tylko sprawdzić zapis z kamer i rozejrzeć się po domu. Nie chodzi o to, że nie ufam policji, ale oni nie znają tego małżeństwa tak dobrze jak ja.

Dostaję się do środka przez drzwi tarasowe i szybko wpisuję na panelu kod do alarmu, żeby go dezaktywować. W moje nozdrza natychmiast uderza drażniący zapach spalenizny. Chyba będą musieli kupić nowe meble, bo nie wiem, jak inaczej pozbędą się tego zapachu. Ich dom to jedna wielka otwarta przestrzeń, a pomieszczenia płynnie przechodzą z jednego w drugie, dzięki czemu na parterze widzę niemal wszystko. Szybko rozglądam się dookoła – lustruję wzrokiem kuchnię, jadalnię, salon, znowu kuchnię. Nichole jest bardzo dokładna, więc wszystko jest czyste, schludne i ma swoje miejsce. Tyle że teraz każdą rzecz pokrywa gruba warstwa sadzy.

Idę powoli przez dom. Jego powierzchnia to blisko trzysta metrów kwadratowych, ale moja siostra sprawiła, że mimo wielkości jest bardzo przytulny. Do środka wpada mnóstwo światła, wewnątrz pełne jest kolorów, ale teraz sprawia wrażenie, jakby osiadła na nich chmura. Policjanci zostawili odciski butów na drewnianych podłogach, a ja staram się stąpać po śladach, żeby nikt nie zorientował się, że tu byłam. Nie wiem nawet, czego szukam, ale musi tu coś być.

Najwięcej śladów widzę w okolicach gabinetu i to tam kieruję się po bezowocnym przeszukaniu kuchni i salonu. Pomieszczenie jest przestronne, a wykuszowe okna wychodzą na ogród. W każdą ścianę wbudowana jest szafa, a te zastawione są książkami. Większość z nich należy do Nichole, bo Aiden nie lubi czytać, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu, gdy zauważam książki Ramony Quimby, które moja siostra posiada od dziecka. Znalazła całą serię na jednej z garażowych wyprzedaży, a zachowywała się wtedy, jakby co najmniej wygrała na loterii.

Nigdzie nie widzę ich laptopów. Policja prawdopodobnie je zabrała albo są na górze, ale jeszcze nie zdecydowałam, czy w ogóle tam pójść. Nie jestem pewna, czy schody utrzymają mój ciężar, bo z każdym stopniem są coraz bardziej zwężone. Ostatnie, czego chcę, to żeby się pode mną zarwały, przez co wydałoby się, że przyszłam tu węszyć. Aiden i Nichole korzystają wspólnie z komputera stacjonarnego i na szczęście policja zostawiła go na wielkim mahoniowym biurku na środku pokoju. Miałam nadzieję, że go nie wzięli, a teraz trzymam kciuki, żeby okazało się, że hasło nie było zmieniane. Włączam go i ekran budzi się do życia.

Wpisuję datę urodzin Nichole i patrzę, jak komputer loguje się. Zawsze namawiam ją do zmiany hasła na coś trudniejszego, ale teraz naprawdę się cieszę, że nie skorzystała z mojej rady. Od razu włączam program odpowiedzialny za zarządzanie ich

systemem ochrony. Nie jestem specjalistką od technologii. Nichole również nie należy do komputerowych geniuszy, dlatego Aiden upewnił się, że systemem z dostępem do kamer łatwo się operuje. Klikam na folder i otwieram go. Na szczęście parę razy już to robiłam. Kilka lat temu, gdy Aiden wyjechał w podróż służbową, spędziłam w ich domu parę dni. Szopy napędziły nam wtedy stracha, bo buszowały w śmieciach. Myślałyśmy, że ktoś dostał się na podwórko, bo były tak głośne i właśnie wtedy nauczyłam się, jak korzystać z programu.

Od razu przełączam na nagranie z dnia pożaru. Wpatruję się w ekran, jakbym oglądała horror. Przewijam czas, aż docieram do zapisu z poranka. Aiden wychodzi z domu o siódmej. Dookoła budynku rozmieszczone jest sześć kamer, a ja sprawdzam je wszystkie i przewijam dalej. Nichole nie wychodzi na zewnątrz i nic się nie dzieje. O osiemnastej wraca Aiden. Choć się tego spodziewam, dym, który o dwudziestej trzeciej pojawia się w zasięgu kamer, wprawia mnie w przerażenie. Nie mija wiele czasu, gdy Nichole otwiera frontowe drzwi i wychodzi na zewnątrz.

Wchodzi na trawnik i odwraca się. Nie umyka mi to, a na pewno nie policji, gdy sprawdzali zapisy z kamer, że w ogóle jej się nie spieszyło. Nie panikuje. Na nagraniu nie widać jej twarzy, ale nawet nie trzeba na nią patrzeć, aby widzieć radość z tego, że w domu szaleje ogień. Kołysze się łagodnie, jakby słuchała muzyki i nie mija dużo czasu, gdy zaczyna tańczyć – podskakuje, biega, obraca się.

Przyjeżdża policja. Dzieje się dokładnie tak, jak zostało mi to wyjaśnione. Atakuje ich, gdy się do niej zbliżają, a potem rzuca się na ratowników, wynoszących Aidena z domu.

– Co ty wyprawiasz, do cholery! – krzyczę na nagranie, jakby siostra mogła mnie usłyszeć.

Jestem niesamowicie zdezorientowana. Nie tracę czasu na oglądanie, jak strażacy zaczynają gasić pożar. Zamiast tego cofam zapis do dnia poprzedzającego zdarzenie. Mam nadzieję, że tam znajdę jakąś wskazówkę. Jednak Nichole wtedy też nie wychodzi z domu. Ani dwa dni wcześniej. Moja siostra nie pojawiła się na zewnątrz przez cały tydzień poprzedzający pożar. Gdy wchodzi do środka po raz ostatni, niesie torby z zakupami. Potem przez siedem dni nie rusza się z domu. Pełne siedem dni. Nie wychodzi nawet na podwórko, a to jej ulubione miejsce, bo kocha czytać książki, wylegując się nad basenem.

Jak to możliwe? Przez ostatnie dziesięć lat każdego ranka szła na pięciokilometrowy spacer. Robi to też w wakacje, a nawet wtedy, gdy jest chora. Z kolei podwórko to jej osobiste sanktuarium. Wtedy to do mnie dociera. Co, jeśli Aiden albo ktoś inny trzymał ją uwięzioną w domu? A jeśli pożar był jedynym sposobem na to, żeby się wydostać?

Moją uwagę przyciąga odgłos kroków na końcu korytarza. Nichole prowadzi jakąś Latynoska. Ledwo jestem w stanie zapanować nad ekscytacją. Czekałam na nią ponad godzinę, przez cały ten czas starając się uspokoić łomoczące serce. Przyjechałam tutaj prosto z jej domu. Śmierdzą dymem, ale to mnie nie obchodzi. Muszę znaleźć sposób na to, żeby do niej dotrzeć.

Obejrzałam nagranie trzy razy, żeby mieć pewność, że niczego nie pominęłam, ale tam naprawdę nic się nie działo. Przez tydzień poprzedzający pożar z domu wychodził tylko Aiden, a jedyne, o czym mogę myśleć to, że Nichole powiedziała policji, że jej mąż zasługuje na śmierć, bo jest mordercą. Czy trzymał ją w niewoli?

Nichole rozgląda się po pomieszczeniu, aż mnie zauważy. Od razu to po niej widać. Po jej policzkach płyną łzy i próbuje do mnie

biec. Wciąż chwieje się na nogach, a ja pragnę jedynie szybko zbliżyć się do niej i mocno przytulić, ale wiem, że takim zachowaniem złamałabym zasady i wywołałabym zamieszanie. Każdy odwiedzający oddział dostaje listę reguł, którą musi podpisać, a jedną z nich jest pozostanie na miejscu i nieokazywanie gwałtownych emocji. Wstaję, dopiero gdy siostra znajduje się koło stolika.

– Krystal! – krzyczy i rzuca się na mnie.

Trzymam ją ostrożnie, bo wydaje się bardzo krucha. Boję się za mocno ją przytulić, żeby nie zrobić jej krzywdy.

Opiekunka wyciąga do mnie rękę i uśmiecha się szeroko.

– Jestem Mia. – Jej ubrania są jeszcze bardziej zwyczajne niż te, które noszą pielęgniarze i pielęgniarki. Kręcone włosy ma wciśnięte pod czapkę z daszkiem, a luźne dzinsy zwisają jej nisko na biodrach.

Ściskam jej dłoń.

– Krystal.

Stawiam dwa krzesła tak, że ich siedziska się stykają i zajmuję to po lewej stronie. Klepię drugie, żeby Nichole na nim usiadła. Opada na nie i przysuwa się tak blisko, że prawie siedzi mi na kolanach. Głaszcze mnie po ramionach i udach, jakby bała się, że nie jestem prawdziwa. Staram się złapać ją za ręce, ale ona nie przestaje nimi ruszać.

Wskazuje na mnie, żebym pochyliła się w jej stronę.

– On zmienia się w różnych ludzi, żeby mnie oszukać – szepcze mi do ucha.

– Kto? – pytam i rozglądam się szybko po pokoju, żeby zobaczyć, czy ktoś się koło nas kręci. Zwykle atmosfera o tej porze jest bardziej ożywiona, bo zbliża się pora podawania leków, a pacjenci się wtedy nakręcają. Dziwne w szaleństwie jest to, że ono także ma swoją rutynę, ale tym razem poza wzmożonym ruchem

i większą ilością rozmów w pokoju wspólnym nie dzieje się nic nadzwyczajnego.

– Cśśś. – Przykłada palec do ust. – Siedzi tuż obok. Usłyszysz cię.

Zanim tu przyszła, przesunęłam stół jak najdalej w kąt, żebyśmy miały większą prywatność. Trzy stoły od nas siedzi bardzo otyła kobieta. Wielki brzuch dotyka blatu, a na jej szyi wisi naszyjnik z doczepionymi do niego zdjęciami niemowląt wyciętymi z gazet. Nie chcę nawet wiedzieć, jaka jest jej historia.

– On się zmienia. Znowu zmienia ludzi. Widzisz to? – Z każdym pytaniem naciska na mnie coraz bardziej. W jej oczach widzę dziwny błysk, ma ogromne źrenice. – Widzisz?

– Ale kogo mam widzieć? Mówisz o Aidenie? Jest tutaj?

Chwyta mnie za ramię, wbija mi palce w skórę. Szepcze przez zaciśnięte zęby:

– Aidena już nie ma. To usiłuję ci przekazać. On odszedł. Zabrali go.

Chodzi jej o Aidena, który znajduje się na innym oddziale, podłączony do respiratora i walczy o życie? Czy o tego, którego widzi tylko ona?

– Gdzie on jest? – Ta myśl nie daje mi spokoju, dlatego pytam, jednocześnie zastanawiając się, czy powinnam podążać za jej szaleństwem. Wiem jednak, że prawda jest ukryta gdzieś głęboko w niej.

– Nie wiem. – Ma łzy w oczach. Nawet w tym stanie widać, jak bardzo kocha swojego męża. – A jeśli go nie znajdziemy? A jeśli zniknął na zawsze?

– Już dobrze, kochanie. Poradzimy sobie z tym, obiecuję. – Głaszczę ją po plecach, z całych sił starając się ją uspokoić.

– Myślę, że opętał go demon. Wszedł w jego ciało. – Wygląda na tak samo przerażoną jak wtedy, gdy oglądałyśmy Koszmar z ulicy Wiązów, a Freddy zabił Tinę. – Czy to nie przerażające? To, w jaki

sposób to robi? – Porusza nerwowo nogami i wykręca dłonie, jakby siedzenie nieruchomo sprawiało jej ból.

– To naprawdę straszne. – Staram się zachować neutralny wyraz twarzy, ale nie mogę uwierzyć, że to ta sama osoba, z którą widziałam się rano. Jak mogła tak się zmienić w takim krótkim czasie? Czy to jest ta mania, o której mówił doktor McGowan?

Mia pochyła się nad stołem, nawet nie udając, że nie słucha każdego naszego słowa i nie patrzy na to, co się przed nią dzieje. Czy może zostać poproszona o złożenie zeznania na temat tego, co usłyszy z naszej rozmowy? Co się stanie, jeśli może to zrobić? Nic, co zostanie między mną a Nichole, nie jest poufne. To niedobrze.

– Jak ci mija dzień? – pytam, starając się sprowadzić rozmowę na neutralny grunt i porzucam próbę dotarcia do niej. Nie stać jej na normalną rozmowę.

– Pamiętasz ten dzień z Powrotu Batmana? – pyta Nichole. Jest przerażająco blada i ma czarne wory pod oczami, a rude włosy tylko wszystko podkreślają. Kiwam powoli głową. Nie mam pojęcia, dokąd to zmierza. – Właśnie tak, chociaż to samo mogłabym powiedzieć o czerwonym deszczu. Nie sądzisz?

Przytakuję, chociaż plecie od rzeczy. Jest bardzo pobudzona. Każdy miesiąc ma napięty, a ja czuję przez ubrania jej kości.

– Jadłaś dzisiaj? – pytam z nadzieją, że to bezpieczny temat. Marszczy brwi. – Jadłaś? – powtarzam. Może to pomoże jej się skupić.

– Jedzenie dzisiaj... Tak...

Chwytam się kurczowo tego tematu.

– Co jadłaś? – Gryzę się w język i powstrzymuję od zasypania jej gradem pytań. Jest tak wiele rzeczy, o które chciałabym zapytać, ale to będzie musiało poczekać.

Marszczy brwi jeszcze bardziej, starając się wydobyć wspomnienie z głowy. Widzę, jak z frustracji pojawiają się zmarszczki na jej czole.

– Nieważne, co to było – mówię. Trzymaj się jej. Nie strać jej. –
Smakowało ci?

Uśmiecha się nieznacznie.

– Tak.

Nie ukrywam radości. Zawsze kochała jeść. W wakacje przed naszym pierwszym rokiem w college’u nauczyła się gotować. Nie chciała już jeść na stołówce po tym, jak całe dzieciństwo jadłyśmy kanapki i grochówkę. Tego lata musiałam przełknąć naprawdę wiele obrzydliwych rzeczy – rozgotowanego kurczaka, pozbawione smaku warzywa, źle przygotowane desery – ale z końcem wakacji stała się świetną kucharką i od tamtego czasu uwielbia gotować. Nic nie sprawia jej większej radości niż przygotowanie smacznego posiłku. Nieważne, czy siadali do stołu razem czy nie, codziennie gotowała coś dla siebie i dla Aideny. Nieważne, o której wracał, zawsze czekało na niego jedzenie.

– Słyszałam, że dostaniesz deser na kolację – żartuję.

Chichocze, a ja przytulam ją mocno, zapominając przez chwilę, że mamy widownię.

– Wyjdiesz z tego. Naprawdę. Obiecuję.

Pojawia się pielęgniarz, który ma ją zabrać na pobranie krwi. Wysłali poza szpital tyle jej próbek, że nie zostało im nic na miejscu. Trafił na dobrą chwilę, bo to daje mi możliwość wpaść do doktora McGowana i dowiedzieć się więcej o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Chwytam ją za rękę.

– Idź, niech pobiorą ci krew. Ja w tym czasie porozmawiam z doktorem McGowanem.

Nieruchomieje. Rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu.

– Pogrywa ze mną. Mówiłam ci.

– Doktor McGowan? – Jej źrenice się kurczą. Znowu ma przerażenie w oczach. Potrząsa gwałtownie głową i przykłada palec do ust, żeby mnie uciszyć.

Mia bez przerwy patrzy to na mnie, to na Nichole. Czy może to nagrywać? A jeśli ma telefon w kieszeni? Paranoja, jaka dopada człowieka w tym miejscu, jest powalająca. Odpycham od siebie te myśli. Tulę siostrę do siebie i mówię cicho, choć wiem, że Mia i tak może nas usłyszeć.

– Ten człowiek jest dobry. Obiecuję. Nie puściłabym cię z nikim, kto mógłby ci zagrażać. Rozumiesz?

Kiwa głową. Jej dolna warga drży, do oczu napływają łzy. Widzę przed sobą malutką Nichole i muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby się przy niej nie rozplakać. Muszę być dla nas silna.

Kładę ręce na jej policzkach i patrzę prosto w oczy.

– Jesteś bezpieczna. Będę tu, gdy wrócisz. Obiecuję.

Wychodząc, ogląda się kilka razy przez ramię. Widzę, że nie chce opuszczać pokoju, ale robi to, bo mi ufa. Czuję ciężar odpowiedzialności, który na mnie spoczywa. Uśmiecham się do niej i mówię bezgłośnie.

– Dasz radę.

Czekam kilka minut, żeby dotarła do windy, po czym ruszam do gabinetu doktora McGowana. Drzwi są zamknięte i w chwili, gdy mam pukać, otwiera detektyw Sparks. Oboje odskakujemy, po czym wybuchamy nerwowym śmiechem. Dzisiaj nie wygląda tak schludnie. Jego twarz pokrywa lekki zarost.

– Przepraszam – mówi, szybko odzyskując panowanie nad sobą.

Staje w drzwiach, a ja nie potrafię dojść do siebie tak szybko jak on. Nie wiem, co powiedzieć. Nie istnieją instrukcje na sytuacje takie jak ta. Dwukrotnie robię podejście, żeby się odezwać.

– Przyszłaś zobaczyć się z doktorem McGowanem? – pyta.

Kiwam głową.

– Tak. Właśnie wyszłam od Nichole. – Mam ochotę strzelić sobie w twarz za to, że powiedziałam więcej, niż wymagało jego pytanie. Błąd godny nowicjuszeki.

– Co u niej? – W jego głosie słyszę dobroć.

– Ma się lepiej. – Tym razem jestem ostrożniejsza. Nie musi wiedzieć, że chodzi mi o to, że ma się lepiej niż rano.

– To dobrze. Cieszę się, że to słyszę. – Niebieskie oczy emanują dobrocią i współczuciem, ale ani przez chwilę nie wątpię, że nadal szuka we mnie jakichkolwiek oznak kłamstwa albo że jest świadomy, że wiem więcej, niż ujawniam. Wypatruje każdego drgnięcia oka, zaciśnięcia szczęki, nawet najdrobniejszego ruchu.

Stoimy naprzeciwko siebie i w tej samej chwili postanawiamy przejść bokiem. Zderzamy się klatkami piersiowymi, bo robimy krok w tę samą stronę, przez co sytuacja staje się jeszcze bardziej niezręczna. Jestem wystarczająco blisko, żeby poczuć zapach jego płynu po goleniu. Czy on czuje ode mnie dym? Co sobie pomyśli, gdy się dowie, że poszłam do domu Nichole i Aideny? W końcu udaje nam się wykonać manewr, po którym to ja znajduję się w gabinecie doktora McGowana, a on na korytarzu.

– A jak ty się trzymasz w tym wszystkim? – pyta Sparks.

– Nie jest łatwo. – Nic dziwnego, że jest detektywem. Jego łagodne spojrzenie i kojący głos sprawiają, że chcę mu wszystko powiedzieć – że w zeszłym tygodniu trzy razy zjadłam na kolację paczkę ciastek oreo albo że podrzucam rzeczy na recykling do pojemnika sąsiada zawsze wtedy, gdy w moim kończy się miejsce. Milczenie naprawdę wymaga ode mnie dużego wysiłku.

– Doktor McGowan właśnie przekazał mi wszystkie szczegóły. Przyszły wyniki badań i są negatywne. – Przekrzywia głowę i wkłada ręce do tylnych kieszeni spodni, jakby nigdzie się nie wybierał.

W normalnych okolicznościach negatywne wyniki testów to powód do świętowania, ale w tym przypadku dopada mnie smutek. Jak ją wyleczymy, skoro nie wiemy, co jest nie tak? Musimy doprowadzić ją do normalności. Nie zdołam jej pomóc, gdy będzie w tym stanie. Nikt nie da sobie z tym rady.

– To niedobrze. Dzisiejszy dzień to emocjonalny rollercoaster, a ona tak się nie zachowuje. Nic w jej zachowaniu nie przypomina mojej siostry. – Choć powiedziałam mu, że ma się lepiej, nie chcę, żeby myślał, że nie jest chora.

– Czy w jej rodzinie były jakieś przypadki chorób psychicznych? Nieruchomieję na chwilę. Czego dowiedział się o rodzinie Nichole? Rozmawiał z Marlene? Nie zapomniałam o jej podszytych groźbą słowach.

– Poza alkoholem w jej rodzinie nie było innych problemów.

– Hm... ciekawe. Zwykle takie choroby się dziedziczy. – Pociera brodę, jakby się nad czymś mocno zastanawiał. – Wiekiem wykracza poza okres, kiedy pojawiają się pierwsze symptomy i załamania nerwowe, więc musi chodzić o coś innego – mówi to jak człowiek, który studiował psychologię, a ja zaczynam się zastanawiać, czy może tak nie było. To czyniłoby go bardziej niebezpiecznym.

– Gdzieś musi być odpowiedź. Czasami takie sprawy są bardzo skomplikowane. – Staram się mówić z identyczną pewnością siebie, jakbym miała doświadczenie w diagnozowaniu chorób psychicznych.

– Istnieje szansa na to, że udaje? – pyta Sparks.

Jego pytanie zbija mnie z tropu i potrzebuję chwili, żeby nad sobą zapanować.

– Dlaczego miałyby to robić? – pytam, jakbym nie wiedziała.

– Udaje niepoczytalną, żeby morderstwo uszło jej na sucho. To najstarsza sztuczka na świecie.

– Nie. Nie ma takiej opcji. – Kręcę stanowczo głową. Sprzeciwiam się temu pomysłowi. Tylko że jest jeden problem – wiem aż za dobrze, jak Nichole potrafi przekonująco kłamać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nichole

WTEDY

Skronie mi pulsują, a serce łomocze w piersi. Krystal wyłania się zza zakrętu bieżni, pokonując ostatnie sto metrów wyścigu sztafetowego. Rebekah Swan z Bradbury High ledwie utrzymuje prowadzenie. Dźwięki są przytłumione, jakby ktoś zmniejszył głośność. Patrzę, jak Krystal napina mięśnie, żeby zawalczyć o zwycięstwo.

– Dajesz! – wrzeszczę najgłośniej, jak potrafię.

Powietrze wokół mnie jest gęste i duszne. Krystal rytmicznie porusza ramionami, a nogi wyglądają jak rozmyta plama. Pracuje każdy jej mięsień. Patrzę na trybuny i widzę trzech rekruterów – na piersiach mają emblematy Baylor, Iowa State oraz Westchester. W rękach trzymają stopery i stoją tak blisko mety, jak to tylko możliwe. To ten moment. To właśnie dla tej chwili miesiącami trenowałyśmy.

– Dajesz, Krystal!

W tej samej sekundzie przyspiesza, z czego jest tak bardzo znana – wszyscy przyszli, żeby to zobaczyć. Dzięki temu w ogóle zwrócono na nas uwagę. Ja pojawiłam się tutaj jako zawodniczka drużyny i wsparcie. Druga biegaczka w czteroosobowej sztafecie to nic. Najważniejsza jest Krystal. To dzięki niej trybuny pękają w szwach każdego piątku. To jej twarz znajduje się w gazetach i lokalnej telewizji, choć nie mamy możliwości zobaczyć tego, bo

zgodnie z panującymi w domu zasadami, oglądanie telewizji dozwolone jest tylko w weekendy.

Na czole Krystal perli się pot. W każdym jej ruchu widać determinację. Włącza wyższy bieg, co tylko ona umie zrobić. Tłum zrywa się na nogi, wszyscy wrzeszczą, skandują jej imię. Podskakuję w miejscu, gdy Krystal mija Reбекę i przebiega przez linię mety. Dookoła wybuchają okrzyki radości. Cała drużyna biegnie do niej, przytula i klepie ją po plecach. Moja siostra pochyla się z rękami wspartymi na kolanach i stara się złapać oddech. Wszyscy mówią jednocześnie. Ekscytacja jeszcze się nasila, gdy podchodzi trener, podnosi ją i zaczyna kręcić się z nią dookoła. Reszta drużyny i fani wpadają na boisko.

– Udało ci się! – wrzeszczy kapitan naszej drużyny Meghan. – Jedziemy na zawody stanowe!

To zwycięstwo zapewniło całej naszej drużynie awans na te zawody. Musieliśmy pokonać Bradbury High i właśnie to się stało. Zajęliśmy pierwsze miejsce. Nigdy nie byłam bardziej dumna z Krystal.

Trener stawia moją siostrę na ziemi, a Meghan jeszcze raz ją przytula. Krystal widzi moje spojrzenie. Uśmiecha się szeroko, a ja odpowiadam tym samym. Meghan może być zachwycona awansem do rozgrywek stanowych, bo to jej ostatnia klasa i nigdy nie brała w nich udziału, ale nikt nie cieszy się bardziej od nas. Zwycięstwo Krystal gwarantuje nam stypendia w przynajmniej jednym z college'ów, które o nas zabiegają. Nikt tak naprawdę nie chce mnie, ale Krystal postawiła sprawę jasno: na żadną uczelnię nie pójdzie sama. Będą musieli wziąć nas obie.

Gdy zaczyna spadać poziom adrenaliny, oddycham z ulgą. Wszystko dzieje się tak, jak powinno. W zeszłym tygodniu jeszcze raz podeszłam do testu kompetencji i uzyskałam wynik równy 1512 punktów. Nawet gdyby rekruterzy nie brali mnie pod uwagę, starając się zwerbować Krystal, moje oceny pozwalają mi na

ubieganie się o stypendium na każdej uczelni, którą wybierze, więc to na pewno zachęci ich do przyjęcia mnie. Krystal będzie miała kilka opcji do wyboru, choć uważa, że będzie musiała zgodzić się na pierwszą lepszą ofertę. Jest wobec siebie niesamowicie wymagająca, a ja bardzo bym chciała, żeby widziała własną osobę tak, jak widzą ją inni.

Czuję mrowienie na karku i przebiegający przez ciało dreszcz. Odwracam się i widzę stojącą na trybunach Veronicę trzymającą butelki z wodą. Pani Wheeler rok temu nalegała, żeby dołączyła do drużyny, bo dobrze jej to zrobi, a my będziemy mogły pomóc jej nawiązać więcej znajomości. Ona ciągle zmusza córkę do angażowania się w coś, czego ta zdecydowanie nie chce. Przez to jeszcze bardziej odstaje od reszty.

Usta ma zaciśnięte w cienką kreskę. Obserwuje, co się dzieje na boisku, a ja staram się odgadnąć, co jej chodzi po głowie. Planuje dosypać czegoś do wody, żeby nas zdyskwalifikowano? Nigdy nie wiem, o czym myśli.

Nasze spojrzenia się spotykają. Veronica unosi górną wargę w uśmiechu, a raczej w grymasie, który ma go przypominać. Tylko że nie ma w tym nigdy nic przyjacielskiego. Coś planuje. Nienawidzi, gdy przydarzają nam się dobre rzeczy, niemal tak samo jak nienawidzi Whitney i HIT-ówy.

Ostatnio trochę uspokoiły się i nie atakowały jej. Zbliża się wiosenny bal szkolny, a Whitney i jej ekipa mają na jego punkcie takiego bzika, że nie miały czasu torturować Veroniki. Miła odmiana. Chciałabym, żeby tak pozostało, ale jej mina mówi mi, że to się znowu zacznie. Szybko odwracam się i nie pozwalam, żeby zepsuła ten dzień. Skupiam się na Krystal. Tak bardzo cieszę się jej szczęściem. Zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Stoję na małej platformie, trzymam się metalowej barierki przyczepy i lustruję wzrokiem rzędy świeżo przeoranej ziemi, która rozciąga się za starym traktorem. Krystal siedzi za kierownicą i najgłośniej jak się da śpiewa każdą piosenkę, która leci z przenośnego radia. Na polu łapie tylko jedna stacja, więc jesteśmy skazane na stare melodie. Jednak jej to nie przeszkadza. Jest beztroska i choć nie ma za grosz słuchu i nie trafia w żaden dźwięk, emanuje z niej radość. Nadal cieszy się wczorajszym zwycięstwem.

Dzisiejszy dzień jest idealny do kontynuacji świętowania sukcesu, bo zbieranie kamieni to jedna z jej ulubionych czynności w gospodarstwie. Każdej wiosny przekopujemy glebę i wydobywamy wszystkie kamienie na powierzchnię. Nie mogą tu pozostać, bo niszczą sprzęt i plony, więc ktoś musi je wyciągnąć. Zawsze padało na nas. Krystal uwielbia spędzać czas na słońcu, w upale, ubabrana ziemią. Ja nie należę do fanek czarnego piasku, który lepi się do całego ciała, włącznie z oczami, uszami i nosem.

Odkąd może prowadzić traktor, z utęsknieniem czeka na wiosnę, gdy będziemy mogły oporządzać hektary gruntu. Latami wyczekiwałyśmy chwili, gdy dane nam będzie jeździć we dwie. Kiedyś robił to pracownik, a pani Wheeler co roku zatrudniała nowego kierowcę – czasami dwóch – bo wiecznie coś jej się nie podobało. Miała tak wysokie standardy, że człowiek nie był w stanie im sprostać. Pamiętam, że dwaj robotnicy mieli na imię Joe, a kolejnych trzech Bill. Potem skończyłyśmy z Krystal po trzynaście lat i więcej żadnego nie przyjęła. Teraz tylko my pracujemy dla pani Wheeler.

Nigdy nie miała problemu z tym że jesteśmy dziewczynkami i prowadzimy traktor, mimo że ludzie patrzyli na nią za to z góry. W tej okolicy ciężkie prace zarezerwowane są dla chłopców, ale nasza opiekunka ma to gdzieś. Jak mogłaby się tym przejmować,

skoro od śmierci pana Wheelera sama zajmuje się gospodarstwem? Plotki nigdy jej nie obchodziły. Wiele razy słyszałam, jak ludzie mówią, że gadanie innych ich nie interesuje, ale w przypadku Wheeler to stuprocentowa prawda.

Dostrzegam kamień i zeskakuję z przyczepy, żeby go złapać. Potrzebuję do tego dwóch rąk i aby go podnieść, muszę zrobić pełen przysiad. Krystal widzi mnie w lusterku i zmienia bieg na pierwszy. Wrzucam kamień na przyczepę, na kupkę pozostałych, które zebrałam. Pokazuję jej uniesione kciuki, a traktor przyspiesza. Nie widzę twarzy mojej siostry, ale jestem pewna, że szeroko się uśmiecha, bo nie przestawała szczerzyć się, odkąd wczoraj wyszliśmy ze szkoły.

Rekruterzy dopadli ją w szatni. Stałam z boku, puchnąc z dumy, i w myślach odpowiadając na ich pytania, podczas gdy moja siostra mówiła te same zdania na głos. Najlepszy czas na czterysta metrów? Interwały? Jakie masz oceny? Mieszkałaś kiedyś poza stanem? Podczas rozmowy była cała czerwona na twarzy, bo nienawidzi być w centrum uwagi, ale przygotowałyśmy się na zapas, więc nie pokazywała po sobie zdenerwowania. Poradziła sobie świetnie. Tylko ja byłam w stanie dostrzec jej nerwy.

Może po dzisiejszym dniu uspokoi się z usamodzielnianiem. Od incydentu z włosami nie odpuszczała, a wczoraj dała mi do podpisania papiery, bo za kilka dni kończyłam siedemnaście lat. Uznała, że bez problemu je zatwierdzę i oddam, ale ja nadal zastanawiam się, czy to dobry pomysł. Nie wspomniałam o tym w drodze do domu. Krystal zasługuje na radość po tym, jak ciężko pracowała na sukces, choć widzę, jak próbuje przypisać część zasług mnie. A ja tylko krzyczałam z całych sił, żeby biegła szybciej.

– Nigdy w życiu nie zrobiłabym tego bez ciebie, Nichole – spierała się, gdy byłyśmy kilka kilometrów od gospodarstwa,

a słońce zaczynało swoją wędrówkę w dół. Nie było trudne pozostać w formie podczas sezonu biegowego, bo codziennie miałyśmy praktycznie dwa treningi. Pani Wheeler powiedziała, że możemy biegać, ale oznajmiła, że nie będzie nas odbierać z zawodów ani gier i że nadal będziemy odpowiedzialne za nocne obowiązki. Wiele razy wracałyśmy po ciemku do domu, ale nie przeszkadzało nam to. To tylko oznaczało dłuższą nieobecność, nawet jeśli musiałyśmy pracować więcej w te noce, które poprzedzały treningi. Wszystko było jednak tego warte.

– Totalnie zmiażdżyłaś Natalie. Twoja wymiana z Poly była bezbłędna. – Włosy ma związane w niedbałego koka na czubku głowy. Luźne kosmyki opadają na jej zarumienioną twarz.

Uśmiechnęłam się do niej. W przeciwieństwie do siostry nie zrobiłam nic specjalnego. Ale ona nigdy nie potrafi dostrzec, jaka jest wspaniała. Ciągłe gadała o tym, co chciała wykonać inaczej podczas kolejnego wyścigu, ale to ten, który wygrałyśmy, miał największe znaczenie. To ten wyścig trener nagrał, żeby potem pokazać go rekruterom, którzy nie mogli zjawić się na miejscu. Denerwował się równie mocno, jak Krystal.

Jej zwycięstwo jest niczym znak z nieba w sprawie naszego usamodzielnienia. Chcę tego tak bardzo niczym ona i niesamowicie mnie kusi, żeby załatwić to już teraz, ale tak bardzo chcę iść na studia. Wiem, że Krystal też. Ciągłe o tym wspominamy, odkąd zdałyśmy do drugiej klasy. Moja siostra, gdy już skupi się na jednej rzeczy, nie potrafi tak po prostu odpuścić. Veronica przekroczyła granice. Włosy ciągle w pełni nie odrosły.

Moja siostra czasami widzi tylko to, co przed nią i ma problem z dostrzeżeniem szerszej perspektywy. A ja nie chcę postąpić niewłaściwie. Nie po tym, jak ciężko pracowałyśmy.

Traktor trzeszczy i klekocze, gdy wykręcamy i zabieramy się za kolejny pas ziemi. Kamienie walają się po przyczepie, a moja siostra wystawia rękę z kabiny i macha. Słońce świeci mi prosto

w oczy, mrużę powieki i odwzajemniam gest. Niebo jest czyste i niebieskie. Jutro powiem jej, że powinniśmy trzymać się oryginalnego planu.

Dzisiaj będziemy świętować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krystal

– Co z nią? – pyta Aiden, gdy wchodzę do sali szpitalnej. Po sześciu godzinach antybiotykoterapii jego stan nagle się polepszył, a to pozwoliło przenieść go z OIOM-u na oddział leczenia oparzeń.

Nic dziwnego, że nie ma pojęcia o sytuacji zdrowotnej Nichole, skoro ani jedna osoba z jego rodziny nie pofatygowała się, żeby ją zobaczyć. Sprawdzałam listę gości za każdym razem, gdy do niej szłam i jestem jedyną osobą, która się na niej wpisuje. To dlatego byłam tak zszokowana, kiedy rano zobaczyłam wiadomość od Janice:

Przenieśli Aiden z OIOM-u. Chce się z tobą zobaczyć.

Nie wiem, ile razy usuwałam napisaną przez siebie odpowiedź. W końcu odpisałam po prostu „Dziękuję”. Odpuściłam sobie prysznic i pojechałam prosto do szpitala. Podczas jazdy w mojej głowie kłębiły się myśli, które towarzyszyły mi od czasu obejrzenia nagrań z monitoringu. Zmusiłam się do zachowania spokoju. Jeśli nie mogłam porozmawiać z Nichole, musiałam zwrócić się do niego, ale wymagało to ode mnie naturalnego zachowania. Wjeżdżając na parking, byłam spokojna, serce biło mi normalnie, ale te wszystkie starania szlag trafił, gdy zobaczyłam Aiden.

Całą twarz ma pokrytą grubymi białymi bandażami, widać było tylko oczy i usta. Wygląda, jakby miał na twarzy białą kominiarkę. Lewa ręka leży bezwładnie u jego boku i jest

szczelnie owinięta tak jak twarz. Ale to prawa kończyna wygląda najgorzej. Paznokcie są popękane, a palce zdarte do mięsa i czerwone. Pokazują zaciętość, z jaką mąż Nichole chciał wydostać się z płonącego pokoju.

– Za chwilę o niej porozmawiamy. Jak ty się czujesz? – pytam i z całych sił staram się mówić stabilnym głosem. Aiden jest podpięty do monitora sprawdzającego jego funkcje życiowe, poziom tlenu i puls. Kroplówka dostarcza mu płyny. Po obu stronach łóżka stoją tapicerowane fotele. W pomieszczeniu nie ma ani jednego okna.

– Śpiączka i rurka w gardle to koszmar. – W jego zachrypniętym głosie słyszę ból. – Płonięcie żywcem jest chyba gorsze, więc... – Wzrusza żartobliwie ramionami i stara się uśmiechnąć, ale chyba go to boli. Wskazuje na fotel po swojej prawej stronie. – Usiądź. Wyglądasz na spiętą.

Prawie nie spałam, a melatonina nie pomogła. Leżałam ze wzrokiem wbitym w sufit i myślałam o tym, że Aiden może krzywdzić Nichole. Potrzebuję profesjonalnego wsparcia, ale nie zbliżyłam się jeszcze do jego załatwienia. Asystentka Williamsa wysłała kilka minut temu oficjalnego maila z informacją, że nie mogą podjąć się tej sprawy, bo między jednym z prawników w ich firmie a Fischerami występuje konflikt interesów. Od razu napisałam do Theresy, żeby przeszła do planu B – Erica Parkera. Dzisiaj powinniśmy otrzymać odpowiedź.

Siadam na krześle, które wskazał Aiden i przesuwam je nieznacznie, żeby lepiej widzieć drzwi i każdego, kto tu wejdzie. Zawsze muszę widzieć drzwi.

– Powiedz mi, jak ona się czuje? – Jego oczy wyglądają dziwnie, spoglądając na mnie z dwóch dziur w bandażach i potrzebuję chwili, żeby dostrzec, że nie ma rzęs. Dociera do mnie dlaczego. Jak bardzo cierpiał, zanim stracił przytomność?

Biorę głęboki oddech i staram się utrzymać kontakt wzrokowy. Musi myśleć, że jestem po jego stronie. Trudno nie wzdrygać się

na ten widok.

– To były naprawdę szalone trzy dni. Mam wrażenie, jakby minęły lata i nie wiem, od czego w ogóle zacząć.

– Może od początku – proponuje.

Jeszcze raz głęboko oddycham. Tym razem się uspokajam.

– Okej. Na początku, zaraz po tym, jak przywieziono was do szpitala, strasznie wariowała. Zamknęli ją w izolatce na oddziale psychiatrycznym. Okazuje się, że zaatakowała medyków i personel zabiegówki, który starał się opatrywać Nichole. Nie mogłam jej zobaczyć przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny, ciągle była w złym stanie. Pobudzona, wściekła, dezorientowana. Mówiła mnóstwo dziwnych rzeczy. Rozdrapała sobie twarz i ramiona, ale na szczęście unieruchomili ją, zanim z resztą ciała zrobiła to samo. – W mojej głowie ciągle pojawia się obraz jej poranionych policzków. Nie wątpię, że teraz będzie mnie też prześladować twarz Aiden. – Cały czas szukają odpowiednich leków, więc jej zachowanie co chwilę się zmienia, nie wspominając o innych problemach psychicznych. Ale nie narzekam. Wolę, żeby była taka, niż żeby działo się z nią to, czego doświadczyła na początku. Nie wiem, czym ją faszerowali, ale Nichole się śliniła. – Aiden z przerażenia otwiera szeroko oczy. – Naprawdę. Nie możemy jej o tym nigdy powiedzieć, bo umrze z upokorzenia. – Kiwa głową na zgodę. – Miejmy nadzieję, że niedługo dobiorą jej odpowiednie leki. W sensie, jeśli spróbują wszystkiego, w końcu im się uda, prawda?

– Co takiego mówiła? – Nie wiem, co czuje ani co myśli. Niemożliwe jest czytanie z czyjejs twarzą, gdy nie widzi się brwi.

– W większości te rzeczy nie mają sensu. Raczej nie wie, gdzie jest, ani co się dookoła dzieje. – Celowo nie wspominam o tym, co powiedziała na jego temat.

Zaczyna mówić, krzywiąc się przy tym i zaciskając szczękę.

– Gdy tylko dostanę pozwolenie od lekarzy, pójdę się z nią zobaczyć. – Znowu się krzywi i dotyka czarnego przycisku na pilocie, który leży na jego piersi. Milkniemy i czekamy, aż morfina zadziała. Ramiona ma spięte i zaczyna kasłać. Podnosi niezabandażowane ramię i kaszle w zgięciu łokcia. Na szafce koło łóżka stoi dzbanek z wodą i plastikowe kubeczki. Szybko jeden z nich napełniam i mu podaję. Aiden męczy tak mocno, że zaczyna dyszeć.

– Zawołać pielęgniarkę? – pytam, podając mu wodę.

Kręci głową i bierze łyk, potem drugi. Wstrzymuje oddech, jakby walczył z czkawką. Mija chwila, ale zaczyna się uspokajać. Dlaczego mówienie o Nichole tak go wykańcza? To zmartwienie czy poczucie winy?

– Przepraszam. – Wyciera usta wierzchem niezabandażowanej ręki.

– Nie przepraszaj. – Wykręcam dłonie ułożone na kolanach, bo nie mam pojęcia, co robić. W dodatku w każdej chwili może pojawić się ktoś z jego rodziny. – Co się stało, Aiden?

– Dokładnie to, co powiedziałem policji. Niewiele pamiętam. Byłem tego dnia bardzo zmęczony, więc poszedłem wcześniej spać. Od razu zasnąłem. Pamiętam, że obudził mnie mój własny kaszel i wszechobecny dym. – Na samo wspomnienie dostaje napadu duszności i muszę poczekać, aż się uspokoi. – Chciałem obudzić Nichole i ją wyprowadzić, ale jej już tam nie było. Zerwałem się z łóżka i sprawdziłem łazienkę, ale tam też jej nie zastałem. Wtedy pobiegłem do drzwi i zorientowałem się, że są zamknięte. Zostałem uwięziony w środku i nie mogłem się wydostać. Spanikowałem. Waliłem w drzwi, aż straciłem przytomność. – Kończy opowiadać z rezygnacją w głosie.

– Przed wejściem do pokoju stało biurko. Dlatego nie mogłeś się wydostać.

– Mam tego świadomość. Policja mi powiedziała.

– Wiesz, jak się tam znalazło? – Staram się nie brzmieć jak prawniczka, ale to niemożliwe.

– Obstawiam, że Nichole je tam umieściła. – Odwraca wzrok.

– Powiedziałeś to policji?

– Oczywiście, że powiedziałem – mówi. Frustruje mnie, że nie mam możliwości obserwować mimiki jego twarzy. To tak jakbym rozmawiała z obrazem przedstawiającym martwą naturę. – Nie mam nic do ukrycia.

Sugeruje, że Nichole ma, czy co? Lustruję jego zabandażowaną twarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki, co może mu chodzić po głowie.

– Posłuchaj Krystal, wiem, że w przypadku dowolnej przemocy wszyscy zawsze patrzą krzywo na męża. Wiem, że myślicie, że próbowała mnie zabić, bo się broniła. Ja...

– Nikt tak nie myśli – kłamię.

Macha na mnie ręką, żebyśmy się zamknęła.

– Błagam. Oboje zdajemy sobie sprawę, czego próbują dowiedzieć się śledczy. Rodzice i moja najbliższa rodzina to jedyni ludzie, którzy widzą we mnie ofiarę i nie zastanawiają się, czy zrobiłem coś, co mogło ściągnąć na mnie to nieszczęście. Ale ja nic nie uczyniłem. Przysięgam, ona jest chora, Krystal.

– Okej, w porządku, w takim razie powiedz mi, co jest nie tak, bo gdy się z nią ostatnio widziałam, wszystko było w porządku, a teraz w ogóle nie przypomina siebie. – Nie potrafię ukryć oskarżenia w głosie.

– To stało się tak szybko, że nie zdołałem tego zarejestrować.. – Opróżnia kubeczek jednym haustem. – Na początku, gdy zaczęła zachowywać się dziwnie, nie wiedziałem, co robić. Nadal nie wiem. Miałem nadzieję, że jej przejdzie, Krystal. Naprawdę. Na początku myślałem, że to reakcja na jakiś lek. Albo że coś zjadła. Nawet szukałem informacji w internecie – parska pozbawionym rozbawienia śmiechem, fundując sobie kolejny napad kaszlu.

Chwyta się za bok. – Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale przed pierwszym epizodem byliśmy w nowej restauracji i jedliśmy kurczaka, po którym się pochorowałem, więc myślałem, że może salmonella zainfekowała jej mózg. Są ludzie, którzy wierzą w tę teorię. – Uśmiecha się. – Tyle tylko, że nie są to osoby wiarygodne.

– Okej, nie sądzę, żeby to był nieświeży kurczak. – Wolałabym, żeby przestał żartować, ale w ogóle nie jestem zaskoczona. Kiedyś zaśmiał się na pogrzebie. – Ale co robiła, gdy to wszystko się zaczęło? Dlaczego myślałeś, że coś jest nie tak?

– Może już wcześniej działy się rzeczy, których nie zauważyłem, ale pierwsze objawy dostrzegłem trochę ponad dwa tygodnie temu. Zaszedłem ją od tyłu, gdy szykowała się do pracy i ją przestraszyłem. Objąłem Nichole jak zawsze, a ona podskoczyła, jakbym ją co najmniej poparzył. To w ogóle nie przypominało normalnego wystraszenia, bardziej... wiesz... sugerowało związek z jej... problemami. – Odwraca ode mnie wzrok i skupia się na jakimś punkcie na łóżku.

Nie lubi rozmawiać o dzieciństwie Nichole. Nie należy do emocjonalnych osób i jeśli coś staje się dla niego zbyt intensywne, unika tematu, albo cały czas rzuca głupimi żartami, byle tylko zmniejszyć napięcie. Była to jedna z rzeczy, które Nichole tak bardzo w nim pokochała, gdy zaczęli się spotykać. Nie zasypywał jej pytaniami o przeszłość, jakby miał do czynienia z jakimś dziwadłem. Dlatego był dla niej bezpieczny. Wiedziała, że Aiden nigdy nie zacznie naciskać. Kiedyś mi to powiedziała.

– Okej, przestraszyłeś ją. I co wtedy? – To, że Nichole tak bardzo się przeraziła, nie wydaje mi się ani trochę niezwykle. Obie reagujemy na różne bodźce gwałtowniej. Ale to raczej nic dziwnego po tym, przez co przeszliśmy.

– Popatrzyła na mnie, jakby nie wiedziała, kim jestem. To było w tym wszystkim najdziwniejsze, ale spieszyłem się, w dodatku

wiedziałem, że ją przestraszyłem, więc nie zostałem i nie sprawdziłem, czy dzieje się coś jeszcze. Dałem jej buziaka w policzek i wyszedłem. Myślałem o tym w drodze do pracy, ale szybko zapomniałem o całej sytuacji. Poza tym to nie było aż tak straszne. Wiesz, o co mi chodzi? – Patrzy na mnie, jakby oczekiwał pochwały. – Była trochę inna przez kilka dni. Dziwna i zdystansowana. Kilka razy słyszałem, jak mruczy do siebie pod nosem. I ciągle była bardzo spięta. Uznałem, że to dziwne, ale bardzo zajmowała mnie praca, więc odpuściłem. Widziałem to wszystko, ale zignorowałem... – urywa nagle i zatapia się w myślach.

– Nie umiem sobie tego odpuścić. Może gdybym wtedy zareagował, udałoby mi się to powstrzymać. Odkąd mi się poprawiło, szukam w internecie informacji na temat epizodów psychotycznych. Wiesz, co wszędzie piszą?

To pytanie retoryczne. Nie czeka na moją odpowiedź.

– Wczesna interwencja to klucz do leczenia psychozy. Klucz. Czy wiesz, jak bardzo eksperci to podkreślają? A ja nic nie zrobiłem. A gdybym mógł to powstrzymać? Co, jeśli to wszystko moja wina?

– Nie możesz sobie tego robić. To nie twoja wina. – Zachowuję neutralny wyraz twarzy, ale w środku wrzeszczę na niego. Jak mogłeś? Jeśli to, co mówi, jest prawdą, to dlaczego nie zrobił nic w chwili, gdy zauważył, że coś jest z nią nie tak? Mógł to powstrzymać. Powinien się obwiniać. Powinien sam sobie przyłożyć teraz w twarz.

– Zaczęło się robić coraz dziwniej. Nie była sobą. Miała paranoję. Nie dopuszczała mnie do siebie. Ciągle powtarzała: „Odsuń się ode mnie”, a ja nigdy nie wiedziałem, czy mówi do mnie, czy do kogoś innego. Podskakiwała na każdy dźwięk. Pytałem ją, co się dzieje, błagałem, żeby odpowiedziała, ale ona wrzeszczała, że mam się do niej nie zbliżać i jej nie dotykać. – Słyszę w jego głosie, że jest mu wstyd. – Jakoś tydzień temu

wróciłem z pracy, a ona zamknęła się w naszej sypialni. Na drzwiach zostawiła kartkę z informacją, że mam spać w pokoju gościnnym i dać jej spokój. Przeniosła wszystkie moje rzeczy, gdy byłem w pracy. Nie widziałem jej przez cały tydzień, aż do wieczora, tuż przed pożarem.

– Mówisz poważnie? – Kiwa głową, nie patrząc mi w oczy. – Dlaczego nie zadzwoniłeś? Pomogłabym, może wyciągnęłabym ją z tej sypialni. Nawet jeśli nie udałoby się nam dowiedzieć, co jest nie tak, mogłabym przynajmniej zabrać Nichole do siebie. Co ty sobie wtedy myślałeś?

– Było mi wstyd. Wiem, że to brzmi głupio, ale było mi wstyd i czułem się tym wszystkim przytłoczony. Wiesz, jaki jestem. Miałem nadzieję, że jej przejdzie. Że to nieprawda i wyolbrzymiam. Powtarzałem sobie mnóstwo różnych rzeczy, a to cały czas się działo. – Nie ukrywa, że mu z tym źle. – Choć bałem się, gdy zamykała się w sypialni, nigdy nie wyobrażałem sobie, że może dojść do czegoś takiego.

– Nie widziałeś jej przez cały tydzień? – Jak to możliwe? Owszem, wiele razy nie widzieli się po kilka dni, bo wyjeżdżał w podróże służbowe, ale nie, kiedy oboje byli w domu.

– Nie, ale wychodziła z pokoju, gdy szedłem do pracy, dlatego czułem się z tym trochę lepiej. Kiedy wracałem, zamykała się na górze, ale wiem, że nie siedziała tam cały dzień, bo ekspres był włączony, a któregoś razu na kanapie leżał jej ulubiony koc. Takie małe rzeczy. Dzięki temu miałem nadzieję, że może mija to, co jej dolegało.

Co ona robiła przez cały ten czas w swoim pokoju? Cały tydzień sporo ze sobą pisałyśmy i ani razu nie dała w żaden sposób znać, że ma kłopoty. Ani razu. Dlaczego nie powiedziała mi, że nie wszystko jest w porządku? Coś mi tu nie pasuje.

– A tej nocy, gdy wybuchł pożar? Opowiedz mi o tym.

– Normalny wieczór naszej „nowej” normalności. Wróciłem do pustego domu, zrobiłem kolację i zjadłem ją w salonie, oglądając telewizję. Leciał golf. W połowie rozgrywek zeszła na dół i powiedziała, że nie może zasnąć...

– Wyglądała na śpiącą? – wtrącam.

– Nie. Ciągle miała to obłąkane spojrzenie, ale nie obchodziło mnie to, bo tak bardzo się cieszyłem, że chce mnie obok siebie. Prosiłem, żeby ze mną usiadła, ale nie na to miała ochotę. Mówiła, żebym poszedł z nią na górę i położył się obok, gdy będzie zasypiać. Skorzystałem z okazji. Nie mogłem się doczekać, aż mi na to pozwoli, ale nie pokazywałem tego po sobie. – Markotnieje. – Powinienem wiedzieć, że coś się dzieje, gdy powiedziała, żebym poszedł z nią na górę. To powinna być pierwsza wskazówka.

Dokładnie tak, głupku. Pewnie myślał, że będą uprawiać seks i to na tym się skupił. Dlaczego mężczyźni są tak głupi?

Staram się nie pokazywać obrzydzenia, gdy pytam:

– Jak zachowywała się, gdy poszliście na piętro?

– Nie chciała rozmawiać ani nic. Wyłączyła światła i poszła prosto do łóżka. Miło było położyć się z Nichole, bo byłem strasznie zmęczony. Miałem ochotę ją dotknąć, ale się bałem. Nie dlatego, że chciałem uprawiać seks – milknie na dłuższą chwilę, żeby upewnić się, że dotarły do mnie jego słowa, bo wie doskonale, co sędzę o męskiej fiksacji na punkcie spraw łóżkowych. Posyłam spojrzenie, które jasno pokazuje, że mu nie wierzę. – Chciałem tylko wziąć ją w ramiona i byłem wręcz zszokowany, że pozwoliła się objąć. Pamiętam, że myślałem o tym, jak pięknie pachnie i jak bardzo za nią tęskniłem... Tęsknię za nią... – Głos mu się łamie.

Dotykam jego obandażowanej dłoni, bo wydaje mi się, że to będzie bolało najmniej.

– Wiem, że tak – mówię, poklepując lekko jego rękę. – Ja też.

Pytania roją się w mojej głowie i walczą o przestrzeń. Historia Aideny idealnie pokrywa się z tym, co widziałam na kamerach.

Dlatego, że to prawda, czy dlatego, że wie, że właśnie to wszyscy zobaczą na nagraniach?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nichole

WTEDY

Kryształ cała się trzęsie, tak mocno szlocha i drapie mnie po klatce piersiowej, jakby chciała wdrzeć się do środka. Płaczę równie mocno, cieknie mi z nosa. Wyglądamy okropnie, bo nie mamy chusteczek, więc wycieramy nosy w rękawy. Zachwyty z wczoraj znika i zabiera ze sobą całe światło, a w jego miejsce pojawia się pisk świń. Przyjechał pan Johnson i obie wiemy, co to oznacza. Kiedyś nie zdawałyśmy sobie sprawy z powodu jego wizyt.

W pewnym momencie stały się one naszymi ulubionymi zwierzętami. Kryształ przeczytała w jednej z ksiązek w bibliotece, że są mądrzejsze od psów. Nie znam się na świniach, ale te z gospodarstwa pani Wheeler są bystrzejsze od dwóch owczarek szwajcarskich, które tutaj biegają. Nigdy nie widziałam, żeby którekolwiek z trzody chlewnej ganiało swój własny ogon. Mamy na farmie co najmniej sześć macior, więc jedna z nich zawsze jest w ciąży. Nie ma nic słodsze niż małe różowe prosiaczki zaraz po przyjściu na świat.

Mioty są bardzo duże, a ostatni prosiak zwykle zdycha, ale czasami udaje mu się przeżyć. Razem z Kryształ miałyśmy w zwyczaju ratować najsłabsze, żeby nie umarły. Świnie nie są takie jak inne zwierzęta, które porzucają najsłabsze młode, ale i tak ich szanse na przetrwanie są bardzo małe. Muszą być

wystarczająco silne i szybkie, żeby zejść z drogi, gdy ich potężna, ważąca dwieście siedemdziesiąt kilogramów mama siada, w przeciwnym razie zostaną zgniecione.

Karmiłyśmy prosiaczki z butli, żeby je wzmocnić i nadrobić niedobór mleka od ich matek. Nosiłyśmy je pod koszulkami, przyciskając ich gorące ciała do naszych piersi i zasypiałyśmy z nimi, gdy udawało nam się wnieść je do domu. Każdy z tych prosiaczków przeżył. Patrzyłyśmy z dumą, jak wracają do swojego rodzeństwa, gdy były wystarczająco duże, i prawie zawsze wyrastały największe. Zaczynały jako najmniejsze, ale nasza miłość dodawała im sił.

Aż do dnia, gdy musiałyśmy przestać je kochać, bo za bardzo nas to bolało.

Pewnie żyłybyśmy w niewiedzy przez kolejne kilka lat, gdyby nie Veronica, która postanowiła poinformować nas o tym, co dzieje się ze świniami, gdy te znikają. Widzicie, od czasu do czasu, gdy wstawaliśmy rano, połowa świń znikła. Pani Wheeler powiedziała nam, że hoduje świnie dla pieniędzy i oddaje je do adopcji, więc gdy są wystarczająco duże, odsyła je do innych gospodarstw, gdzie żyją ze swoimi nowymi rodzinami. Miało to sens, bo uznałyśmy, że pani Wheeler dostaje pieniądze od sztuki i to dlatego pozwalała na to, by maciory miały więcej małych. Nie mogłyśmy przecież pozwolić, by wszystkie zostały i zajęły całe gospodarstwo, prawda?

Jedna z macior właśnie urodziła dwanaścioro prosiąt. Podczas porodu była istną bestią, a ja i Krystal mało nie padłyśmy z zachwytu, bo wszystko widziałyśmy. Nauczyłyśmy się rozpoznawać symptomy ciąży u świni i łatwo zauważyć, skoro stawała się tak wielka, jakby miała pęknąć. Oglądanie narodzin było najlepszą rzeczą, jaka mogła trafić się na gospodarstwie, a my codziennie o piątej zrywałyśmy się z łóżka, żeby zobaczyć, czy nas to nie ominęło.

Był to trzeci poród, który odbył się na naszych oczach, po którym obserwowaliśmy, jak pani Wheeler prowadzi maciorę do oddzielnej zagrody, gdzie mogła spokojnie karmić młode. Obie miałyśmy łzy w oczach. Właśnie wtedy pojawiła się Veronica.

– Wiecie, co dzisiaj zrobią ze świniami, co nie? – zapytała, patrząc na nasze zakrwawione ubrania. Zmarszczyła nos zniesmaczona. Oglądanie porodów czy los zwierząt nie obchodził jej tak jak nas.

Spojrzałyśmy z siostrą na siebie, komunikując się bez słów, ale nie miałyśmy pojęcia, o czym ona mówiła. To pułapka? Ponownie skupiłyśmy się na Veronice.

– Dzisiaj wszystkie umrą – ogłosiła z dumą, układając ręce na płaskiej klatce piersiowej.

Wzdrygnęłam się przerażona.

– Nie mów tak! To okropne.

Parsknęła.

– Właśnie to robią ze wszystkimi świniami. Nie wiedziałyście? – Przeniosła spojrzenie na Krystal, która miała tak samo przerażoną minę. – Nie powiedziałaś jej?

– Zamknij się, Veronica. Nie ma o czym mówić – warknęła moja siostra. Córka Wheeler uwielbiała nastawiać nas przeciwko sobie.

Pokręciła głową i popatrzyła na nas z pogardą.

– Biedne, smutne istotki. Naprawdę nie wiecie?

Cała się trzęsłam. Chciałam, żeby sobie poszła. Żeby przestała poruszać tymi swoimi cienkimi wargami i mówić głupim głosem. Przepęłniała mnie nienawiść.

– Zabijają wszystkie świnie, które się tu rodzą. Te wasze maleństwa. – Po tych słowach przeciągnęła palcem po szyi.

Krystal zerwała się, jakby miała ją uderzyć, a ja przyciągnęłam siostrę do siebie, zanim jej się to udało. Szarpała się w moim uścisku, wymachując rękami. Chwyciłam ją mocniej i zaparłam nogami o ziemię, żeby nas nie przewróciła.

– Nie wierzycie mi? Dlaczego nie pójdziecie dzisiaj w nocy do obory, gdy mama będzie myślała, że śpicie? – Nie czekała na odpowiedź i odeszła.

Zrobiliśmy wszystko, co możliwe, żeby wyrzucić jej słowa z głowy i położyliśmy się tego wieczora do łóżka. Naprawdę próbowałyśmy udawać, że jej nie wierzymy. Krystal powtarzała, że to kolejne obrzydliwe zagranie. Niestety skutecznie zasiała ziarno wątplenia. Musiałyśmy dowiedzieć się, czy to prawda.

Udawałyśmy, że kładziemy się spać, a po wyłączeniu świateł prawie nie oddychałyśmy, nasłuchując w domu jakichkolwiek dźwięków. Trzymałyśmy się tej resztki nadziei, że Veronica starała się tylko nas skrzywdzić i wszystko zmyśliła. Mijało coraz więcej czasu i zapowiadało się na to, że rzeczywiście skłamała. Ale wtedy to usłyszałyśmy. Głośne skrzypnięcie podłogi w salonie.

Ktoś nie spał.

Nasłuchiwałyśmy, co tam się dzieje. Frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły. Nie zamieniając ani słowa, wymknęłyśmy się z domu i szłyśmy w ciemności za panią Wheeler. Nie miała na sobie koszuli nocnej. Założyła flanelową górę i dzinsy, swój typowy strój dzienny. Razem z Krystal trzymałyśmy się za ręce i zmierzałyśmy w stronę obory. Dotarłyśmy na tyły gospodarstwa, gdzie stały pojemniki z wodą. Dzięki nim miałyśmy większe szanse na to, że nikt nas nie zauważy. W oborze były zapalone wszystkie światła. Powinnyśmy były po prostu się zatrzymać.

Nie zrobiłyśmy tego.

Z wielkich wanien, w których przed każdym jarmarkiem kąpiemy maciory, unosiła się para. Powietrze jest duszne jak w saunie. Dlaczego woda jest taka gorąca? Nie mogą ich w niej myć. Poparzą je. Drzwi do obory otwierają się, a jeden z pracowników wynajmowanych przez panią Wheeler ciągnie Bessie do środka. Wychowałyśmy ją od maleńkiego i wyrosła na jedną z naszych największych świń. Pani Wheeler wyciągnęła

paralizator i strzeliła jej w pupę. Bessie kwiknęła głośno, a dźwięk ten na zawsze pozostanie w mojej głowie.

Obróciłam się na pięcie i zaczęłam biec najszybciej, jak umiałam. Krystal deptała mi po piętach. Zawsze była ode mnie szybsza, ale wtedy nie miała szans mnie dogonić. Zamiast do domu, pędziłam w stronę lasu za oborą, potykając się o gałęzie i kamienie. Staralam się uciec od kwików mojej ukochanej świni, którą prowadzono na rzeź. Płuca mi płonęły, klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, a nogi paliły. Nie potrafiłam się zatrzymać. Nie mogłam. Krystal w końcu mnie dopadła i powaliła na ziemię. Szybko stoczyła się ze mnie.

– Stój – wydyszała pomiędzy naszymi szybkimi oddechami.

Jak mogliśmy nie zdawać sobie z tego sprawy? Przez cały ten czas działo się to pod naszymi nosami, a my nigdy nic nie zauważyliśmy. W ogóle nie pomyślałyśmy, że coś takiego jest możliwe. To było najokrutniejsze, co Veronica mogła nam kiedykolwiek zrobić.

Przestałyśmy jeść mięso wieprzowe. Od samego zapachu chciało mi się rzygać. Raz pani Wheeler kazała nam zjeść parówki, chociaż płakałam i błagałam, żeby nie kazała mi tego robić. Zmusiła mnie, bym zjadła wszystko, ale moje ciało odmówiło posłuszeństwa i sekundę później jedzenie wróciło, lądując na stole oraz podłodze. Pobiegłam do łazienki, obrzygując wszystko po drodze. Po tym incydencie pani Wheeler już nigdy nie namawiała nas, by jeść wieprzowinę. Od wtedy na lunch robiłyśmy sobie kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

Wspomnienia wracają do nas często, odkąd tylko poznałyśmy prawdę. Myślałyśmy, że będzie nam łatwiej, jeśli przestaniemy opiekować się świniami, jeśli będziemy próbowały traktować je, jakby wcale nie były ważne i jakbyśmy w ogóle nie przejmowały się tym, jaki czeka je los. Ale to nie ma znaczenia.

Zarzynanie świń, które odbywa się co trzy miesiące i trwa dwa dni, nadal dogłębnie nami wstrząsa.

Siedzimy z Krystal nad naszymi miskami z płatkami, ciągle nie mogąc otrząsnąć się po minionej nocy. Żadna z nas nic dzisiaj nie przełknie. Pani Wheeler poszła na ryby. To zawsze zbiega się z wysyłaniem świń na rzeź. Proces trwa całą noc, a potem idzie nad rzekę, jakby łowienie ryb było odkupieniem za jej grzechy. Nie wiem, jak łowienie i zabijanie ryb o wschodzie słońca ma wynagrodzić uśmiercanie świnek, ale zadawanie pytań nie kończy się tutaj dobrze. Lepiej jest wszystko akceptować i żyć dalej.

Veronica siedzi przy stole i przegląda książkę do historii oraz swoje notatki, bo na trzeciej lekcji ma test. Nie potrzebowałyśmy dużo czasu, żeby rozpracować cały proces zabijania świń. Wskazówki ciągle miałyśmy pod samym nosem. Po prostu nie sądziłyśmy, że może się tu dziać coś tak okropnego. Gdy prosiaki kończyły sześć miesięcy i zaczynały znacznie przybierać na wadze, pojawiał się pan Johnson. Gdy byłyśmy małe, udawał, że wyciąga nam z uszu monety. Było to straszne, jeszcze zanim dowiedziałyśmy się, co oznacza jego obecność na gospodarstwie. Nie miałyśmy pojęcia, że miał cokolwiek wspólnego z „adopcją świń”. Dopiero potem dodałyśmy dwa do dwóch. Pani Wheeler powiedziała kiedyś, że zwierzęta są zabierane w nocy, gdy śpimy, żebyśmy nie musiały na to patrzeć.

Oto i ona. Pani Wheeler wchodzi do przedsionka na tyłach kuchni. Nie odrywam spojrzenia od miski. Jeszcze nie jestem gotowa na to, żeby na nią popatrzeć. W takich chwilach jest dla mnie zwykłą morderczynią, a cała nienawiść, jaką do niej żywię, wypływa na powierzchnię.

– Dzień dobry – mówi oficjalnym tonem do mnie i Krystal, ale jej głos zmienia się w chwili, gdy zwraca się do córki. – Kochanie, zapomniałam ci powiedzieć, że wczoraj w supermarkecie spotkałam mamę Alice Greer. Rozmawiałyśmy o tym, jak obie uwielbiacie serial Cowboy Bebop, przez co pomyślałam, że powinnyśmy zorganizować wam w piątek spotkanie, żebyście obejrzały razem nowy odcinek. Co ty na to?

Veronica unosi wzrok znad książki.

– Nie, dziękuję – mówi, ale wszyscy przy stole wiedzą, dokąd to zmierza. Normalnie Veronica rządzi w tym domu i wszystko dzieje się po jej myśli, ale nie w tym przypadku.

Pani Wheeler zachowuje się, jakby jej córka nic nie powiedziała.

– Wiedziałam, że się ucieszysz. Pójdę pod prysznic, bo śmierdzą rybami, ale gdy tylko pójdziecie do szkoły, zadzwonię do jej mamy. Mam nadzieję, że uda nam się to zorganizować na piątek. Czyż to nie będzie wspaniałe? – Oddała się, zanim Veronica cokolwiek odpowie.

Czuję na sobie spojrzenie Krystal, dlatego odwracam głowę w jej stronę.

– Znowu to samo – mówię bezgłośnie.

Pani Wheeler zorganizuje jakieś tragiczne spotkanie, żeby Alice przyszła tu z nami po lekcjach. Jestem pewna, że skończy się katastrofalnie jak zawsze.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Krystal

Czas w szpitalu ulega zakrzywieniu, a pięć dni ciągłych wizyt na oddziale psychiatrycznym to coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Życie tutaj oznacza, że przyzwyczajasz się do najdziwniejszych rzeczy, nawet się o to nie starając. Na przykład Hilda. Biała kobieta przed pięćdziesiątką, która spaceruje po pokoju wspólnym i pluje na podłogę. Prawie nie zwracam już na nią uwagi, a nawet gdy mi się zdarza, z jej strony nie ma żadnej reakcji. Zapytałam raz McGowana, dlaczego pacjentka zachowuje w taki sposób, na co powiedział, że myśli, że to trucizna, więc pluje i stara się zabić pielęgniarki.

Tym razem jestem w pokoju wspólnym sama i jestem za to wdzięczna, bo mogę przygotować się, zanim zostanie przyprawiona Nichole. Siedziałam całą godzinę i zastanawiałam się, jak wspomnieć o Aidenie w sposób, który nie będzie prowokujący. Moim zadaniem jest zapewnić jej bezpieczeństwo, ale nie jestem w stanie tego zrobić, nie wiedząc, przed kim ją chronię, a nadal waham się, czy on mówił rano prawdę.

Gdy widzę, jak Nichole wchodzi do pokoju w asyście Mii, ogarnia mnie przerażenie. Personel, który zajmuje się nadzorem pacjentów, musi być wyszkolony i mieć odpowiednie uprawnienia, więc na oddziale pracuje tylko kilka takich osób. Coraz lepiej się z nimi poznaję, gdy pojawiają się na swoich zmianach. Lubię Mię, bo jest bardzo miła, ale jest też najbardziej wścibska. Większość

pracowników po prostu ustawia krzesło pół metra od przypisanego im pacjenta, ale nie Mia. Ona siada tuż obok i słucha całej rozmowy. Miałam nadzieję, że trafię dziś na Earla albo Dereka. Najlepsza byłaby Sandra, która w ogóle nie interesuje się prowadzonymi dookoła rozmowami i możliwe, że jest jedyną poznaną przeze mnie osobą, która umie spać z otwartymi oczami.

– Cześć, Krystal – mówi Mia, uśmiechając się na mój widok.

– Cześć, Mia. Miło cię widzieć – odpowiadam i obserwuję, jak Nichole wchodzi do pomieszczenia ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę. Wysuwa sobie krzesło i siada obok mnie, nadal wpatrzona w dół. Trzyma się za brzuch, jakby ją bolał.

– Cześć, kochanie, jak się masz? – pytam, tuląc ją do swojego boku. Siedzi obok mnie sztywno. Mia zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Cześć – odpowiada słabiutkim głosem. Tylko tak teraz mówi, gdy jest spokojna. Kładzie głowę na moim ramieniu. Normalnie zaczęłabym przeczesać palcami jej włosy, ale są zbyt przetłuszczone i skołtunione, więc głaszczę tylko bok jej głowy, tak samo jak mojego kota.

– Zły poranek? – pytam, choć dla mnie wszystkie są złe.

Czuję, jak nieznacznie kiwa głową. Mia rozgląda się po pomieszczeniu, po czym wyciąga z kieszeni telefon i trzyma go pod stołem. Stara się coś sprawdzić, jednocześnie udając, że nadal obserwuje Nichole. Pracownicy z oczywistych powodów nie mogą na zmianie używać telefonów, ale zawsze próbują choć raz przeciągnąć palcem po ekranie, niczym ćpuny, którzy nie potrafią wytrzymać bez kolejnej dawki. Nie wierzę w to, jakie mam szczęście. Nichole prędeż ze mną porozmawia, gdy nikt nie będzie zwracał na nas uwagi.

Przekrzywiam głowę i szepczę w jej włosy.

– Musimy porozmawiać, to bardzo ważne. – Głaszczę ją po ramieniu z nadzieją, że pozostanie świadoma. Powieki jej opadają. Mięśnie twarzy ma wiotkie. Musieli podać jej coś nowego. – Słyszysz mnie, kochanie? – pytam, patrząc na Mię, ciągle grzebiącą w telefonie.

Żadnej odpowiedzi.

– Nikki, jeśli tu jesteś i mnie słyszysz, możesz po prostu złapać mnie za mały palec? Tylko tyle. Po prostu chwyć mój mały palec. – Wstrzymuję oddech i mam wrażenie, że mijają minuty, zanim zahaczyła swoim małym palcem o mój. Mam ochotę piszczeć z radości. – Okej, świetnie ci idzie, skarbie. Dobrze. – Zaczynam mówić szybciej. Teraz gdy wiem, że tu jest, nie mogę pozwolić jej się wymknąć. – Nie musisz w ogóle mówić. Proszę tylko, żebyś ścisnęła mój palec, jeśli odpowiedź brzmi „tak”. – Biorę głęboki oddech. – Czy Aiden robił ci krzywdę? Czy podłożyłaś ogień, żeby uciec?

Odpycha mnie i zrywa się z krzesła, a życie wraca do niej w ułamku sekundy. Staje nade mną.

– Kazał ci to powiedzieć? – Rozgląda się po pokoju. Każdy mięsień w jej ciele jest spięty, gotowy do walki.

– Nie, nie, nie... Nic mi nie kazał. Nikt mi nie kazał nic mówić. Przepraszam. – Chcę złapać ją za rękę, ale wyrywa mi się i robi krok w tył.

Wytrzeszcza oczy.

– Kazał, prawda? Gdzie on jest? Skąd wiesz? Dlaczego ona? Akurat ta. Jezu.

Mia wstaje z krzesła i ostrożnie posuwa się w stronę Nichole, pokazując mi, żebym nie wstawiała.

– Nichole, usiądźmy z powrotem, dobrze? – Wykonuje delikatnie kolejny ruch, jakby moja siostra była zwierzęciem, które trzeba okiełznać. – Chcę, żebyś skupiła się na moim głosie i na tym, co do ciebie mówię. Czy możesz się skupić na moim głosie?

Gdy Mia zbliża się, moja siostra kręci gwałtownie głową. Odskakuje, gdy znajduje się w zasięgu rąk Mii. Jej źrenice rozszerzają się, a oczy są przez to niemal czarne. Nagle znika – przekracza jakąś granicę w swojej głowie. Twarz Nichole wykrzywia szaleństwo. Zaczyna oddychać gwałtownie, wręcz dyszeć. Pięści ma zaciśnięte po bokach, ramiona jej się trzęsą.

Mia sięga do kieszeni i naciska przycisk alarmowy, który każdy pracownik oddziału ze sobą nosi. W ciągu kilku sekund w drzwiach pojawia się dwóch strażników – jeden czarnej karnacji, drugi białej, obaj dobrze zbudowani. Moja siostra ich zauważa i zaczyna się cofać. Chwyta jedno z krzeseł i się nim zasłania, plecami przylegając do ściany. Jest cała spięta i podryguje, jakby miała drgawki.

Ochroniarze rzucają się na nią.

Otoczają ją swoimi wielkimi ciałami, a ona wydaje z siebie przeszywający wrzask. Muszą pracować we dwójkę, żeby ją unieruchomić, choć moja siostra to sama skóra i kości. Wymachuje rękami i nogami. Nie chcę na to patrzeć, ale nie odwracam wzroku. Jeden z nich wygina jej rękę za plecy i przyszpila do podłogi.

Zaczynam na nich krzyczeć.

– Nie róbcie jej krzywdy! Proszę, przestańcie robić jej krzywdę!

W chwili, gdy Nichole znajduje się na ziemi, drugi strażnik klęka przy niej ze strzykawką w ręce, która pojawiła się znikąd. Wyćwiczonym ruchem podciąga jej koszulę nocną i wbija igłę w udo.

W filmach, gdy to się dzieje, pacjent natychmiast odpływa. Ale z Nichole tak nie jest. Ten zastrzyk nijak nie powstrzymuje tego, co się z nią dzieje. Dźwięki, jakie wydaje z siebie, są nieludzkie. Strażnik z krócej przystrzyżonymi włosami dociska jej plecy kolanem, a jego partner szykuje kolejną strzykawkę. Twarz mojej

siostry jest przyciśnięta do brudnej podłogi, a gdy wrzeszczy, w kąciку jej ust zbiera się ślina.

Mia kładzie mi rękę na ramieniu, a ja bardzo doceniam ten gest. Trudno jest patrzeć, jak moja siostra walczy z lekami rozprzestrzeniającymi się po jej ciele. Chcę wstać i jej pomóc, ale Mia pokazuje, że mam zostać.

– Wiem, że trudno się na to patrzy, ale masz do wyboru dwie opcje – albo zostać na krześle, albo od razu wyjść. – Mówi to tak, jakby żałowała, że w ogóle musi coś takiego powiedzieć.

Nichole leży na podłodze. Plecy ma dociskane kolanem. Twarz wciskają jej w podłogę. Ciało na zmianę drga i nieruchomieje. Oczy ma otwarte, ale są nieobecne.

– Wszystko jest w porządku – mówię do niej z płaczem, gdy oczy mojej siostry uciekają w głąb czaszki, a ona sama znika w krainie, do której nie mogę za nią pójść.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Krystal

Gdy czekam na spotkanie z Erikiem Parkerem, staram się wyglądać na spokojną i opanowaną, ale od razu zdradza mnie potrząsanie nogą, nad którym nie jestem w stanie zapanować. Często, gdy w grę wchodziły miliony dolarów, widywałam się z najlepszymi prawnikami, ale podczas żadnego ze spotkań nie byłam tak zdenerwowana jak teraz. Tu chodzi o życie Nichole, a ona zaczyna mi umykać. Możliwe, że jakaś jej część przepadła już na dobre.

Szał, w jaki wpadła w pokoju wspólnym, nijak miał się do tego, co zrobiła, gdy zaczęli ciągnąć ją przez korytarz. Po zastrzykach, które jej podali, strażnicy dotarli tylko do połowy holu, gdy nagle się obudziła, jakby ktoś poraził ją prądem. Byłam akurat w pokoju pielęgniarskim i wypisywałam się z listy, gdy powietrze przeszył wrzask, który odbił się echem od ścian oddziału. Pacjent zajmujący pokój obok Nichole wydał z siebie w odpowiedzi równie przerażający krzyk, a po nim nastąpił kolejny. W ciągu kilku sekund pracownicy oddziału pobiegli do jego sali, żeby go uspokoić, a strażnicy toczyli drugą rundę walki z Nichole.

Mimo przewagi liczebnej i wagowej nie byli w stanie sobie z nią poradzić, a ona, gdy tylko się do niej zbliżali, gryzła ich po rękach niczym wściekły pies. Musieli działać jednocześnie, żeby ją unieruchomić, wygiąć ręce za plecy i przyprzeć do ściany. Nichole zwinnym ruchem zamachnęła się głową i trafiła jednego z nich w nos, z którego trysnęła krew. Gdy to się stało, pisnęła z radości.

Właśnie w tej chwili nasze spojrzenia się spotkały, a ona nagle odzyskała świadomość. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie. Strażnicy to wykorzystali i wepchnęli ją do pokoju.

Nie byłam w stanie opuścić budynku wystarczająco szybko. Theresa zadzwoniła do mnie w chwili, gdy wyszłam na parking. Potrzebowała dziesięciu minut, żeby mnie uspokoić, a kolejne dziesięć potrzebowałam ja, żeby zrozumieć, po co do mnie zadzwoniła. Dostałyśmy zielone światło od Erika Parkera, bo okazało się, że nie ma żadnych powiązań z rodziną Fischerów.

Po raz trzeci sprawdzam godzinę. Minęły dwie minuty, odkąd ostatnio ją sprawdzałam, ale mam wrażenie, jakby upłynęło o wiele więcej czasu. Ciągłe nie mogę się otrząsnąć po tym, co się stało z Nichole. Za każdym razem, gdy się widzimy, epizody są coraz gorsze, a ja nie potrafię jej uspokoić ani ściągnąć do rzeczywistości. Powinnam być ostoją dla swojej siostry. Co się stało z naszą więzią? Zanim bardziej pograżę się w myślach, drzwi stają otworem, a do recepcji pewnym krokiem wchodzi mężczyzna.

– Eric Parker – wita się ze mną i wyciąga dłoń. Ma mocny uścisk. Podoba mi się to. – Pani to zapewne Krystal?

– Zgadza się – odpowiadam i wygładzam przód spódnicy. Na szczęście miałam wystarczająco czasu na to, żeby po telefonie od Theresy jechać do domu, umyć się pod prysznicem i zebrać się w garść. Całą drogę ze szpitala przeplakałam.

– Pani przodem – mówi i wskazuje na drzwi do swojego gabinetu. Pod rękawem koszuli widzę napinający się biceps.

Jego biuro jest mniejsze niż recepcja. Większą część pomieszczenia zajmuje biurko, a ciągnące się wzdłuż całej ściany półki z książkami sprawiają, że wewnątrz jest jeszcze bardziej klaustrofobiczne. Żaluzje na oknach są spuszczone i, gdybym znała go lepiej, poprosiłabym o ich otwarcie, bo nienawidzę

zamkniętych przestrzeni i braku naturalnego światła. Pokoje bez okien są najgorsze.

Zajmujemy miejsca przy biurku. W kącie stoi wiatrak, który rozdmuchuje powietrze, wydając przy tym jednostajny szum. Gdybym tak bardzo nie ufała mojej asystentce, wątpiłabym w jej decyzję co do najlepszego planu B. Jednak ona przysięgała, że Parker ma niesamowite opinie i rozmawiała z niektórymi osobami reprezentowanymi przez niego w sądzie.

Jego biurko jest uporządkowane. Wyciąga z szuflady żółty notes.

– Opowiedz mi od początku o tym, co się dzieje – prosi, po czym wyjmuje długopis z kieszeni na piersi. Przypomina terapeutę, który przygotowuje się do sporządzania notatek.

– Moja siostra nazywa się Nichole Fischer, a w zeszłym tygodniu w jej domu wybuchł pożar, ale jestem pewna, że to już pan omówił z Theresą. – Kiwa głową. Czerwona koszula świetnie pasuje do jego brązowej skóry. – Ona wydostała się z domu, ale jej mąż Aiden utknął w środku. Uratowano go. Do wczoraj był w złym stanie, ale na szczęście mu się poprawiło, a lekarze wierzą, że wydobrzeje.

Aiden napisał do mnie, gdy wracałam do domu, aby dać znać, że ma przy sobie telefon Janice i prosi o jak najszybszy kontakt.

– Mojej siostrze nic się nie stało, ale zaczęła wariować, gdy na miejscu zjawili się policjanci i ratownicy. Przewieziono ją do Riverside East, a tam spędziła trzy dni w izolatce, ale nadal pozostaje na oddziale pod nadzorem, bo uważana jest za niebezpieczną. Trudno mi to przyznać, ale jest jej to potrzebne. Odkąd została przyjęta, nieraz zrobiła sobie krzywdę. Zaatakowała nawet mnie. – Słowa padają z moich ust tak szybko, że niemal płacze mi się język. Chcę wprowadzić go w sprawę najprędzej, jak to możliwe, żebyśmy mogli zacząć zastanawiać się, jak jej pomóc. – Jest w kiepskim stanie. Słyszy głosy i widzi rzeczy, których dookoła niej nie ma. Poziom paranoi, w jaką

popadła, przekracza wszelkie granice. Wpada w szal za każdym razem, gdy chociaż wspomni się przy niej o mężu. Jest wtedy wściekła. Dzisiejszego popołudnia potrzeba było dwóch rośliwych mężczyzn, żeby nad nią zapanować.

Eric nie odrywa ode mnie wzroku. Jego spojrzenie jest łagodne i ciepłe, oczy okalają czarne oprawki okularów. To kompletne przeciwieństwo stalowego spojrzenia Williama Jenkinsa, patrzącego na świat z billboardów. Czy Eric nie powinien być nieco ostrzejszy?

– Kiedy nie ma żadnego napadu, jest wrakiem człowieka. Nie uśmiecha się, nie marszczy brwi. W żaden sposób nie komunikuje swoich potrzeb. To wygląda tak, jakby przez cały dzień na przemian pojawiała się i znikwała. – Mówienie o tym podburza moje emocje i czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Płkanie przy nim to ostatnie, czego chcę.

– Przykro mi, że musisz przez to przechodzić – mówi.

– Dziękuję – odpowiadam. Doceniam jego uprzejmość. – Detektyw, któremu przydzielono sprawę, uważa, że to ona dokonała podpalenia i zrobiła to celowo.

Unosi brwi.

– Dlaczego? Chodzi o jej stan psychiczny?

– Nie, chodzi o znalezione przez policję dowody. Pożar rozprzestrzenił się przez benzynę, którą oblano cały pokój, a gdy medycy pojawili się na miejscu, jej ubrania były nią przesiąknięte. W kieszeni miała zapalniczkę, w dodatku przyznała się, że to zrobiła.

– A co ty o tym myślisz?

– Szczerze? Jestem niemal pewna, że to ona podłożyła ogień. – To pierwszy raz, gdy powiedziałam o tym na głos i w tej chwili znikają ostatki wyparcia. Jej sytuacja jest bardzo poważna. Ziemia się pode mną trzęsie. Nichole już nigdy nie będzie taka

sama, nieważne jak to się skończy. Życie, które znałyśmy, dobiegło końca. Tu zaczyna się nowy rozdział.

– Jesteś pewna?

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale sprawdziłam kamery i w dniu pożaru nikt nie pojawił się w ich domu. W sumie, przez tydzień poprzedzający pożar, do domu wchodził jedynie Aiden, więc na pewno byli w środku tylko we dwoje. Nie ma szans, że on to zrobił, bo drzwi były zablokowane biurkiem, więc jest to zwyczajnie niemożliwe. Nie wiem tylko, dlaczego to zrobiła.

Zapisuje coś w notesie.

– Masz jakiegokolwiek pomysły? Robił jej krzywdę? Brała coś? Może ma to związek z jej załamaniem nerwowym? – Istnieje wiele innych potencjalnych powodów, ale on skraca listę do tych najbardziej prawdopodobnych.

– Na pewno nie narkotyki. Trzyma się od nich z daleka. Nigdy nic nie brała. Nie można zaprzeczać, że jest w stanie głębokiej psychozy, ale chodzi o to, że ona naprawdę boi się Aiden. Nigdy nie widziałam jej tak przerażonej. Traci nad sobą panowanie na samo wspomnienie o nim. Niejednokrotnie nazwała go mordercą. Na początku myślałam, że to tylko jej psychoza, ale co jeśli w tym jest choćby ziarno prawdy? A jeśli on ją krzywdził?

– Samoobrona? – Przekrzywia głowę.

Potakuję i nachylam się w jego stronę.

– Nie wiem, jak daleko cofali nagranie śledczy, ale ja przewinęłam je najpóźniej, jak się dało. Nichole nie wychodziła z domu przez cały tydzień poprzedzający pożar. To naprawdę do niej niepodobne. Nie, to złe słowo – to w ogóle jej się nie zdarza. Codziennie spaceruje i spędza czas na podwórku, ale przez ten tydzień nie wyściubiła nosa za drzwi. Nie potrafię przestać się zastanawiać, czy Aiden trzymał ją zamkniętą i dlatego nie mogła się wydostać.

– Po to wszczęła pożar? Żeby wyjść?

Czuję ulgę, bo widzę, że nie uważa mojego pomysłu za szaleństwo.

– To możliwe.

Zaczyna mówić po chwili zastanowienia.

– Sprawdziłem listę spraw w sądzie, żeby zobaczyć, czy postawiono Nichole zarzuty, bo w pierwszej kolejności informacja pojawiłaby się w rejestrze, ale jak do tej pory nic tam nie znalazłem. Czy policja próbowała z nią rozmawiać?

– Detektyw Sparks owszem, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek inny u niej był. Tyle wiem. Tylko że nie ma takiej możliwości, żeby stwierdzić, czy to co mówi to fakty, czy wytwór jej wyobraźni. Dlatego uważam, że nikt nie powinien z nią prowadzić rozmowy. Czy możemy coś zrobić, żeby na razie dali jej spokój?

– Tego wymóc się nie da, ale nie ma przeszkód, by załatwić to tak, że nie będą w stanie z nią mówić pod moją nieobecność. – Znowu coś zapisuje. – W pierwszej kolejności powinniśmy wypełnić wniosek o stwierdzenie niepoczytalności. Proces potrafi się dłużyć, ale to raczej normalne, a wydanie orzeczenia może trochę potrwać. Złożenie wniosku powoduje, że sprawa musi odbyć się maksymalnie trzydzieści dni później, a dzięki temu wszyscy zaangażowani będą wiedzieć, że chcemy udowodnić jej niepoczytalność.

– I co się wtedy stanie?

– Zadziała to na jej korzyść. Jeśli podczas pobytu w szpitalu powie coś, co mogłoby ją obciążać, nie zostanie to potraktowane jako zeznanie w sprawie. Dzięki temu istnieje pewność, że wszelkie przesłuchania odbędą się w zupełnie innym trybie niż w przypadku osoby poczytalnej. W skrócie, nigdy nie będzie sama, a podczas jakichkolwiek konfrontacji śledczych, stawi się także psychiatra. Poza tym da jej to możliwość korzystania z przerw i innych przywilejów, a wszystko to ze względu na słabą psychikę twojej siostry.

Nichole poczułaby się obrażona, gdyby wiedziała, że ktoś opisuje ją jako słabą pod jakimkolwiek względem. Ludzie myślą o rudowłosych jak o ludziach kruchych i egzotycznych. Może to bladą skórę kojarzy się z delikatnością, ale jej nie brakuje energii – ma niesamowicie silny charakter, a osobowość współgra z płomiennością koloru włosów. Gdy jest wściekła, eksploduje niczym wulkan.

– Najważniejsze jest to, żebyśmy załatwili sprawę tego wniosku, bo to by oznaczało, że Nichole w trakcie popełniania zbrodni nie odróżniała dobra od zła. Dodatkowo nie była w stanie stwierdzić, że to, co robi, dzieje się w prawdziwym świecie i niesie za sobą realne konsekwencje. Jej niepoczytalność zostanie stwierdzona, zanim rozpocznie się proces.

– Skąd wiesz, że w ogóle oskarżą ją o usiłowanie morderstwa? Przecież wygląda na to, że Aidenowi nic nie będzie. Czeka go naprawdę poważna rehabilitacja, ale poza poparzeniami na twarzy nie ma żadnych trwałych urazów.

– Nichole może zostać oskarżona niezależnie od stanu zdrowia męża. Usiłowanie morderstwa jest jednak poważnym przestępstwem i nie ma tu znaczenia, jak Aiden się teraz czuje. Tych zarzutów nie stawia się na podstawie stanu zdrowia po fakcie. Poza tym nie potrzeba jego zgody, żeby ją oskarżyć. To nie on tu decyduje.

Za dużo informacji naraz.

– Kto w takim razie podejmuje decyzje?

– Ostatecznie wszystko zależy od biura prokuratora okręgowego.

– Pochyla się nad biurkiem i zaczyna mówić przyciszonym głosem.

– Będę z tobą bardzo szczery, Krystal. Fischerowie to jedna z najważniejszych rodzin w tutejszej społeczności. To prawie niemożliwe, żeby twojej siostrze nie został postawiony zarzut usiłowania morderstwa.

Zasycha mi w ustach.

– Nawet jeśli Aiden ma się dobrze i nie będzie chciał, żeby ją oskarżono?

– Nawet wtedy – potwierdza. – To nie on decyduje o tym, co się stanie.

Trawię jego słowa.

– Jeśli zostanie oskarżona, co potem?

– W przypadku zbrodni pierwszego stopnia mowa jest o dożywociu z możliwością zwolnienia warunkowego. Osoby z takim wyrokiem najczęściej wychodzą po dziesięciu latach. Jeśli mowa o drugim stopniu, groziłoby jej od pięciu do siedmiu lat. – Opiera łokcie na biurku, splata dłonie i wspiera na nich brodę.

– Jeśli zostanie orzeczona niepoczytalność, czy to pozostanie w jej papierach na zawsze? Ona jest nauczycielką. Nie wiem, czy jesteś tego świadomy, ale takie coś zrujnowałoby jej karierę.

Eric wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń.

– Krystal, jej kariera już jest skończona. Nawet bez usiłowania zabójstwa i niepoczytalności pozostaje kwestia podpalenia.

Powoli wypuszczam oddech.

– Czasami nie dociera do mnie, że to się dzieje.

Kiwa głową i daje mi chwilę na oswojenie się ze wszystkim.

– Muszę cię o to zapytać, bo to wypłynie, zwłaszcza jeśli Fischerowie będą szukać informacji. – Wpatruje się we mnie. – Czy to pierwszy raz, gdy zrobiła coś takiego? Czy w przeszłości była agresywna albo miała problemy psychiczne? Czy cokolwiek, co zdarzyło się w przeszłości, mogłoby jej zaszkodzić?

Zmuszam się do nieprzerywania kontaktu wzrokowego. Nie musi mówić mi, że jeśli wyciągnęliby z historii jej życia jakieś brudy, to byłoby jeszcze gorzej.

– Nie twierdzę, że jest idealna. Jak wszyscy ma wady i bywały chwile, gdy nie należała do najszcześniejszych osób na ziemi, ale nie było to nic nadzwyczajnego. Nigdy nie miała problemów psychicznych.

– A przemoc? Agresja? – Obserwuje mnie uważnie. Robi dokładnie to samo, co ja, gdy chcę się dowiedzieć, czy moi klienci kłamią.

– Ma ogromne serce i nigdy nikogo nie skrzywdziła. – Kłamstwo osiada mi na dnie żołądka, ale nie mogę tego wygrzebywać, nie teraz. Nasze życie rozpadłoby się na kawałki. Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa, że nasze kartoteki nieletnich są zastrzeżone.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nichole

WTEDY

Alice stara się nadążyć za Veronicą po tym, jak wyszliśmy ze szkoły, ale ta w ogóle nie chce zwolnić kroku. Od wyjścia z szatni nie odezwała się do dziewczyny ani słowem. Nawet tam mruknęła tylko „cześć”, po czym powiedziała, że lubi jej łokcie, co było najdziwniejszą rzeczą, jaką można do kogoś powiedzieć. Dlaczego ona nawet nie próbuje być normalna?

Alice rezygnuje z prób dogonienia Veroniki i idzie obok nas. Już teraz ciężko oddycha, a do farmy są ponad trzy kilometry. Bardziej cztery. Nie ma pojęcia w co się wpakowała i jest mi jej niezmiernie szkoda.

Pulchne policzki ma pokryte piegami. Włosy w kolorze brudnego blondu sięgają do połowy pleców. Ma problem, by za nami nadążyć, mimo że idziemy naprawdę wolno.

– Widziałam cię w zeszłym tygodniu w gazecie, Krystal. Świetne zdjęcie. Niewiarygodne, jak szybko biegłaś – mówi z zachwytem. Ma to samo pełne uwielbienia spojrzenie, jak każdy młodszy od nas kujon, gdy widzi Krystal.

– Dziękuję – odpowiada moja siostra. Widzę, że czerwienieją jej czubki uszu. Zawsze się wstydzi, gdy ludzie prawią jej komplementy. Ktoś by pomyślał, że do tego czasu przyzwyczała się, ale nie.

– Jestem beznadziejna w bieganiu. Zawsze byłam. Czy tutaj na wychowaniu fizycznym każą wam biegać po dwa kilometry? – Każde jej pytanie kończy się głębokim i ciężkim oddechem. – W mojej starej szkole musieliśmy to robić dwa razy do roku. Okropne. Nienawidziłam tego. Mam nadzieję, że tutaj nie będę do tego zmuszona. Wy pewnie uwielbiacie biegać, co? Pewnie nie możecie doczekać się biegania, prawda? – Chichocze nerwowo i czeka, aż któraś z nas coś powie, ale my kiwamy tylko głowami i uśmiechamy się do niej.

Mijamy jadalnię Ala, która znajduje się przy Dziewiątej Alei. Docieramy do połowy kolejnej przecznicy, gdy Alice nie jest w stanie znieść dłużej ciszy. Zaczyna gadać gdzieś w okolicy kościoła prezbiteriańskiego imienia świętego Jana. Gada bez przerwy aż do samej farmy, praktycznie nie robiąc sobie przerw na zaczerpnięcie oddechu. Nawija bez przestanku o postaciach z anime, które ogląda, bo uznaje, że my też je lubimy, skoro idzie do nas głównie ze względu na premierę odcinka Cowboy Bebop. Ale żadna z nas nie jest wielką fanką. Krystal nie jest w stanie znieść tego gatunku filmowego, bo nienawidzi wszystkiego, co trzeba oglądać z napisami. Mimo to uśmiechamy się i potakujemy we właściwych momentach niczym idealnie wytresowane zwierzątka.

Alice to dzieciak, który zawsze żył w mieście i nie spędził na wsi ani jednego dnia. Dla takich osób Vernon jest wielkością Nowego Jorku, a przyjazd na farmę to odpowiednik podróży zagranicznej. Gdy już docierają na miejsce, chcą ciągle biegać, bo kochają zwierzęta. Razem z Krystal robimy z nimi rundkę po oborach, żeby mogły pogłaskać krowy i nakarmić owce spacerujące na tyłach farmy. Przy kurach jest nieco inaczej, bo zaglądną do kurników i dociera do nich, jak bardzo tam cuchnie. Wtedy kury przestają być takie słodkie.

Każdy zwiedzający farmę dzieciak prosi, żebyśmy razem z nimi wykonały nasze codzienne obowiązki, na co Veronica zawsze się wścieka, bo tego nienawidzi. Zwłaszcza gdy chodzi o czynności wykonywane na zewnątrz. Stara się je zatrzymać, ale te nigdy jej nie słuchają. Dla nich oporządzanie zwierząt kojarzy się z uroczym zoo, gdzie zawsze jest słonecznie, a owce i świnie jedzą ci z ręki.

Tutaj jednak doświadczają tego, jak wygląda rzeczywistość.

Karmienie zwierząt wymaga używania taczek i łopat. Większość z nich traci siły przy pierwszej oborze, gdzie brudzą sobie buty obornikiem. To właśnie w tym momencie zaczynają się zastanawiać, czy na pewno chcą to robić. Veronica przez cały czas za nami łązi, głośno wzdychając. Tylko jeden dzieciak przetrwał do końca. Odwiedziła nas dziewczyna, która miała bawić się z Veronicą, i akurat trafiła na wizytę weterynarza, który miał doprowadzić do zapłodnienia naszych krów. Gdy patrzyła, gdzie wsadza rękę, miała tak szeroko otwarte oczy, że razem z Krystal przez następne trzy dni umierałyśmy ze śmiechu. Ale dzisiaj nie chcę, żeby dzień potoczył się w ten sposób, zwłaszcza że Alice u nas nocuje.

Zwykle po oporządzeniu zwierząt zostaje nam pół godziny do przyjazdu rodziców dzieci, ale podczas nocowań sprawa wygląda zupełnie inaczej. W takie dni jest naprawdę ciężko. Co myślała sobie pani Wheeler, robiąc z tego nocowanie? Zapomniała, jak to się skończyło ostatnim razem?

Mam nadzieję, że gdy wejdziemy do obory, Alice szybko wymięknie i obrzydzą ją zapachy oraz dźwięki. Takie dzieciaki są najlepsze, bo chcą tylko bawić się w domu. Razem z Krystal mamy je wtedy z głowy i bardzo pilnujemy tego, żeby do ich odjazdu trzymać się od nich z daleka.

Gdy farma pojawia się w zasięgu wzroku, lustruję ją spojrzeniem. Błada skóra zdradza, że rzadko bywa na zewnątrz,

a fałdka na brzuchu oznacza, że raczej niewiele ćwiczy. Ale nigdy nic nie wiadomo. Nieraz w życiu zostałam zaskoczona.

Alice pochłania obiad w okamgnieniu. Pakuje sobie do buzi ziemniaki i dopycha je kurczakiem. To jest jej dokładka. Dziewczyna zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Dotrwała do końca oporzędzania i ani razu nie jęknęła, choć wiedziałam, że musiała padać na twarz. Ociekała potem już podczas opróżniania koryt. W oborze było jakieś trzydzieści stopni, ale ona nie dawała za wygraną, dysząc i sapiąc. Właśnie dlatego nie można oceniać ludzi po wyglądzie. Veronica udawała, że dziewczyna jej nie zaimponowała, ale wiem, że to nieprawda. Biedna Alice nie ma pojęcia, co czeka ją rano po spaniu na tym rozkładanym łóżku. Będzie umierać z bólu, a do stołu ledwie się doczłapie.

Powstrzymuję się od spałaszowania jedzenia w takim tempie jak ona, bo chcę rozkoszować się każdym kęsem. Nienawidzę odwiedzin dzieciaków, ale uwielbiam jedzenie, które się z tym wiąże. Nie przyjmujemy tu gości jak normalni ludzie. Ponoć pani Wheeler ma rodziców, ale nigdy ich nie widziałam, bo nie odwiedzają nas. Mówi, że mieszkają na północy, ale kto to wie. Jedyni ludzie, którzy pojawiają się w tym domu, to pracownicy społeczni przywożący podopiecznych, ale przez ponad rok nie było tu żadnego nowego dziecka.

Pani Wheeler przeszła dzisiaj samą siebie, co nie jest żadnym wyczynem, gdy zaczyna się od zera. Większość spożywanych przez nas warzyw pochodzi z puszki, a ona jest wielką fanką produktów Tuna Helper. Nie jestem pewna, czy można nazwać to, co robi, gotowaniem, skoro wszystko jest z puszki albo kartonu. Ale dla przyjaciół Veroniki robi wszystko, co najlepsze, nawet gotuje, żeby im zaimponować, w razie gdyby rodzice pytali później, co było do

jedzenia. Dzisiaj przygotowała kurczaka w sosie i gotowane ziemniaki. Nic nadzwyczajnego, ale jest pyszne.

– Przygotowałam wszystko w salonie, żebyście po obiedzie mogli sobie obejrzeć Cowboy Bebop – oznajmia pani Wheeler. – Zróbcie sobie popcorn. Kupiłam też dietetyczną colę. Chłodzi się w lodówce.

– Mamo – jęczy Veronica.

W tej sytuacji rozumiem Veronicę. Na szczęście Alice jest zbyt zajęta posiłkiem, żeby zauważyć, jak bardzo stara się pani Wheeler i nie słyszy desperacji w jej głosie.

Pani Wheeler wygląda na zaskoczoną odpowiedzią Veroniki, ale ignoruje jej zażenowanie.

– Pomyślałam, że później będziecie chciały obejrzeć jakiś film. Co myślicie? Mogę przygotować kasety.

– Mamo. – Tym razem Veronica mówi głośniej, ale pani Wheeler pozostaje niewzruszona. Zawsze tak jest.

Co do kaset, przygotowuje tylko jedną, bo mamy na kasetach tylko dwa filmy – Powrót do przyszłości i Dirty Dancing. Pani Wheeler nie pozwala nam oglądać tego drugiego. Ten film jest zarezerwowany tylko dla niej, choć nie mam pojęcia, kiedy go ogląda, skoro nigdy nie siedzi w salonie sama.

– Brzmi świetnie. – Alice jest równie podekscytowana co pani Wheeler. Chce, żeby to spotkanie się udało.

Zaraz po zjedzeniu kolacji zaczynamy z Krystal sprzątać. Moja siostra przegrywa w papier, kamień, nożyce i musi oddzielić resztki mięsa od kości. To najobrzydliwsza rzecz do zrobienia i obie wolałybyśmy wywalać obornik niż dotykać zwierzęcych kości, ale ktoś musi to zrobić. Przegrałam ostatnie dwa razy, więc już czas na jej kolej. Nalewam wody do zlewu, dodaję detergent i zaczynam moczyć naczynia, a ona w tym czasie oddziela mięso kurczaka od kości i stara się to zrobić jak najdokładniej, żeby nic nie zmarnować. Pani Wheeler nienawidzi marnotrawstwa,

zwłaszcza jeśli chodzi o jedzenie. To jeden z powodów, dla których wszystkie szafki są zamknięte na klucz.

Wykonujemy swoje obowiązki ze spuszczoneymi głowami z nadzieją, że o nas zapomną, i będziemy mogły wymknąć się do naszego pokoju.

Alice wstaje od stołu, podchodzi do kosza, do którego wrzuca resztki, po czym zanosí go do zlewu i wkłada do wody.

– Gdzie ścierka? – pyta, rozglądając się po kuchni. – Mogę pomóc wycierać naczynia. Pokażcie mi tylko, gdzie wszystko odstawić.

Pani Wheeler śmieje się nerwowo, podchodzi do niej i kładzie jej rękę na plecach. Dziwnie jest patrzeć, jak dotyka kogoś innego niż swoją córkę.

– Nonsens, skarbie. Nie musisz pomagać. Idź z Veronicą do salonu, dobrze? Może jest jakiś program w telewizji, który sobie obejrzycie, a my w tym czasie posprzątamy.

Mówi „my”, jakby miała nam pomóc, ale nie jestem w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz sprzątała kuchnię. Nie jesteśmy tylko darmową siłą roboczą na farmie, robimy też za jej służące. Gdyby ufała nam z jedzeniem, zagoniłaby nas do gotowania.

Alice kręci głową i uśmiecha się.

– Ale ja chcę pomóc. Uwielbiam pomagać przy zmywaniu.

Staje obok mnie i zaczyna starannie wycierać talerze, po czym ustawia je na suszarce. Napotykam spojrzenie Krystal, która niezauważalnie wzrusza ramionami. Czuję na sobie intensywne spojrzenie pani Wheeler. Jakby to była moja wina, że Alice chce pomóc. Nie w tym rzecz. Alice uznała, że jesteśmy jedną z tych szczęśliwych rodzin robiących wszystko razem, które widuje w telewizji. Jest jedynaczką i podczas oporządzania zwierząt przez większość czasu narzekała na to, jaka jest samotna, że jej

rodzice ciągle pracują i że bardzo chciałyby mieć rodzeństwo. Byłaby nawet gotowa dołączyć do nas. Wystarczyłoby zaproszenie.

– Najbardziej lubię wycieranie. Czasami mam podrażnioną skórę od niektórych detergentów. Doktor powiedział, że nie mam egzemy, ale mama i tak chce mnie zabrać do specjalisty, bo jest przekonana, że ją mam. Ale mnie to nie obchodzi. Staram się tylko nie dopuszczać do tego, żeby ręce mi się przesuszyły. Używam oliwki dla dzieci i to chyba pomaga. Próbowaliście kiedyś smarować się oliwką? Wszyscy myślą, że jest tylko dla najmłodszych, ale na dorosłą skórę też jest świetna. No bo pomyślcie, maluchy są bardzo delikatne, dlatego nie mogą mieć w swoich oliwkach żadnych dziwnych dodatków, tak? Dlatego uważam, że dla nas też są dobre. Próbowaliście kiedyś?

– Ja nie – odpowiadam, chociaż nie wiem, do kogo kierowała pytanie. Słowa się z niej wylewają. Musiała je w sobie kumulować tygodniami, siedząc samotnie w domu, i teraz musi się wygadać. Veronica siedzi przy stole i czeka, aż pani Wheeler powie jej, co powinna zrobić. Jeszcze nigdy żadne dziecko nie zaoferowało pomocy przy zmywaniu naczyń, a to zburzyło rutynę, jaką miałyśmy tu wypracowaną.

– Veronica, może pomożesz? – pyta pani Wheeler z nieznacznym wahaniem w głosie, które można wychwycić tylko, jeśli się ją zna.

Nie muszę patrzeć na Veronicę, żeby wiedzieć, że jest zszokowana. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz pani Wheeler poprosiła córkę, żeby w czymkolwiek pomogła.

Alice odwraca się do niej.

– Właśnie, Veronica, chodź. Będiesz wycierała ze mną naczynia – mówi ze zniecierpliwieniem.

Veronica podchodzi powoli do szuflad koło zlewu. Wyciąga dwie ścierki i jedną podaje Alice. Wygląda, jakby była w transie. Alice uśmiecha się szeroko, gdy razem biorą się do pracy. Pani Wheeler

dołącza do nas i zaczyna odkładać suche garnki i talerze na swoje miejsce.

Czuję, że zbiera mi się na śmiech na samą myśl, jak zbite z tropu są pani Wheeler i Veronica. Nawet nie próbuję zerknąć na Krystal, żeby sprawdzić jej reakcję, bo wiem, że wybuchłabym śmiechem. Irytacja córki pani Wheeler kumuluje się w powietrzu wokół niej, ale Alice jest tego kompletnie nieświadoma. Szczerzy się, jakby były święta Bożego Narodzenia, a ona właśnie spędza czas z rodziną, o co każdego roku prosiła świętego mikołaja.

Niesamowite jak szybko wszystko jest posprzątane, kiedy robi to pięć osób. Veronica i Alice przenoszą się do salonu, a pani Wheeler wygląda na niemal tak samo zadowoloną, co nowa koleżanka, bo wszystko idzie bardzo sprawnie. Veronica jak zawsze się krzywi.

– No dobrze. Dobranoc – mówi Krystal do pani Wheeler, choć my nigdy nie życzymy jej dobrej nocy. Normalnie po posprzątaniu kuchni znikamy w naszym pokoju tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie wiem nawet, co te dwie robią wieczorami, bo nie przechodzimy na drugą stronę domu po tym, jak już idziemy do swojego skrzydła.

– Dobranoc, Krystal – odpowiada pani Wheeler, co jest tak samo dziwne, jak słowa mojej siostry. – Dobranoc, Nichole – dodaje po chwili.

– Czeka, co? Nie zostajecie obejrzeć z nami filmu? – pyta siedząca na kanapie Alice. Odwraca się, żeby na nas spojrzeć.

Nieruchomieję i widzę, że Krystal robi dokładnie to samo.

– Ja, eee... Mamy bardzo dużo pracy domowej – wyjaśnia Krystal, improwizując.

– Ale jest piątek – odpowiada zdezorientowana Alice. – Macie na to cały weekend.

– Tak, ale lubimy robić dodatkowe rzeczy z hiszpańskiego – mówię.

Alice marszczy czoło.

– Nie mamy żadnej pracy domowej z hiszpańskiego.

Veronica zerka na nas ponad jej głową. Dołączenie do nich do salonu byłoby ostatnią rzeczą, jakiej by od nas chciała. Ale zapomniałam, że Alice chodzi z nami na hiszpański i ma rację. Pani Aravello nie zadała nam w tym tygodniu żadnej pracy domowej.

– Och. – Chichoczę z przymusem, ale mam nadzieję, że brzmie przekonująco. – Masz rację. To było w zeszłym tygodniu.

Klepie wolne miejsce na kanapie między nią a Veronicą.

– No już, chodźcie. Mam dużo miejsca. Prawda, Veronica?

– Pewnie, mnóstwo miejsca – odpowiada wypranym z emocji głosem.

Odwracamy się z Krystal w stronę pani Wheeler, czekając na pozwolenie. Kiwa głową, a my idziemy do salonu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nichole

WTEDY

Krystal zdobyła dzisiaj butelkę ginu od Scotta ze szkoły. Czekaliśmy, aż Veronica i Alice pójdą do sypialni, i dopiero wtedy wymknęliśmy się przez okno. Większość piątkowych nocy spędzaliśmy na strychu przeznaczonym na sianie. To moja ulubiona część tygodnia, podobnie jak Krystal.

Łapię ją za rękę i pomagam wyjść z sypialni. Wskakujemy na trawę i zerkamy na dom. Zero świateł. Kiwam głową i bez słowa skradamy się przez trawnik w stronę stodoły. Kiedy docieramy do podjazdu, zza szopy na drewno wyłania się Alice.

– Cześć!

Razem odskakujemy do tyłu.

– Co ty tu robisz? – pyta moja siostra, mówiąc cicho i zerkając w stronę domu, żeby się upewnić, że pani Wheeler nadal śpi.

– Co wy tu robicie? – Zza rogu wychodzi Veronica i staje obok Alice, wspierając ręce na biodrach. Dzisiaj normalnie się uśmiecha.

Wsuwam butelkę za pas spodni i zakrywam ją koszulką, żeby nic nie zauważyła. Na szczęście noc jest pochmurna i mało widać.

– Miałaś rację, Veronico. Wymknęły się. Powiedziała, że to zrobicie, ale ja nie wierzyłam. Wyglądacie raczej na wzór wszelkich cnót. – Zakrywa usta ręką. – Boże, mam nadzieję, że was nie zezłościłam. Nie miałam przez to nic złego na myśli.

Uważam, że to super, że się wymykacie. – Jest tak pobudzona, że aż podryguje w miejscu. – Możemy iść z wami? Gdzie idziecie?

– Cśś! – syczę. – Obudzisz panią Wheeler.

Veronica kręci głową.

– Nie obudzi. Mogłybyśmy teraz krzyżeć, a ona nawet nie drgnie. Mama ma bardzo twarde sen. – Patrzy na nasze szokowane twarze. – Nie wiedziałyście? Myślicie, że jesteście takie sprytne i ciche, gdy się wymykacie?

– O czym ty mówisz? – pyta Krystal, zgrywając niewiniątko, ale nawet w ciemności nietrudno zauważyć, że ściemnia.

– Chyba nie sądzicie, że nie wiem o waszych imprezkach w stodole? Prawda czy wyzwanie? – Na koniec przekrzywia z drwiną głowę.

Żołądek mi się skręca. Nieważne, co widziała. Chodzi o to, co mogła usłyszeć. Czy wymyka się i szpieguje nas tak, jak chodzi oglądać zabijanie świń?

Alice chwyta mnie za ramię.

– Boże, gracie w prawda czy wyzwanie? Teraz też będziecie to robić? Możemy iść z wami? – Patrzy na Veronicę, pytając wzrokiem o pozwolenie, nie próbując nawet ukrywać podekscytowania. – Nie będziesz miała nic przeciwko? Też chcesz zagrać, prawda?

– Ta gra jest trochę głupia. Przecież nawet jak powiesz, że mówisz prawdę, to jak ktoś to sprawdzi? – Z Veroniki wychodzi typowy ponurak. – Przecież nie da się ustalić, czy ktoś nie kłamie.

Alice marszczy brwi.

– Chcesz się dzisiaj choć trochę zabawić?

Naszą zabawę szlag trafił. Teraz chcę tylko wrócić do domu i położyć się. Nie powinnyśmy się stamtąd w ogóle ruszać.

– Może po prostu wróćmy do domu. – Krystal czyta mi w myślach.

– Tak – zgadzam się pospiesznie. – Co innego, gdy chodzi o nas dwie, ale nie chcemy, żebyście i wy zostały przyłapane.

– Nie, chodźcie, zrobmy to. – Alice brzmi jak cheerleaderka, która dopinguje graczy. – Już jesteśmy na dworze, więc równie dobrze możemy coś porobić, a wszyscy wiedzą, że bez gry w prawdę czy wyzwanie nie można tego nazwać nocowaniem.

Nikt nie chce wykonać pierwszego ruchu. Stoimy w kółku we czwórkę, żadna nie mówi ani słowa. Pierwsza pęka Veronica.

– Dobra, możemy iść zagrać – mówi bez przekonania i wzrusza ramionami.

– Tak! – piszczy Alice i przytula ją. – Będzie super!

Z przenośnego radia, które ustawiliśmy na lokalną stację puszczającą country, leci Travis Tritt. Przywiązałyśmy urządzenie do jednej z krokwi, żeby go przypadkiem nie zrzucić. Wisi tam tak długo, że obrosło pajęczynami. Moje nozdrza wypełnia zapach siana i taniego ginu. Myśli mam rozbiegane i nie mogę się skupić.

– Nichole, prawda czy wyzwanie? – Alice chichocze. Policzki ma zaróżowione od alkoholu i ciepła. Na jej czole perli się pot. Siedzi na beli siana razem z Krystal, a między nimi stoi niemal pusta butelka z ginem. Krystal jest tak samo spocona i obie uśmiechają się głupkowato.

Przyjaciółki do picia, nie ma co. Okazuje się, że Alice podbiera rodzicom alkohol z barku, gdy ich nie ma w domu, i bardzo chciała nam pokazać, ile jest w stanie wypić. Obie chichoczą jak najlepsze przyjaciółki i ciągle próbują mnie upić, ale jestem zbyt zmęczona. Od picia chce mi się spać i bardzo chcę iść do łóżka, ale nie wyglądają, jakby gdziekolwiek się wybierały.

Veronica siedzi zaraz obok nich. Trzyma się rękami za twarz i wspiera łokciami o kolana. Przez dziury między deskami do

środku wpada światło księżyca, a ona rzuca mi co chwilę wściekłe spojrzenie, jakbym miała nad tymi dwiema jakąkolwiek kontrolę. One żyją w swoim świecie. Pijani ludzie już tacy są i trzeba to przeczekać. Z czasem zaczniesz im przechodzić.

Kończy się piosenka Tralisa Tritta, a pierwsze takty Any Man of Mine Shanii Twain sprawiają, że Alice zrywa się z siana. Krystal również wstaje, bo Shania Twain to jedna z jej ulubionych wokalistek country. Od ciepła spuszyły jej się włosy.

– Kocham tę piosenkę! – piszczy Alice, klaszcząc w ręce i tupiąc nogą.

Krystal skacze dookoła, skupiając się na nogach, które poruszają się kompletnie poza rytmem, i stara się przypomnieć sobie kroki tańca, którego ją nauczyłam. Wszystko robi źle. Potrafi biegać, ale w ogóle nie została stworzona do tańca. Nie ma za grosz koordynacji i jest totalnie głucha na muzykę. Tak samo Alice, mimo to razem z moją siostrą śpiewają głośno, zataczając się w tańcu.

Parskam śmiechem.

– Boże, źle to robicie. Pomogę wam. – Czuję przypływ energii i wstaję, żeby do nich dołączyć. Obie piszczą i skaczą, gdy do nich podchodzę. Ustawiam je po swoich bokach. – Musicie to robić tak – mówię, pokazując każdy krok. – Lewą rękę połóżcie tutaj, wypchnijcie biodro i raz, dwa, trzy, tupnięcie.

Próbują jeszcze raz i znowu im nie wychodzi. Potykają się o własne nogi i chichoczą.

– Chodź, Veronica! Zatańcz z nami. – Krystal wyciąga do niej rękę.

Veronica kręci głową.

– Dziękuję, posiedzę.

– No chodź, marudo! – Alice biegnie do Veroniki. Łapie ją za rękę i ciągnie. Bierze ją pod ramię i zaczyna się kołysać. Ma zamknięte oczy, jakby naprawdę wczuwała się w słowa. Veronica

stoi jak kołek z rękami spuszczoneymi po bokach i przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Jeszcze nigdy nie widziałam kogoś tak sztywnego.

Patrzę na Krystal, która w tym samym momencie odwraca wzrok w moją stronę, i obie wybuchamy śmiechem. Siostra uśmiecha się głupkowato i nie jest w stanie przestać chichotać, gdy daję jej soczystego buziaka w policzek.

– Kocham pijaną Krystal – mówię, a ona śmieje się, jakbym żartowała, ale to prawda. W tych rzadkich chwilach pozwala sobie na rozluźnienie. Uwielbiam, gdy przestaje się przejmować całym światem i sobie odpuszcza.

– A ja kocham cię pijaną – bełkocze.

– Nie jestem pijana! – śmieję się. Wypiłam naprawdę niewiele i jest to moje maksimum.

– Nie wiesz, co tracisz. Prawda, Alice? – woła Krystal.

Alice biegnie do beli siana i podnosi stojącą obok butelkę. Wznosi ją do góry, po czym bierze łyk i ociera usta wierzchem dłoni.

– Dokładnie. Czyja teraz kolej?

Wskazuję na Veronicę i się uśmiecham.

– Wygląda na to, że to twoja szczęśliwa noc. – Nie powinnam jej drażnić, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Później nas za to ukarze, ale teraz mnie to nie obchodzi. Kocham to uczucie, że to ja kontroluję sytuację i jestem u siebie.

Veronica się krzywi.

– Nie bawię się w to.

– No weź, musisz zagrać. – Alice jęczy jak rozwydrzony dzieciak.

– Nie zrobiłaś ani jednego wyzwania i...

– Nieprawda – wtrąca Veronica. – Przeszłam przez to. – Wskazuje na krokwie nad złączeniami, po których sunęła tyłkiem, mimo że przyjęła wyzwanie, żeby po nich przejść.

– To się nie liczy, bo zrobiłaś to źle. Prawda, dziewczyny? – Alice odwraca się do nas, prosząc o potwierdzenie.

– Dokładnie, to się nie liczy – odpowiada Krystal. W innej sytuacji nigdy nie pomyślałybyśmy o tym, żeby zgodzić się w czymś z gościem Veroniki, ale dzisiaj nie obowiązują żadne zasady. Jesteśmy na znanym terytorium.

Veronica przewraca oczami, ale się zgadza.

– Dobra, niech będzie.

– Super! – Alice podskakuje w miejscu. – W takim razie... – Rozgląda się po stodole.

Wszystkie dobre wyzwania już wykorzystaliśmy – obróć się pięć razy nad otworem wentylacyjnym pieca, weź łyk koziego mleka z jednej z butelek, przeczołgaj się po krokwiach i wszystkie zadania, których dziewczyny nie wykonały, bo za przegrane wyzwanie trzeba było pić, a one tego właśnie chciały. Ale nie ja. Ja piłam tylko dwa razy i to mi wystarczyło. Alice podchodzi do drzwi na strychu.

– To się otwiera? – pyta, a jej oczy błyszczą, bo właśnie wpadła na pomysł.

Krystal nie odpowiada tylko otwiera drzwi i popycha je, a te uderzają o zewnętrzną ścianę stodoły. Podbiegam, żeby je złapać i zablokować, zanim ją trafią.

– Ostrożnie – mówię i ją odpycham. Brzmie jak stara paranoiczka, ale nie obchodzi mnie to. Jesteśmy na wysokości prawie drugiego piętra, a pod nami jest tylko beton. Na lince wisi haczyk od drzwi.

Alice staje na krawędzi i wygląda na zewnątrz.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteśmy tak wysoko – mówi, po czym ponownie skupia się na Veronice. – Musisz wystawić tyłek na zewnątrz.

– Goły tyłek? – pytam.

– Goluteńki! – huczy Alice.

– Boże, tak! – Krystal piszczy jak cheerleaderka. – To świetny pomysł. – Odwraca się do Veroniki. – Dawaj, musisz to zrobić.

– Ja nic nie muszę – warczy dziewczyna i brzmi jeszcze poważniej ode mnie. Wszystkie trzy parskamy śmiechem. Jej twarz wykrzywia złość.

– Naprawdę tego nie zrobisz? – pyta Alice.

– No weź, Veronica, dawaj – mówię i delikatnie trącam ją w ramię. Za każdym razem tak ją męczymy. Mija dziesięć minut, zanim jesteśmy w stanie przekonać ją do wykonania wyzwania i zanim ta wyrazi zgodę, to już nawet nie przynosi nam radochy.

Veronica miazdzy mnie wzrokiem.

– Chcę do domu.

– Nie – Alice rzednie mina. – Dopiero zaczynamy się bawić. Dlaczego próbujesz to zepsuć?

– Niczego nie próbuję zepsuć – odpowiada Veronica.

– Poważnie? – Alice unosi brwi. – Robisz to, odkąd wyszliśmy ze szkoły.

– Jesteś pijana – mówi z obrzydzeniem Veronica. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Serio? – W oczach Alice błyska gniew. – Jedyne, co próbujemy robić, to dobrze się bawić. Ale ty wszystko psujesz.

– To nazywasz dobrą zabawą? – Veronica wskazuje na Krystal i na mnie. – Spędzanie czasu z tymi przegrywami? Niezła z ciebie desperatka.

Krystal rusza w stronę Veroniki, jakby chciała ją uderzyć, ale odciągam ją.

– Chodźmy stąd.

Sprawy wymykają się spod kontroli, a mnie się to nie podoba. Krystal wrywa mi się i staje obok Alice, żeby okazać jej wsparcie.

– To ty jesteś przegrywem, Veronica – mówi Alice. – Krystal jest o wiele zabawniejsza, a ty nigdy taka nie będziesz. Zgodziłam się

na to nocowanie tylko po to, żeby spędzić z nią czas. – Odwraca się i przybija Krystal piątkę.

Veronica jest czerwona na twarzy. Nie wiem, czy od gorąca, czy ze złości. Może przez obie te rzeczy. Robi krok w stronę Alice. We mnie wszystko się skręca.

– Zamknij się – syczy. – Po prostu się zamknij!

Alice śmieje się jej w twarz.

– Wiesz co? Wszyscy w szkole mówili, że jesteś świruską. I mieli rację.

Powietrze zastyga.

Nagle Veronica rzuca się na nią i zaciska rękę na jej szyi. Alice wytrzeszcza z zaskoczenia oczy. Charczy, tłukąc Veronicę po rękach. Ta wypycha ją jednym płynnym ruchem za otwarte drzwi. W jednej sekundzie Alice stoi tuż obok nas, w następnej znika w ciemności. Słyszymy jej przeszywający wrzask, gdy zaczyna spadać.

– Alice! – krzyczę.

Czas zwalnia.

Rozlega się głośny trzask.

– Alice! – wrzeszczę i biegnę do otwartych drzwi.

Mięśnie w szyi Krystal napinają się przy każdym gwałtownym wdechu. Nozdrza ma rozszerzone. Stoi jak wryta i wpatruje się w miejsce, gdzie dopiero co stała Alice. Veronica robi dokładnie to samo. W oczach ma czystą panikę.

Robię to.

Patrzę w dół.

Ciało Alice rozciąga się na betonie pod nami. Ręce ma rozłożone na boki. Jej lewa noga wygięła się pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

– Krystal, sprowadź pomoc! – wrzeszczę i chwytam ją za ramię. Muszę wyrwać ją z oszołomienia i odciągnąć od drzwi.

Pędzi w stronę drabiny, a ja depczę jej po piętach. Sekundę później jesteśmy na dole. Moja siostra gna w stronę domu, żeby sprowadzić pomoc. Ja biegnę w miejsce, gdzie leży połamane ciało Alice. Klękam przy niej, ale nie dotykam, bo boję się, że zrobię jej krzywdę. Ma twarz wykrzywioną w niemym krzyku. Wokół jej głowy powstaje kałuża krwi. Widzę drgnięcie jej ciała.

– Już dobrze, Alice. Wszystko będzie dobrze – mówię, gdy krwi wokół głowy przybywa i prawie dociera do czubków moich butów. Jej oczy wyglądają identycznie jak oczy jelenia, którego głowa wisi w naszym salonie. Zniknęły tęczówki. Widzę tylko ogromne źrenice. – Krystal pobiegła po pomoc. Jest szybka. Przysięgam, że jest szybka. Pamiętasz, co o niej mówiłaś? – Słyszę, że Veronica schodzi na dół. – Krystal pobiegła do domu. Sprowadzi pomoc. Obiecuję. Tylko wytrzymaj, dobrze?

Veronica podbiega do nas i staje tuż obok. Ledwo oddycha, dyszy po tym, jak musiała zejść ze strychu bez naszej pomocy.

– Wszystko z nią dobrze? – pyta pomiędzy oddechami.

– Oczywiście, że nic nie jest z nią dobrze! Zepchnęłaś ją ze strychu!

– Nie chciałam. To był wypadek! – Kuca obok mnie. – Wszystko z nią okej? Alice, nic ci nie jest?

Chce ją dotknąć, ale szybko trzaskam ją po rękach.

– Nie ruszaj! Nie wolno dotykać osoby, która ma uszkodzoną głowę.

– Oddycha?

– Jej klatka piersiowa się porusza. – Widać, jak lekko unosi się i opada. Wskazuję na nią palcem. – Widzisz?

– Dlaczego jej oczy są takie? – brzmi, jakby miała się rozpłakać.

– Nie wiem, ale to nie oznacza nic dobrego. Oczy nie powinny tak wyglądać. – Chcę opuścić jej powieki, ale nie mogę tego zrobić. To robi się ludziom, którzy nie żyją, a ona żyje. Nie może umrzeć.

– Boże, gdzie jest Krystal? – Veronica rozgląda się dookoła, jakby moja siostra gdzieś tu się ukrywała. – Czemu jej tak długo nie ma?

Podrywam głowę i miażdżę ją spojrzeniem.

– Nawet się nie waż na nią złościć. To wszystko twoja wina.

Jeszcze nigdy nie widziałam u niej tak wykrzywionej twarzy. W oczach ma łzy i przygryza dolną wargę.

Nagle Alice mnie kopie, a jej ciało sztywnieje.

– Alice? Co jest!?! – pytam, gdy znowu sztywnieje. Zaciska zęby, a pomiędzy nich zaczyna wypływać coś białego. – Wymiotuje! Musimy ją przekręcić, żeby się nie zakrztusiła.

– Nie, ona ma drgawki! Nie dotykaj jej! – wrzeszczy Veronica, zanim jestem w stanie cokolwiek zrobić.

– Skąd wiesz? – pytam, ale odpowiedź przychodzi do mnie sama, gdy ciało Alice zaczyna miotać się po betonie.

– Musimy dopilnować, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Klęknij za nią i pilnuj jej głowy – instruuje Veronica.

Przesuwam się za Alice i siadam ze skrzyżowanymi nogami, na które ostrożnie kładę jej głowę, a Veronica siada obok mnie. Coś szarpie ciałem Alice, jakby w środku szalało trzęsienie ziemi. Z jej gardła wydobywają się zdławione dźwięki. Drga jeszcze raz i nieruchomieje. Czekam, aż poruszy się znowu, ale nic się nie dzieje.

– Alice? – wołam, jakby gdzieś poszła, a ja muszę ją odzyskać.

Żrenice ma rozszerzone. Zero odpowiedzi.

– Alice? – Tym razem odzywa się Veronica. Jej twarz wykrzywia strach. Ten sam strach musi widzieć na mojej twarzy, gdy wpatruję się w ciało Alice.

– Nic ci nie będzie. Krystal zaraz wróci. – Biorę ją za rękę i delikatnie głaszczę. Skórę ma gładką. Ale coś z jej ciałem jest nie tak. Klatka piersiowa się nie rusza. Przestała dyszeć.

– Mój Boże, Veronica, ona przestała oddychać! Naprawdę przestała oddychać. Połknęła język?

Veronica przysuwa się do nas i nachyla się nad twarzą Alice, nasłuchując. Nasze spojrzenia się spotykają. Jej oczy są pełne przerażenia.

– Nie oddycha.

– Odchyl jej głowę i... – Nie muszę mówić nic więcej, bo Veronica rusza do akcji. Kładzie Alice płasko na betonie. Odchyła ją do tyłu, tak jak uczono nas na zajęciach z pierwszej pomocy. Zatyka nos Alice i robi dwa potężne wydechy w jej usta. Potem podrywa głowę, jakby wynurzała się spod wody.

– Uciskamy klatkę piersiową? – pytam. – Skąd mamy wiedzieć, czy uciskać klatkę?

Veronica robi jeszcze dwa wydechy, pompuje powietrze do płuc Alice. Nie czekam na odpowiedź. Nie ma czasu. W chwili, gdy odsuwa usta, składam ręce na klatce piersiowej Alice i uciskam tak mocno, jak potrafię.

– Raz. Dwa. Trzy – liczymy na głos.

Potem czekamy sekundę.

Nic. Dookoła pojawiło się jeszcze więcej krwi. Nigdy nie widziałam jej aż tyle.

– Dalej, musimy próbować – popędza mnie Veronica.

Ona oddycha. Ja uciskam. Nie wiem, ile czasu mija. Może sekundy, może minuty. Nagle rozlega się przeszywający wrzask pani Wheeler.

– Veronica!

– Mamo! – W jej głosie słychać identyczną histerię.

Krystal biegnie przed panią Wheeler i prowadzi ją do nas. Koszulkę ma przepoconą, jakby dopiero co skończyła brać udział w zawodach. Na jej czole błyszczy pot. Pani Wheeler pędzi w naszą stronę, ubrana w koszulę nocną. Obie z trudem łapią

oddech. Pani Wheeler odpycha mnie i Veronicę na bok i klęka przy Alice.

– Krystal, biegnij na drogę i czekaj na medyków – rozkazuje swoim donośnym głosem. Moja siostra znika w okamgnieniu. – Veronica i Nichole, idźcie otworzyć bramę, żeby mogli wnieść sprzęt.

Razem zrywamy się z miejsca i idziemy robić to, co nam każe.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Krystal

Moje mieszkanie jeszcze nigdy nie wydawało się tak ciasne jak teraz, gdy chodzę po salonie, ale nie jestem w stanie usiedzieć w jednym miejscu. Minęła ponad godzina, a Eric nadal nie oddzwonił, odkąd nagrałam mu wiadomość, w której opowiedziałam mu o dzisiejszym wypadku spowodowanym przez Aiden na oddziale u Nichole. Kosztuje mnie to każdy ułamek posiadanej przeze mnie samokontroli, żeby nie pojechać prosto do szpitala i nie rzucić się na mojego szwagra.

Nie miałam nawet czasu przetworzyć wszystkiego, co wydarzyło się na spotkaniu z Erikiem, bo zaraz po nim zadzwonił do mnie McGowan z informacją, że Aiden dostał się do pokoju Nichole i spowodował ogromne zamieszanie. Jak tam w ogóle wszedł? Nie znajduje się na liście gości, a nawet gdyby tam był, pacjenci muszą przebywać na poziomie piątym, żeby móc przyjmować gości w pokoju. Ze słów pielęgniarek wynika, że wemknął się na oddział, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, bo miał szpitalną koszulę i wyglądał jak pacjent. Tylko że każdy, kto spędził tam trochę więcej czasu wie, że większość pacjentów nosi normalne ciuchy. W koszulę ubierają cię tylko, jeśli jesteś na poziomie pierwszym jak Nichole, oraz masz przypisany całodobowy nadzór. Na ubrania, jak i wszystko inne, trzeba sobie zapracować, więc jeśli Aiden miał na sobie szpitalną koszulę, to oznaczałoby, że jest nowym pacjentem albo kimś bardzo mocno zaburzonym i powinien ktoś mu towarzyszyć. Nie wspominając o tym, że cała

jego twarz jest zabandażowana, co powinno wzbudzić podejrzenia. Naprawdę nie daje mi spokoju to, że z taką łatwością dostał się na oddział.

Aiden zarzeka się, że gdy wszedł do pokoju, to Nichole spała. Korzystając z tej okazji, jej opiekunka poszła skorzystać z toalety, a on pojawił się właśnie w tym czasie. Nikt nie wie, co zdarzyło się w środku, ale Aiden powiedział, że gdy ją obudził, była wystraszona, a potem zaczęła panikować. Ale nie zaatakowała go. Wyżyła się na sobie, waląc głową w ścianę. Gdy zaczęła to robić, pobiegł po pomoc. Kiedy wrócili do pokoju, Nichole leżała nieprzytomna na podłodze, a on stwierdził, że musiała uderzyć się tak mocno, że pozbawiła się przytomności.

A jeśli wcale tak nie było? Jeśli poszedł tam, żeby ją skrzywdzić? Uciszyć ją? Albo coś znacznie gorszego...

Tak wszyscy powinni myśleć. Jeśli wcześniej nie wskazywali na niego palcami, teraz powinni. W mojej głowie roi się od pytań. Z upływem czasu naprawdę polubiłam szwagra, pokochałam go nawet jak brata, ale nie zawsze byłam jego fanką.

Nichole poznała swojego męża latem, zaraz po skończeniu studiów, gdy odbywała sześciotygodniowy kurs dla nauczycieli, który miał miejsce w Austin. Ja zaraz po odebraniu dyplomu zaczęłam pracę w małej kancelarii w Houston, więc zostałam na miejscu. Jeszcze nigdy nie przeżyłyśmy tak długiej rozłąki i nawet żartowałyśmy, że pewnie znajdzie męża, gdy tylko nie będzie mnie w pobliżu, żeby odstraszać zainteresowanych nią facetów. Była przekonana, że chce, żeby została singielką, bo wtedy miałabym ją całą dla siebie, ale to w ogóle nie o to chodziło. Żaden mężczyzna, którego Nichole poznała, według mnie nie był dla niej wystarczająco dobry. Kiedy o nich chodziło, miała niskie standardy. Nie w tym rzecz, że nie chciałam, żeby się z kimś związała – ja po prostu pragnęłam dla niej jak najlepszego partnera.

W tym samym czasie Aiden był w Austin w podróży służbowej. Spotkali się kilka dni po tym, jak Nichole tam dotarła, w kawiarni przy ulicy, gdzie znajdowała się jej kwatery. Rozmawiałyśmy przez telefon, kiedy tylko się dało, a ja słuchałam jej paplaniny i historii o nowym chłopaku, ale nie przywiązywałam do nich szczególnej wagi. Nichole nie ma pojęcia, jak randkować. Nigdy nie wiedziała, jak to się robi. Jest seryjną monogamistką, więc gdy powiedziała, że Aiden to ten jedyny, nawet przez sekundę w to nie uwierzyłam, bo mówiła tak o każdym facecie, z którym się wiązała. Pozostawali jej „jedynymi”, aż nadchodził koniec związku.

Nie mogła się doczekać, aż go poznam, i zaraz po powrocie do Houston zorganizowała nam spotkanie. Nie chodzi o to, że Aiden podczas tego wieczoru zapoznawczego zrobił coś nie tak. Wręcz przeciwnie. Zachowywał się wzorowo. Był idealnym gentlemanem. Pojawili się w restauracji chwilę przede mną, a gdy dotarłam na miejsce i Nichole powiedziała mu, kim jestem, wstał z krzesła. Był tak przystojny, jak go opisywała. Idealny uśmiech, gęste falowane włosy i muskularne ciało, wyrobione w trakcie godzin spędzonych na siłowni. Odsunął dla mnie krzesło i od razu poprosił kelnera, żeby przyniósł mi coś do picia. Słuchał uważnie i zadawał pytania, ale było w nim coś, co mi nie pasowało, mimo że nie byłam w stanie dokładnie stwierdzić, o co chodziło.

Nichole myślała, że mam problem z tym, że jest bogaty.

– On wcale nie jest bogaty, to jego rodzina ma pieniądze – powiedziała po tym, gdy w końcu skłoniła mnie do przyznania, że nie jestem jego największą fanką. Jakby tego nie wiedziała od razu po naszym spotkaniu. – Wyłamał się z rodzinnego biznesu i założył własną firmę. Ma ogromną rodzinę i tam, skąd pochodzi, są bardzo wpływowi. Przez całe życie słuchał, jak to pójdzie w ślady swojego ojca i przejmie interes. Ciągłe mówiono mu, że

taka będzie jego przyszłość. Wiesz, ile ryzykował, wypisując się z tego? Czy wiesz, jaką odwagą się wykazał?

Była to jedna z rzeczy, które kochała w nim najbardziej. Zawsze, gdy opowiadała, jak odrzucił uprzywilejowane życie i zaczął od zera z prawie pustym kontem bankowym, niemal pękała z dumy. To wspaniała historia, tyle że zaczynanie od zera zwykle oznacza, że trzeba się naprawdę wiele napracować, żeby świat o tobie usłyszał. Bo na pewno nie jest to otwarcie firmy architektonicznej za pieniądze z funduszu powierniczego, który założyła dla ciebie twoja zamożna rodzina. Mimo to pozwalałam Nichole opowiadać tę historię, bo jest bardziej romantyczna, a jedyne czego zawsze chciała od życia, to zostać zwalona z nóg przez księcia z bajki.

Właśnie dlatego dałam jej żyć swoim życiem i wkrótce mnie także zauroczył. Traktował mnie równie dobrze co ją, zabierał razem z nimi na wiele ich randek. Bardzo szybko zrozumiał, że szybciej zaimponuje Nichole, jeśli będzie mnie dobrze traktował. I nie chodziło o to, co dla niej robił, ale w jaki sposób. Postępował z nią z dobrocią i czułością, nawet gdy ona tego nie widziała. Gdy rozmawiali albo on mówił na jej temat, zawsze robił to z ogromnym szacunkiem. Gdy przebywali razem w jednym pomieszczeniu, wodził za nią wzrokiem. Znał jej potrzeby, nawet o nie nie pytając. Rozumiałam jej zachwyty.

Gdy był gotowy na oświadczyzny, zaprosił mnie na lunch i poprosił o błogosławieństwo, jakbym była jej ojcem. Siedzieliśmy w przytulnej kawiarni na obrzeżach Houston. Uwielbiałam przychodzić tam po pracy, żeby napić się herbaty i odpocząć. Prawie nie tknął swojej kanapki z indykiem, aż w końcu odsunął ją na bok i skupił całą uwagę na mnie.

– Posłuchaj, Krystal. Kocham twoją siostrę najbardziej na świecie. Musisz to wiedzieć. – Patrzył na mnie błagalnie. – Mam nadzieję, że po tych wszystkich latach dostrzegasz, że moja miłość nigdy nie osłabła i nawet przez chwilę nie miałem żadnych

wątpliwości. To się nie zmienia. – Zamilkł na chwilę, żeby się opanować. Nigdy nie widziałem, żeby płakał, ale miał łzy w oczach i patrzył jak z nimi walczy, sprawiło, że zaczęło mnie ścisnąć w gardle. – Chcę poślubić Nichole i dać jej dobre życie. Nie chcę, żeby choć przez jeden dzień była smutna. Właśnie dlatego cię tu zaprosiłem. – Wziął głęboki oddech i położył ręce na stole. – Chcę, żeby nasze małżeństwo od samego początku było idealne, a takie będzie tylko wtedy, gdy Nichole zobaczy twoje poparcie. Gdy poproszę ją o rękę, chcę móc jej powiedzieć, że dostałem twoje błogosławieństwo.

Dostał je i nie wahałam się nawet przez chwilę. Jak mogłam być taka głupia? Z zamyślenia wyrывa mnie telefon od Erica. On sprowadza mnie do teraźniejszości.

– Co się dzieje, Krystal? – Nie marnuje ani sekundy.

– Aiden dostał się dzisiaj na oddział, a Nichole skończyła nieprzytomna na podłodze. – Z moich słów wylewa się furia. Nie jestem w stanie mówić wystarczająco szybko. – Zarzeka się, że sama to sobie zrobiła, ale nie jestem tego taka pewna. W pokojach na oddziale nie ma kamer, a opiekunka, która ją nadzorowała, poszła do łazienki, dlatego nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się, do czego tam tak naprawdę doszło.

– Mówisz poważnie? Jak w ogóle dopuścili do czegoś takiego? Myślałem, że jest pod całodobowym nadzorem.

– Była... to znaczy, jest. Jestem tak wściekła, że nie mam pojęcia, co robić.

– Zrobimy tak – w pierwszej kolejności złożymy wniosek o zakaz zbliżania się.

– Też o tym myślałam, ale czy do tego nie musimy mieć solidnych dowodów na to, że robi jej krzywdę? Czy to wystarczy?

– Pewnie nie, ale może się udać, jeśli uwzględnimy pewien incydent, o którym się dzisiaj dowiedziałem. Miałem do ciebie dzwonić, nawet gdybyś mi się nie nagrała na pocztę. Możliwe, że

w twoich podejrzeniach, że w okresie poprzedzającym pożar Aiden stosował przemoc wobec Nichole, jest ziarno prawdy.

– Co masz na myśli?

– Sprawdziłem dzisiaj nasz system i dowiedziałem się, że jakiś czas przed pożarem do ich domu została wezwana policja.

– Mówisz poważnie? – Czuję, jak się we mnie gotuje, ale staram się zapanować nad emocjami, żeby trzeźwo myśleć.

– Do zgłoszenia doszło dwanaście dni przed pożarem, w systemie znajduje się raport ze zdarzenia. Sąsiad zadzwonił na numer alarmowy, bo usłyszał wrzaski. Aiden powiedział policji, że pokłócili się z Nichole podczas kolacji o coś naprawdę błahego i że wywiązała się z tego wielka awantura. Gdy policja pojawiła się w domu, Nichole siedziała zamknięta w pokoju i odmówiła zejścia na dół. Nie mogli odjechać bez zobaczenia jej, bo tylko w ten sposób mogli udowodnić, że nic jej nie jest. Na pewno wiesz, że gdy zgłaszana jest przemoc domowa, jedna z osób musi opuścić dom, ale Nichole i Aiden zarzekali się, że nie dochodzi tam do żadnej przemocy. W raporcie znajduje się informacja, że Nichole była „pobudzona i rozdrażniona”. Podejrzewali, że brała narkotyki, dlatego odpuścili tę sprawę, bo nikt nie miesza się w problemy rodziny Fischerów.

– Nie wierzę. – Pocieram skronie. Nie dociera do mnie, że Aiden zapomniał wspomnieć o wizycie policji. Co on ukrywa? – Z samego rana jadę do szpitala, żeby go o to zapytać.

– Raczej nie powinnaś tego robić, skoro może być niebezpieczny – ostrzega Eric.

Prycham.

– Nie boję się go. Jeśli czegokolwiek spróbuje, trzasnę go w jego poparzony ryj.

– Jak mogłeś?! – wrzeszczę. Obiecałam sobie, że nie wyżyję się na Aidenie, ale gdy tylko na niego spojrzałam, puściły mi nerwy.

W jego oczach widzę złość.

– Skąd miałem wiedzieć, że rzuci się na ścianę z takim impetem, że straci przytomność?

– Nie kłam! – syczę przez zaciśnięte zęby. – Przez cały ten czas ją krzywdziłeś.

Powoli podnosi ręce.

– O czym ty mówisz?

– Wiesz dokładnie, o czym mówię. Jak mogłeś? Po tym wszystkim, przez co przeszła. Jak mogłeś, Aiden?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Krystal. – Kręci głową, oczy ma szeroko otwarte. – Bałem się, że nie pozwolą mi jej zobaczyć, jeśli o to poproszę, a musiałem się z nią spotkać. Nie zamierzałem ryzykować odmowy. – Spuszcza nogi z łóżka i siada. – Tyle zamieszania, a ja nie mogłem z nią nawet porozmawiać.

Wspieram ręce na biodrach i miażdżę go wzrokiem.

– Bardzo długo nie zbliżysz się do niej nawet na metr. – Nie żartowałam. Eric właśnie w tym momencie załatwia zakaz zbliżania się.

– Nic nie zrobiłem. To ona zaczęła wariować. Widziałaś ją wcześniej w tym stanie! – krzyczy. – Przecież wiesz, jak się zachowuje.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że do waszego domu przyjechała policja? Gdy wczoraj rozmawialiśmy, pomiñałeś tę część historii.

Nie umyka mi szok na jego twarzy, mimo zakrywających ją bandaży.

– Zamierzałem ci o tym powiedzieć. Nie pomiñałem tego celowo i nie robiłem z tego tajemnicy. Po prostu bardzo dużo się dzieje. Gdy wczoraj rozmawialiśmy, wyleciało mi to z głowy. – Patrzy na mnie błagalnie, prosząc, żebym go zrozumiała.

– Co się stało? – Nie wierzę w ani jedno jego słowo, ale chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Jeden z sąsiadów usłyszał jej krzyki i zadzwonił na 911. Uwierz mi, sam chciałem zadzwonić, gdyby się nie uspokoiła. Jedyne, o czym myślałem, gdy stałem pod drzwiami sypialni to, że zadzwonię na policję, jeśli nie uda mi się jej uspokoić i sprawić, żeby wyszła z pokoju. Bałem się, że mogła sobie coś zrobić.

– Dlaczego nie wyważyłeś drzwi? – Ja bym tak zrobiła.

– Ona się bała, Krystal. Była przerażona i uwierz mi, gdy mówię, że nie jesteś w stanie sobie wyobrazić tego, w jakim była stanie. Myślisz, że teraz jest z nią źle? Powinnaś ją widzieć, gdy dookoła nie ma nikogo, kto jest w stanie ją powstrzymać albo podać leki, które ją uspokoją. Nie chciałem jej sprowokować. Bałem się, że jeśli wyważę drzwi, to wyskoczy przez okno albo zrobi coś gorszego. Gdy wrzeszczała, wiedziałem przynajmniej, że nie robi sobie krzywdy i że nic jej nie jest.

– Co wyprowadziło ją z równowagi?

Unosi ramiona i kręci głową, jakby nadal był zdumiony tym, co się wtedy stało.

– Nie mam zielonego pojęcia. Poszedłem do kuchni po piwo, a wtedy ona wydarła się, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry. Upuściłem butelkę, a ta się stłukła. Do tego stopnia mnie zszokowała. Dobijałem się do drzwi i pytałem, czy wszystko jest w porządku, ale ona tylko kazała mi odejść i odsunąć się od wejścia. Bez przerwy to wykrzykiwała, gdy próbowałem się do niej odezwać. – Głos mu łagodnieje. – Udało mi się dowiedzieć, że nic jej nie jest i że nie zrobi sobie krzywdy, ale musiałem obiecać, że zostawię ją w spokoju. Dlatego udawałem, że poszedłem na dół, ale cały czas siedziałem na schodach i nasłuchiwałem nawet najdrobniejszych dźwięków, które mogłyby sygnalizować, że coś jest nie tak. Nie wiedziałem, że ktoś wezwał policję, dopóki nie zapukali do drzwi. Do tego czasu przestała już krzyczeć.

– Co zrobili, gdy przyjechali na miejsce?

– Powiedzieli, że muszą sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Z radością zaprowadziłem ich na górę, żeby zobaczyli, co z nią. Jezu, naprawdę chciałem, żeby do niej zajrzeli. Jeden z funkcjonariuszy zabrał mnie na zewnątrz, a w tym czasie jego partnerzy rozmawiali z Nichole. Nie sądzę, że uwierzyli, gdy powiedziałem, że w domu nie dochodzi do przemocy, i dlatego musieli sprawdzić to osobiście.

– Takie jest prawo – wtrącam.

– Tak, wiem. – Aiden uśmiecha się szeroko mimo powagi sytuacji. – Mówili, że co najmniej raz na dwa tygodnie dostają telefon o tym, że żona zamknęła się podczas kłótni w łazience albo sypialni i że nie wpuszcza do siebie męża. Jeden z nich z tego żartował. Powiedział, że świrujące żony, które zamykają się w pokojach, zapewniają mu pracę.

– Niezmiernie cieszy mnie, że cię to bawi, ale mnie wcale nie jest do śmiechu. – Mam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy. – Dlaczego nie dałeś im znać, że potrzebujesz kogoś do pomocy? Dlaczego nie powiedziałeś, że coś jest nie tak?

W jego oczach błyska gniew.

– Nie słuchałaś tego wszystkiego, co ci powiedziałem? Żyłem w wyparciu, Krystal. – Przeciąga sylaby. – Ciągle miałem nadzieję, że jej to przejdzie. Że wrócimy do normalności i będziemy udawać, że nic się nigdy nie stało. Tylko tego chciałem.

To jedyna część historii, w którą jestem w stanie uwierzyć, bo dobrze wiem, jak to jest zagrzebywać w sobie straszne rzeczy. Jestem dobra w duszeniu w sobie wszystkiego i brnięciu przed siebie. Robiłam to przecież przez ponad dwadzieścia lat.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nichole

WTEDY

W powietrzu czuć napięcie i zapach krwi. Tulimy się do siebie z Krystal, a medycy podchodzą do ciała Alice. Nie jestem w stanie oderwać wzroku. Wiem, że nie żyje, zanim jeszcze jej dotkną. Wiem, co ratownik powie, zanim jeszcze otworzy usta.

– Serce nie bije.

Zaczyna uciskać jej klatkę piersiową tak samo, jak robiła to pani Wheeler, gdy karetka zajęchała pod stodołę. Drugi ratownik otwiera wielką, czarną torbę i zaczyna wyjmować z niej rzeczy. Chwilę później wkłada do buzi Alice rurkę i zaczyna ścisnąć przymocowany do niej worek. Jego partner w tym samym czasie wywiera nacisk na klatkę piersiową. Podnoszą jej ciało, jakby nic nie ważyła, i kładą je na czerwonej desce.

Przez podwórko pędzą jeszcze dwaj ratownicy. Cała czwórka okrąża jej ciało i odgania nas jak irytujące muchy. Stoimy zszokowane kawałek dalej.

– Dziewczynki, idziemy – rozkazuje pani Wheeler, ale my nie jesteśmy w stanie oderwać od tego wszystkiego wzroku. Chwyta Krystal za rękę i ciągnie ją do tyłu. – Szybko! – Ogląda się przez ramię, a ja podążam za jej wzrokiem i widzę idących w tę stronę dwóch funkcjonariuszy.

Idziemy za panią Wheeler razem z Veronicą jak w transie. Prowadzi nas do obory i wpycha do pomieszczenia, gdzie

przetwarza się mleko. Zamyka za nami stalowe drzwi. Okrągłe maszyny szumią, produkując przetwory mleczne. Pani Wheeler stawia całą naszą trójkę pod ścianą niczym dowódca w armii. Wskazuje na drzwi.

– Nie mamy dużo czasu. Policja już tu jest i zaraz nas znajdą. Będą zadawać pytania. Musimy sobie coś wyjaśnić. Wy...

– Veronica wypchnęła ją ze stodoły! – mówię szybko.

– Ledwie ją dotknęłam, mamó, przysięgam. Nie chciałam, żeby stała się jej krzywda. – Veronica płacze. Oczy ma czerwone. Przód jej koszulki pokrywa krew Alice.

Pani Wheeler policzkuje ją, czym wprawia nas wszystkie w szok.

– Nie waż się tego więcej powtarzać, rozumiesz?

Veronica zszokowana dotyka policzka. W oczach ma łzy. Cała się trzęsę w środku. Łapię siostrę za rękę, która ma skórę śliską od potu. Nasze dłonie kleją się do siebie. Veronica nie jest w stanie nic powiedzieć. Nikt nie rusza się spod ściany.

Pani Wheeler pochyła się nad Veronicą i zaczyna mówić przez zaciśnięte zęby.

– Alice wypadła podczas waszych zabaw i to był nieszczęśliwy wypadek.

– Ale mamó, ja...

Pani Wheeler podnosi rękę, jakby znowu miała ją uderzyć, a córka zamyka usta. Serce łomocze mi w piersi i chyba zaraz z niej wyskoczy. Krystal wygląda tak, jak gdyby miała zaraz wymiotować.

– Wypadki na farmie zdarzają się cały czas. Nikt nie pomyśli sobie nic innego, dopóki wszystkie będziecie trzymać się jednej wersji. – Przenosi spojrzenie na mnie i Krystal. Nogi się pode mną uginają, aż muszę podeprzeć się o ścianę. Pani Wheeler wytrzeszcza oczy w sposób, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam, ale nie jest zła. To coś innego, gorszego.

– Wszystkie trzymacie się jednej wersji. Przyszłyście się pobawić, a Alice potknęła się podczas bieganina. I spadła. Dokładnie tak się stało. Rozumiemy się?

Kryształ zaczyna kręcić głową.

– Potknęła się i wypadła? Kto tak robi? Nikt w to nie uwierzy. Dlaczego miałyby się nie zatrzymać? Nie możemy tego powiedzieć. Dowiedzą się, że kłamiemy.

Veronica wtrąca się, popierając moją siostrę.

– Ona ma rację. Mówię ci, to nie było tak. – W jej głosie słyhać błaganie. – One grały w tę głupią grę. Powiedziałam, że nie chcę się bawić. Kazały mi. – Wskazuje na nas drżącym palcem. – Gdyby tylko...

Pani Wheeler dopada do niej i chwyta ją za szczękę tak samo, jak Veronica zrobiła z Alice, zanim wypchnęła ją ze strychu na siano. Dziewczyna szlocha.

– Kochanie. Jeszcze raz powiem ci, co tam się wydarzyło, a potem wyjdziemy stąd i porozmawiamy z policjantami, którzy na was czekają. Zgoda?

Kryształ kręci głową.

– To się nie uda. Dowiedzą się, że kłamiemy. Musimy...

Pani Wheeler puszcza swoją córkę i staje naprzeciwko Kryształ, przerywając jej w pół zdania.

– Będą wiedzieć to, co my im powiemy. A powiemy to, co przed chwilą wam przekazałam. Rozumiecie? – Kryształ przełyka ślinę z trudem i kiwa głową. – Alice była pulchną i niezdarną dziewczyną, która nigdy w życiu nie była na farmie. Dlatego nie ma nic dziwnego w tym, że skakała po strychu na sianie jak idiotka. Nikt nie będzie z tym dyskutował. Świetnie się we czwórkę bawiliście i grałyście w stodole w gry, kiedy...

– Jakie gry? Mamy powiedzieć, że to było prawda czy wyzwanie? Czy coś innego? – wtrącam. Muszę znać szczegóły, jeśli mamy brzmieć wiarygodnie.

Pani Wheeler marszczy czoło w irytacji, ale zanim jest w stanie coś powiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę pani, czy dziewczynki są tam z panią? Policja.

W trójkę z panią Wheeler klęczymy na betonie i szorujemy go, zmywając krew Alice. Pracujemy bez słowa. Veronica jest w środku i bierze prysznic. Chciała zostać i pomóc sprzątać, ale matka kazała jej iść. Wybielacz pali mnie w nos. Dźwięk szorowania przerywają pociągnięcia nosem i czknięcia moje oraz Krystal. Ale mamy pracę do wykonania. Musimy zmyć krew z betonu. Im mocniej szorujemy, tym plama robi się większa, ale nie przestajemy.

Alice nie żyje.

Veronica ją zabiła.

Te dwie myśli krążą w mojej głowie i nie chcą odejść. Lekarz medycyny sądowej oraz koroner pracowali przy Alice ponad godzinę, zanim zabrali jej ciało na tył karetki. Nasza czwórka stała na zwirowanym podjeździe, gdy ratownicy zamykali podwójne drzwi pojazdu. Poruszali się powoli. Już nie pracowali w pośpiechu. Nikt nie wsiadł na tył ambulansu. Bo Alice już tam nie ma. Zostało tylko jej ciało. I nie zabierali jej do szpitala, lecz do kostnicy.

Pani Wheeler nie odezwała się słowem, odkąd Veronica poszła do domu. Czy w domu jest przerażająco, gdy jest tam sama? A jeśli Alice zacznie nawiedzać farmę? Ja bym tak zrobiła, gdyby ktoś zabił mnie przez jakąś głupią grę.

Nasza opiekunka nie uroniła nawet jednej łzy. W ogóle nie zareagowała, gdy koroner oficjalnie stwierdził zgon. Nawet ratownicy mieli łzy w oczach. Alice była dzieckiem, a dzieci nie powinny umierać. To wszystko było niczym koszmar, ale kiedy

przykryli jej ciało białym materiałem, i zrozumiałam, że to dzieje się naprawdę.

– To nie był ostatni raz, gdy rozmawialiście z policją o tym, co się stało – mówi pani Wheeler, nie odrywając wzroku od betonu. – Wrócą rano po tym, jak już porozmawiają z rodzicami Alice. Będą mieli do was więcej pytań.

Jeden z funkcjonariuszy zapytał panią Wheeler, czy chce zadzwonić do rodziców Alice i poinformować ich o wypadku – bo tak to nazywaliśmy, mimo że Veronica popchnęła ją celowo – ale pani Wheeler odmówiła. Powiedziała, żeby oni to zrobili. Dla mnie to akt tchórzostwa, ale sama też nie chciałabym przekazywać rodzicom informacji o śmierci ich dziecka. Była jedynaczką i całym ich światem. Płaczę na samą myśl o tym, przez co teraz przechodzą.

– Musimy sobie parę rzeczy wyjaśnić, w razie gdybyście postanowiły zmienić zdanie i chciały opowiedzieć policji bzdurną historię o tym, że Veronica jest winna jej śmierci. Musicie być świadome, co się w takiej sytuacji wydarzy. Najpierw powiem im, że to wy wypchnęłyście Alice, a ja to widziałam. Wyjaśnię, że kłamałam tylko dlatego, że grozyliście, że skrzywdzicie też moją córeczkę. Zastanówcie się chwilę, komu uwierzą. Szanowanej w okolicy kobiecie, czy dwóm biednym białaskom, których nawet rodzice nie chcieli? – milknie, upewniając się, że jej groźba do nas dotarła. – Jeśli poczuję, że może wam coś takiego przyjść do głowy, zadzwonię do waszych pracowników socjalnych tak szybko, że się nawet nie zorientujecie. Poinformuję ich, że to miejsce nie jest już dla was odpowiednie i uważam, że lepiej wam będzie w oddzielnych domach.

Jej groźby są niczym wyrok śmierci. Nie możemy pisnąć ani słowa, bo nie damy rady żyć bez siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nichole

WTEDY

Krztuszę się, czując zapach płonącego ciała. Płomienie obejmują odcięte dłonie, ramiona, nogi. Czarny dym zasłania twarz bez wyrazu. Oczy mnie palą.

Nie widzę jej, ale idzie po mnie.

Jestem następna.

Otwieram oczy.

– Krystal! – wrzeszczę.

Czuję wilgoć między nogami. Pizama klei się do mojego ciała. Nie mogę się ruszyć. Mam wrażenie, jakbym została przytwierdzona do łóżka. Wydaje mi się, że w moim gardle ugrzązł wrzask, ale nie jestem w stanie go z siebie wydobyć. Nagle dociera do mnie łagodny głos Krystal, która głaszcze mnie po głowie.

– Jestem tutaj. Nic ci nie grozi. To tylko sen. Obudź się.

To nie jest sen. To prawdziwy koszmar, od którego nie ma ucieczki ani ulgi.

Alice nie żyje, a ja utknęłam w domu pełnym mordujących kłamców. Jestem jednym z nich. Równie dobrze to ja mogłam ją wypchnąć z tego strychu. W ogóle nie powinnyśmy były się wykradać, a co dopiero zabierać ich ze sobą. Co my sobie myślałyśmy? Jak mogłyśmy być tak głupie? Krystal mówi, że nie możemy zadawać sobie takich pytań, bo poczucie winy zeżre nas

żywcem i zniszczy. Mówi, że musimy żyć dalej – krok za krokiem, bo z czasem wszystko stanie się łatwiejsze. Takie słowa przychodzą jej bez żadnej trudności, bo to nie ona trzymała Alice, gdy ta przestała oddychać. Nie musiała patrzeć, jak gasną jej oczy, ani jak życie opuszcza jej ciało. Gdy medycy przyjechali, puściłam Alice, bo wiedziałam, że trzymam w ramionach zwłoki.

Za każdym razem, gdy staram się zasnąć, mój mózg zabiera mnie na wycieczkę do piekła. Dosłownie do piekła, chociaż nigdy w życiu nie byłam w kościele, bo nie wierzę w Boga i całą resztę. A przynajmniej nie wierzyłam. W moich snach widzę jezioro ognia i płonących w nim ludzi. Ale to nie jest najgorsza część – najstraszniejsze są wrzaski i zawrodożenie, które wydobywają się z ich ust, gdy wołają o pomoc, a ja nie jestem w stanie ich uratować.

Czasami budzę się właśnie w tym momencie. Jednak nie zawsze. Gdy nie wyrywam się ze szponów tego koszmaru, z ognistej wody wyczołguje się Alice i zaczyna mnie gonić. Jej twarz zawsze płonie, a usta ma otwarte w niemym krzyku. Ściga mnie, a ja ryczę ze strachu.

Nieważne, w którym momencie się budzę, zawsze przeraźliwie wrzeszczę.

To dzieje się codziennie od wypadku. Minęły cztery dni i żadnej zmiany. Krystal śpi ze mną, ale to nie pomaga. Nie jest w stanie uchronić mnie przed złem. Chciałabym, żeby mogła, ale nic nie jest w stanie zwyciężyć z mocami ciemności, który które przejęły ten dom.

Rano odbywa się pogrzeb, a pani Wheeler każe nam na niego iść. Kupiła nam sukienki. Nowe, z Sears, bo nie da się znaleźć w tak krótkim czasie czterech używanych czarnych sukienek. Tak nam przynajmniej powiedziała, ale my wiemy, że to dlatego, że ludzie będą na nas patrzeć i chce, abyśmy wyglądały jak najlepiej.

Może umie kłamać jak zawodowiec, ale przez lata obserwowałam, jak funkcjonuje.

Policja stara się z nami rozmawiać, ale ja nie mogę o tym mówić. Do tej pory widziałam się z dwoma funkcjonariuszami. Jeden jest miły, drugi wredny. Lubię tego miłego, ma pulchne policzki i łysieje, pokazał mi też zdjęcie swoich bliźniaków. Ale on musi sprawić, żebym go polubiła. To klasyczna zabawa w dobrego i złego glinę. Jego partner zasypuje mnie pytaniami i nie uśmiecha się.

– Jak blisko byłaś z Alice?

– O czym wasza trójka rozmawiała, gdy wracałyście ze szkoły?

– To było wasze pierwsze nocowanie?

Jestem w stanie odpowiadać na ich pytania, aż docierają do momentu wymknięcia się z domu. Wtedy pękam. Zaczynam płakać i nie potrafię przestać. Im bardziej próbuję, tym mocniej szlocham. Nie jestem nawet w stanie wypowiedzieć jej imienia.

Veronica praktycznie nie mówi. Zamknęła się w swoim pokoju i rzadko z niego wychodzi. Przez te cztery dni widziałam ją tylko dwa razy. Pani Wheeler udaje, że tego nie zauważa, tak jak udaje, że to wszystko się nie dzieje. Znosi jej tylko jedzenie na tacy, jakby miała grypę, i zostawia pod drzwiami.

To dzięki Krystal wszystko funkcjonuje. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Jest moją ostoją. Wykonuje za mnie wszystkie moje obowiązki i nawet nie narzeka, bo wie, że nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. W moim świecie zgasły wszystkie światła. Wpadam coraz głębiej w bezdenną przepaść, gdzie nie ma niczego poza pustką.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Krystal

Pędzę szpitalnymi korytarzami, szukając Aiden. Kiedy spotkałam się z nim rano, słowem nie wspomniał o widzeniu z Nichole i nie wiem, jak nam uda się go przed tym powstrzymać, zanim zakaz zbliżania się wejdzie w życie. Na szczęście Janice dała mi wcześniej znać, co się dzieje.

- Aiden chce się dzisiaj zobaczyć z Nichole. Nie mogę go powstrzymać. Idzie tam. Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...
- Rozumiem. Postaram się go złapać, zanim tam dotrze.

Dostrzegam go w momencie, gdy przechodzi obok recepcji na izbie przyjęć. Nie da się go nie zauważyć ze szczelnie zabandażowaną głową i w szpitalnej koszuli, ale nikt go nie zatrzymuje, gdy przekracza rozsuwane drzwi, aby dostać się przed budynek. W jego krokach widać determinację, a ja pędzę, żeby go dogonić. Chwytam Aiden delikatnie za ramię, na którym nie ma bandażu, żeby nie zrobić mu krzywdy. Szybko się wyrывa i idzie dalej.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Aiden. Wczoraj była naprawdę w kiepskim stanie i uważam, że powinieneś dać jej więcej czasu – mówię, a w duchu dopowiadam: wystarczająco tyle, żeby przyklepano zakaz zbliżania się.

- Nie obchodzi mnie, co sobie myślicie. To moja żona i mam prawo się z nią zobaczyć – mówi, nie odwracając się w moją

stronę.

Chwytam go za biceps i ciągnę do tyłu.

– Zwolnij. Ona nigdzie się nie wybiera, a ty zaraz trafisz na oddział kardiologiczny, co raczej nie jest dobrym pomysłem, skoro dopiero co opuściłeś OIOM. – Już oddycha bardzo ciężko.

Zwalnia kroku, a ja wykorzystuję okazję i sprawiam, że idzie jeszcze wolniej. W międzyczasie kombinuję, jak go powstrzymać.

– Pewnie jeszcze nie zjadła obiadu, a nie wpuszczą cię do pokoju wspólnego podczas posiłku. Pacjenci nie mogą wtedy przyjmować odwiedzających.

W końcu się odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiadam i zmuszam się do nieprzerywania kontaktu wzrokowego. Pora obiadowa skończyła się pół godziny temu. – Posłuchaj, Aiden. Rozumiem, że chcesz się z nią zobaczyć, ale czy nie sądzisz, że to zły pomysł?

Znowu się ode mnie odsuwa.

– Przestań, Krystal. Sama nie dałabyś się od niej odciągnąć, gdyby coś jej się stało, więc nie staraj się mnie powstrzymać przed zobaczeniem jej – mówi, jakby nie zamierzał zmieniać zdania.

Jeśli nie jestem w stanie go pohamować, mogę przynajmniej tam pójść, zminimalizować straty i upewnić się, że nie będą sam na sam. Może na razie tylko tyle mogę zrobić. Opuszczam rękę i zrównuję się z nim krokiem. Oddech Aideny staje się coraz bardziej świszczący, a ja mam nadzieję, że straci przytomność, zanim tam dotrzemy. Ale na widok Riverside East jeszcze przyspiesza. Wchodzi do budynku i kieruje się prosto do wind, nie kłopotząc się z podchodzeniem do recepcji. Ta jest akurat na parterze i udaje nam się do niej wsiąść tuż przed zamknięciem drzwi. Jakiejś kobiecie dzwoni telefon – nie wygląda, jakby miała odrzucić połączenie. Ktoś inny wypaca z siebie alkohol z wczoraj. Na szczęście wysiadamy pierwsi. Owca

Aiden kieruje się prosto do stanowiska pielęgniarek. Dwie z nich prowadzą ożywioną rozmowę. Wygląda, że to coś poważnego, ale mój szwagier nie czeka na przerwę w ich konwersacji i po prostu się wtrąca.

– Przepraszam.

Nie przestają rozmawiać. Żadna z nich na niego nie patrzy.

– Przepraszam bardzo – powtarza jeszcze głośniej. Ciągnę go za ramię, ale to nic nie daje. – Czy mogę prosić o listę gości? Chciałbym się wpisać. – Nawet nie udaje, że nie jest zirytowany.

– Kogo przyszedł pan zobaczyć? – Ta, która ma ołówek wbity w koka, w końcu się odwraca i patrzy na niego, nie ukrywając rozgniewania jego zachowaniem. W ogóle nie jest zaskoczona jego wyglądem, co jest dziwne, ale może na tym oddziale personel widział już wszystko i nic nie jest w stanie ich zaskoczyć.

– Nichole Fischer.

– Znajduje się pan na jej liście odwiedzających?

– Jestem jej mężem.

– Dobrze, w takim razie proszę poczekać, sprawdzę, czy jest pan na liście. – Zaczyna coś pisać na komputerze. Aiden stuka palcami nieobandażowanej ręki w blat biurka, wyrażając zniecierpliwienie. Pielęgniarka marszczy czoło. – Czy może pan powtórzyć nazwisko?

– Aiden Fischer. Moja żona to Nichole Fischer.

– Przykro mi, proszę pana, ale nie znajduje się pan na liście odwiedzających.

– Jak to możliwe?

– Nie jestem pewna. – Wzrusza ramionami, w ogóle niezainteresowana pomaganiem mu po tym, jakim tonem się do niej zwracał. – Musi pan o tym porozmawiać z jej lekarzem prowadzącym. Wie pan, kto nim jest?

– Oczywiście, że wiem, kto jest jej lekarzem prowadzącym. Czego w „jestem jej mężem” pani nie rozumie? – mówi bardzo

aroganckim tonem, którego nigdy u niego nie słyszałam, ale od razu rozpoznaję, że to ten, o którym siostra mówiła, że używa go podczas ich kłótni.

– Może powinniśmy wrócić później – proponuję łagodnym głosem, ale szczerze cieszę się, że go splawiają.

Ignoruje mnie.

– Proszę zadzwonić do doktora McGowana. Chcę z nim natychmiast rozmawiać.

– Doktor McGowan jest teraz na spotkaniu. Mogę wziąć pański numer i mu go przekazać.

Aiden roztacza wokół siebie mocno wyczuwalną aurę irytacji.

– Proszę posłuchać. Jestem jej mężem i...

– Trzymaj się od niej z daleka! – Znikąd rozlega się wrzask Nichole.

Odwracamy się gwałtownie i widzimy, że Nichole stoi na środku korytarza. Musiała nas zauważyć, gdy szła wziąć leki, albo usłyszała donośny głos Aideny, gdy siedziała w pokoju wspólnym. Zanim ktokolwiek reaguje, pędzi w naszą stronę i okrąża biurko. Staram się ją złapać, gdy rzuca się na Aidenę, ale nie jestem w stanie.

– Co zrobiłeś z moim mężem? – wrzeszczy, okładając Aidenę po piersi. – Oddaj mi go! Masz mi go oddać!

Aiden usiłuje złapać ją za nadgarstki i powstrzymać atak, ale jego poranione ręce nie są w stanie nic zdziałać. Krzywi się z bólu, gdy go bije, uderzając wszędzie, gdzie jest w stanie dosięgnąć. Chwytam siostrę w pasie i staram się ją odciągnąć, ale dostała przypływu niewyobrażalnej siły i odpycha mnie, jakbym nic nie ważyła.

Znikąd pojawia się ochrona, a Nichole od razu ich zauważa. Odpycha Aidenę i staje naprzeciwko niego. Pięści ma mocno zaciśnięte po bokach.

– Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej siostry, zabiję cię, ty sukinsynu, rozumiesz? – Mruży złowieszczo oczy. – Ale tym razem upewnię się, że zdechłeś.

Doktor McGowan, pan Barnes i ja siedzimy w tym samym pomieszczeniu, w którym spotkaliśmy się, gdy przekazywali mi informacje o Nichole, tyle że tym razem w kącie nie stoi detektyw Sparks, a zamiast niego obecny jest Aiden, który nie potrafi usiedzieć w miejscu. Eric uznał, że detektywa Sparksa nie powinno być, bo chce postawić mocną granicę między stanem zdrowia Nichole a jej problemami natury prawnej.

McGowan siedzi obok Barnesesa po drugiej stronie stołu tak, jak to było za pierwszym razem, dlatego ja zajmuję to samo miejsce, co wtedy. Na stole kładę iPhone'a z ekranem skierowanym ku górze, bo widać na nim twarz Erica. Za godzinę musi być w sądzie, więc nie ma opcji, że zdążyłby wrócić do miasta na czas, gdyby tu przyjechał. Nikt nie był zaskoczony, gdy oznajmiłam, że w imieniu Nichole zajęłam się wynajęciem prawnika. Nawet Aiden.

– Przeprowadziliśmy wiele badań i testów, by wykluczyć różne diagnozy i dowiedzieć się, co dolega Nichole. Jak wiecie, potrzebowaliśmy sporo czasu, żeby znaleźć coś, co pasuje do stanu jej zdrowia i w końcu nam się udało. Właśnie o tym chcielibyśmy dzisiaj porozmawiać. – Doktor McGowan zaczyna spotkanie od tak ważnej informacji.

Zaskakuje mnie tym i potrzebuję chwili, żeby wziąć się w garść, bo uznałam, że jesteśmy tu, żeby omówić incydenty z udziałem Aideny oraz Nichole, które miały miejsce w ciągu ostatniej doby. Ale nadszedł dzień, na który czekałam, odkąd przyjęto Nichole na oddział. Na stole leżą sterty dokumentów dotyczących stanu

zdrowia mojej siostry. Przed lekarzami rozłożone są raporty z testów diagnostycznych. Obaj mają włączone laptopy.

– Nichole cierpi na zespół Capgrasa. To zaburzenie charakteryzujące się urojeniami i błędną identyfikacją. Pacjenci cierpiący na ten zespół wierzą, że ktoś podszywa się pod ich najbliższych czy też osoby dobrze im znane. W większości przypadków, gdy mamy do czynienia z tym syndromem, choroba dotyka pacjentów chorujących na Parkinsona albo na otępienie z ciałami Lewy’ego. Doktor Bernstein zakończyła szereg badań neurologicznych i wykluczyła obie te choroby. Bardzo rzadko spotyka się, że ta choroba objawia się w taki sposób jak u Nichole. Wierzmy, że w jej przypadku problem leży w jakimś konflikcie wewnętrznym, bo na pewno nie ma żadnych chorób neurologicznych, które wyjaśniłyby jej psychozy.

– Ale powiedział pan, że nie ma ani Parkinsona, ani demencji. Nie rozumiem. – Aiden staje w miejscu i skupia się na doktorze McGowan. Nie usiadł, odkąd tu weszliśmy. Szpitalna koszula lepi się do jego klatki piersiowej.

– Nie cierpi na żadną z chorób, które normalnie współistnieją z zespołem Capgrasa. Należy do bardzo rzadkiej grupy pacjentów, u których przyczyny występowania mają podłoże psychiczne.

– Jak to się leczy? – pytam. To najważniejsza rzecz, jaką chcę wiedzieć.

Proszę, powiedz, że możecie jej pomóc – błagam bezgłośnie.

– Zwykle osoba cierpiąca na zespół Capgrasa rozwija go jako mechanizm samoobrony, by chronić siebie albo kogoś, kogo kocha, przed informacją, która mogłaby zaszkodzić im lub ich relacji. Trzeba dotrzeć do źródła tego, przed czym chora się broni.

– To nie ma najmniejszego sensu. – Aiden wygląda na zirytowanego całym tym psychologicznym aspektem jej choroby, ale jego denerwuje wszystko w dziedzinie terapii. Zwykle mam

podobnie, ale nie tym razem, bo kompletnie nie rozumiem, o czym mówi McGowan.

– Może uda mi się rozjaśnić to przykładem. – Doktor brzmi identycznie jak wykładowca na uczelni, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. – Istnieje pewien bardzo słynny przypadek Capgrasa, gdzie matka straciła w wypadku samochodowym troje z czwórki dzieci. Po wszystkim była przekonana, że jej dzieci zostały porwane i organizowała grupy poszukiwawcze. Wypełniła setki zgłoszeń o zaginięciu i zanosila je na policję. Dodatkowo wierzyła, że dziecko, które ocalało, zostało zastąpione przez kogoś innego – przez dziecko, które wygląda i zachowuje się dokładnie jak jej córka, ale tak naprawdę jest intruzem. Trafiła przed sąd, bo odmawiała zajmowania się nią. Stworzyła w głowie świat, w którym jej potomstwo zostało porwane, bo to dawało jej złudzenie, że oni wciąż żyją. Wolala żyć w zaprzeczeniu niż zmierzyć się z informacją o ich śmierci. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak wypiera rzeczywistość, i przeszła proces żałoby, przestała też mieć urojenia dotyczące żyjącej córki.

– Właśnie to musimy zrobić? Dowiedzieć się, co sprawiło, że zwariowała? – W głosie Aideny słychać zdenerwowanie. – Jak niby mamy to zrobić?

Doktor McGowan zachowuje spokój, mimo że zdenerwowanie Aideny jest naprawdę wyczuwalne. Wtedy przypominam sobie, że ten człowiek ma lata doświadczenia.

– Chciałbym, żeby to było proste, ale nie jest. Najtrudniejsze w tym wszystkim jest oddzielenie prawdy od psychozy. Czasami staje się to wręcz niemożliwe.

– I co w takim przypadku? Zostałaby taka? – pyta Aiden.

– Nie. Teraz, kiedy mamy diagnozę, jest wiele rzeczy, które możemy zrobić. Jesteśmy w stanie zaplanować jej dalsze leczenie, a pierwsze, co zrobimy, to przestaniemy podawać leki na psychozę. I...

– Co? – przerywam mu. Spędził mnóstwo czasu, tłumacząc mi, jak ważne jest podawanie leków i wyjaśniał wszystko, co mnie niepokoiło. Pewnego dnia zapewnił mnie nawet, że dobraćą odpowiednie dawki i substancje.

Jego szyja zaczyna się robić czerwona, bo wie doskonale, o co mi chodzi i jest mu wstyd. Mimo to nie odrywa ode mnie wzroku.

– Zdaje się to sprzeczne z tym, o czym rozmawialiśmy, gdy informowałem, jak ważne są leki, by pomóc ją ustabilizować, ale wtedy nie poskładaliśmy jeszcze wszystkich elementów w całość. W normalnej sytuacji farmaceutyki, które dostaje Nichole, dają świetne efekty przy psychozie i zawsze się je stosuje, ale nie pomagają przy pacjentach cierpiących na zespół Capgrasa. Często bywa tak, że potrafią pogorszyć stan pacjenta i nasilić objawy.

– Więc przez cały ten czas doprowadzaliśmy ją do jeszcze gorszego stanu? – wypalam bez zastanowienia.

McGowan chce odpowiedzieć, ale pan Barnes kładzie mu rękę na ramieniu. Eric może być nieobecny w pomieszczeniu, ale samo to, że połączył się z nami przez telefon, wystarczy, by doktor Barnes martwił się o to, co powie McGowan, czy też ja lub Aiden, zwłaszcza jeśli będzie to obciążające i związane ze stanem zdrowia Nichole.

– Leczenie zmienia się wraz z postępem w diagnozie. W tej chwili diagnoza stanu zdrowia Nichole nie wymaga dalszego stosowania terapii lekowej. – Pan Barnes mówi wyraźnie, jakie jest stanowisko szpitala, ale wytaczanie procesu tej placówki to najmniejsze z moich zmartwień.

– Jak długo to potrwa? – pyta Aiden. Chciałabym, żeby usiadł. Jego nadpobudliwość tylko mnie nakręca.

Pan Barnes przenosi wzrok na McGowana i kiwa nieznacznie głową na znak, że znowu może mówić.

– Od kilku dni do nawet kilku lat – odpowiada doktor.

– Lat? – pytam zszokowana.

– Jak cokolwiek się u niej zmieni, gdy tak wyglądam? – Aiden wskazuje na swoją twarz. – Jutro to wszystko zdejmują, a ja będę miał twarz potwora. Już mnie za niego uważa, a teraz jeszcze będę go przypominał – zaczyna histeryzować. – Będzie myślała, że naprawdę mnie już nie ma.

Doktor McGowan kiwa głową.

– To na pewno wszystko utrudni.

Aiden walczy ze łzami mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, część mnie szczerze mu współczuje. A jeśli mówi o tym, co się stało? Jeśli Nichole rzeczywiście wierzy, że jest intruzem, zrobiłaby wszystko, żeby się przed nim ratować, zwłaszcza jeśli sądziła, że zabrał jej męża. Brzmi to naciąganie, ale jeśli McGowan mówi prawdę, to faktycznie staje się możliwe.

Pan Barnes wierci się na krześle. Widać, że czuje się niezręcznie przy tych wszystkich intensywnych emocjach. Odchrząkuje.

– Cóż, jedyna iskierka nadziei to fakt, że to prawie niemożliwym jest, aby trafiła do więzienia. Jej diagnoza mocno wpłynie na postawione zarzuty. Prawdopodobnie zostanie odesłana do ośrodka psychiatrycznego, gdzie pozostanie, aż będzie gotowa, by wyjść na wolność.

– Och, ale ja nie chcę jej oskarżać – wtrąca Aiden, zanim Barnes mówi coś więcej.

– To, że pan nie chce, nie ma tu najmniejszego znaczenia. Dziś po południu prokuratura założyła jej sprawę usiłowania morderstwa i podpalenia – odpowiada Barnes.

Żołądek mi się zaciska i czuję, jakby ziemia osunęła mi się spod nóg.

Z mojego telefonu dobiega donośny i wyraźny głos Erica.

– Wpłynęło formalne oskarżenie?

– Tak, rodzina bardzo naciskała, by Nichole postawiono zarzuty.

– Pan Barnes pociera brodę i w ogóle nie zerka w stronę telefonu.

Jestem zbyt zszokowana, by cokolwiek powiedzieć. Jakaś część mnie miała nadzieję, że oskarżenia nie zostaną wobec niej wysunięte. Że gdy poczuje się lepiej, będziemy dalej żyć swoim życiem i że z czasem wszystko będzie się wydawać tylko złym snem. Ale słowa pana Barnes'a odebrały mi złudzenia.

Aiden wali ręką w stół, strasząc nas wszystkich.

– Moja rodzina? Czy pan właśnie powiedział, że to moja rodzina nalegała na postawienie zarzutów?

– Pański ojciec wielokrotnie dzwonił do prokuratora okręgowego – odpowiada Barnes, a ma przy tym minę wyrażającą niezadowolenie.

– Cholera! – wrzeszczy Aiden i popycha krzesło, które uderza o stół. Chwytam go za ramię i ciągnę w dół, żeby usiadł, ale odsuwa się ode mnie. Zaciska pięści, jakby chciał jeszcze czemuś przyłożyć. – Powiedziałem im, żeby tego nie robili. Mama zawsze nienawidziła Nichole, ale kazałem jej przysiąc, że będzie się od tego trzymać z daleka. Jak mogła mi to zrobić?

Bo była zdeterminowana, by doprowadzić do tego, żeby ktoś zapłacił za krzywdy jej syna. Czy on tego nie rozumie? Ludzie pokroju Fischerów nie reagują dobrze, gdy mieszasz w ich życiu, a ja nigdy nie powinnam była ich tak ignorować.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nichole

WTEDY

Powinnyśmy były iść do domu zaraz po pogrzebie. Po co tu przyszłyśmy? Wleczy się za panią Wheeler oraz Veronicą do domu Greersów. W środku zebrała się większość mieszkańców miasteczka, mimo że Greersowie mieszkają tu zaledwie od kilku miesięcy. Nikt nie miał szansy ich dobrze poznać, ale wszyscy udają, że byli i są z nimi bardzo blisko. Nasze miasteczko kocha tragedie i minęło dużo czasu, odkąd coś tu się w ogóle działo, więc nikt nie chce przeoczyć z tego zdarzenia nawet minuty.

Wejście z oszklonej werandy prowadzi do salonu. Po prawej stronie znajduje się łazienka i mała kuchnia. Ich niewielki dom jest przeludniony. Razem z Krystal cały dzień trzymałyśmy się blisko siebie i czuję, jak moja siostra sztywnieje na widok Whitney i jej przyjaciółek, które stoją koło kominka w salonie. Whitney nigdy nawet nie powiedziała cześć do Alice. Żadna z nich słowem się do niej nie odezwała, a teraz stoją tam, zapłakane, z chusteczkami w rękach, jakby nie wiedziały, co bez niej poczną. Szybko odwracamy się w przeciwnym kierunku i wchodzimy w tłum znajdujący się w jadalni.

Ludzie stoją w grupkach, rozmawiają przyciszonymi głosami, mają pochylone głowy. Nikt nie podnosi wzroku, żeby na nas spojrzeć, a ja oddycham z ulgą, że pozostajemy niezauważone. Znajduję nam miejsce na dwóch składanych krzesłach w kącie.

– Jak myślisz, jak długo każe nam tu zostać? – szepczę, rozglądając się po jadalni.

Alice opisała nam ten pokój i wygląda dokładnie tak, jak powiedziała – błyszczący się, jest uporządkowany, wręcz sterylny. Rozsuwane drzwi wychodzą na mały taras i bardzo zadbane ogród. Na jego środku stoi huśtawka, o której również wspominała. Powiedziała, że rodzice kompletnie nie rozumieli, czego ona potrzebuje, i gdy się tu przeprowadzili, kupili ją, chociaż była na nią za stara. Krzesła dookoła stołu są rozstawione w równych odstępach i na żadnej powierzchni nie widać jakiegokolwiek przedmiotu, nic osobistego. W tym pokoju nie ma oznak życia. Opowiadała, że to obrazek jak z pocztówki. Nie myliła się.

Czy właśnie tak teraz będzie? Każdego dnia będę czuć duszę kogoś, kogo znałam mniej niż osiem godzin? Wczoraj, gdy leżałam w łóżku po tym, jak obudziły mnie koszmary, wszystko policzyłam. Osiem godzin. Tyle spędziła na naszej farmie.

Ciągle słyszę jej krzyk, tak jak Krystal cały czas ma w głowie kwiczenie zarzynanych świń. Przez te wszystkie lata kompletnie nie rozumiałam, co przez to miała na myśli. Teraz wiem i nie chodzi tylko o wrzask. Widzę też krew rozlewającą się wokół jej głowy i to, jak na samym końcu wypłynęła z ust, że aż zabulgotało jej w gardle. Nikt ani nic nie jest w stanie odpędzić ode mnie tych obrazów. Już zawsze będą wypalone w moim mózgu.

Krystal spojrzała na nią w trumnie. Powiedziała, że nie chciała jej zapamiętać tak, jak wyglądała tam na betonie. Ja nie byłam w stanie zbliżyć się do niej. Powiedziała, że tak mocno ją pomalowali, że prawie wcale nie przypominała siebie. Pani Wheeler i Veronica zatrzymały się za nami, żeby pożegnać się z nią po raz ostatni... czy co tam powinno się robić przy trumnie podczas pogrzebu. Popędziłam Krystal i odeszłam. Gdy mijałyśmy rodziców Alice, obie spuściłyśmy głowy. Byli zbyt pogrążeni

w żałobie, żeby kogokolwiek poznać. Cieszyło mnie to. Nie dlatego, że chciałam, żeby byli smutni, po prostu nie mogłam z nimi rozmawiać o ich córce.

Boję się, że jeśli otworzę usta, to nie zdołam się powstrzymać i powiem prawdę. Nie wiem, co zrobiłaby pani Wheeler, gdyby to się stało. Naprawdę by nas odesłała?

Od tamtego dnia nie odezwała się do nas ani słowem. Ani jednym. Podczas robienia śniadania pogwizdywała, jakby wcale nie szła na pogrzeb dziewczyny, która umarła na naszej farmie. Zawsze sądziłam, że Veronica jest tą, której trzeba się bać, ale może przez cały ten czas byłam w błędzie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Kryształ

Gdy wchodzę na posterunek policji w Belmont, Eric wstaje, żeby się ze mną przywitać. Jest ubrany w idealnie wyprasowane spodnie i koszulę z kołnierzykiem, a do tego założył pasujący krawat. Wygląda jak żywcem wyjęty z okładki „GQ”. Wracają do mnie wspomnienia ubrań z lumpeksu i od razu zaczynam tracić pewność siebie, ale wtedy szybko sobie przypominam, że teraz mam na sobie bluzkę z Milano.

– Przynieść ci coś do picia?

– Nie, dziękuję – odpowiadam, wsuwając tył bluzki w spodnie i poprawiając jej przód. – Jak ruch na drodze?

– Znośnie. Nie było najgorzej – odpowiada, z powrotem siadając.

– Dam znać recepcjonistce, że już jesteśmy. – Kobieta siedzi za kuloodporną szybą, mimo że Belmont ma najniższy współczynnik przestępczości w hrabstwie Goodhue. Pochyla głowę nad telefonem i coś w nim przegląda.

Eric zaczyna mówić o pogodzie, ale ja potrafię myśleć jedynie o tym, jak bardzo inna była Nichole dzisiaj rano. Zaszła ogromna i dostrzegalna zmiana od momentu, gdy przekroczyłam próg pokoju wspólnego. Jej ciało nie było sflaczałe jak przebity balon. Znów miała w sobie życie i było to widać po tym, jak wyprostowaną miała głowę. Do ideału ciągle czegoś brakowało, ale nareszcie nie sprawiała wrażenia, jakby nosiła na ramionach plecak po brzegi wypakowany kamieniami. Nasze spotkanie było krótkie, bo nie dość, że przestali podawać jej leki, to zaczynała

terapię. Najlepsze dla niej będzie zachowanie jakiejś rutyny. Co najważniejsze, będzie chroniona przed Aidenem, zwłaszcza że sędzia odrzucił wniosek o zakaz zbliżania się, bo uznał, że nie posiadamy wystarczających dowodów na to, że stanowi dla niej zagrożenie. Może miał rację. Jeśli chodzi o męża Nichole, mam straszny mętlik w głowie.

Wczorajsze spotkanie zmieniło wszystko. Nowa diagnoza, postawienie zarzutów... Jestem zagubiona. Nie mam pojęcia, co robić, ani w którą stronę się skierować. Czy mam się skupić na tym, do czego tak naprawdę doszło tamtej nocy, czy mam starać się, by nie trafiła za kratki? Pragnę jedynie zabrać ją do domu, bo wysłanie jej na więzienny oddział psychiatryczny brzmi gorzej niż zwykły areszt.

Drzwi obok nas się otwierają i razem z Erikiem wstajemy z krzeseł. W progu stoi detektyw Sparks.

– Dzień dobry – mówi i posyła nam zmęczony uśmiech, taki sam, jakim uraczyłam Erica, gdy dotarłam na miejsce. – Zapraszam za mną.

Zarost na jego twarzy przekształcił się w krótką brodę, a pod oczami ma wory, których ostatnio jeszcze tam nie było. Też musiał ciężko pracować. Poza sprawą Nichole na pewno ma też inne, które prowadzi. W tym momencie czuję wdzięczność do samej siebie, że wybrałam prawo rodzinne, a nie karne, bo nie byłabym w stanie codziennie robić tego, co on. Nie ma opcji, żebym w ten sposób żyła. Podążamy za nim z Erikiem do biura znajdującego się kawałek dalej. Otwiera drzwi i wpuszcza nas do małego pokoju przesłuchań z trzema krzesłami i tanim biurkiem.

– Proszę usiąść, gdzie wam będzie wygodnie – instruuje detektyw Sparks, jakbyśmy mieli kilka opcji do wyboru. Sam zabiera jedyne krzesło obrotowe w pomieszczeniu, przez co mnie i Ericowi przypadają te zniszczone i aluminiowe.

Nie ma tu żadnych okien, a mnie od razu dopada klaustrofobia. Jesteśmy odcięci od reszty świata, pada na nas ostre światło, które tylko przyciąga naszą uwagę do brudnych i żółtych ścian, które aż proszą się o malowanie. Nie wiszą na nich żadne ozdoby. Na drzwiach znajduje się znak informujący o zakazie palenia. Jest tam pewnie od lat osiemdziesiątych. Detektyw Sparks siada twarzą do drzwi, co oznacza, że ja będę musiała usiąść do nich plecami. Na samą myśl ścisną mnie w żołądku. Szybko przestawiam krzesło tak, żeby widzieć drzwi choć częściowo. Eric zajmuje miejsce obok mnie.

– Cieszę się, że oboje mogliście się tu dzisiaj pojawić. Wiem, że wasz czas jest cenny, dlatego do rzeczy. – Detektyw Sparks otwiera teczkę leżącą na biurku. – Udało nam się przejrzeć cały zapis z kamery osobistej jednego z funkcjonariuszy, którzy pojawili się na miejscu zdarzenia w dniu pożaru. – Pomija informacje o tym, że Nichole postawiono zarzuty usiłowania zabójstwa i podpalenia. Zaczyna czytać: – Podejrzana śpiewała Ding dong, wiedźma nie żyje. Która stara wiedźma? Zła wiedźma³ – Kładzie ręce na raporcie i patrzy na mnie. – Zna pani tę piosenkę?

Nie wiem, jak odpowiedzieć. Na szczęście nie muszę, bo Eric odpowiada za mnie.

– Myślę, że większość ludzi w tym kraju zna ten tekst.

Detektyw Sparks nie odrywa ode mnie wzroku.

– Oczywiście, ale tak się zastanawiam, Krystal... – milknie, wpatrując się we mnie sugestywnie. – Czy ta piosenka jest w jakikolwiek sposób znacząca dla Nichole? Czy wiesz może, żeby odegrała w jej życiu jakąś rolę?

Kręcę głową. Zachowuję neutralny wyraz twarzy.

Detektyw Sparks przekrzywia głowę i przerzuca kartki raportu, jakby intensywnie nad czymś myślał. Przełykam ślinę i wycieram spocone dłonie o spodnie. Czeka zdecydowanie za długo, zanim

znowu odezwie się, i robi wszystko, co w jego mocy, żebyśmy czuli się niezręcznie. Ja ledwo jestem w stanie usiedzieć w miejscu, ale Eric wygląda na niesamowicie zrelaksowanego.

– Zauważyłem, że sędzia odrzucił wasz wniosek o zakaz zbliżania się. – Mówi to tak, jakby chciał nas zszokować tą informacją, ale to nic dziwnego, że jest tego świadomy.

Eric od razu odpowiada.

– Owszem i jest to dla nas bardzo niefortunne, bo uważamy, że Aiden może zagrażać zdrowiu i bezpieczeństwu Nichole.

– Zabawne, rodzina Aideny mówi to samo o podejrzanej – odpowiada Sparks.

– Z całym szacunkiem, mamy mocne dowody na to, że Nichole miała prawo bać się męża. Nawet jeśli powiedziała policji, że nic jej nie jest, gdy ci przyjechali do ich domu po telefonie od sąsiada, oboje wiemy, że ofiary przemocy domowej chronią swoich oprawców. Potrzebują bardzo dużo czasu, żeby przestać. Proszę, nie zapominajmy też o tym, że dwie noce temu straciła przytomność podczas spotkania z nim w jej pokoju na oddziale. – Nigdy nie byłam tak wdzięczna jak teraz, gdy Eric rozmawia z detektywem Sparksem z taką pewnością siebie. Dużo dla mnie znaczy, że zawsze, gdy coś się dzieje, jest ze mną w pomieszczeniu, gdy ja nie jestem w stanie mówić. Bardzo interesuje mnie, jaką historię do przekazania będzie miała Nichole, jak już poczuje się lepiej.

Chciałabym przybić mu piątkę. Zamiast tego uśmiecham się z wdzięcznością, ale on i tak nie skupia się na mnie. Spojrzenie ma utkwione w detektywie Sparksie.

Sparks wzrusza ramionami, jakby ta informacja nic dla niego nie znaczyła.

– Nichole jest jedyną osobą w związku, która ma naprawdę znaczący powód, by skrzywdzić swojego ukochanego – stwierdza.

– Poza tym, że może być ofiarą przemocy domowej? – Eric wygląda na dotkniętego.

– Może powiem to inaczej: Nichole jako jedyna ma motyw, który jesteśmy w stanie udowodnić – mówi detektyw Sparks.

– To znaczy? – Eric przekrzywia głowę. Ja pochylam się na krześle, spijając każde słowo z jego ust. Ma nas dokładnie tam, gdzie chciał.

– Zazdrość – odpowiada szybko Sparks.

– O czym ty mówisz? – pytam, bo nie jestem w stanie się powstrzymać.

Detektyw Sparks odwraca się w moją stronę.

– Nie wiedziałaś, że Aiden był playboyem?

– Playboyem? – Walczę, żeby się nie roześmiać. To jest ten jego powód? – Kto tak w ogóle jeszcze mówi? – Nie czekam na jego odpowiedź. – Tak, wiem, że Aiden prowadził bujne życie seksualne. Miał wiele kobiet i żadna z nich nie była szczęśliwa, gdy się ustatkował i ożenił. O wszystkim Nichole powiedział. – Aiden naprawdę dużo się zabawiał, gdy był młodszy, ale mojej siostry to nie obchodziło. To było przed nią. Nie interesowały ją kobiety z jego przeszłości, tak jak on nie dbał o jej przeszłych partnerów, mimo że w jej przypadku dało się ich zliczyć na palcach jednej ręki.

– Nie mówię o czasach, gdy był młody. Mówię o tym, co się dzieje teraz.

Mam wrażenie, jakby mnie uderzył.

– Co oznacza „teraz”?

– „Teraz” oznacza czas teraźniejszy, coś, co działo się niedawno – odpowiada.

– Skąd pewność? Co się dzieje? – W małych miasteczkach ludzie mówią różne rzeczy, a plotki rozprzestrzeniają się jak zaraza. Im ciekawsze, tym lepsze.

– Zaczniemy od tego, że przez ostatnie dwanaście lat jego firma wypłaciła trzy odszkodowania w związku z pozwami o molestowanie seksualne. – Słyszę pogardę w jego głosie.

Czuję, jak powietrze uchodzi mi z płuc. Aiden przez te dwanaście lat był żonaty z Nichole. Mam wrażenie, jakby świat się walił.

– Pozwy przeciwko firmie czy niemu? – pyta Eric.

– W pozwie znajduje się jego nazwisko. Spłacili wszystkie trzy kobiety, szczegóły rozliczeń znajdują się w poufnych papierach. Ale to się stało. – Po chwili patrzy na mnie i dodaje. – Przykro mi.

Trudno mi zrozumieć cokolwiek z tego, co mówi. Nie chcę, żeby to była prawda. Mam mętlik w głowie i nie wiem, co czuję. Jak Aiden mógł to zrobić? Ufała mu. Budowali razem życie, a on obiecał, że nigdy jej nie skrzywdzi.

– Co więcej... – Daje mi chwilę na przygotowanie się na to, co zaraz powie, chociaż nie wiem, czy zniosę coś ponad to. – Jeśli chodzi o jego bieżące relacje z kobietami, wśród pracowników jego firmy panuje zasada „nie pytaj, nie mów”.

Serce łomocze mi w piersi. Czy tak się czuła Nichole? Czuję, jakby pod moimi nogami rozstępowała się ziemia. Skupiam się na oddychaniu.

– Wszystko w porządku? – pyta Sparks.

– Tak – udaje mi się wykrztusić. – Tak, nic mi nie jest. Ja tylko... Nie miałam pojęcia.

– Czy Nichole mogła o tym wiedzieć?

Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że wiedziała, bo zauważyłabym jej cierpienie, poza tym powiedziała by mi. Mimo to myślę, że jakoś się dowiedziała, bo jedyne czego w tym momencie pragnę, to spalić wszystko, czego Aiden kiedykolwiek dotknął.

[3] Fragment piosenki z Czarnoksiężnika z Krainy Oz o tytule Ding dong! Wiedźma nie żyje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Nichole

WTEDY

Powiedziałam Krystal, że policja nas rozdzieli, ale starała się mnie przekonać, że zostaniemy przesłuchane razem. Chciała w to wierzyć, ale nie było szans, żeby do tego doszło. Dlatego siedzę teraz sam na sam z detektywem. Tylko ja i on – detektyw Carl Woods, chociaż dla mnie jest tatą Jonaha.

Jonah jest jednym z najlepszych artystów w szkole i jego tata zawsze tam przychodzi, żeby pomóc mu przygotować wystawę. W dzinsach i koszulce wygląda jak zwyczajny ojciec, ale takiego jak teraz jeszcze nigdy go nie widziałam. Ma na sobie eleganckie spodnie i szarą marynarkę, jakby wrócił z kościoła albo innego miejsca, w którym wymagany jest taki ubiór. Mierzy ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale zachowuje się, jakby wstydził się, że jest tak wysoki i chodzi lekko przygarbiony. Pod szarą marynarkę włożył czarny golf. Nie ma to dla mnie sensu, gdy na zewnątrz jest ponad trzydzieści stopni. Spociłam się od samego przyjscia tutaj z samochodu. Pani Wheeler odmówiła wejścia do środka. Siedziała w samochodzie stojącym na końcu parkingu, w cieniu, z opuszczonymi wszystkimi szybami.

Na komisariat weszliśmy z Krystal razem, ale oni od razu nas rozdzielili. Nie wiem, po co się kłopotali, skoro od czasu wypadku byliśmy razem codziennie całą dobę i miałyśmy wystarczająco czasu, żeby ustalić wspólną wersję. Nauczyłam się nazywać to

„wypadkiem”. Naprawdę, nie zamierzałam, ale tak wszyscy dookoła mówią na to zdarzenie. Nikt nie chodzi po domu i nie nazywa tego morderstwem. Tyle że Krystal uważa, że to nie było ani jedno, ani drugie. Twierdzi, że morderstwo jest celowe, a nie ma opcji, żeby Veronica planowała zabić Alice, gdy ją popychała.

Może nie chciała jej zabić, ale na pewno chciała skrzywdzić. Ostatecznie udało jej się na tyle wystarczająco, żeby pozbawić ją życia. Istnieje coś takiego jak nieumyślne spowodowanie śmierci. O to powinna zostać oskarżona.

Ale o nic jej nie oskarżą. Nie, jeśli jej matka ma tu coś do powiedzenia, a ona jest reżyserem tego przedstawienia. Zrobiła wszystko, żeby razem z Veronicą spotkać się z detektywem Carlem, zanim zrobiliśmy to my. Wzięła sobie cały dzień wolny i wszystkie obowiązki na farmie powierzyła mnie oraz Krystal, a sama zabrała córkę na przesłuchanie. Kto wie, co na nas nagadała. Właśnie dlatego tak się denerwuje. Myśli, że jesteśmy zbyt naiwne, żeby się zorientować, co robi, ale ja wiem dokładnie, jakie ma zamiary. Ustawia wszystko tak, żeby zwalić winę na nas, w razie gdyby policja zaczęła coś podejrzewać.

Carl spędza wieki na przygotowaniach. Ponad dwie minuty grzebie w górnej szufladzie biurka. Patrzyłam na zegarek. Może to robić celowo. Czy nie powinnam być tu z rodzicem? Wtedy sobie przypominam, że przecież nie mam takowego. A przynajmniej prawdziwego. Nie takiego, któremu zależy, żeby pojawić się podczas jakiegoś ważnego wydarzenia, na przykład przesłuchania na policji.

To nie sprawiło, że przestałam pragnąć kontaktu z moją mamą. Błagałam Krystal, żeby do niej zadzwonić i sprawdzić, czy pozwoli nam ze sobą zostać, bo chciałam się wydostać z farmy. Wszędzie było lepiej niż tam.

– Proszę, Krystal, czy możemy zadzwonić do mojej mamy? Nie mogę tego znieść. – Wczoraj, gdy pani Wheeler pojechała

z Veronicą na posterunek, a my zbierałyśmy akurat jajka, spróbowałam jeszcze raz. To byłby idealny moment na to, żeby do niej zadzwonić. Nie możemy używać telefonu bez pozwolenia pani Wheeler i ma specjalny kod, żeby wykonać połączenie, ale odgadłyśmy go już lata temu. Mogłybyśmy zadzwonić do mojej mamy i zniknąć przed ich powrotem. – Zostańmy u niej. Przynajmniej będziemy miały dach nad głową i nie wylądujemy na ulicy.

Spojrzała na mnie znacząco.

– Myślę, że na ulicy mogłoby być bezpieczniej.

– Nie wiesz tego. Może przestała to robić. – Broniałam jej, mimo że na to nie zasługiwała.

Kilka lat temu Krystal powiedziała mi, że moja mama była prostytutką. Dowiedziała się o tym, gdy byłyśmy młodsze, ale nigdy mi tego nie powiedziała, bo nie chciała mnie zranić, jednak nie miała innego wyjścia, gdy matka zaczęła się koło mnie kręcić. Byłam wtedy w siódmej klasie. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego mam tak wielu wujków, ale gdy Krystal przekazała mi tę informację, wszystko stało się jasne – tak jak wtedy, gdy dowiedziałam się, co tak naprawdę robią na farmie ze świniami. Miałam przed nosem wszystkie wskazówki: nie mogłam odbierać telefonów, a na automatycznej sekretarce nagrywali się ci wszyscy dziwni mężczyźni i pytali, czy są też dostępne inne kobiety. W ciągu dnia nikt nigdy się nie pojawiał, a gdy przychodzili w nocy, nazywali ją różnymi imionami – Candy, Ginger albo Jasmine. Byłam dzieckiem, więc myślałam, że bawią się w jakąś grę dla dorosłych. Nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Tamtego lata sprawa z moją mamą nie skończyła się dobrze. Choć Krystal wiedziała, czym się zajmowała, i dała mi znać, nie wyobrażałyśmy sobie, że ona wróci po mnie tylko dlatego, że byłam wystarczająco dorosła, żeby dołączyć do biznesu. Musiałam kopnąć jednego z moich wujków w jaja i dźgnąć go w żebra, bo nie

zrozumiał słowa „nie”. To była moja ostatnia wizyta. Od tamtej pory się z nią nie widziałam.

Kryształ pokręciła głową.

– Nie wpakuję się z deszczu pod rynnę.

Zawsze jest taka mądra. Czasami wołałabym, żeby nie była.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz? – pyta detektyw, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Jak mam odpowiedzieć na to pytanie? Jeśli powiem, że dobrze, będę wyglądać na bezduszną osobę, a jeśli powiem, że źle, zacznę zadawać więcej pytań, na które nie chcę odpowiadać. Postanawiam nic nie mówić i wzruszam nerwowo ramionami, bo nie mam pojęcia, co innego zrobić. Mogłabym zwymiotować. A jeśli zwymiotuję? Szybko rozglądam się po pokoju i obok półki na książki dostrzegam kosz na śmieci. Tam pójdę, jeśli zacznę rzygać.

– Przykro mi z powodu twojej straty – mówi to samo, co funkcjonariusz, który rozdzielił mnie i Kryształ. Miał podobnie zatroskane spojrzenie.

Dziwnie słyszeć od niego coś takiego, bo prawie nie znałam Alice, a jednak straciłam wszystko. Czy on o tym wie? Całe moje życie zniknęło. Zostało mi zabrane. Dryfuję. Pode mną nie ma gruntu.

– Wiem, że musi ci być źle, dlatego chcę to załatwić jak najmniej boleśnie. Zawsze, gdy umiera dziecko, prowadzone jest śledztwo, nawet jeśli wiemy, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych albo w wyniku wypadku. Musimy to robić, nawet gdy dziecko umiera na raka, dlatego chcę, żebyś wiedziała, że to normalne i że nie zrobiłaś nic złego. Po prostu postępujemy zgodnie z protokołem. – Pochyliła się na krześle i kładzie rękę na biurku, starając się mnie uspokoić.

– Tyle kłamstw – przerywa mu kobiecy głos.

Zwraca się do mnie? Do niego?

Rozglądam się po pokoju, szukając osoby, która to powiedziała. Ale poza nami nie ma tu nikogo. Może to ktoś, kogo przesłuchują w pokoju obok. Ściany muszą być naprawdę cienkie. A jeśli inni słyszą nasze rozmowy?

– Wiem, że mnie słyszysz.

Przerażenie skręca moje wnętrze i dostaje się do krwiobiegu. Detektyw Carl ciągle mówi, ale ja go nie słyszę. Włosy na rękach stają mi dęba. Po plecach przebiega dreszcz. Nie widzę jej, ale tu jest. Wyszła z jeziora ognia. Mówiłam Krystal, że to się stanie. Serce łomocze mi w piersi.

– Skarbie, wszystko w porządku? – pyta detektyw Carl. Mówi tak uprzejmym głosem, że niemal wyznaję mu prawdę.

Odchrząkuję. Nic nie zalega mi w gardle. Tylko palce uciskają moją tchawicę. Nie mogę jej winić za to, że jest wściekła. Ja też bym była.

– Nic mi nie jest – odpowiadam z trudem. Nie brzmię jak ja.

Detektyw zagląda do szafki w biurku i wyciąga dietetyczną colę. Ma tam pewnie butelkę whiskey, ale tego nie może mi dać. Otwiera puszkę i przesuwą ją po blacie. Biorę łyk i opieram colę o kolano, wdzięczna za to, że mam co trzymać.

– Widziałaś, co mi zrobiła. – Tym razem nie mam wątpliwości, do kogo mówi, ani kim jest, mimo że jej głos nie brzmi tak, jak za życia. Brzmi poważniej, bardziej nieprzyjemnie.

Powinnam czuć się zaskoczona, ale nie jestem – czekałam na ten moment. Gdyby ktoś wypchnął mnie ze stodoły, ja też bym nawiedzała ludzi, żeby mój zabójca poniósł odpowiedzialność. I choć nie jestem zaskoczona, to na pewno czuję przerażenie. Pragnę jedynie wybiec z tego pomieszczenia najszybciej jak to możliwe.

Detektyw przygląda mi się uważnie.

– Możemy pominąć to wszystko i przejść do zdarzeń z tamtej nocy, żebyś miała to z głowy. Co ty na to?

Z trudem przetykam ślinę i staram się głęboko oddychać mimo strachu ściskającego moje gardło. Kiwam głową, żeby kontynuował, choć pragnę powiedzieć, żeby przestał. Nie mogę się jednak z tego wykręcić. Muszę przez to przejść.

– Pamiętasz, która była godzina, gdy wyszłyście na zewnątrz? – Łapie za długopis i otwiera notes.

– Dwudziesta druga piętnaście.

– Jesteś pewna?

– Tak. Pani Wheeler zawsze idzie do sypialni o dwudziestej pierwszej. Pół godziny później gasi światła.

Unosi brwi.

– Każdej nocy?

– Każdej nocy.

– Dasz radę opowiedzieć mi, co tam się stało? – Stuka długopisem o notes.

Po moich plecach spływa pot. Czy słyszy, jak łomocze mi serce? A jeśli popłaczę się w odpowiedziach? Piszcz mi w uszach. Mam ochotę je zatkać, ale wtedy wyglądałabym jak idiotka. Muszę wziąć się w garść i pokonać sztorm, który we mnie szaleje. Ćwiczyłyśmy to przecież z Krystal.

Wypuszczam oddech.

– W piątek wzięłyśmy od Scotta ze szkoły butelkę ginu i...

Podnosi rękę, żebym na chwilę przerwała.

– Wy wzięłyście? Czyli kto?

– Ja i Krystal.

– Od jakiego Scotta?

– Vaye'a – mówię i w chwili, gdy wypowiadam jego nazwisko, dociera do mnie, że wydałam go policji. Już nigdy nie dostaniemy od niego alkoholu, jeśli dowie się, że powiedziałam o nim na zeznaniu. Powinnam była to przewidzieć.

– Okej, więc zdobyłyście w piątek butelkę alkoholu. Mów dalej.

– Wyszliśmy na zewnątrz i miałyśmy iść do stodoły, ale wpadłyśmy na Veronicę oraz Alice. One też się wymknęły, ale nie chciałyśmy spędzać z nimi czasu. To samo tak wyszło. – Powinnyśmy były im odmówić, zapomnieć o tym pomysle i wrócić do domu. Co myśmy sobie wtedy myślały? – Alice naprawdę chciała z nami posiedzieć w stodole. Błagała Veronicę, żeby z nami poszły. W ten sposób skończyłyśmy razem na strychu na sianie.

– Czyj to był pomysł, żeby tam iść?

– Co ma pan na myśli?

– Dlaczego akurat tam? Dlaczego nie poszłyście do innego pomieszczenia, gdzie na przykład nie było aż tak gorąco? Tamta noc była naprawdę ciepła, zgadza się? – Kiwam głową, bo pamiętam, że od gorąca jeszcze gorzej mi się myślało. – Więc dlaczego tam? Mogłyście znaleźć wiele lepszych miejsc.

– Zawsze chodzimy na strych na siano.

– Dlaczego?

– Bo Veronica... – Znowu prawie mówię za dużo, ale tym razem łapię się na tym w porę. – Po prostu lubimy mieć dużo miejsca dla siebie.

– Czy pani Wheeler pozwala wam tam chodzić?

Pani Wheeler nie obchodzi, co robimy, dopóki wypełniamy swoje obowiązki. Poza tym jest zajęta od rana do wieczora, więc nie ma czasu, żeby martwić się o każdy szczegół. Ale nie mogę mu tego powiedzieć.

– Nie ma z tym problemu – odpowiadam.

– Teraz opowiedz mi, co się wydarzyło, gdy już poszłyście na górę.

Nadeszła pora na wielkie kłamstwo. Nigdy nie doszłam tak daleko i nikt nie kazał mi mówić więcej. Nie chcę kłamać na temat tego, co stało się w stodole, ale muszę przez to przebrnąć. Wtedy już nigdy nie będę musiała do tego wracać.

- Grałyśmy w gry i...
- Z udziałem alkoholu?

Kiwam głową.

– Tak, piłyśmy, ale też dużo rozmawiałyśmy i śmiałyśmy się. – Przypominam sobie szeroki uśmiech Alice, która szalała z Krystal w rytm piosenki Shanii Twain. Odpycham od siebie ten obraz, bo to za bardzo boli. – Przez większość czasu grałyśmy w prawdę czy wyzwanie.

– Cała czwórka? – Przeszywa mnie spojrzeniem. Odwracam wzrok i wpatruję się w okno za jego plecami. Część mojej duszy wyrywa się na zewnątrz, w stronę słońca, gdzie mogłabym oddychać pełną piersią.

- Tak.

Czeka, jakbym miała powiedzieć coś więcej... Bo jest o czym mówić, tylko że ja nie mogę.

- Czy możesz powiedzieć mi o tym, jak Alice spadła?
- Tak, Nichole. Powiedz mu.

Na dźwięk jej głosu automatycznie oglądam się w bok.

– Nie patrz na mnie! Zacznie coś podejrzewać. Pomyśli, że jesteś szurnięta.

Prostuję się na krześle i zakładam włosy za uszy. Staram się wyglądać normalnie, mimo że w mojej głowie jest milion różnych myśli.

– To wszystko stało się naprawdę szybko. W jednej chwili biegałyśmy po strychu i się bawiłyśmy, a one stały koło drzwi...

- One?

– Alice, Krystal i Veronica.

Pisze coś przez kilka sekund.

- A gdzie ty byłaś? Myślałem, że widziałaś, jak to się dzieje?

Wbijam paznokcie we wnętrze dłoni. Nienawidzę tego, ale muszę brnąć dalej.

– Bo byłam. Tylko nie przy samych drzwiach. – Teraz brzmię, jakbym próbowała zwalić wypadek na nie, a tego przecież nie chcę.

Przygląda mi się przez chwilę, po czym zadaje pytanie.

– Co widziałaś?

Alice milczy, ale czuję na karku jej gorący oddech. Przyglądam się detektywowi, a w jego twarzy nic się nie zmienia. Nie zauważa jej.

– Były przede mną, więc nie widziałam wiele, poza tym, że biegały w kółko. Wtedy ona się potknęła.

– Potknęła się? – Nie ukrywa sceptycyzmu.

Kiwam głową. Żółć podchodzi mi do gardła.

– Potknęła się o coś?

Tym razem kręcę głową. Pochyla się nad biurkiem.

– Więc potknęła się o własne nogi i wyleciała przez drzwi?

Znowu kiwam głową. Nie mogę otworzyć ust, bo zwymiotuję.

– I co, po prostu... BAM! – rozkłada ręce na boki niczym superbohater. – Wyleciała za drzwi? – Unosi brwi z niedowierzaniem.

Kiwam jeszcze raz głową. Musimy zbliżyć się do końca. Nie ma innej możliwości. Już prawie koniec i już nigdy nie będę musiała tego robić. Krystal powiedziała, że przesłuchają mnie tylko raz. Mogę to zrobić ten jeden jedyny raz.

– Widzisz, Nichole, i tu pojawia się pewien problem. Może ty pomożesz mi coś zrozumieć. – Drapie się po brodzie. Marszczy czoło. – Jeśli potknęła się i poleciała w stronę drzwi, a potem przez nie wyleciała... to myślę, że to nie była aż tak zawrotna wysokość, więc podczas spadania nie zmieniłaby pozycji. W przypadku potknięcia powinna leżeć tam twarzą w dół, na brzuchu, ale nie w takiej pozycji znaleźli ją ratownicy. Leżała na plecach. Jak mogła się potknąć, jeśli stała plecami do drzwi?

– Przekreśliłyśmy ją – mówię bez zastanowienia.

– Hm... – Przegląda papiery, aż znajduje to, czego potrzebuje. – To raport medyków. Wynika z niego, że powiedziałyście im, że nie ruszyłyście Alice. Ponoć za bardzo się bałyście, że zrobicie jej krzywdę. – Czytając, robi palcami w powietrzu cudzysłów. – Jesteś pewna, że ją przekręciłyście?

– Wszystko stało się tak szybko – dukam. Wykręcam dłonie, które trzymam na kolanach. – Może jej nie ruszyłyśmy. Może mi się pomyliło. Nie wiem.

Pokój zaczyna się kręcić. Chwytam się kurczowo brzegu siedzenia, jakbym była na przejazdźce kolejką i bała się, że spadnę.

– Biegała tyłem?

– Nie.

– Następnego dnia na miejsce przyjechali technicy. Krew została zmyta. Pomagałaś przy tym? – Łagodność zniknęła z jego spojrzenia.

– Co innego miałam zrobić? Postąpiłam źle? – Nie podoba mi się, dokąd to zmierza.

– Nic nie zrobiłaś źle. Chcę tylko wiedzieć, czy pomagałaś zmywać krew.

– Z siostrą to zrobiłyśmy. Było jej naprawdę dużo. – Im więcej szorowałyśmy, tym plama robiła się większa. Gdy używasz do jej zmywania wody, plama krwi rozmazuje się jak farba olejna. – Pani Wheeler kazała nam pomóc, więc to sprzątnęłyśmy.

– Zawsze robicie to, co pani Wheeler wam każe? – Unosi brwi.

– Tak.

– Czy tamtej nocy kazała wam zrobić coś jeszcze?

Nieruchomieję. Jestem pewna, że za kłamstwo można iść do więzienia, ale tego wcale się nie boję. Boję się tego, że trafię do piekła. Ja nie tylko widziałam, jak ono wygląda – czułam jego zapach. Nasłuchuję, czy Alice coś powie, ale ona odeszła. Czy wróci?

Kłamanie wymaga ode mnie wielkiego wysiłku, ale udaje mi się wykrztusić:

– Nie, o niczym innym nie rozmawialiśmy. Po prostu sprzątałyśmy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Krystal

Gdy tylko była taka możliwość, od razu przyjechałam do szpitala, bo nie byłam w stanie dłużej czekać na wizytę u Nichole. Po spotkaniu z detektywem Sparksem starałam się zająć pracą, ale nie mogłam się na niczym skupić. Jak miałam robić cokolwiek, skoro dowiedziałam się, że Aiden ją zdradzał? Pewnie działo się to od początku, gdy byli razem, nawet jeszcze przed ślubem. Czy wszystko, co mówił, było kłamstwem? Nie mogę przypomnieć sobie tego, co razem przeżyliśmy, cały czas szukam informacji, które mi umknęły – czegokolwiek, co wskazywałoby na jego podwójne życie. Ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wyglądali i zachowywali się jak idealne małżeństwo.

Wyszłam z biura i godzinami jeździłam po okolicy, potem poszłam nad rzekę. Miałam nadzieję, że świeże powietrze pomoże mi oczyścić umysł, ale nic to nie dało. Detektyw Sparks nie wie, czy Nichole wiedziała przez cały czas, czy dopiero niedawno dowiedziała się o romansach męża i wszystkich jego niestosownych zachowaniach w pracy. Biorąc pod uwagę to, jakie informacje zdobył podczas przesłuchań znajomych Aidena z pracy i jego przyjaciół, wszyscy utrzymywali to w tajemnicy. Wygląda na to, że siedzenie cicho było jednym z wymogów wobec pracowników. Sparks, tak samo jak ja, uważa, że właśnie odkrycie jego zdrad spotęgowało u Nichole chorobę. To jest najbardziej logiczne.

Nie ma takiej możliwości, żeby psychoza Nichole zaczęła się bez powodu, niczym niesprowokowana. Gdy żyła w dużym stresie,

zaczęła słyszeć głos Alice, a odkrycie, że ukochany nie jest tym, za kogo się podaje, nie tylko wstrząsnęło jej światem – to ją zniszczyło. Widziałam to u kobiet, które reprezentowałam w ciągu wielu lat. Po uświadomieniu sobie zdrady przez męża popadały w depresję i potrzebowały mnóstwo czasu, żeby wyjść z tego stanu. Może Nichole dowiedziała się o niewierności Aideny i była tak załamana, że nie była w stanie wstać z łóżka. To samo stało się po śmierci Alice. Całymi dniami z niego nie wychodziła. Leżała bez życia jak szmaciana lalka. To mogłoby wyjaśniać, dlaczego przez cały tydzień nie opuszczała domu. Teraz rozumiem też, dlaczego nic mi nie powiedziała. Męczyło mnie to od samego początku, ale gdy ostatni raz miała taki problem, też nie zająknęła się ani słowem. Wiedziałam o jej problemach tylko dlatego, że dzieliłyśmy sypialnię i nie miała jak tego przede mną ukryć.

Różnica między innymi kobietami a Nichole jest taka, że z tego mrocznego miejsca na powierzchnię podążył za nią demon. Nie minęło dużo czasu, gdy zaczęła słyszeć głos Alice. Czy teraz też ktoś do niej mówi? Kontroluje i manipuluje nią podobnie jak Alice? Gdy mówi o Aidenie albo gdy popada w paranoję, opowiada o „nich”, ale nigdy nie zdradza, kim „oni” są. Mam nadzieję, że to nie Alice, bo nie mam pojęcia, co wtedy zrobić. Za pierwszym razem ledwo udało mi się ocalić siostrę.

A jeśli zabrnęła za daleko, żebym mogła dotrzeć do jej świadomości i przywrócić ją do rzeczywistości, tak jak wtedy? To przeraża mnie najbardziej i nie daje mi spokoju. Staram się odepchnąć od siebie te myśli, czekając na nią na oddziale. Na szczęście nie trwa to długo.

Kilka minut później wchodzi do pokoju wspólnego z innymi pacjentami i wygląda lepiej niż rano. Jej twarz jest po prostu blada, nie ma tego szarego odcienia, jakby miała raka albo cierpiała na inną okropną chorobę. Jednak największa zmiana

zaszła w jej oczach. Są przejrzyste i patrzą świadomie, jakby znowu była sobą. Te leki były trucizną.

– Hej – mówi i uśmiecha się nieznacznie.

Derek wysuwa dla niej krzesło, po czym zajmuje miejsce przy stoliku za nami, dając nam jak najwięcej prywatności.

– Jak było na dzisiejszych zajęciach? – pytam niczym matka rozmawiająca z dzieckiem o tym, jak było w szkole.

– Wyczerpująco – odpowiada, opadając na krzesło.

To nasza pierwsza normalna rozmowa od dnia pożaru i mam ochotę rzucić się na nią i skakać po pokoju, ale nie mogę tak gwałtownie reagować. Nie chcę jej wystraszyć, bo mogłaby się znowu w sobie zamknąć, dlatego panuję nad emocjami.

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać – stwierdzam, nie marnując ani chwili.

Spuszcza głowę i wbija wzrok w podłogę. Gdy mówi, prawie nie porusza ustami, tak jak to robiłyśmy w dzieciństwie, żeby nikt nas nie podsłuchał. Wciąż jest w tym mistrzynią.

– Ja też chcę z tobą porozmawiać. – Bierze mnie za rękę i czuję, jak wbija mi paznokcie w skórę. – Chodzi o Aiden... – Rozgląda się szybko po pomieszczeniu. Odwraca się, żeby sprawdzić, czy ktoś nie wchodzi do pokoju. Wstrzymuję oddech, bo mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że jej słowa będą związane z rzeczywistością. Nareszcie jest czujna i komunikatywna.

– Okej, co z nim? – mruczę po jakimś czasie, gdy nie odezwała się ani słowem.

Znowu się rozgląda i dopiero wtedy mówi:

– On nie jest tym, za kogo go masz.

Moja nadzieja umiera. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zbliżała się ku lepszemu.

– Nichole, już o tym rozmawiałyśmy. Aiden...

Chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie tak, że przywieram do jej boku.

– Mówię poważnie. Zaczynam sobie przypominać różne rzeczy.

Wszystkie myśli ulatują z mojej głowy. Nie ma znaczenia nic, co się do tej pory wydarzyło.

– Z tamtej nocy?

Kiwa głową.

– Tak, chyba... Nie wiem. To wszystko nie ma sensu. – Ogląda się z przerażeniem przez ramię. Wciąż nie ma pewności, czy jest bezpieczna. – Chyba wróciło do mnie kilka wspomnień. A przynajmniej tak mi się wydaje, że to wspomnienia. Przebłyski. Myślę, że coś pamiętam, ale mam wrażenie, jakbym śniła... może mi się to śni. Nie wiem. To strasznie pogmatwane. – Puszczą moją rękę i głaszczą się po podrapanych ramionach. Strupy ciągną się aż po same łokcie.

Nie mogę pozwolić na to, żeby mi się wymknęła. Nigdy na nią nie naciskałam i wciąż tego nie robię, ale teraz tego potrzebuje. Sięgam po jej rękę. Głaszczę ją po palcach i staram się sprawić, żeby rozluźniła mięśnie.

– W porządku. Po prostu powiedz mi, co pamiętasz.

Wypuszcza drżący oddech.

– Pamiętam, że na mnie krzyczał. Bardzo, bardzo krzyczał. Stoi z twarzą tuż przy mojej. Wrzeszczy i wrzeszczy. Nie jestem w stanie sprawić, żeby przestał. On...

– Widzisz jego twarz?

Kiwa głową.

– To nie jest tylko jego głos?

– Nie.

Zalewa mnie fala ulgi.

– Co mówi?

– Nie pamiętam. Nie słyszę tego. Ale jest wściekły. A ja nie wiem, co robić. Po prostu się go boję. Tak bardzo się boję... – milknie i krzywi się, jakby miała zacząć płakać. Ściskam jej rękę i dotykam delikatnie pleców.

– Już dobrze – zapewniam ją chyba po raz setny. Czuję, że jest przerażona. W tym stanie widziałam ją tylko raz. – Teraz jesteś bezpieczna. Tutaj nikt cię nie skrzywdzi.

– Jest też ta dziewczyna. Nie, nie dziewczyna... to kobieta.

Żołądek mi się zaciska, w ustach zasycha.

– Co powiedziałaś? – pytam z nadzieją, że się pomyliła. Może źle ją usłyszałam.

– Tam jest kobieta. Widzę ją.

Serce łomocze mi w piersi, krew szumi w uszach. Chwytam Nichole za obie ręce i kładę je na swoich kolanach. Boję się odpowiedzi na pytanie, które zaraz zadam, ale muszę wiedzieć, bo to wszystko zmieni, a jednocześnie potwierdzi moje największe obawy.

– Czy Alice wróciła?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Nichole

WTEDY

– Co ty tam robisz? – Krystal woła z okna naszej sypialni, starając się nie podnosić głosu. Włosy ma zebrane w turbanie zrobionym z ręcznika. Nie musi więcej dbać o to by mówić cicho, a ja nie musiałam wychodzić już przez okno. Mogłam wyjść frontowymi drzwiami, bo dopóki nie piśniemy słowa o tym, co naprawdę wydarzyło się w stodole, pani Wheeler nie interesuje, co się z nami dzieje. Wszystko uległo zmianie.

Nasza czwórka przestała ze sobą rozmawiać, chyba że chodzi o podanie masła podczas śniadania albo przyniesienie mleka z lodówki. Już nie udajemy ani nie rozmawiamy tylko dlatego, że lepsze to niż cisza. Dzisiaj wstałam w połowie obiadu od stołu i zabrałam talerz z jedzeniem do pokoju. Tym sposobem złamałam jakieś dziesięć zasad tego domu, zaczynając od „żadnego jedzenia w sypialni” i „musisz zapytać o pozwolenie, żeby wstać od stołu”, ale nasza opiekunka nie zrobiła nic, żeby mnie zatrzymać. Krystal przyszła kilka minut po mnie z głupkowskim uśmiechem na twarzy.

– Mój Boże! Nie wiedziała nawet, co powiedzieć po twoim wyjściu. Gdy wstałaś od stołu, widziałam, że była zaskoczona, ale po chwili zobojętniała i wróciła do jedzenia. – Krystal prawie skończyła swoją porcję, ale i tak zabrała ze sobą talerz, żeby

zobaczyć, czy i jej ujdzie to na sucho. – To się stało tak nagle. Skąd ci się wziął pomysł, żeby tak po prostu wstać i wyjść?

Alice.

Chciałam jej o tym powiedzieć, ale za bardzo się bałam. To samo dzieje się teraz. Musiałam opuścić dom, żeby sprawdzić, czy nadal będę ją słyszała. Do tej pory mówiła do mnie tylko w jego środku. Miałam nadzieję, że może była tylko moim wewnętrznym głosem, tym o którym uczono nas w szkole podstawowej, ale nie. Jest wszędzie i nie wiem, co z tym zrobić.

A jeśli Krystal mi nie uwierzy? Jeśli pomyśli, że jestem szalona? Właśnie to Alice szeptała mi przez cały wieczór: Nikomu o mnie nie mów. Tylko że ja nigdy nie miałam przed Krystal żadnych tajemnic. Nie czuję się dobrze z ukrywaniem jej.

– Potrzebowałam świeżego powietrza – odpowiadam, zanim upłynie za dużo czasu i robi się podejrzliwa.

Wskakuje na parapet i zwiesza nogi. Zeskakuje na ziemię, po czym razem ze mną staje za krzewami różanymi. Ma na sobie koszulkę z Myszka Miki, w której codziennie śpi. Obrazek jest tak sprany, że widać tylko jego fragmenty.

– Co się dzieje? – pyta. – Dziwnie się zachowujesz od powrotu z komisariatu.

Nie powiedziała ani słowa w drodze do domu, a potem podczas oporządzania zwierząt. Trudno jest rozmawiać, kiedy jedyne co robisz, to słuchasz, czy znowu się odezwie... i bardzo się boisz, że to się stanie.

– Nie mogę tu dłużej zostać. Muszę się wynieść. Naprawdę chcę zadzwonić do mojej mamy.

Wzdycha.

– Już o tym rozmawialiśmy. To zbyt niebezpieczne. Poza tym nie wiesz nawet, gdzie ona jest. Mogła wyjechać do innego stanu – mówi do mnie, jakbym była dzieckiem, strasznie mi się to nie podoba.

– I co z tego? Możemy przynajmniej spróbować ją znaleźć. Zmuszę ją, żeby przygarnęła nas obie, nawet jeśli się nie zgodzi. Wtedy będziemy mogły robić wszystko to, o czym rozmawiałyśmy. Usamodzielnimy się. Będzie tak, jak planowałyśmy, tyle że zrobimy to tam, a nie na farmie. Znajdziemy pracę i pójdziemy na studia wieczorowe. – Z każdym słowem mój plan brzmi coraz lepiej. – Większość uczelni ma drużyny biegaczy. Możemy spróbować. Nie ma opcji, żeby nas nie przyjęli. Jestem pewna, że od razu zostaniesz rozpoznana i dostaniesz stypendium na jakiejś dużej uczelni, gdy tylko przekonają się, jak bardzo jesteś dobra. Możemy zrealizować w końcu nasz plan. Nie mogę dłużej czekać. Wreszcie wyniesiemy się stąd.

– Nie jestem pewna.

– Dlaczego to ty musisz o wszystkim decydować? – Zakładam ręce na biodrach. Czasami mnie tym wkurza. Zmieniłam zdanie i teraz to ja błagam, tak jak ona to robiła przez cały rok. Z kolei Krystal uznała teraz, że to jednak nie jest dobry pomysł i że tego nie zrobimy. To niesprawiedliwe.

– Tu nie chodzi o to, kto podejmuje ostateczną decyzję. Tu chodzi o mądre...

Przerywam jej.

– Więc co, ja jestem głupia?

– Nie powiedziałam tego. Wiesz, że nie uważam cię za głupią. Ale pomyśl przez chwilę. Wypełnienie dokumentacji dotyczącej usamodzielnienia ściągnie na nas uwagę, a tego przecież nie chcemy. Staramy się pozostać niezauważone, żeby w ogóle się nami nie interesowano. Detektyw Carl nie wie, że od dwóch lat to planujemy. To będzie wyglądało tak, jakbyśmy nagle uznały, że chcemy samodzielności. Jakbyśmy, no wiesz... uciekały. Nie widzisz, w jak złym świetle nas to stawia?

– Tak, ale nie obchodzi mnie to. Nie zrobiłyśmy nic złego! To... – Wskazuję dookoła nas ręką. – To jest złe. To, że kłamujemy.

Siedzenie i powtarzanie historii, którą przekazemy ludziom, gdy będą o to pytać... Proszę, chcę przenieść się do mamy.

Tylko o tym byłam w stanie myśleć po wyjściu od detektywa Carla. Żeby się wydostać.

– Musi być inny sposób – mówi Krystal i zakłada ręce na piersi.

Wie tak samo jak ja, że nie ma innego sposobu. Jesteśmy skazane na moją matkę o wątpliwej reputacji, chyba że chce, żebyśmy mieszkały na ulicy. Opieka społeczna straciła kontakt z jej mamą trzy lata temu, a ojca nigdy nie znała. Jeśli będzie trzeba, to jestem gotowa żyć na ulicy, ale w moim dawnym domu może być nieco bezpieczniej i przynajmniej miałybyśmy łazienkę.

Opada na trawę i klepie miejsce obok. Siadam ze skrzyżowanymi nogami. Dobrze jest czuć pod sobą solidny grunt.

– Rozumiem, ale nie dlatego tutaj wyszłaś, gdy poszłam pod prysznic, Nichole. Nigdy nie wychodzimy przez okno, chyba że się wykradamy. Przestraszyłam się, bo myślałam, że ktoś cię porwał. A potem zobaczyłam, że tu stoisz. Co się tak naprawdę dzieje?

Przyciągam kolana do piersi. Rozbierałam się w sypialni, gdy usłyszałam, że ktoś mnie woła. Wstrzymałam oddech z nadzieją, że to Krystal. Otworzyłam nawet drzwi, żeby sprawdzić, czego chce, ale to nie była ona, bo doleciało do mnie, że śpiewa pod prysznicem. Na korytarzu było pusto. Zamknęłam drzwi i wróciłam do pokoju. Zakreśliło mi się w głowie dokładnie tak samo jak w biurze detektywa Carla. Miałam wrażenie, jakbym godzinami wisiała do góry nogami.

– Wiem, że mnie słyszysz.

Zacisnęłam pięści na koszulce, którą trzymałam przy piersi i obracałam się wokół własnej osi, szukając Alice. Przeniosłam wzrok z okna na biurko. Chciałam się ruszyć, ale stałam, jakbym przymarzła do podłogi.

– Gdzie jesteś? Dlaczego mi się nie pokażesz? – zapytałam cicho. Zachichotała.

– Tak jest zabawniej, nie sądzisz?
– Dlaczego mi to robisz?! – krzyknęłam.
– To za to, co ty mi zrobiłaś.
– Ja nic nie zrobiłam! To nie byłam ja. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Przepraszam, bardzo cię przepraszam, ale ja tego nie zrobiłam. – Zaczęłam płakać.
– To nie ma znaczenia. Powinnaś była jakoś zareagować.
– Nie mogłam jej powstrzymać. Nie wiedziałam, że tak się stanie. Przysięgam, że nie miałam pojęcia. – Cały czas szlochałam. – To się stało tak szybko, a stałam za daleko od was. Nie pamiętasz? Gdybym była wystarczająco blisko, złapałabym cię. Spróbowałabym cię uratować. Naprawdę. Proszę, zostaw mnie w spokoju. – Gdzie ona była? To, że nie mogłam jej zobaczyć, doprowadzało mnie do szaleństwa. – Nie da się powstrzymać Veroniki, rozumiesz? Nie znasz jej. Z nią jest coś nie tak. Nie wiem, o co chodzi, ani co się z nią stało, ale jej się nie da naprawić. A próbowałam. To nie jest moja wina. Musisz zostawić mnie w spokoju. Nigdy bym cię nie skrzywdziła.

Powietrze znieruchomiało, a ja czekałam, aż coś powie. Ciągle tam była. Nie widziałam jej, ale czułam ją tak samo, jak byłam w stanie wyczuć obecność jeleni w lesie, jeśli były wystarczająco blisko. Minęło kilka sekund, a ja w końcu mogłam się ruszyć. Nie czekałam na jej odpowiedź. Okno było najszybszą drogą na zewnątrz, dlatego otworzyłam je i wyskoczyłam. Pędziłam przez trawnik, jakby ktoś mnie ścigał, i zatrzymałam się dopiero przy krzewach różanych. Serce do tej pory łomocze mi w piersi.

– Nichole? – Krystal wyrywa mnie ze wspomnień, a ja czuję, że mam dylemat.

Czy Alice się wścieknie, jeśli powiem Krystal? Nie chcę, żeby zezłościła się jeszcze bardziej. Ale nie mogę okłamywać siostry. My nigdy nie zatajamy prawdy przed sobą. To nasza zasada.

Pierwsza i najważniejsza na liście, którą stworzyliśmy w wieku ośmiu lat. Drugą zasadą było nierobienie sobie celowo krzywdy.

Zaczynam szeptać, choć wiem, że dookoła nas nikogo nie ma.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale musisz to zachować w tajemnicy.

Kiwa głową.

– Obiecujesz? Nie możesz tego nigdy nikomu powiedzieć.

– Nikomu nie powiem. Obiecuję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Krystal

– To nie Alice. – Nichole kręci głową. Rozwiązuje plecioną skórzaną bransoletkę, którą zrobiła na zajęciach i zaczyna obracać ją w rękach. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

Nie rozmawiamy o Alice. Zostawiłyśmy ją za sobą, gdy uciekłyśmy z farmy pani Wheeler. Od tamtej nocy w pokoju hotelowym nie wspomnialiśmy o niej ani razu. Gdy miałyśmy osiem lat, spisałyśmy listę z zasadami, które miały nas od tamtej pory obowiązywać. Zasady te opisywały, jak będziemy żyć i dążyć do naszych celów. Myślałyśmy, że pozostaną z nami do końca życia, ale byłyśmy za młode, żeby zrozumieć, że dorosłość wymaga od nas czegoś innego i że trzeba tworzyć nowe, żeby lepiej dopasować się do świata. Tworząc uaktualnioną listę, nie spałyśmy pół nocy. Nierozmawianie o Alice znajdowało się w pierwszej piątce, bo nie miałyśmy zamiaru zabierać jej z nami w nasze nowe życie.

– Skąd wiesz, że to nie ona? – szepczę. Imię Alice sprawia, że wracam myślami do czasów, gdy miałam siedemnaście lat. Wspomnienia wyrywają się gwałtownie na powierzchnię po długim okresie spędzonym w ciemności. Żywa Alice mnie lubiła, ale martwa Alice nienawidziła mnie równie mocno, jak Veronicę.

Nichole tak bardzo bała się mi o niej powiedzieć, a ja byłam dumna z tego, w jaki sposób sobie z tym poradziła. Przytuliłam ją i powiedziałam, że będę przy niej bez względu na wszystko. To zrozumiałe, że myślała, że słyszy głos Alice, a ja zwierzyłam się

jej, jak widywałam twarz Alice w najmniej oczekiwanych momentach. I że pojawiała się w moich snach. Tylko że moje koszmary wyglądały inaczej. Nichole była w swoich ganiach wokół jeziora ognia, a ja widziałam przerażoną twarz Alice z chwili, gdy Veronica wypchnęła ją ze strychu. Dlatego rozumiałam, przez co przechodziła moja siostra. Myślałam, że przeżywamy to samo i że z czasem będzie lepiej.

Ale z nami nie działo się to samo i z upływem czasu wcale nie było lepiej. To, że widziałam twarz Alice, było czymś zupełnie innym niż głos, który słyszała Nichole. Wiedziałam, że oblicze Alice, które wdarło się w mój umysł i które nie chciało zniknąć, nie było prawdziwe. Nichole naprawdę wierzyła, że ją słyszy. Myślała, że jest duchem.

Czasami budziłam się w nocy i widziałam, jak Nichole siedzi na łóżku i rozmawia ze zmarłą koleżanką, mimo że w pokoju nikogo nie było. Zaczęła mieć dziwne tiki, bo za każdym razem, gdy dziewczyna coś mówiła, chciała odwrócić się w stronę, z której dobiegał głos, jednak powstrzymywała się, żeby nie wyglądać głupio. Alice zmuszała ją do robienia różnych rzeczy, którymi miała udowodnić swoją lojalność. Miała kraść jedzenie ze stołu, chować ulubione rzeczy Veroniki. Nie minęło wiele czasu, gdy Nichole odsunęła się ode mnie, bo duch wmówił jej, że nie rozumiem ich relacji.

– Kobieta, którą widzę, jest ładna – mówi Nichole, jakby to wszystko wyjaśniało, bo Alice nie była miss szkoły.

Tyle że niektóre mało atrakcyjne nastolatki wyrastają na piękne w przyszłości. Nichole nie musiała patrzeć daleko – wystarczyło, żeby spojrzała w lustro. Nigdy nie była brzydka, ale musiało minąć dużo czasu, zanim wykształciły się jej dorosłe rysy twarzy i stała się tak piękna, że ludzie wodzą za nią wzrokiem. Nie chcę jednak nic mówić ani sprawić, żeby wątpiła w samą siebie. Nie chcę, żeby przestała mówić.

– Może Alice wyrosła na piękną kobietę – mówię lekkim głosem, choć martwi ludzie się nie starzeją.

– Okej, więc ta, którą widziałam, miała tak samo zielone oczy jak ja. A Alice były... brązowe? – Nichole wykrzywia dłonie złożone na kolanach. Ciągłe bawi się trzymaną w ręku bransoletką.

Kręcę głową. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zapomnieć. Od lat nie myślałam o Alice ani nie wyobrażałam sobie jej twarzy. Ciężko pracuję nad tym, żeby pozostać w teraźniejszości i nie cofać się do tego, co było. Zwłaszcza do czasów tak okropnych i bolesnych. Tylko w ten sposób mogłam żyć dalej.

Nichole odwraca się do mnie, twarz ma napiętą i bladą.

– Jestem taka zagubiona, Krystal. Nic nie ma sensu.

Rozgląda się po pokoju wspólnym, jakby po raz pierwszy dotarło do niej, gdzie jest. W pomieszczeniu panuje nieład, bo trudno o porządek w miejscu, gdzie pacjenci co chwilę coś przewracają i wywołują chaos. Hilda jest nieopodal, pluje na podłogę i mruczy coś pod nosem. Jackson, najmłodsza osoba na oddziale, siedzi skulony w kącie i wrywa sobie włosy, bo uważa, że kosmici wszczepili mu sondy do głowy. Dwie niesamowicie chude anorektyczki grają przy stole w Scrabble, a na tablicy poukładane są różne słowa związane z jedzeniem. Wszędzie na plastikowych krzesłach siedzą pacjenci, których historii nie znam i, mówiąc szczerze, nie chcę poznać.

– Co się ze mną dzieje? – pyta, ponownie rozglądając się po pokoju. Widzę, że tak samo jak ja czuje, że nie pasuje do tego miejsca.

Staram się z całych sił być jak doktor McGowan i próbuję pozbyć się emocji z głosu oraz trzymać się faktów.

– Masz problem z odróżnieniem tego, co jest prawdziwe, a co nie. Wierzysz w rzeczy, które się nie wydarzają. – Drapie się po

twarzą jak wtedy, gdy słucha i ma problem ze zrozumieniem materiału, podobnie jak podczas lekcji matematyki. – To nie twoja wina, Nichole. To wszystko nie jest twoją winą. Nie przyczyniłaś się do tego. Istnieje wiele powodów, dla których ludziom tak się dzieje, a lekarze robią wszystko, żeby ci pomóc.

Patrzy mi w oczy, słuchając uważnie, co do niej mówię.

– Czy mój mózg jest zdradliwy tak jak wtedy?

Nie musi tłumaczyć, co ma na myśli. Jest tylko jedno „wtedy”.

Kiwam głową. Przekazując jej to, jednocześnie po raz pierwszy dopuszczam tę informację do siebie.

Otwiera szeroko oczy.

– Myślisz, że to ma jakiś związek z tą kobietą?

– Nie jestem pewna. – Już raz zatapiałam się w świat jej urojeń. To było jak wejście do domu strachów i niesamowicie boję się tam wrócić, ale nie jestem pewna, czy mamy inną możliwość, jeśli mamy dotrzeć do sedna sprawy.

Atmosfera wokół nas się zagęszcza. Rozmowy są głośniejsze, pacjenci coraz bardziej pobudzeni. Patrząc na zegarek i widzę, że jest osiemnasta czterdzieści pięć. Zaraz czas na podanie leków. W Nichole też zachodzi zmiana. Zaczyna potrząsać nogą.

– Nie jestem w stanie stwierdzić, czy to sen, czy rzeczywistość, Krystal. Najpierw wydaje mi się, że śnię, za chwilę, że to wcale nie jest sen, a potem znowu myślę, że śpię... Powtarzam sobie, że to sen. „Obudź się, Nichole, wstawaj, pobudka”. Pamiętasz, jak to sobie powtarzałam na statystyce na pierwszym roku? – mówi w pośpiechu, jakby za chwilę ktoś miał jej zabrać głos, dlatego musi to z siebie czym prędzej wyrzucić. – Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje... Chcę znowu być sobą, ale nie jestem. I nic nie pamiętam. Tak bardzo się staram. Czuję, że jeśli skupię się wystarczająco, to zrozumiem, co się dzieje. Ale nie mogę. Moja głowa odmawia mi posłuszeństwa. Mój umysł przestaje funkcjonować, a ja nie mam nad tym kontroli. I jeszcze Aiden.

Tak bardzo się go boję. Ale przecież go kocham. Dlaczego boję się własnego męża? – Ogląda się za siebie, jakby ktoś miał się do niej zakraść. Jej przejęcie jest wyczuwalne. Nie przestaje poruszać dłońmi. Zdrapuje strupy, które ma na ramionach. – A ta kobieta? Czy ona potrzebuje mojej pomocy? Też wygląda na przerażoną.

– Weź głęboki oddech i zwolnij – mówię, choć wiem, że dawno przekroczyła granicę, gdy wciąganie powietrza może jej pomóc. Mimo to mam wewnętrzny obowiązek ją zatrzymać, zanim znowu się zatraci. – Nie musisz ogarniać wszystkiego naraz. Daj sobie więcej czasu. I nie naciskaj. Nie bez powodu czujesz się, jakbyś się budziła, bo trochę tak jest. Przez prawie tydzień byłaś odurzona lekami. Na początku podawali ci tyle lekarstw, że było to wręcz obrzydliwe.

Nie jest w stanie ukryć zaskoczenia.

– Tydzień? Jestem tu tak długo?

Kiwam głową.

– Jak tu się dostałam? – Patrzy na innych pacjentów. Widzę, że wytrąca ją to z równowagi tak samo jak mnie, gdy pierwszy raz pojawiłam się na oddziale.

– Nie pamiętasz?

Kręci głową.

– W twoim domu był pożar. Gdy pojawili się strażacy, zaatakowałaś ich. Potem przyjechała policja i skoczyłaś na jednego, jak na Jessego Alberta w czwartej klasie, gdy zabrał ci pieniądze na przekąski. – Nie mogę jej powiedzieć wszystkiego. To za dużo naraz. Muszę odciągnąć ją od krawędzi, a nie popychać w jej stronę.

– Jak to się stało, że w moim domu wybuchł pożar? Spłonął doszczętnie? – Wytrzeszcza oczy ze strachu. Wpatruje się w moją twarz.

– Nie, twój dom ciągle stoi. Ogień wyrządził wiele szkód, ale poza tym wszystko jest okej. – Biorę głęboki oddech i niespiesznie

go wypuszczam. – Wygląda na to, że to ty dokonałaś podpalenia.

Otwiera szeroko usta i prostuje się na krześle.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Marszczy czoło, przyswajając tę informację.

– Chciałabym znać odpowiedź na to pytanie, ale nikt tego nie wie. Staramy się dowiedzieć.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – powtarza pytanie, jakby nie usłyszała, co przed chwilą powiedziałam. Odgarnia włosy do tyłu i wstaje. Widzę, że jest coraz bardziej pobudzona i że jej ciało ogarnia wzburzenie. Szybko ciągnę ją z powrotem na krzesło.

– Posłuchaj, kochanie. Usiądź, dobrze? Wiem, że musisz przyswoić wiele rzeczy. – Słucha co do niej mówię i siada sztywno na krześle.

– Ja tylko... Po prostu nie rozumiem. – Kręci głową. Spojrzenie ma odległe.

Obejmuję ją i przytulam.

– To za dużo informacji do przyjęcia naraz. Wiem, że to trudne, ale zaczynasz wracać z mrocznego miejsca, w którym się znalazłaś. Sprawimy, że wydobrejesz, okej? I przetrwamy to tak samo jak wszystko wcześniej, skarbie. – Powoli się rozluźnia i wtula w moje ciało, jakby moje słowa były balsamem kojącym jej umysł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Nichole

WTEDY

– Zostaw mnie w spokoju, odejdz! – wrzeszczę, uciekając ze stodoły, żeby być z dala od Krystal. Nie chcę, żeby przy mnie była. Minął zaledwie miesiąc od śmierci Alice, a ona zachowuje się, jakby to nigdy nie miało miejsca – jakbyśmy tak po prostu miały żyć dalej. Nie jest lepsza od Wheeler i Veroniki. – Odejdz! – krzyczę, ale ona mnie dogania. Chwyta za ramię i ciągnie w swoją stronę.

– Posłuchaj. Stój, porozmawiaj ze mną. Nie odcinaj się ode mnie, bo ja nie wiem, co robić. Co powinnam mówić. Ja...

Odwracam się twarzą do niej.

– Powiedz, że mi wierzysz. To powinnaś mówić. – Jestem tak wściekła, że ledwie łapię oddech. Jeszcze nigdy nie byłam na nią tak zła. – Jak możesz nie być po mojej stronie?

Chwyta mnie za drugie ramię, ustawia całym ciałem do siebie i zmusza, żebym się zatrzymała.

– Zawsze jestem po twojej stronie. Przecież to wiesz.

Wyszarpuję się z jej uścisku i zmieniam kierunek o sto osiemdziesiąt stopni, ruszam w stronę domu. Nie chcę jeszcze tam wracać, ale tym bardziej nie chcę być z nią w stodole. Alice powiedziała, że ona przestanie mi wierzyć. Powiedziała, że nie będzie się z nami trzymać. Nienawidzę tego, że ma rację. Czuję,

jak ze złości do oczu napływają mi łzy. Nigdy nie doznałam takiej zdrady, a wszystko pogarsza to, że się nie myliła.

– A nie mówiłam? – szepcze mi do ucha Alice.

Zamknij się, myślę w odpowiedzi.

Jest taka niedojrzała. Jak mały gnojek. Powinna się przyjaźnić z Veronicą. Są dla siebie idealne.

Kryształ chwyta mnie od tyłu i tym razem używa więcej siły.

– Stój, Nichole. Po prostu się zatrzymaj.

– Powiedziałaś, że to w porządku, że słyszę głos Alice. Że nie ma w tym nic złego, biorąc pod uwagę, co się stało. Pamiętasz? Pamiętasz, co powiedziałaś, Kryształ? – Wpatruję się w nią.

– Tak, ale to było przed... przed...

– Przed czym? – Robię krok w jej stronę. Odsuwa się, ale tym razem to ja nie daję jej odejść. – Powiedziałaś, że chcesz o tym porozmawiać. Więc rozmawiajmy. – Wspieram ręce na biodrach.

– Chodzi o to... – Bierze głęboki, spazmatyczny wdech. – Minęły tygodnie. Prawie miesiąc. To się powinno uspokoić. Ale nawet nie jest odrobinę lepiej. Ciągle jesteś taka sama.

– Powinnam o tym zapomnieć? Tak wszyscy zrobili. Wstają każdego dnia i żyją swoim życiem, jakby wszystko wróciło do normy. Nic nie jest okej. I już nigdy nie będzie.

– Nie mówię nic takiego, chodzi mi o to, że opuściłaś się w nauce, nie chodzisz do szkoły. A ty nigdy nie miałaś ani jednej nieobecności. – Słyszę, że zbiera jej się na płacz, ale nie obchodzi mnie to.

Wskazuję palcem na jej twarz.

– Wiedziałam, że ciągle jesteś o to zła. Mówiłaś, że nie jesteś.

W zeszłym tygodniu wyszłam z lekcji matematyki, bo Alice krzyczała tak głośno, że miałam wrażenie, że zaraz pęknie mi głowa. Nie słyszałam nic innego. Tak właśnie robi, gdy ją ignoruję. Wrzeszczy na mnie jak tyran, aż poświęcam jej uwagę, której potrzebuje. Wszyscy powiedzieli o tym Kryształ, bo

twierdzili, że wybiegłam z sali, zasłaniając uszy, a pędziłam, jakby mnie ktoś ścigał. Oni wszyscy kochają plotki, które wyolbrzymiają. To wcale nie było tak. Musiałam wyjść, więc to zrobiłam.

– Nie chodzi mi o to, że olewasz szkołę. Chodzi mi o to, jak się zmieniasz. Robisz rzeczy, których nigdy nie robiłaś. Mówisz do siebie – to znaczy, do Alice – cały czas. Nie sądzę, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak często tak postępujesz. – W jej oczach widzę troskę. – Przeraza mnie to, jak się w niej zatracasz.

Dlatego ma taki problem. Wcześniej, gdy zwijałam wąż ogrodowy, bardzo pokłóciłam się z Alice i Krystal nas przyłapała. Spojrzenie miała takie, jakby nakryła mnie na uprawianiu seksu. Patrzyła na mnie, jak gdyby nie wiedziała, kim jestem.

– Co robisz? – zapytała.

– Nic. – Próbowałam ją zbyć, wcale nie wskazując palcem na niewidzialną twarz Alice, wrzeszcząc na nią tak, że aż ślina tryskała mi z ust.

– To nie było nic, Nichole. – W jej oczach zobaczyłam strach. W tym momencie byłam dla niej kimś obcym.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęłam i odepchnęłam ją na bok.

Teraz patrzy na mnie tak samo jak wtedy.

– Może chcesz porozmawiać z psychologiem szkolnym o tym, co się dzieje? – pyta. – Ciągłe powtarzają, że możesz zgłosić się do nich ze wszystkim i gwarantują poufność. Jeśli chcesz, mogę tam z tobą iść. Porozmawiałybyśmy razem, żeby nie było dziwnie.

– Dlaczego miałabym gadać z psychologiem? Czy przypadkiem nie mamy unikać kontaktów z ludźmi?

– Ona się boi, Nichole. Nie rozumie nas. Nikt nie rozumie cię poza mną. Mówiłam ci to.

Ignoruję Alice i skupiam się na Krystal.

– No weź, Nichole, nie bądź taka uparta. Ja tylko chcę pomóc.

– Pomóc? To nie ja potrzebuję pomocy. Alice jej potrzebowała, ale jej nie pomogliśmy, pamiętasz? A ci ludzie? – Wskazuję w stronę domu. Cała trzęsę się ze złości. – Oni też potrzebują pomocy. Mała panna Veronica jest wcieleniem zła. Widzisz, jak się zachowuje? Jakby nic się nie stało. Dlaczego Alice nie może dręczyć jej? To ona to zrobiła. Czy wiesz, że właśnie o to się kłócimy? Ciągłe tylko o to chodzi. Wiesz o tym? Och, nie wiesz, bo już o tym nie rozmawiamy. Jesteś tak samo zła jak oni.

– Właśnie to mam na myśli. Nie jesteś już sobą. Przeraza mnie to. – Krystal zaczyna płakać, a ona naprawdę rzadko płacze. W takich chwilach zwykle mi przechodzi, ale nie tym razem. Coś we mnie wyrwało się na wolność.

– Ja ciebie przerażam? – Chcę nią potrząsnąć, sprawić, żeby zrozumiała. – Nie jestem wariatką, Krystal!

– Nie powiedziałam, że zwariowałam... Powiedziałam tylko, że potrzebujesz pomocy.

– Głosy w głowie – tu! – Dźgam się palcem w skroń. – „Głosy w głowie kazały jej to zrobić”. Ile razy ludzie mówili coś takiego? No, ile? – Robi krok w tył. Ja idę w jej stronę. Nie dam jej odejść. – Powiedz mi, ile razy?

Unosi ręce i zasłania twarz, jakby moje słowa ją raniły.

– Proszę, Nichole. Nie, nie rób tego znowu.

– Nie. Uważasz, że zgłupiałam, nawet jeśli tego nie przyznasz. Równie dobrze możesz to powiedzieć i przestać udawać. – Wykonuję kolejne stąpienie w jej stronę. Nasze klatki piersiowe prawie się stykają. Nosy są centymetry od siebie. – Wszyscy zawsze mówią, że głosy w głowie kazały im to zrobić. Ale ona nie jest w mojej głowie, Krystal – głos Alice nie dobiega z mojej głowy. On jest wszędzie. Dlaczego tego nie rozumiesz? – Ręce mam zaciśnięte w pięści. Chcę nią potrząsnąć. Sprawić, żeby przyjęła to do wiadomości. – Tego nie potrafisz pojąć. Ona jest poza mną. Nie w głowie. – Dla podkreślenia słów dźgam się w skroń.

– Posłuchaj mnie, Nichole. – Kładzie ręce na moich policzkach i patrzy mi z powagą w oczy. Nigdy nie była tak poważna. – Gdyby była duchem, ja też bym ją słyszała. Ale jej nie słyszę. Tylko do ciebie mówi. To oznacza, że nie jest prawdziwa.

– Więc teraz jesteś zazdrosna?

Odsuwa się i puszcza moją twarz.

– Co? Nie mówisz poważnie. To chyba najgłupsza rzecz, jaką w życiu powiedziałaś. Jestem zazdrosna, bo ze mną nie rozmawia? Ty naprawdę potrzebujesz pomocy. – Wskazuje na dom. – Idź, śmiało. Ja zostaję w stodole.

Odwraca się na pięcie i odchodzi, a ja zostaję na podjeździe sama.

– Mówiłam ci, że nie zrozumie.

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie! – krzyczę, potrząsając z całych sił głową.

Alice w końcu ma mnie tam, gdzie chciała – samą, z dala od Krystal, która od naszej kłótni w zeszłym tygodniu właściwie ze mną nie rozmawia, ale za to Alice w zasadzie się nie zamyka. Przyciskam palce mocno do powiek, jakbym w ten sposób mogła pozbyć się z głowy obrazu jej płonącej twarzy. Widzę jedynie jasne plamy na tle czerni. Czuję na skórze jej oddech. Gorący i śmierdzący.

Ona nigdy nie przestanie. Nie skończy, dopóki Veronica nie zapłaci za to, co jej zrobiła. Ale Veronica mnie nie słucha, jak zawsze. Nienawidzę jej, ale nie zrobię jej krzywdy.

– Nie mogę. Nie mogę. – Płaczę, a woda z prysznicą leci do pustej wanny. Siedzę na klapie sedesu. Tylko w ten sposób żaden człowiek nas nie usłyszy. Alice powiedziała, że tu naszych słów nie

da się wychwycić. Jeśli nikt tego nie zrobi, to też nikt nam nie pomoże.

Szepcze mi do ucha:

– Myślisz, że moja twarz wygląda źle? Poczekaj, aż zobaczysz, co zrobię z twoją siostrą, jeśli nie zrobisz, co ci mówię.

– Zamknij się, zamknij się, zamknij się – wrzeszczę, zasłaniając uszy rękami.

Ona się nie zamyka. Nigdy się nie zamyka.

Śmieje mi się prosto w twarz. Słyszę jej rechot dookoła mnie.

Śpiewaj piosenkę Krystal, ona pomoże.

– Już, moje maleństwo, nie mów ani słowa. Mama kupi ci ptaszka...

– Nie prowokuj mnie, Nichole...

Przyciskam ręce do uszu mocniej, zaczynam podnosić głos.

– Jeśli ptaszek nie zaświergocze, kupię ci diamentowy pierścionek...

– Mama nic ci nie kupi.

– Jeśli ptaszek nie zaświergocze, kupię ci diamentowy pierścionek...

Kołyszę się i śpiewam, chcąc zagłuszyć jej głos.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Krystal

Zakradam się szpitalnym korytarzem i rozglądam się uważnie za kimkolwiek z rodziny Aiden. Szwagier napisał do mnie wczoraj wieczorem, że dzisiaj go wypuszczą, więc ktoś z nich musi tu być, żeby zabrać go do domu, a ja nie zamierzam ryzykować spotkania z żadnym z Fischerów. Wciąż jestem wściekła za to, że tak naciskali na postawienie zarzutów Nichole i nie mam pojęcia, co zrobiłabym, gdybym stanęła z kimś z nich twarzą w twarz.

Skrećam i wchodzę do jego pokoju. Wszystkie kartki z pozdrowieniami i kwiaty, które zapełniały salę szpitalną, zniknęły. Marlene chciała, żeby pokój był udekorowany, bo wyglądał radośnie i inspirująco, ale Aiden wszystko wyrzucił. Pomieszczenie jest puste. Teraz Aiden stoi plecami do mnie, a ja na sam jego widok czuję falę gniewu zalewającą moje ciało. Obrzydliwy zdrajca.

Gdy słyszy moje kroki, odwraca się, a ja potykam się o własne nogi w momencie zobaczenia jego twarzy. Przez to wszystko, co się dzieje, zapomniałam, że wczoraj zdjęli mu bandaż. Jasnoniebieskie oczy wyzierają spod jaskraworóżowych powiek, które wyglądają, jakby zostały przewrócone na drugą stronę. Głowę ma zniekształconą i połowicznie ogoloną. Lewą stronę twarzy pokrywają poparzenia różnego stopnia. Są tam pęcherze oraz wielkie obrzęki, jakby poparzył się na słońcu, jednak to prawa strona jest o wiele gorsza. Część skóry szerniała i wygląda

jak spalona pianka. Jego aktualny stan sprawia, że uchodzi ze mnie cała złość i wszystkie słowa, które miałam na końcu języka.

– Cześć! – mówi głosem pełnym zniecierpliwienia i desperacji. – Co się dzieje? Dlaczego nie odpowiadałaś na moje wiadomości?

– To... Ja tylko, wiesz, byłam zajęta – jąkam się, usiłuję nie patrzeć na jego buzię oraz oczy, które wyglądają jak u małego chłopca, błagającego o akceptację. Wszystko mnie boli na sam widok jego skóry. W jednym z policzków ma dziurę zatkaną opatrunkiem.

Wie, gdzie spoczywa moje spojrzenie.

– Kawałek dywanu wtopił mi się w skórę. Lekarze powiedzieli, że ciągle był na mojej twarzy, gdy przywieźli mnie do szpitala i musieli...

Unoszę rękę, żeby go uciszyć. Nie chcę słuchać takich szczegółów.

– Okej, wystarczy. Naprawdę.

– Jest źle, prawda? – Krzywi się.

– Muszę przyznać, że zdarzało ci się wyglądać lepiej. – Żartuję mimo złości, jaką czułam jeszcze kilka minut temu.

– Tak sobie myślę, że chyba ogolę się na łyso, żeby pasowało do reszty. Co sądzisz? – odpowiada z wymuszonym uśmiechem, ale widzę łzy w jego oczach.

Kiwam głową. Odeszło wszystko, co planowałam mu powiedzieć. Odwraca się, żeby zapiąć torbę, która leży na jego łóżku, a ja biorę głęboki oddech, starając się nad sobą zapanować. – Zatrzymasz się u rodziców?

Na wzmiankę o swojej rodzinie cały sztywnieje i kieruje się gwałtownie w moją stronę.

– Mowy nie ma. Nie rozmawiałem z nimi, odkąd dowiedziałem się, że naciskali na prokuraturę w sprawie zarzutów. Zostanę w Old Road Inn, bo chcę być blisko Nichole.

Old Road Inn to jedyny hotel w Belmont i nikt tam nie mieszka. Przez lata trochę doprowadzono ten budynek do porządku, ale nadal to najzwyklejsza dziura, w dodatku nie dzieje się tam nic dobrego – zwłaszcza w nocy. W każdej innej sytuacji zaproponowałabym mu swój pokój gościnny, ale nie jestem w stanie się do tego zmusić. Biorę głęboki oddech.

– Wiem o tych wszystkich kobietach, Aiden. – Moje słowa przepełnia smutek. W ogóle nie brzmię tak, jak się spodziewałam.

Z jego ciała uchodzi życie. Odchyła się i wspiera o łóżko.

– Wiedziałem, że prędzej czy później się tego dowiesz. – Spuszcza głowę i wpatruje się w swoje buty. – Musisz zrozumieć, że to nie ma nic wspólnego z Nichole. Wiesz przecież, jak bardzo ją kocham. Jest całym moim światem.

Przepełnia mnie złość.

– Nic wspólnego z Nichole? To twoja żona!

– Tak, ale to coś innego. To nie to samo. – Głos mu drży, jakby miał się rozplakać. – Musisz pozwolić mi to wyjaśnić.

– A co tu jest do wyjaśniania? Jesteś zdrajcą. Nie zmienią tego żadne tłumaczenia, wiesz o tym. Jedyne co musiałeś zrobić, to od razu powiedzieć, że jesteś zdrażliwą łajzą i że twoja żona dowiedziała się o romansach. Mogłeś...

Przerywa mi.

– Nie. To nie było tak.

– Nie zdradzałeś Nichole?

Odwraca wzrok.

– No właśnie – dodaję.

– Po prostu mnie wysłuchaj. – Jego głos przepełniają emocje. Nie czeka na moją odpowiedź. – To prawda, że uprawiałem seks z innymi kobietami i bardzo za to przepraszam. Nie tylko za seks, ale za to, że utrzymywałem to w tajemnicy. – Widzę po jego twarzy, jak bardzo żałuje, ale nie jest mi go ani trochę szkoda. Ani trochę.

Nie mogę zaprzeczyć, że ukrywałam przeszłość Nichole, ale robiłam to dla jej bezpieczeństwa. Powiedzenie o jej pierwszym załamaniu wyciągnęłoby na światło dzienne śmierć Alice i nie wątpię, że pani Wheeler dopełniłaby swoich gróźb, mimo że minęło tyle lat. Nie istnieje coś takiego jak przedawnienie morderstwa, a ja nie mogłam ryzykować. Nasze oszustwa kompletnie się różnią, bo według mnie Aiden kłamał tylko po to, żeby chronić swój tyłek.

– Nie mnie powinieneś przeproszać – warczę.

– Bycie wiernym od zawsze było dla mnie problemem. – Jego twarz wykrzywia wstyd. – Zaczęło się, gdy byłem nastolatkiem i nigdy nie skończyło. Wiele razy starałem się przestać. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy przysięgałem sobie, że to koniec, ale ta część mnie nie ma nic wspólnego z Nichole. Ja...

– Poza tym, że jesteś jej mężem. – Nie ma jej tu i nie może sama siebie bronić, więc ja muszę to zrobić.

– Wiem. To był wielki błąd.

– Błąd? Błędem mógłbyś nazwać coś, co stało się raz, ale potem były to twoje wybory, które podejmowałeś od nowa i od nowa.

– Ja nigdy nie czułem, że miałem wybór. Nie rozumiesz. To przymus, nad którym nie mam kontroli.

Przechylałam głowę na boki, starając się pozbyć napięcia z ciała. Mimo że jestem na niego strasznie wściekła, muszę wiedzieć, jak to dokładnie wyglądało.

– Ile kobiet?

Sztywnieje.

– Ja... Chodzi o to... Nie wiem. Nigdy nie liczyłem.

– W takim razie podaj przybliżoną ilość. – Nie odpuszczę mu.

– Może dwadzieścia? – mówi cicho, po czym spuszcza wzrok i ze wstydem pochyla głowę.

– Dwadzieścia kobiet? – Nie próbuję nawet ukryć zaskoczenia w moim głosie.

Kiwa głową, ale nie patrzy mi w oczy.

– Kiedy? Jak? Jak w ogóle znajdowałeś na to czas? – Nie jestem w stanie pojąć tej ilości.

Widzę obarczający go ciężar poczucia winy i skrywanych przez wiele lat tajemnic.

– Odkąd byłem nastolatkiem, miałem obsesję na punkcie seksu. Przychodził moment, w którym zaczynałem czuć ten dziwny przymus, który nie dawał mi spokoju, dopóki się nie poddawałem.

– Bierze głęboki, spazmatyczny wdech. – Myślałem, że po ślubie z Nichole to się skończy i na jakiś czas miałem spokój, ale to wróciło. A gdy ogarniała mnie ta ciemność, nie wiedziałem, jak się powstrzymać. Nigdy nie potrafiłem nad sobą zapanować, a po wszystkim zawsze czułem się jak śmieć. Gdy już to zrobię, zawsze powtarzam sobie, że to się nigdy nie powtórzy. – W końcu podnosi wzrok i patrzy na mnie. – Kocham Nichole każdą komórką mojego ciała. Jest dla mnie najważniejsza na świecie.

– Nie możesz kogoś tak mocno kochać, a mimo wszystko zdradzać.

Kręci gwałtownie głową.

– To nie jest takie proste.

– Owszem, jest, Aiden. W takich sytuacjach istnieje tylko zło i dobro.

– To tylko seks. To nic nie znaczy. Tak, zdradzam, ale to nie znaczy, że nie kocham Nichole. Ten obszar jest czymś odrębnym od mojego życia z nią.

Mam ochotę trzasnąć go w twarz.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak nedorzecznie to brzmi?

– Seks i miłość to dwie różne rzeczy. Te kobiety nic dla mnie nie znaczą. Kompletnie nic. W większości przypadków nie znam nawet ich imion. – Błaga mnie spojrzeniem o zrozumienie, ale jego wytłumaczenia sprawiają, że jest dla mnie jeszcze gorszą świnią.

Ale czego ja się spodziewałam? To Fischer, a ludzie pokroju Fischerów myślą, że wszystko im ujdzie na sucho. Zasady normalnego życia ich nie dotyczą. Aiden zawsze należał do „złotej” kasty. Tak kiedyś z Nichole nazywałyśmy Bena oraz Whitney. Małomiasteczkowe życie nie zmienia się w zależności od stanu, w którym mieszkasz. Aiden, tak samo jak oni, urodził się ze złotym biletem w ręce, a wraz z nim dostał dodatkowe prawa.

Kłócenie się jest bez sensu. Poza tym to w żaden sposób nie pomoże Nichole, a tylko ona mnie obchodzi.

– Co zrobiła Nichole, gdy się dowiedziała?

– Co masz na myśli? Ona o niczym nie wie. – Mimo poparzeń widzę, że blednie. – Potrafisz sobie wyobrazić, jak mogłoby to ją zniszczyć?

Ta informacja mnie zaskakuje.

– Na pewno?

Kiwa głową.

– Na pewno. O niczym nie ma pojęcia.

– A jeśli się dowiedziała, tylko ci nie powiedziała?

– Nie ma opcji. Czy naprawdę uważasz, że zatrzymałaby to dla siebie?

Wszystko w mojej głowie wywraca się do góry nogami. Jak to możliwe? Jeśli Nichole nie dowiedziała się o jego zdradach, to co wywołało załamanie?

Aiden podchodzi do mnie szybko i łapie mnie za rękę.

– Nie powiesz jej, prawda? Proszę, Krystal, nie możesz jej o tym powiedzieć. Nie teraz.

– Nie wiem, co zrobię z tą informacją. – Tutaj nic nie trzyma się razem. Zbyt wiele fragmentów, które nie pasują do układanki.

– Proszę, Krystal. – Ściska moje dłonie. W oczach znowu ma łzy.

– Nie mogę bez niej żyć, a ona nie może żyć beze mnie. To by ją zniszczyło. To zaprzepaściłoby jakąkolwiek szansę na to, że do mnie wróci. – Puszczą jedną z moich dłoni i wskazuje na swoją

twarz. – Popatrz na to. Nie wiem, jak mnie w tym stanie rozpozna. Wyglądam jak potwór. A jeśli dowie się o tym, co zrobiłem, stracę ją na zawsze.

Po jego policzkach spływają łzy. Wzdryga się i syczy, gdy sól z łez podrażnia jego rany. Idzie do łazienki, gdzie chwyta garść ręczników papierowych, ale szybko zmienia zdanie i nie dotyka nimi skóry. Czekamy w ciszy, aż słone krople same wyschną.

– Dostałem nauczkę. Przysięgam. Skończyłem z tym. Masz moje słowo, że to już nigdy się nie wydarzy. – Minę ma poważną. Szczękę zaciśniętą. – Czy nie zostałem wystarczająco ukarany?

– Nie wiem, co robić. Muszę iść. Po prostu muszę stąd iść. – Nie jestem w stanie spojrzeć na jego twarz. Nie jestem w stanie nic na to poradzić, ale część mnie myśli, że ma rację. Pozostanie okaleczony do końca życia.

– Proszę, nie odchodź. – Wyciąga do mnie rękę, ale wychodzę szybko.

Siedzę od godziny w salonie i wpatruję się w laptopa postawionego na stoliku kawowym, ale ekran dawno wygasł. Nie byłam dzisiaj w stanie porozmawiać z Nichole na temat Aiden. Wróciła, ale tylko częściowo i były to krótkie momenty. Trochę tak, jakby wyglądała zza zasłony, za którą szybko chowała się, gdybym ją wystraszyła. Głaszczę kota i żałuję, że nie mam z kim nad tym pogłównkować, ale gdy coś się działo i było mi ciężko, zawsze szłam do Nichole. To z nią o wszystkim rozmawiałam.

Podskakuję na dźwięk pukania do drzwi. Nikt nie dzwonił domofonem, a nikogo się nie spodziewam. Wstaję i wyglądam przez wizjer. Na zewnątrz czeka Aiden. Ktoś musiał go wpuścić. Nienawidzę, gdy inni lokatorzy to robią. Ale powinnam się domyśleć, że się pojawi. Nie przestawał do mnie wypisywać od

chwili, gdy wyszłam ze szpitala, ale nie odpowiedziałam na żadną z wiadomości. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, bo nie wiem, co zrobię. Otwieram niechętnie drzwi i wpuszczam go do środka.

Wzdycha z ulgą.

– Dziękuję, że otworzyłaś. Muszę z tobą porozmawiać. – Wchodzi do salonu, ale nie siada. Chodzi w tę i z powrotem po niewielkiej przestrzeni.

Czuję się strasznie dziwnie, przebywając z nim w moim mieszkaniu sam na sam. Nie chodzi o to, że nigdy wcześniej tu nie był. Był wiele razy. Chodzi o to, że w pobliżu zawsze była Nichole. Hobbes natychmiast zeskakuje i ucieka pod szafę na piętrze, gdzie zostanie, dopóki Aiden nie wyjdzie. Nienawidzi gości. Między mną i Aidenem jest coraz bardziej niezręcznie.

– Wina? – pytam. Jest środa wieczorem, a ja rzadko piję w tygodniu, bo nie chcę przypłacić tego porannym bólem głowy, ale nie poradzę sobie z tą rozmową bez wsparcia w postaci alkoholu. Nie sądzę, żeby Aiden podołał.

Strasznie się poci i czuję jego zapach w całym mieszkaniu, gdy wlecze się za mną do kuchni. Otwieram butelkę prosecco i nalewam nam po lampce. Patrzy na mnie z wdzięcznością i siada na jednym ze stołków przy wyspie kuchennej. Czuję ulgę, widząc, że w końcu spoczął.

– Zdrowie. – Unosi kieliszek niebolącą ręką.

Podnoszę swój bez słowa i biorę niewielki łyk, podczas gdy on opróżnia połowę szklanego naczynia.

– Wybacz, nie mam whiskey – mówię. Przepada za whiskey, ale ja piję tylko wino, dlatego nie mam nic poza tym w domu. Zaopatruję się w inne drinki, tylko jeśli zamierzam zaprosić gości, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio odwiedzał mnie ktoś poza Nichole.

– Nie przeszkadza mi to – odpowiada i bierze kolejny łyk, a ja idę jego śladem. Znajoma słodycz otula moje gardło. Siadam na

stołku obok niego.

Wpatrujemy się w lodówkę ze stali nierdzewnej, stojącej naprzeciwko nas. Jej przód pokrywają magnesy z miejsc, które razem z siostrą zwiedziłyśmy. Na pierwsze prawdziwe wakacje wybrałyśmy się w trakcie pierwszego roku studiów. Pojechałyśmy do Pensacoli, a gdy dotarłyśmy na miejsce, byłyśmy tak splukane, że nie mogłyśmy sobie pozwolić na żadne porządne pamiątki, dlatego urządziłyśmy konkurs na to, która znajdzie najbardziej kiczowaty magnes, żeby go kupić i przyczepić na naszej lodówce. Tradycja została i przez te wszystkie lata, gdziekolwiek byłyśmy, znajdowałyśmy najbrzydszy magnes z możliwych.

Na tę chwilę pierwsze miejsce zajmuje kieliszek z kostkami lodu w kształcie kobiecych piersi, który dorwałyśmy dwa lata temu w Vegas, gdzie Aiden bardzo chciał nas zabrać na weekend. Nie mógł uwierzyć, że nigdy tam nie pojechałyśmy, bo było to jedno z jego ulubionych miejsc i pragnął zorganizować nam przygodę życia właśnie w tym mieście, mimo że nie miałyśmy ochoty lecieć. Obiecał, że pokaże nam to miejsce tak, jak nikt nie jest w stanie. On też przygląda się magnesom, pewnie wspominając czas spędzony na tych wszystkich wyjazdach. Czuję wibrujący w kieszeni telefon.

Przesuwa palcem po brzegu kieliszka.

– Powiedziałaś jej?

Jego pytanie zawisa w powietrzu. To jedyny powód, dla którego tu przyszedł.

– Nie. – Wyciąga ręce, żeby mnie przytulić, ale odpycham go. – Przestań.

– Dziękuję ci, Krystal. Boże, tak bardzo ci dziękuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem szczęśliwy – tryska radością.

– Nie milczę ze względu na ciebie. Uwierz mi, to nie ma nic wspólnego z tobą – warczę. – Nie powiedziałam jej, bo dziś wygląda jeszcze lepiej niż wczoraj. Zaczyna odzyskiwać

świadomość. Odkąd przestali podawać jej leki, niesamowicie dobrze się czuje, a efekty zwiększają dodatkowo zajęcia na oddziale. Nie chciałam tego zepsuć.

Nie pozwolę, żeby sobie myślał, że jestem po jego stronie. Nie mógłby się bardziej mylić. Nie wiem, co z tym zrobię i czy powiem Nichole, ale wiem, co zrobię z nim. To koniec. Po tym spotkaniu nie będziemy już nigdy rozmawiać.

– Posłuchaj. Uważam, że najlepiej dla Nichole będzie, jeśli na jakiś czas dasz jej spokój. Na okres leczenia. – Mój telefon znowu wibruje, ale tym razem sprawdzam, kto dzwonił. Mam dwa nieodebrane połączenia od detektywa Sparksa. Za drugim nagrał mi się na pocztę. Chcę mówić dalej, ale dzwoni do mnie po raz trzeci. Nigdy się tak do mnie nie dobijał. Czuję ucisk w żołądku, a serce zaczyna mi szybciej bić.

– Dasz mi chwilę? Muszę to odebrać – mówię i nie daję mu szansy na odpowiedź.

Wychodzę z kuchni i kieruję się do sypialni, a Sparks w tym czasie zostawia mi kolejną wiadomość. Jestem coraz bardziej zdenerwowana. Zamykam za sobą drzwi i przykładam komórkę do ucha, żeby odsłuchać pierwszą wiadomość głosową.

– Hej, Krystal. Tu detektyw Sparks. Muszę z tobą porozmawiać o Aidenie. W trakcie dochodzenia odkryliśmy na jego temat coś bardzo ważnego. Zadzwoń do mnie jak najprędzej, dobrze? Jak najprędzej. – Słyszę w jego głosie pośpiech, którego nigdy wcześniej tam nie było.

Od razu do niego telefonuję, a on odbiera w połowie drugiego sygnału.

Nawet się nie wita.

– Krystal? Jesteś z Aidenem?

– Co? – Jego pytanie mnie zaskakuje. Skąd on to wie?

– Czy jesteś z Aidenem?

– Ja... Możesz po prostu...

Przerywa mi.

– Krystal, nie mam na to czasu. Ty też nie – mówi spanikowany. Wydaje mi się, że prowadzi samochód. – Aiden został wypisany ze szpitala i powinien być w Old Road Inn, ale gdy tam pojechaliśmy, żeby z nim porozmawiać, nie zastaliśmy go w pokoju. Pomyślałem, że jest u ciebie. To...

Tym razem to ja przerywam.

– Dlaczego tak się o niego martwisz?

– Posłuchaj, Krystal. Musisz mi zaufać, dobrze? Możesz to dla mnie zrobić?

– No... w sumie to tak. Ale o czym ty mówisz?

– Gdzie jesteś?

– W domu.

– On jest tam z tobą?

– Właśnie do mnie przyszedł. Nie siedzi tu długo – dodaje w razie, gdyby to miało znaczenie.

– Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że Nichole miała dobry powód, by bać się męża. – Odchrząkuje. – Aiden może być mordercą i jeśli jest w twoim domu, to musisz stamtąd jak najszybciej wyjść. Albo pozbyć się go. Zrób cokolwiek, co będzie konieczne, ale trzymaj się od niego z daleka, dopóki go nie przesłuchamy.

Mówi za szybko. Nie nadążam. Czuję, że nogi się pode mną uginają. Zataczam się w stronę łóżka i siadam na jego krawędzi.

– Co? Nie rozumiem...

– Grzebaliśmy w romansach Aidena i dzisiaj dowiedzieliśmy się, że romansował z Marie Davenport. – Mówi to tak, jakbym powinna wiedzieć, co to za kobieta, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Kim?

– Marie Davenport. Kobieta z Cambrii, którą trzy tygodnie temu znaleziono zamordowaną na parkingu Walmartu.

Ten opis od razu pobudza moją pamięć. Nie kojarzyłam nazwiska, ale pamiętam historię brutalnego zabójstwa. Kobieta została dwukrotnie dźgnięta nożem w brzuch i wykrwawiła się przy swoim samochodzie na środku parkingu. Nikt nic nie widział. Jej ciało znaleziono tuż obok toreb z zakupami. Wokół jej nóg było rozlane mleko. Auto zaparkowała za daleko i kamery nie obejmowały tamtego obszaru miejsca parkingowego. Nie znaleziono żadnych poszlak, które mogłyby wskazywać na mordercę, a w wiadomościach przez tydzień leciały ostrzeżenia, żeby kobiety nosiły ze sobą po zmroku gaz łzawiący i żeby nigdzie nie chodziły same.

Nagle jestem bardzo świadoma obecności Aiden w moim domu. Czuję, że nie jestem sama.

– Jesteście tego pewni? – szepczę, nasłuchując, czy nadal jest w kuchni, czy gdzieś się przemieścił.

– Że ją zabił, czy że miał z nią romans?

– Jedno i drugie.

– Na sto procent miał z nią romans i był z nią tej nocy, gdy została zabita. Mamy nagranie z hotelowych kamer, gdy wchodzi do jej pokoju i z niego wychodzi. Mógł być ostatnią osobą, która widziała ją żywą.

Ciągle mówi za szybko. Nie zwolnił. Musi mówić wolniej.

– Odkryliśmy te powiązania dzisiaj rano i wzięliśmy nawet pod uwagę, że Nichole mogła mieć z tym związek, ale ta teoria przestała mieć znaczenie, gdy dowiedzieliśmy się, że Aiden był znany z przemocy wobec kobiet. Zawnioskowaliśmy sądownie o dostęp do wszystkich jego firmowych kont i wczoraj dostaliśmy wyciągi. Znaleźliśmy bardzo duży przelew z zeszłego roku, który trafił na konto prywatne, należące do kobiety z Maryland. Poznał ją na stronie internetowej, a ona zgłosiła go na policję po tym, jak ją dusił, gdy zagroziła, że powie Nichole o ich związku. Rozmawiałem z nią dzisiaj i brzmi naprawdę wiarygodnie.

Wszystko, co mówi, pokrywa się z naszymi informacjami. Wycofała zarzuty i przestała go szantażować, gdy Aiden zapłacił jej dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Na siedzeniu obok mnie leży kopia wyciągu z jej rachunku.

Zasycha mi w ustach i nie jestem w stanie przełknąć. Nie mógłby tego zrobić! Ale jeszcze wczoraj wierzyłam, że jest wierny Nichole. Wpatruję się w drzwi sypialni. Nie zamknęłam ich. Nigdy ich nie zamykam. Powinnam wstać i je zamknąć.

– Krystal? Jesteś tam?

Głos detektywa Sparksa przypomina mi, że ciągle jestem z nim połączona.

– Tak – szepczę, ale nie dlatego, że Aiden mnie usłyszy. Po prostu boję się mówić.

– Musisz uciec, Krystal. Jest niebezpieczny.

Właśnie w tej chwili w korytarzu rozlega się jego głos.

– Hej, Krystal?

Chowam telefon do tylnej kieszeni spodni, jakby Aiden miał tu w każdej chwili wejść. Nie chcę, żeby wiedział, że rozmawiałam z detektywem Sparksem. Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu broni, a mój wzrok pada na lampkę nocną. Idę w jej stronę, ale szybko się powstrzymuję. Co ja wyprawiam? Przecież to Aiden.

W następnej sekundzie dociera do mnie, że ja nic o nim nie wiem. Jego romanse wszystko zmieniają. Równie dobrze może być kosmitą. Jeśli był w stanie prowadzić podwójne życie, to na pewno jest zdolny do wszystkiego, prawda? Czy to oznacza też morderstwo? Brutalne morderstwo? A jeśli tak? Mój Boże, a jeśli tak?

– Krystal? – woła ponownie mój szwagier. Słyszę jego kroki na korytarzu. – Wszystko w porządku? Czy to coś z Nichole?

– Wszystko dobrze. Po prostu musiałam do łazienki! – krzyczę, starając się brzmieć, jakbym była dalej niż w sypialni. Potrzebuję

więcej czasu do namysłu. – Zadzwoił mój klient, ale Mark już się tym zajmuje. – Wszystko dookoła mnie się kręci. Nichole zaczęła tracić kontakt z rzeczywistością kilka dni po tym, jak Marie Davenport została zadżgana. Czy to dlatego, że dowiedziała się, że Aiden ją zabił? Zakrywam usta ręką. Ciągłe próbuję przełknąć ślinę, ale usta mam wyschnięte na wiór. Nie mogę oddychać. Te ściany są cienkie jak papier. A jeśli usłyszał moją rozmowę z detektywem Sparksem? Co, jeśli wie, że ja wiem?

Muszę do niego iść i poprosić, żeby wyszedł. Nie może tu zostać ani sekundy dłużej.

Zmuszam się do pójścia do łazienki. Pochylam się nad umywalką i biorę duży łyk wody. Nie patrzę w lustro, gdy opłukuję twarz. Otwieram kolejne szuflady i szukam czegoś ostrego. Jedyne, co znajduję, to cążki do skórek. To niewiele, ale na pewno by bolało, gdybym dźgnęła go w oczy. Wycieram twarz ręcznikiem i biorę trzy głębokie oddechy, żeby uspokoić łomoczące serce.

Otwieram drzwi sypialni i wyglądam na korytarz. W salonie nikogo nie ma, przy drzwiach też. Aiden stoi na końcu korytarza, plecami do mnie i kołysze się na boki, jakby próbował się uspokoić.

Co ja wyprawiam? On nie jest mordercą. Ale to nie sprawia, że odkładam cążki. Idę w jego stronę i zatrzymuję się w połowie drogi, zachowując między nami dystans.

– Powinieneś już iść. – Zachowanie spokoju wymaga ode mnie wielkiego wysiłku.

Gdy mnie słyszy, od razu się odwraca. Robi krok w moją stronę.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Zbladłaś.

– Nic mi nie jest. To ze zmęczenia. – Nie odrywam od niego wzroku. Nie pozwolę mu wyczuć, że się boję. – To był bardzo długi dzień i naprawdę muszę się położyć.

Wpatruje się we mnie, a ja zmuszam się, żeby nie stracić kontaktu wzrokowego.

– Możemy porozmawiać jutro?

– Pewnie – odpowiadam szybko i kiwam głową. Mam nadzieję, że niczego się nie domyśla. Nie jestem w stanie nic odczytać z jego twarzy. Jego oczy też nie dają mi żadnej wskazówki. Widzę, że o czymś pomyślał i nagle prostuje się i rusza w stronę drzwi. Idę za nim na trzęsących się nogach. Odprowadzam go do wyjścia tak jak zawsze, żeby nie poczuł, że coś jest nie tak. Muszę się go po prostu pozbyć z mojego domu.

– Jeszcze raz dziękuję, że nie powiedziałaś Nichole.

Kiwam głową i bez słowa otwieram drzwi. Wychodzi dopiero po tym, jak rzuca mi spojrzenie przez ramię. Uśmiecham się z przymusem. W chwili, gdy odchodzi, zamykam drzwi i zaciągam zasuwę, po czym uzbrajam alarm. Choć budynek jest zabezpieczony, nalegałam na oddzielny system bezpieczeństwa. Oddycham z ulgą, bo jest jedna rzecz, którą wiem o osobach takich jak Aiden. Nie reagują dobrze, gdy zostają przyłapani.

Doktor McGowan cały czas powtarzał, że w psychozie zawsze jest ziarno prawdy, a ja, gdy stoję ze wzrokiem wbitym w zamek drzwi, mogę myśleć tylko o tym, jak Nichole nazwała Aidena mordercą. Może przez cały ten czas miała rację. To nie byłby pierwszy raz, gdy próbowała sprawić, by zabójca zapłacił za swoje winy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Nichole

WTEDY

Siedzę okrakiem na Veronice i przyciskam poduszkę do jej twarzy. Wrzeszczy, wymachuje rękami i nogami, walcząc ze mną. Jest silniejsza, niż sądziłam, ale nie ma szans. Siłuję się z nią jak z młodymi bykami z gospodarstwa i przyciskam przedramiona do jej klatki piersiowej.

Alice chichocze i klaszcze.

– Nie może oddychać! Totalnie się dusi!

Veronica wbija mi paznokcie w skórę, chwytając, gdzie tylko może. Staram się blokować jej ciosy, ale niektóre są celne. Wali mnie po twarzy, klatce piersiowej, ramionach. Ciężko mi ją utrzymać w miejscu. Wierci się, szarpie i podrywa biodra, aż tracę równowagę. Walczę, żeby na niej usiedzieć, ale poduszka zsuwa się z jej twarzy.

– Mamo! – krzyczy zachrypniętym głosem pełnym desperacji. Próbuje wyczołgać się z łóżka, ale popycham ją z powrotem na materac.

– Przestań! – krzyczę, a z mojego gardła wyrywa się szloch. Chwytam za poduszkę i zaczynam z nią walczyć, próbując dokończyć to, co zaczęłam.

Przekręca głowę z boku na bok, wszystko utrudniając.

– Proszę, Nichole, proszę. Przepraszam.

– Wykończ ją! – wrzeszczy Alice.

Jedną ręką chwytam ją za włosy, żeby przestała kręcić głową, a drugą łapię poduszkę.

– Zrób to!

Szlocham i przyciskam poduszkę do jej nosa i ust. Nie mam innego wyjścia. Po moich policzkach spływają łzy. Czuję, że cieknie mi z nosa. Veronica wierzga nogami. Okłada mnie rękami i wymachuje nimi we wszystkie strony, ale nie puszczam. Nie mogę. Jedna z jej pięści trafia mnie w twarz, ale nie odpuszczam.

– Co ty wyprawiasz? – W pokoju rozlega się głos Krystal. Chwyta mnie od tyłu i zrzuca z Veroniki. Zataczam się i uderzam w szafkę nocną. Lampka spada na podłogę i rozbija się.

Veronica stacza się z łóżka, krztusząc się i walcząc o oddech. Miotają nią suche torsje.

Krystal omija ją i podnosi mnie. Kładzie mi ręce na ramionach i mną potrząsa.

– Co ty wyprawiasz, do cholery, Nichole?!

Szlocham tak mocno, że ledwo jestem w stanie mówić.

– Alice kazała mi to zrobić. Nie chciałam, Krystal. Przysięgam. Nie chciałam tego. Ale powiedziała, że jeśli jej nie zabiję, to zrobi ci krzywdę. Nie mogłam pozwolić, żeby spotkało cię coś złego.

Puszczam mnie i odsuwa się jak w transie. W jej spojrzeniu jest coś dziwnego. Klęka obok Veroniki i obejmuje ją ramieniem.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Veronica wskazuje na mnie trzęsącym się palcem.

– Szurnięta suka.

– Krystal? Proszę cię, Krystal. Musisz zrozumieć. Powiedziała, że cię skrzywdzi, jeśli nie sprawię, że Veronica zapłaci za to, co zrobiła. Powiedziała, że musi zapłacić. Proszę, ja nie miałam innego wyjścia. – Chwytam ją za ramię, a ona się wzdryga i odsuwa ode mnie, jakbym miała ją skrzywdzić. Ale ja nigdy, przenigdy nie zraniłabym jej. Ona nie rozumie. Dlaczego mnie nie

rozumie? Zrobiłam to przecież dla niej. Musiałam chronić ją przed Alice. – Próbowałam cię chronić – powtarzam.

Pani Wheeler otwiera drzwi i wpada do pokoju. Rozgląda się szybko i pędzi do swojej córki, żeby pomóc jej wstać.

– Co tu się dzieje? – pyta ostrym głosem i przygarnia Veronicę do swojego boku.

– Ona próbowała mnie zabić, mamó. Dusila mnie poduszką – sapie Veronica. Po jej twarzy spływają łzy. Przód jej koszuli nocnej jest mokry od potu.

– Prawie się udało. Następnym razem umrze.

– Zamknij się. Cicho bądź – syczę pod nosem.

– Od teraz robisz, co ci każę. Ja tu rządzę, pamiętasz? Muszę ci przypominać, co się stanie, jeśli nie będziesz się mnie słuchać?

Pani Wheeler obraca się w moją stronę.

– Do kogo mówisz?

Nieruchomieję. Nic nie mówię. Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek wyszło na jaw.

Odwraca się do Krystal i wskazuje na mnie.

– Do kogo ona mówi?

Krystal kręci gwałtownie głową.

– Do nikogo. Proszę się o to nie martwić. Z nikim nie rozmawiała.

Pani Wheeler robi krok w moją stronę.

– Paskudna tłusta zdzira. Powiedz to.

Zakrywam usta obiema rękami.

– POWIEDZ TO!

– Co jest z tobą nie tak? – pyta Wheeler, wpatrując się we mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Wyłupiaste gały – chichocze Alice.

Jej chichotu nienawidzę bardziej niż głosu.

– Przestań! – Powietrze przeszywa mój wrzask. Krystal pędzi do mnie i staje między mną a panią Wheeler.

– Co jest z nią nie tak? – Kieruje swoje pytanie do Krystal.

Mam wrażenie, jakby po moich wnętrznościach chodziły robaki. Jakby próbowały wyjść na powierzchnię niczym spod martwej trawy. Muszę się stąd ruszyć. Muszę biec, aż to się skończy. Muszę sprawić, żeby przeprosiła. Ona tylko tego chce. Ale nie jestem w stanie dać jej tego, czego pragnie. To niemożliwe, póki nie minie noc.

– Odwaliło jej! To jest z nią nie tak! – wrzeszczy Veronica, zrywając się z łóżka. – Przyszła do mojego pokoju, mamó! Przyszła tu i próbowała mnie zabić, gdy ty spałaś. To chory potwór. Coś jest z nią nie tak. Rozmawiała z Alice. Słyszałam wszystko.

– Próbowalaś zabić moje dziecko? – Pani Wheeler patrzy na Krystal zmrużonymi oczami.

Krystal osłania mnie własnym ciałem, mimo że cała drży.

– Nie Krystal, mamó, ale Nichole. Krystal próbowała mnie uratować.

Pani Wheeler odpycha moją siostrę.

– Już tu nie mieszkasz, potworze. – Z całej siły mnie policzkuje. Krystal chwyta mnie, zanim upadam na podłogę. – Ta noc jest ostatnią, którą spędziłaś pod moim dachem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Kryształ

Adrenalina i kofeina napędzają moje ciało. Z całych sił staram się, żeby nie biec w stronę windy na końcu korytarza. Nie ma jeszcze ósmej, ale Eric zadzwonił do szpitala i zdobył dla mnie pozwolenie, dzięki któremu mogę być tu tak wcześnie i porozmawiać z Nichole. Upewnił się też, że Aiden nie będzie mógł się do niej zbliżyć, a wszyscy pracownicy na oddziale zostali poinformowani, że może chcieć się do niej zakraść. Eric cały dzień spędzi w sądzie i naprawdę nie mogło być u niego gorzej z wolnym czasem, ale obiecał mi, że jego partner pomoże mi z każdym problemem. Detektyw Sparks będzie dzisiaj przesłuchiwał Aideną.

I nie będzie to przesłuchanie w sprawie Nichole.

Aiden oficjalnie stał się główną osobą podejrzaną w sprawie morderstwa Marie Davenport. Wczoraj szukałam w internecie informacji, które wskazywałyby na to, że coś ich łączyło, ale skończyłam z niczym. Znalazłam jej konta w mediach społecznościowych, ale wszystkie były ustawione jako prywatne, więc widziałam jedynie jej zdjęcia profilowe i podstawowe informacje. Fotki nie przedstawiały jej, więc do niczego się nie przydały, a jedyne czego można było się o niej dowiedzieć to, że była rozwiedziona i mieszkała w północnym Teksasie. Pracowała jako menadżerka w firmie informatycznej. Dbała o prywatność i dużo podróżowała. Do Westchester przyjechała w interesach. Nie znalazłam nic, poza tym, co udostępniły już media.

Aiden wypisywał do mnie aż do trzeciej nad ranem, mimo że nie odpowiedziałam na ani jedną wiadomość.

Bardzo ci dziękuję, że nie powiedziałaś nic Nichole. Naprawdę, to wiele dla mnie znaczy.

Mam nadzieję, że czujesz się lepiej.

Poradzimy sobie z tym.

Po ostatniej przesłanej informacji przeszły mnie ciarki.

#rodzinazawszerazem

Po tym wyłączyłam powiadomienia.

Sprawdziłam wszystkie wiadomości i historię połączeń, żeby zobaczyć, czy za pierwszym razem czegoś nie pominęłam. W dniu morderstwa rozmawiałam z Nichole na FaceTime i moja siostra była w dobrej kondycji. Szła na wizytę do lekarza, a później była umówiona na lunch z jednym ze swoich uczniów, który przyjechał do domu na wakacje. Zaprosiła mnie nawet na to spotkanie, ale byłam zbyt zajęta przygotowaniem do rozprawy. Nigdy nie chciałyby się ze mną widzieć, gdyby coś było nie tak. Podczas rozmowy nie zauważyłam, żeby zaszła w niej jakaś zmiana, a przecież dobrze wiem, na co zwracać uwagę. Potrzebowałam wielu lat, żeby przestać obserwować ją tak, jakby w każdej chwili jej zdrowie psychiczne mogło ulec pogorszeniu. To, że zgodziłyśmy się nie rozmawiać o Alice, nie oznaczało, że nie przyglądałam się Nichole, w razie gdyby głos zmarłej koleżanki znowu pojawił się w jej głowie. Nie mogła wiedzieć o Aidenie i Marie. Musiała załamać się później. Dowiedziała się o romansach czy o morderstwie? A może o jednym i drugim?

Nichole czeka na mnie w stołówce na oddziale i na mój widok wstaje z krzesła. Gdy znajduję się w jej zasięgu, przytula mnie

z całej siły. Wydaje się znacznie silniejsza i zdrowsza.

– Wyglądasz okropnie – mówi i jest to pierwszy raz, odkąd trafiła na oddział, gdy coś we mnie zauważyła. Tak się cieszę, że powoli ją odzyskuję.

– Całą noc nie spałam.

Podskakiwałam na każdy dźwięk, przekonana, że najmniejsze skrzypnięcie oznacza, że Aiden włamuje się do mojego mieszkania. Nie grało roli nawet to, że znajduje się na drugim piętrze i że ktoś musiałby go w ogóle wpuścić do budynku, żeby mógł się do mnie dostać. Nadal czułam strach. Godzinami wierciłam się na łóżku, po czym w końcu się poddałam i padłam około trzeciej.

Siadamy przy stole, a Nichole rozgląda się po pomieszczeniu. Szybko witam się z Derekiem i z powrotem poświęcam całą uwagę siostrze. Będę przeszczęśliwa, gdy w końcu pozbędzie się swojego cienia. Doktor McGowan powiedział, że stanie się to już niedługo. Może nawet dzisiaj.

Przysuwam się do niej bliżej, żeby nikt nie usłyszał naszej rozmowy.

– Przypomniałaś sobie coś jeszcze?

– Tylko trochę. Nic nie ma sensu ani nie dzieje się chronologicznie. Trudno to wyjaśnić. – Marszczy czoło w skupieniu i wygląda, jakby zmuszała się do intensywniejszego myślenia, mimo że nie jest w stanie. Przekręca się, żeby siedzieć przodem do mnie. – Chyba pamiętam fragmenty z nocy pożaru. Dym i to, że ciężko było mi oddychać. Dużo kasłania – milknie na chwilę, rozgląda się dookoła dla pewności, że nikt nie podsłuchuje. – Gdy wczoraj zasypiałam, zobaczyłam coś jeszcze... Przesuwałam biurko pod drzwi sypialni. Czy nie jest to dziwne?

Czuję, jak przewraca mi się w żołądku. Jakaś część mnie cały czas ma nadzieję, że to wszystko nieprawda, mimo dowodów, jakie mamy. Jej szczęście było też moim, a teraz zostało nam odebrane.

– Biurko zostało przepchnięte pod drzwi sypialni, żeby Aiden nie mógł się wydostać. – Nie ma sensu dłużej tego przed nią ukrywać.

Otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– Próbowałam go zabić?

– Wygląda na to, że tak – odpowiadam. Właśnie w tym momencie w pełni dociera do nas, co się stało.

Zakrywa usta dłonią.

– Mój Boże. Dlaczego miałabym to zrobić?

Bo Aiden to obrzydliwa świnia i przekonany o swojej wyższości facet, który myśli, że przemocą może zmuszać kobiety do posłuszeństwa... ale nie mogę tego powiedzieć. To ją zniszczy. Z czasem dotrze do niej cała historia, ale teraz nie ma na to czasu. Powoli, krok po kroku.

– Nie wiem. Nic więcej nie wróciło? – Jej pamięć jest teraz taka krucha. Nie chcę, żeby przeze mnie coś sobie wmówiła.

Widzę, jak stara się sięgnąć w głąb swoich wspomnień i poskładać różne fragmenty w jedną całość. Marszczy brwi.

– Nie, pamiętam tylko wrzaski i krzyki, o których ci wczoraj mówiłam.

Do pokoju zaczynają wchodzić pozostali pacjenci, a pracownik stołówki wjeżdża z wózkiem i porcjami śniadaniowymi. Panujące dookoła poruszenie trochę ją rozprasza.

– Musisz jeść – przypominam siostrze. Głupio mi, że w takiej chwili mówię o jedzeniu, ale powinna odzyskać siły, żeby przez to przejść. – Możemy cały czas gadać, tylko zjedz coś.

Idzie po tacę z jedzeniem i wraca do stolika. Stawia ją przed sobą, ale nawet nie napoczyna śniadania. Popija tylko sok pomarańczowy. Sięgam w stronę przyniesionych rzeczy i zdejmuję przykrycie z talerza. Naleśniki i jajecznica. Obok stoi miska z owocami, ale Nichole marszczy nos i z powrotem przykrywa posiłek.

– Jesteś pewna, że Aiden nie robił ci krzywdy?

Jej spojrzenie staje się zamglone, a ja pragnę wejść do głowy swojej siostry i zobaczyć, co tam się dzieje. Wyciągnąć ważne części i poskładać jej umysł w całość.

– Nie sędę – odpowiada z niepewnością. – Choć jest to możliwe. Wszystko mogło się wydarzyć. – Zaczyna jej drzeć dolna warga. Wygląda, jakby istniało prawdopodobieństwo, że w każdej chwili się rozpłaczę. – Co się ze mną stanie?

– Będzie tak, jak zawsze – mówię z determinacją. – Przejdziesz przez to i zaczniesz nowe życie. Lepsze życie.

Po jej policzkach płyną łzy.

– Ale to było moje nowe życie. Kochałam je.

Serce mi pęka. Biorę ją w ramiona. Płaczę bezgłośnie, wtulona w moją pierś, a ja nie puszczam jej, aż kończą się łzy. Później siedzimy wpatrzony w jedzenie i staramy się wymyślić, co zrobić, ale nie wiem. Nie mam żadnego planu.

To pierwszy raz, gdy nie mam planu.

Kiedy otwieram samochód, ktoś chwyta mnie od tyłu za ramię. Odwracam się i staję twarzą w twarz z Aidenem. Wpadam na drzwi za moimi plecami i rozplaszczam się na nich, ale nie mam dokąd uciec.

– Odsuń się, zanim zacznę krzyczeć – mówię, rozglądając się gorączkowo dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś kręci się w pobliżu. Czy na parkingu są kamery?

Czuję, jak coś przyciska się do mojego boku.

– Nie, nie zaczniesz. Wsiądziesz do auta i nie piśniesz ani słowa. Ma pistolet. Aiden ma broń.

Jestem bliska narobienia pod siebie. Krew szumi mi w uszach. Puls mam przyspieszony. Wrzeszcz, wołaj o pomoc, kop. Zrób coś – cokolwiek. Mam wrażenie, jakbym przymarzła do podłoża.

– Wsiadaj – syczy i napiera na mnie bronią.

Kręci mi się w głowie. Ktoś musi to widzieć. Jest przecież biały dzień. Chcę krzyknąć, ale nie jestem w stanie poruszyć ustami.

– Nie utrudniaj tego, proszę. Nie chcę cię skrzywdzić, Krystal. – Głos ma stabilny.

Trzęsę się tak bardzo, że aż szczękają mi zęby. Nie czuję nóg.

Popycha mnie, a ja wsiadam za kierownicę.

– Daj mi kluczyki – rozkazuje. Nigdy nie słyszałam, żeby mówił takim tonem.

Moje kluczyki? Nie dawaj mu ich. Chwyta mnie za nadgarstek i rozgina palce, a z nich wyciąga zawieszony na breloczku klucz.

– Przesuń się. Ja prowadzę – mówi, jakbyśmy jechali w jedną z naszych weekendowych podróży.

Gramolę się na miejsce pasażera, a on siada za kierownicą. Chwytam za klamkę i pcham drzwi ramieniem, próbując wydostać się na zewnątrz, ale zdążył je zamknąć pilotem.

Łapie mnie za ramię i ciągnie w swoją stronę.

– Nawet o tym nie myśl. Nie utrudniaj mi tego, Krystal.

– Nie utrudniaj!?! Masz broń, do cholery! – wrzeszczę, w końcu odzyskując głos. Każde słowo pełne jest przerażenia.

– Czy gdybym jej nie miał, to wsiadłabyś ze mną do samochodu? – pyta, wrzucając wsteczny. Wyjeżdża z parkingu. Jest w pełni skupiony na drodze. Jedną ręką trzyma kierownicę. W drugiej ma wspartą o udo broń.

Nie jestem w stanie oderwać od niej wzroku. Skąd Aiden wziął pistolet? Serce łomocze mi w piersi. Wszystko dookoła przesuwa się w zwolnionym tempie. Chcę wołać o pomoc, ale sam widok broni sprawia, że siedzę cicho. Wszystko, czego uczono mnie na samoobronie, wyleciało mi z głowy.

– Gdzie jedziemy? Dokąd mnie zabierasz? – jęczę. Brzmie przy tym jak mała dziewczynka.

Nie odpowiada. Ciągłe patrzy na drogę. Ma na sobie te same ubrania co wczoraj, gdy był u mnie w domu, a to oznacza, że pewnie całą noc nie spał. Porusza szczęką jak ćpun po metamfetaminie. Twarz ma mokrą, a zapach stęchłego potu wypełnia samochód, mieszając się z wonią mojego strachu.

Objężdża szpital, skręca w lewo i rusza Piątą Aleją. Dojeżdża do drugich świateł. Gdyby pojechał w prawo, kierowałyby się w stronę mojego domu... ale on skręca w lewo.

Mogłabym wyskoczyć z samochodu? Czy powinnam zaryzykować następnym razem, gdy się zatrzyma? A gdybym wybiła szybę? Jedziemy przed siebie, jakby nic złego się nie działo, a ja mam ochotę zacząć walić w okna, żeby ktoś mi pomógł, ale nie mogę ryzykować. Jedną kobietę już przecież zabił.

– Cokolwiek robisz, Aiden, nie musi tak być. Są inne sposoby. – Zaczynam płakać. – Proszę, po prostu porozmawiajmy.

– Próbowałem rozmawiać z tobą wczoraj, ale mnie nie słuchałaś. Tylko w ten sposób wysłuchasz, co mam do powiedzenia.

Potrząsam gwałtownie głową.

– Nie, to nieprawda. Chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia. Nie musiałeś tego robić. Nie musisz tego robić.

Śmieje się ponuro.

– Nie traktuj mnie jak idiotę.

Głośno szlocham. Nie jestem w stanie tego powstrzymać i dostaję czkawkę. Cała się trzęsę. Chce mi się rzygać.

Jedziemy w ciszy. Nie potrzebuję dużo czasu, żeby się zorientować, że zmierzamy do ich domu. Skręca w kolejne uliczki, aż zatrzymuje się przed piętrowym budynkiem. Posesję nadal otacza żółta taśma policyjna.

– Teraz zrobimy tak. – Gasi silnik i odwraca się do mnie. – Wsiądziesz z samochodu i nie piśniesz ani słowa. Wejdiesz ze mną do domu. Jeśli krzykniesz albo zrobisz jakikolwiek dziwny ruch... – Podnosi pistolet z uda. – Pociągnę za spust.

Otwiera drzwi, a ja trzęsę się tak bardzo, że z trudem idę przez podjazd. Obejmuje mnie ramieniem i wprowadza do środka, jakbym była chora i nie mogła iść sama. Powinnam ugryźć go w ramię. Kopnąć w nogę. Wydrapać oczy. Cokolwiek, aby się obronić, ale nie robię nic. Jestem w stanie myśleć tylko o pistolecie. Wsunął go za pasek spodni z taką wprawą, jakby robił to od lat. Kim jest ten człowiek?

Wprowadza mnie do domu. Nie mam odwagi oglądać się przez ramię, ale mam nadzieję, że wścibska sąsiadka, Edith, obserwuje nas przez okno. Aiden i Nichole narzekali na nią, odkąd się tu wprowadzili, bo interesowała się dosłownie wszystkim. Proszę, niech wygląda teraz przez okno. To nie wygląda normalnie. Proszę, niech wścibska Edith zadzwoni na policję.

Gdy zamyka za nami drzwi i blokuje je swoim ciałem, zalewa mnie fala przerażenia. Ich dom jest mi tak samo dobrze znany jak moje mieszkanie, ale teraz czuję się, jakbym była na innej planecie. Nic nie jest znajome. Od mojej ostatniej wizyty tutaj zniknęła większość mebli. W nozdrza uderza mnie ostry zapach, od którego jest mi niedobrze. Czuję go wszędzie, klei się do mnie tak, że z trudem oddycham.

– Mam nadzieję, że wiesz, że nie chciałem tego robić, ale nie pozostawiłaś mi innego wyboru.

Dopada mnie wściekłość. Jakim prawem zwala to na mnie?

– Zawsze jest jakiś wybór – warczę.

– Chodźmy na górę. – Wskazuje na schody, ale ja nie ruszam się z miejsca. Nigdzie z nim nie idę.

– Dlaczego to robisz?

Ignoruje moje pytanie i pcha mnie w stronę schodów.

– Rusz się.

– Aiden, proszę, nie. – Płaczę, bo boję się, że jeśli wejdę na piętro, to już stamtąd nie wrócę. – Przecież to ja, Krystal!

– Nie zrobię ci krzywdy. Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić. Po prostu musiałem cię tu jakoś sprowadzić. To jedyny sposób na to, żebym mógł z tobą porozmawiać i upewnić się, że zobaczysz coś ważnego.

Nie wierzę mu. Jeśli o to chodziło, to dlaczego trzyma mnie tak mocno? Dlaczego czuję wbita w plecy lufę pistoletu?

– W takim razie mnie puść – mówię.

Kręci głową.

– Nie mogę.

– Możesz. To nie musi zmierzać w tym kierunku.

– Nic nie rozumiesz, Krystal.

– Więc spraw, żebym zrozumiała.

– Okej, ale w takim razie musisz iść ze mną na górę. Muszę ci coś pokazać, a wtedy wszystko ci powiem. Tylko chodź na górę. – Pcha mnie w stronę schodów. – Nie utrudniaj tego – powtarza jak mantrę.

Czuję za sobą jego obecność. Mogłabym go kopnąć i zepchnąć, ale nadal musiałabym go ominąć, żeby dostać się do drzwi. Jest w lepszej formie i nie zdołam dotrzeć do wyjścia przed nim, nawet jeśli go zaskoczę i zrzucę ze schodów. Idę powoli, a strach ściska mi gardło.

Im wyżej jesteśmy, tym ostrzejszy staje się zapach dymu. Zniknęły drzwi do ich sypialni, a ja widzę to, co z niej zostało. Nie prowadzi nas tam, tylko skręca w lewo, w stronę pokoju dla gości – tego, w którym podczas odwiedzin śpię ja. Sama wybrałam do niego łóżko na podwyższeniu i zasłony z Anthropologie. Wpycha mnie do środka i zatrzaskuje, zanim mam możliwość zareagować. Chrząka, przesuując coś, żeby zablokować mi drogę wyjścia.

Pędzę do okna i wyglądam na zewnątrz, nadal nie tracąc nadziei, że Edith nas zobaczyła i zadzwoniła na policję.

– Pomocy! Pomocy! – Walę pięściami w okno.

Ulica pode mną jest cicha i pusta. Wszyscy siedzą w domach, ale nie minie wiele czasu, gdy ktoś przejdzie chodnikiem. W ich okolicy jest dużo biegaczy i spacerowiczów, bo ludzie uważają, że tu jest pięknie. Ciągle rozglądam się po ulicy za oznakami jakiegokolwiek życia.

Aiden wraca chwilę później. Chwyta mnie w pasie i odciąga od okna.

– Co ty wyprawiasz? – pyta, jakby to nie było oczywiste. Miażdżę go wzrokiem. Dłońmi obejmuje zniszczone pudełko, które wyciąga w moją stronę. – Masz.

Nie chcę go wziąć, ale nie mam wyboru.

– Otwórz – rozkazuje, a ja trzymam je, jakby to była bomba, która może w każdej chwili wybuchnąć. Kręcę głową. – Zrób to.

Wpatruje się we mnie, a ja w końcu podnoszę pokrywę. Ręce trzęsą mi się ze strachu. W środku widzę stare notatki i spięte wycinki z gazet. Wszystko jest wyblakłe i pogniecione. Podnoszę wzrok na Aidenę.

– Po prostu to przejrzyj – mówi i zaciska usta.

Podchodzę powoli do łóżka i kładę na nim pudełko. Przez cały ten czas nie odrywam wzroku od Aideny. Wyjmuję ze środka wycinki. Brzegi są podarte, a druk jest wyblakły, ale nadal widzę nagłówek:

Szesnastolatka z Vernon ginie w wypadku na farmie

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Wiem o was dwóch wszystko – mówi, gdy na niego patrzę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Nichole

WTEDY

Kryształ potrząsa moim ramieniem, a ja podrywam się na łóżku. Przykłada palec do ust i wskazuje na okno. Podaje mi ubrania, które miałam na sobie wczoraj.

– Pospiesz się – mówi bezgłośnie.

Wychodzę cicho spod kołdry i biorę od niej rzeczy. Zdejmuję piżamę i wskakuję w dzinsy. Gdy jestem ubrana, podaje mi plecak. Ona ma już swój zarzucony na ramiona. Ma poważną i skupioną minę. Wskazuje na mnie i otwiera okno. Mam iść pierwsza. Z łatwością wyskakuję na zewnątrz, a ona podąża za mną. Gdy zamyka okno, rozlega się kliknięcie.

– Hej, ty właśnie... – milknę, gdy dociera do mnie, co się dzieje. Już tam nie wracamy, więc nie ma znaczenia, że właśnie zamknęła nasze wejście do pokoju. Posyła mi porozumiewawcze spojrzenie, po czym zaczyna biec przez trawę. Pędzę zaraz za nią i oglądam się co chwilę przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie ściga nas Veronica albo pani Wheeler. Nasłuchuję, czy Alice się nie obudziła. Na razie śpi, dzięki Bogu. Rozkoszuję się tym czasem, gdy nie jazgocze mi do uszu.

– Gdzie idziemy? – szepczę, gdy przemierzamy podwórko.

Nie patrzy na mnie i nic nie odpowiada. Kieruje się w stronę czerwonego forda pani Wheeler. Z zaskoczenia otwieram szeroko oczy. Nigdy nie ukradłyśmy wozu. Kilka razy o tym

rozmawialiśmy, ale nigdy tak naprawdę tego nie zrobiliśmy. Obie umiemy odpalać traktor z kabli, więc mam nadzieję, że lata praktyki na coś się przydadzą. Otwiera drzwi od strony pasażera i wrzuca swój plecak na tylne siedzenie. Robię to samo. Teraz powinnam zajrzeć pod kierownicę i uruchomić samochód, bo jestem w tym lepsza od niej, ale Krystal wyciąga z kieszeni spodni kluczyki. Unosi je na wysokość mojego nosa.

– Masz kluczyki? – pytam.

Kiwa głową.

– Ale nie odpalamy auta, dopóki nie wypchniemy go na drogę. Nie chcę, żeby usłyszały dźwięk silnika i wstały, zanim się stąd wydostaniemy.

– Co w takim razie zrobimy?

– Wrzucimy luz i wypchniemy go na drogę.

– Same?

Kiwa głową.

– Aż do drogi?

Ponownie przytakuje.

Nasz podjazd ma jakieś czterysta metrów długości. To ponad trzy długości boiska. Nie wiem, jak zrobimy to we dwie, skoro ktoś powinien kierować samochodem, a przecież ciężarówka jest niesamowicie ciężka, ale i tak siadam za kierownicą, bo nie chcę marnować czasu. Krystal przechodzi na przód i kładzie ręce na masce. Przygotowuje się do pchania.

Prostuję koła, żeby było nam łatwiej cofać. Wciskam sprzęgło i wrzucam luz. Jedną rękę trzymam na kierownicy, drugą na drzwiach. Wsiadam, żeby pomóc jej pchać. Kiwam głową do Krystal i razem posuwamy auto do tyłu. Ciężarówka kołysze się, po czym wraca na swoje miejsce. Na szczęście podjazd jest pochyły.

Tempo mamy ślimacze. Co chwilę muszę wskakiwać z powrotem do środka i prostować koła. Mijają minuty, a obie ociekamy

potem. Po twarzy Krystal widać wysiłek. Jesteśmy już prawie na końcu wyjazdu, prawie gotowe do drogi... Właśnie wtedy z cienia wyłania się Veronica.

– Co wy robicie? – pyta, choć to chyba oczywiste.

Nieruchomieję. Ręce mam zaciśnięte na kierownicy. Patrzę w przerażone oczy Krystal. Niemal nam się udało. Opuszcza mnie nadzieja.

Veronica wspiera ręce na biodrach i kręci głową.

– Nigdzie się nie wybieracie.

– Odchodzimy – mówimy z Krystal jednocześnie.

Veronica ponownie zaprzecza.

– Nie ma takiej opcji. Powiem mamie, że uciekacie i kradniecie ciężarówkę.

– Śmiało. – Wskazuję na dom w oddali. – Zanim tam dotrzesz, nas już nie będzie.

Nie jestem tego pewna. Biega wolno, a my spokojnie zdążymy wsiąść do ciężarówki, ale pani Wheeler może zadzwonić na policję. Jeśli tak się stanie, daleko nie zajedziemy.

Zanim o tym pomyślę, Krystal wskakuje na miejsce pasażera. Wciąga mnie do środka. Wcisną kluczyki do stacyjki, a ja zatrząskuję drzwiami.

– Jedź! – wrzeszczy.

Wrzucam pierwszy bieg i przekręcam kluczyk. Silnik budzi się do życia. Veronica biegnie na tył pojazdu i staje na środku, blokując nam drogę. Rozkłada szeroko ramiona, żeby zajmować jak najwięcej miejsca.

– Co mam robić? Co mam robić? – pytam spanikowana, patrząc przez wsteczne lusterko na twarz Veroniki i jej rozłożone ramiona.

– Po prostu jedź!

Obracam kierownicę i skręcam gwałtownie. Veronica chwyta za tylny zderzak i wskakuje na pakę. Trzyma się boków, a ja robię

pełne koło na podjeździe. Skręcam ostro w prawo. Zaciskam ręce na kierownicy i wciskam gaz do dechy. Ciężarówka pędzi zwirowanym podjazdem.

– Co zrobimy, Krystal?! – wrzeszczę i włączam światła, zanim w coś wjadę.

– Cholera! Cholera! Cholera! – Krystal wali ręką w deskę rozdzielczą.

– Wypchnij ją. Idź tam i ją wypchnij.

– Nie będę jej wypychać! – wrzeszczę.

– Nie kazałam ci jej wypychać! – krzyczy Krystal, ale ja nie mówię do niej.

Zwir chrzęści pod kołami, gdy mijamy farmę Pattersonów. Skręcam gwałtownie, żeby nie przejechać szopa i szybko wracam na drogę. Przed przednią szybą tańczą cienie.

– Gdzie ja jadę? Co ja robię?! – wrzeszczę, podążając przed siebie.

– Skręć w lewo! – rozkazuje krzykiem Krystal.

Veronica stoi na tyłach, trzyma się dachu i próbuje otworzyć tylne okno.

– Próbuje dostać się do środka!

– Po prostu skręć! – krzyczy Krystal.

– Wypchnij ją. Wypchnij ją. Wypchnij ją.

– Przestań! – krzyczę, wciskając gwałtownie hamulec. Zarzuca tyłem ciężarówkę. Veronica przelatuje nad dachem, spada z impetem na maskę i zsuwa się na ziemię.

– Auć! – wyje Krystal.

– Boże, Boże, Boże. – Walę w kierownicę rękami.

Krystal siedzi nieruchomo. Doprowadziła nas aż dotąd, ale teraz zamarła. Otwieram szybko drzwi i wysiadam z ciężarówki. Dookoła unosi się kurz. Światła samochodu rozjaśniają pustą drogę. Na niej twarzą w dół leży Veronica. Ręce ma wyciągnięte

na boki. Podchodzę do niej powoli. Nie powinna jęczeć albo płakać?

– Proszę, nie bądź martwa. Proszę, niech ona nie będzie martwa – szepczę, czekając, aż Alice coś zacznie mówić, ale ona milczy.

Kucam.

– Veronica? – Ciało ma nieruchome. Potrząsam jej ramieniem. – Veronica? – powtarzam głośniej.

Żadnego znaku życia.

Ostrożnie chwytam ją za głowę i przekręcam na bok. Boję się spojrzeć, ale muszę jej pomóc. Skórę na prawym policzku ma zdartą do mięsa, w różowe ciało wdarł się zwir. Ma go też w nosie. Zniknęła jej dolna warga. Z uszu płynie krew, ale to jej oczy sprawiają, że przeszywa mnie chłód. Znam to spojrzenie – takie same oczy miała Alice tej nocy, gdy umarła.

Krystal podchodzi do mnie. Oczy ma szeroko otwarte i spanikowane. Widzi strach na mojej twarzy. Oddech ma urywany. Kuca tuż obok, na wysokości szyi Veroniki i sprawdza puls.

Zasłaniam usta ręką.

– Co ja zrobiłam? – Wybucham płaczem. – Co ja zrobiłam? – Chwytam się za brzuch.

Krystal zrywa się na nogi.

– Nic, nic nie zrobiłaś, Nichole. Ona oddycha.

Klękam i dotykam jej szyi, tak samo jak zrobiła to Krystal. Czuję pod palcami puls.

– Musimy jej pomóc. – Widzę tylko ciemność. Za nami ciągle słychać ryk silnika.

– Trzeba stąd zniknąć – mówi z szeroko otwartymi oczami Krystal.

– Nie możemy. Ona potrzebuje pomocy. Może umrzeć, jeśli ją tu zostawimy. – W głowie mi się kręci. Pisk w uszach nie ustaje. Serce łomocze w piersi.

– Nie możemy zostać, Nichole. Nikt nam nigdy nie uwierzy, że to był wypadek. Kolejny, w tak krótkim czasie? Pomyśl przez chwilę. Zwałą winę za śmierć Alice na nas. Pani Wheeler tego dopilnuje i sprawi, że policja będzie myśleć, że chcieliśmy też zabić Veronicę. Wiesz, że tak zrobi. Pewnie już zadzwoniła na posterunek, a jeśli nie, to zaraz to zrobi, gdy tylko zauważy, że ukradliśmy ciężarówkę. Nikt nam nie uwierzy.

Na samo wspomnienie czuję przyływ adrenaliny. Już może deptać nam po piętach. A jeśli zabrała ze sobą shotguna?

– Krystal, jedź. Uciekaj stąd. – Wskazuję na miejsce pasażera. – Razem zabierzemy ją z drogi, a potem pojedziesz. Uciekniesz z tego miejsca. Ja poczekam na pomoc.

– Co? Nie. – Kręci wściekle głową. – Nie zostawię cię tutaj. Nie ma takiej opcji. Jedziemy razem.

– Nie chcę, żeby ktoś jeszcze umarł. Jedź. – Obejmuję się, a moim ciałem wstrząsa szloch. – Nie chcę już czuć bólu, proszę.

Krystal chwyta mnie za ramiona.

– Właśnie – już nigdy więcej bólu. Zabierzemy Veronicę z drogi, po czym wrócimy do samochodu i pojedziemy tak daleko, jak starczy nam paliwa. A to? – Wskazuje za siebie. – To koniec. Przeszłość. Słyszysz mnie, Nichole? To już jest przeszłość.

Płacę tak mocno, że z trudem oddycham. Chcę tylko, żeby to się skończyło. Wszystko. Proszę, niech to się skończy. Przez płacz nie jestem w stanie mówić, dlatego kiwam tylko głową.

Krystal patrzy mi w oczy i zaczynamy razem pracować, tak jak wiele razy przez te wszystkie lata. Liczy się każda sekunda. Nasze myśli zlewają się w jedno, gdy Krystal chwyta Veronicę za kostki, a ja za nadgarstki. Muszę jednak przestać, bo jeden z nich jest ewidentnie złamany. Widzę jego wygięcie, poza tym przez skórę przebija się kość. Żółć podchodzi mi do gardła, ale udaje mi się pokonać mdłości. Chwytam ją za jeden przegub, a drugą rękę łapię na wysokości łokcia.

– Raz. Dwa. Trzy. – Krystal zaczyna odliczać. Jednocześnie podnosimy ciało Veroniki ze żwirowej drogi. Idziemy trochę w bok, żeby mieć pewność, że znajdzie się wystarczająco daleko od trasy, ale nie tak daleko, żeby nikt jej nie zobaczył. Ostrożnie kładziemy ją na ziemi, nie chcąc zrobić jej większej krzywdy. Jej ciało jest powyginane jak jeleni, który wybiegł pod samochód. Wzdryga się, a powieki jej trzepoczą, jakby miała się obudzić. Nie możemy czekać ani na nowo rozważać naszej decyzji. Biegniemy z Krystal do ciężarówki i gramolimy się do środka. Moja siostra siada za kierownicą, a ja zajmuję miejsce pasażera. Wrzuca biegi i odjeżdżamy. Za nami wzbijają się tumany kurzu.

Patrzę przed siebie, a nie na to, co za mną.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Krystal

– Co to jest? – pytam, gdy już zbieram się na odwagę, by coś powiedzieć.

– Przeglądaj dalej. – Aiden zakłada ręce na piersi, jakby miał cały dzień na to, żeby tu stać. – Przekonaj się sama.

Przeoglądam zawartość pudełka i wyciągam z niego listy. Wszystkie zaadresowane do Alice. Wszystkie zostały napisane odręcznie przez Nichole. Wszędzie rozpoznałabym bazgroły mojej siostry. Najstarsze pochodzą z czasów w Gulfport w Missisipi. Nie mogę czytać każdego po kolei, bo jest ich tak dużo, że nie zdołałabym teraz zapoznać się ze wszystkimi. Okazuje się, że w każdym jest praktycznie to samo, niezależnie od daty napisania.

Przykro mi, że musiałaś umrzeć. Proszę, wybacz mi.

Zrobiłabym wszystko, żeby tam wrócić i cię uratować. Wiele rzeczy zrobiłabym tamtej nocy inaczej.

Byłaś za młoda na śmierć. Miałaś przed sobą całe życie. Oddałabym swoje, żebyś mogła dalej żyć. Przysięgam. Tak bardzo cię przepraszam.

W każdym liście opisuje szczegóły tej okropnej nocy, ciągle opowiada to na nowo, jakby w ten sposób historia miała się zakończyć inaczej. Widzę też kartki z życzeniami na każde urodziny, których Alice nie dożyła – ponad dwadzieścia. Wszystko

popakowane w koperty i zaadresowane, jakby chciała je któregoś dnia wysłać. Jest też kilka listów do rodziców Alice. Gdy je czytam, zakrywam usta dłonią, jest w nich ogromny ból i żal. Bardzo szczegółowo opisuje poczucie winy i to, jak ono ją zżera. Píše, że nigdy nie będzie szczęśliwa, mimo że codziennie się uśmiecha. Po moich policzkach płyną łzy.

– Nie miałam pojęcia – szepczę. Podnoszę wzrok, mimo że nie przejrzałam nawet połowy tego, co znajduje się w pudełku. Jakim cudem przez te wszystkie lata ukrywała przede mną swoje cierpienie? Czy naprawdę była szczęśliwa? Czy spędzone przez nas wspólnie chwile były w ogóle prawdziwe?

– Zareagowałem tak samo. – Aiden ma łzy w oczach. – Znalazłem to kilka lat temu, gdy przenosiłem gabinet do innego pokoju. Ukryła to w jednej z szuflad za dokumentami. Stamtąd je teraz wyjąłem.

– Co powiedziała, gdy z nią o tym rozmawiałeś? – Staram się pojąć to, co właśnie przeczytałam, co się w tej chwili stało. Nie rozumiem, dlaczego pokazuje mi to właśnie teraz.

– Chodzi o to, że nigdy jej nie powiedziałem, że to znalazłem.

– Nie?

– Uznałem, że gdyby chciała, żebym wiedział, to powiedziałałaby mi o tym. Zawartość tego pudełka wydawała się tak bardzo osobista, wiesz? Czułem się, jakbym czytał jej pamiętnik. Nie chciałem, żeby miała mnie za takiego człowieka. Poza tym każdy z nas ma swoje sekrety. Ona miała swoje, ja swoje. – Na wspomnienie o jego tajemnicach widzę, jak jego twarz wykrzywia ponury wyraz. Podchodzi do łóżka, a ja wzdrygam się i odsuwam na jego drugi koniec. Ciągłe się go boję. Wyjmuje pistolet zza paska spodni i wyciąga go w moją stronę. – Trzymaj.

Patrzę na niego podejrzliwie, jakby szykował jakiś podstęp, ale nie jestem w stanie wymyślić, po co miałby to robić. Nic nie ma sensu. Zabieram od niego pistolet, mimo że nie chcę go dotknąć.

Boję się broni. Nigdy żadnej nie trzymałam w ręku, choć pani Wheeler miała na farmie shotguna, którego używała do zabijania gryzoni, pojawiających się na terenie gospodarstwa.

– Wyjmij magazynek – mówi.

– Nie umiem się tym posługiwać.

Zabiera pistolet. Lufa jest skierowana w podłogę, a on chwyta rękojeść, ale nie kładzie palca na spuście. Przyciska przycisk z boku, magazynek wysuwa się. Podaje mi go. Zalewa mnie fala ulgi, bo broń nie jest już naładowana. Wtedy patrzę na zasobnik na naboje, który okazuje się pusty.

– W środku nie ma kul – mówię zszokowana i zaskoczona.

– Zdradzałem swoją żonę, ale nie jestem mordercą. – Rzuca broń na łóżko i podnosi ręce w geście pojednania. – Przecież powiedziałem, że nigdy bym cię nie skrzywdził, Krystal. Mówiłem poważnie. Tak samo nigdy nie zrobiłbym krzywdy Nichole. Ale ty nie zostawiłaś mi innego wyboru. Sparks powiedział, że z tobą rozmawiał i ostrzegł, że jestem podejrzanym w sprawie o morderstwo Marie i że zalecił, abys trzymała się ode mnie z daleka. Wiedziałem, że nie przyjedziesz tu ze mną dobrowolnie. To był jedyny sposób na to, żeby cię tu ściągnąć i pokazać, co trzeba zrobić.

– Zawsze jest jakiś wybór, nawet jeśli ci się to nie podoba. – Mój smutek szybko zastępuje wściekłość. – Zresztą, o czym ty mówisz? Nic nie trzeba zrobić. Ty zrobiłaś wystarczająco. Więcej niż wystarczająco.

– Po prostu mnie wysłuchaj, okej? – Nie czeka na odpowiedź, bo wie, że jeśli da mi dojść do słowa, to pewnie wstanę i wyjdę. – Jeśli mamy pomóc Nichole, musimy pracować jako zespół.

– O czym ty mówisz? – Czy Nichole ukrywała przede mną więcej? I przed nim?

– Mogę ci zaufać? Naprawdę zaufać? – Wpatruje się we mnie.

– Zaufać mi? – parskam. – Jaja sobie robisz?

– Mówię poważnie. To, co zrobiłem Nichole... zrobiłem to, żeby ją chronić. Może ci się zdawać, że nie, ale tak właśnie było.

– Co zrobiłeś? – Czuję, jak skręca mnie w żołądku. Nie wiem, czy zdołam wysłuchać kolejnych informacji.

– Bez względu na to jak wygląda cała sytuacja i co mówią śledczy, nie zabiłem Marie Davenport. Musisz w to uwierzyć. – Patrzy na mnie z desperacją.

Nie jestem pewna, w co wierzę. To kłamca, Nichole też, ja także. Wszyscy jesteśmy kłamcami.

– Nie wiem, jak to się stało, ale Nichole dowiedziała się o Marie, mimo że zawsze zacierałem za sobą ślady. Ja...

– Czekaj – przerywam. – Była jednonocną przygodą czy kimś, z kim spotykałeś się przez jakiś czas?

Wcześniej naszą rozmowę o jego romansach przerwał detektyw Sparks. Nigdy nie doszliśmy do tej części.

– Nie wiązę się z innymi kobietami. To tylko seks. – Kręci głową, jakby obrzydzał go mój zarzut o to, że miał kochankę.

W głowie mi się nie mieści to, że poczuł się obrażony. Tak jakby samo uprawianie seksu poza małżeństwem było w porządku, ale zwiążanie się z drugą kobietą stanowiło przekroczenie granicy zwanej wiernością. Tłumię gniew i skupiam się na tym, co ważne.

– Jak długo?

– Kilka lat.

Dla mnie to brzmi jak związek, ale nie komentuję jego wyznania.

– Jak ją poznałeś?

– Czy to naprawdę takie ważne?

– Tak, Aiden. Każdy szczegół jest ważny, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że ona nie żyje. – Posyłam mu wściekłe spojrzenie. Nie wierzę, że jeszcze się oburza po tym, jak zaciągnął mnie tu, używając do tego broni.

– Cóż, normalnie nie uprawiam seksu z nikim z pracy, bo przez to sprawy się tylko komplikują, ale dla niej zrobiłem wyjątek. – Widzę po jego twarzy, że żałuje swojej decyzji.

Po raz pierwszy zauważam na jego twarzy emocje związane z tym, że kobieta, z którą sypiał, nie żyje. Nie wiem, czy chodzi o nią samą, czy o to, że został przyłapany i spieprzył sobie całe życie. Jak to się stało, że nie zauważyłam, jakim jest egoistą?

– Nie wiem, jak Nichole się o niej dowiedziała, ale tak się stało. Nigdy, przenigdy nie sądziłem, że mogą jej do tego stopnia puścić nerwy, ale tak naprawdę nigdy nie wiesz, jak ludzie zareagują na różne sytuacje. Nie uwierzyłbym w to, co się stało, gdybym na własne oczy nie widział, w jakim stanie wróciła do domu tamtej nocy. – Kręci głową, jakby to nadal do niego nie docierało.

– Stan, w jakim wróciła do domu tamtej nocy? – Słyszę wyjący w mojej głowie alarm. – Jakiej nocy?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Tej nocy, gdy zamordowano Marie Davenport.

Nie mogę oddychać. Wpatrujemy się w siebie w całkowitej ciszy i czekamy, aż ta druga osoba wykona kolejny ruch. Wypuszczam drżący oddech, gdy w końcu zadaję pytanie, które naprawdę ma znaczenie.

– Co się stało tamtej nocy? – Chcę uciec, zanim odpowie, ale jestem przykuta do łóżka. Muszę poznać tę obrzydliwą prawdę.

– Wróciłem około dziewiętnastej, Nichole nie było w domu. Cały dzień się nie odzywała. Pisałem do niej w sprawie kolacji, ale nie odpowiedziała. Wiesz, jak ważne jest dla niej przygotowanie kolacji... Właśnie dlatego wyczułem, że coś jest nie tak, ale nie przejmowałem się aż tak bardzo. Czasami zapominała mi o czymś powiedzieć. Dopiero około dwudziestej pierwszej, gdy nadal nie dawała znaku życia, zacząłem się denerwować. Wydzwaniałem do niej, pisałem. Nie odpowiadała na moje wiadomości. Włączała się poczta głosowa. Pamiętasz, że pisałem wtedy do ciebie?

Kiwam głową. Czytałam nasze wiadomości wczoraj, gdy przeglądałam zawartość swojego telefonu. Nic sobie z tego nie robiłam, bo nie było nic dziwnego w tym, że Aiden pisał do mnie w sprawie Nichole, skoro miała wiecznie rozładowany telefon.

– Wybiła dwudziesta trzecia, a ja zacząłem panikować. Zastanawiałem się, czy zgłaszać sprawę na policję, ale przed północą wpadła do domu. Była w jakimś szale, cała ubrudzona krwią. Ręce, twarz, ubrania. Nawet buty. Powtarzała, że nie chciała tego zrobić. Drżała i chodziła po całym domu, drapiąc się po ciele, jakby chciała zedrzeć z siebie skórę. Pytałem ją, co zrobiła, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Na początku bez przerwy płakała. Chyba była w szoku. Potem zaczęła wrzeszczeć, że musimy jechać na policję i powiedzieć im, co zrobiła. Że zabiła Marie. Ciągle powtarzała, że to był wypadek... tak samo jak z Alice.

Czuję się, jakby ktoś uderzył mnie w klatkę piersiową. Przyciskam obie ręce do materaca, bo obawiam się, że spadnę z łóżka, jeśli się nie podeprę. Wszystko się kręci, potem nieruchomieje. Nagle rozmywa i znowu nabiera ostrości.

– Twierdzisz, że Nichole zabiła Marie Davenport?

– Dokładnie to ci właśnie mówię.

Ta informacja mrozi mi krew w żyłach.

– Zamknij się... To nie jest prawda. Po prostu nie. – Zrywam się z łóżka i zaczynam chodzić po pokoju, bez przerwy kręcąc głową.

– Usiądź. – Wskazuje na łóżko, ale go ignoruję. Nie mogę usiąść. Muszę się ruszać. Muszę biec, uciekać stąd. Od niego. Od tego wszystkiego. Od historii, którą właśnie opowiada. On nie przestaje. – Ciągle powtarzała, że zadźgała Marie, ale że nie chciała jej zabić. Chciała tylko ukarać ją za zniszczenie jej życia. Naprawdę nie wiem, co się między nimi wydarzyło na tym parkingu, ale wiem, że to Nichole ją zabiła.

Odwracam się w jego stronę.

– Skąd ta pewność?

– Użyła naszego noża kuchennego. Ciągłe znajdował się w jej torebce.

– O mój Boże. O mój Boże – powtarzam, mając mętlik w głowie.

– Właśnie dlatego musisz mi pomóc. – Chwyta mnie za ramiona i staje naprzeciwko mnie. Jeszcze nigdy nie patrzył na mnie z taką powagą. – Musimy ją chronić, Krystal. Właśnie to przez cały czas robiłem.

– Co masz na myśli? – Nie rozumiem, co do mnie mówi. Nie mieści mi się to w głowie.

– Gdy się dowiedziała, że ją zdradziłem, coś w niej pękło. Ale kto ją może winić po tym, co zrobiłem? – Spuszcza ramiona, przytłoczony poczuciem winy. – Nie zasługiwała na to, żeby ponieść karę za moje przewinienia. Dlatego uspokoilem ją na tyle, żeby weszła do wanny. Umyłem ją. Pozbyłem się dowodów. Zabrałem nóż i...

Podnoszę obie ręce.

– Nic nie mów. Nie mów nic o tym, co zrobiłeś z dowodami. Nie chcę wiedzieć. – Mówi prawdę? A jeśli to tylko jedna z jego obrzydliwych zagrywek? Może w pokrętny sposób chce zrzucić winę z siebie na moją siostrę?

– Racja, rzeczywiście. – Kiwa głową. – Im mniej szczegółów znasz, tym lepiej. W każdym razie powiedziałem jej, że wszystkim się zajmę i właśnie wtedy zdecydowałem, że muszę ją ochronić. Bez względu na wszystko.

– I jak ją broniłeś? Od tygodnia jest na oddziale psychiatrycznym i postawiono jej zarzuty usiłowania morderstwa oraz podpalenia. Możliwe, że jej mózg jest trwale uszkodzony. Prawie nie przypomina samej siebie.

– Nie widzisz? Właśnie tego chciałem. To była część mojego planu. To ja sprawiłem, że zwariowała. Tylko że nie sądziłem, że

spróbuje spalić nasz dom, a mnie razem z nim. – Śmieje się ponuro. – Tego się nie spodziewałem.

– Nie rozumiem. To przez ciebie zachorowała? Ty jej to zrobiłeś?

Kiwa głową, jego mina wyraża zadowolenie. Nie widzę, żeby choć odrobinę żałował.

– Tamtego wieczora zacząłem podawać jej benadryl i z dnia na dzień zwiększałem dawkę. Ja...

– Ale ona jest uczulona na benadryl – wtrącam, ale szybko dociera do mnie, że właśnie dlatego podałem jej ten lek.

Byliśmy we trójkę na Hawajach, gdy po wyjściu z wody dostała pokrzywki. Nigdy nie miała żadnych reakcji alergicznych, więc podaliśmy jej benadryl, żeby złagodzić swędzenie. Pokrzywka zniknęła, ale zachowywała się, jakby wciągnęła ścieżkę koki. Nie przestawała szybko mówić, poruszała się gwałtownie. Ciągłe powtarzała, że ma wrażenie, jakby po jej wnętrznościach chodziły robaki. Aiden zadzwonił do lekarza, a ten stwierdził, że Nichole ma rzadką reakcję alergiczną na tę substancję. Powiedział, żeby ją obserwować i w razie czego rano przywieźć do kliniki. Gdy już wróciliśmy do domu, jej doktor powiedział, żeby unikała jakichkolwiek leków przeciwhistaminowych, bo mogą wywoływać u niej podobną reakcję, a nawet doprowadzić do halucynacji czy manii.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Jestem przerażona do tego stopnia, że ściska mnie w żołądku i mam problem z oddychaniem.

– Tak jak już ci powiedziałem. Kwestią czasu było, gdy policja znalazłaby powiązania między mną a Marie. Nie mogłem pozwolić, żeby poszła do więzienia. Po prostu nie mogłem, zwłaszcza że to wszystko była moja wina. Nic by się nie stało, gdyby się nie dowiedziała. Musiałem jej pomóc, a uniknąć kary za morderstwo da się tylko na kilka sposobów, ale obrona oparta o czyjaś niepoczytalność jest najskuteczniejsza.

Podchodzę do okna, zszokowana. Mój mózg tkwi między zaprzeczeniem a przytłaczającym smutkiem. Edith siedzi na ganku, rozglądając się po okolicy w poszukiwaniu jakiegokolwiek zachowania wartego zgłoszenia na policję. Tylko że to nie ja potrzebuję pomocy, lecz Nichole.

– To, co ci powiedziałem o tym, że się mnie bała i zamykała w swoim pokoju? Ja tego nie zmyśliłem. To wszystko prawda. Co do słowa. Ale przysięgam, Krystal, zrobiłem to tylko po to, żeby nie poszła do więzienia. Nie mogłem znieść myśli, że trafi tam po tym wszystkim, co przeszła, w dodatku przez to, co ja zrobiłem.

Odwracam się powoli.

– Nie rozumiem. Nawet jeśli policja dowiedziała się o twoim romansie, przecież nie pomyśleliby od razu, że wasza dwójka ją zabiła. Zwłaszcza bez dowodów.

Podchodzi do mnie w pośpiechu.

– Tylko że dowód istnieje.

– Co?

– Samochód – mówi, jakbym powinna to wiedzieć. – W samochodzie było tyle samo krwi co na niej. Zrobiłem wszystko, co się dało, żeby go wyczyścić. Ale czy wiesz, jak trudno jest zmyć krew? – Niestety wiem. Widzę, że właśnie zdał sobie z tego sprawę. – Musisz mi pomóc pozbyć się samochodu.

Mrugam zdezorientowana.

– Ściągnąłeś mnie tu, grożąc mi bronią, żeby namówić mnie na pozbycie się jej auta?

Kiwa głową, jakby to miało wszystko wyjaśnić i jakby nie było nic niewłaściwego w tym wszystkim, co zrobił. Ale narobił tyle złego, że nie wiem nawet, od czego zacząć. Nie wspominając o tym, że nie jestem nawet pewna, czy mu wierzę. Stara się zatrzeć ślady zbrodni dokonanej przez siebie czy moją siostrę?

– I co takiego miałabym z nim zrobić? – Dlaczego sam tego nie zrobi? Dlaczego chce mnie w to mieszać? Nie rozumiem jego

pokrętnej logiki.

– Pomyślałem, że może mogłabyś go zabrać. Wiesz, pozbyć się go – mówi, jakby to było takie proste.

– Poważnie? Jak miałabym to zrobić?

– Nie wiem. Właśnie to musimy wymyślić. Musimy dopilnować, żeby wszystko było załatwione. Musimy ją za wszelką cenę chronić.

– Ją czy ciebie?

Wzdryga się, jakbym go uderzyła.

– Mówisz poważnie?

– Przepraszam, że trudno mi uwierzyć w to, że moja siostra, która przez ponad dwadzieścia lat zadreślała się przypadkową śmiercią, zamordowała kochankę swojego męża. – Przekrzywiam głowę. – To nie za bardzo ma sens, prawda?

– Boże, ty nadal sądzisz, że ja ją zabiłem. – Zaciska ręce w pięści.

Mam wyłącznie jego słowo, a ono nic już dla mnie nie znaczy. Muszę porozmawiać z jedyną osobą, której naprawdę wierzę. Czuję ból w piersi, gdy dociera do mnie, że to już nie jest prawda. Nichole ukryła przede mną najważniejszą część siebie.

– Zawsze się bałem, że coś takiego powiesz. Miałem jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Wskazuje na leżące na łóżku pudełko. – Posłuchaj mnie uważnie, Krystal. Jeśli mi nie pomożesz, zaniosę pudełko z zawartością na policję. Jak myślisz, co sobie pomyśli stanowe zrzeszenie adwokackie, gdy dowie się, że od siedemnastego roku życia ukrywasz informacje na temat zabójstwa? Albo że zostawiłaś ledwie żywą dziewczynę na poboczu drogi? – Zabieram pudełko i przytulam je do piersi. Aiden podnosi brwi i uśmiecha się złowieszczo. – Myślisz, że tego potrzebuję? Skopiowałem najważniejsze rzeczy, zwłaszcza to, jak zmusiłaś Nichole do milczenia.

– Nie obchodzi mnie, że powiesz to na policji. Śmiało. Zaryzykuję. – Nie mogę spędzić z nim w jednym pomieszczeniu kolejnej minuty. Chcę wyjść, ale chwyta mnie za ramię i odwraca w swoją stronę.

– Dokąd idziesz? – pyta.

– A jak myślisz? Muszę porozmawiać z Nichole.

– Nie możesz jej o niczym powiedzieć. – Wbija mi palce w skórę.
– To wszystko zniszczy.

– Zostaw mnie – wyrywam mu się. – Oddawaj kluczyki.

– Krystal, proszę. Przepraszam. Nie odchodź. Musimy o tym porozmawiać. – Szybko zmienia nastawienie i próbuje podejść mnie łagodnością, z łatwością zmieniając maskę. Wszystko po to, żeby dostać, czego chce.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Oddawaj mi kluczyki. – Jestem wściekła przez wszystko, czego się dopuścił. Przez to, co się stało. Mam dość.

Sięga do kieszeni spodni i wyjmuje kluczyki, ale mi ich nie oddaje.

– Nie możemy jej pozwolić iść do więzienia. Pomyśl o tym, co z nią będzie. Proszę, musimy ją chronić. Nie możesz jej o niczym powiedzieć. Nie o tym, co zrobiłem... ani co ona zrobiła. Ani słowa.

– Oddawaj kluczyki – mówię przez zaciśnięte zęby, wspierając pudełko o biodro.

Oddaje mi je z wahaniem i wychodzi za mną z sypialni.

– Proszę, Krystal. Proszę. – Gdy tak błaga, przychodzi mi na myśl ranne zwierzę. I w sumie to tak wygląda.

Rzucam mu przez ramię wściekłe spojrzenie.

– Może nadszedł już czas, żebyśmy przestali ingerować w życie Nichole i pozwolili jej na samodzielne podejmowanie decyzji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Nichole

WTEDY

Oczy mnie pieką, gdy patrzę na wschodzące słońce. Jechałyśmy całą noc. Żadna z nas nie ma prawa jazdy, ale mamy wiele doświadczenia w prowadzeniu ciężarówki. W środku czuć gospodarstwo. Nie mamy klimatyzacji, więc moje uda kleją się do siedzenia. Boję się mówić albo cokolwiek robić, bo jeszcze obudzę Alice. Tak się czuję – jakby spała, ale w każdej chwili mogła się obudzić i zacząć na mnie krzyczeć. Odkąd zostawiłyśmy Veronicę na poboczu drogi, nie odezwała się ani słowem. Krystal nie pozwala mi prowadzić. Nalega, że sama będzie to robić. Myślę, że tak samo jak ja boi się powrotu głosu, ale może teraz, gdy Alice dostała, co chciała, to będzie cicho.

Nie wiem, co przeraża mnie bardziej – Alice, pani Wheeler czy policja – bo na pewno wszyscy nas teraz szukają. Porzucimy ciężarówkę, gdy znajdziemy się na granicy stanu Missouri. Krystal nie odrywa wzroku od drogi, ale ja oglądam się za nas. Nie wiem, co zrobimy, jeśli zobaczymy policyjne światła. Zjedziemy na pobocze? Powiemy prawdę? Co się wtedy stanie?

Przez pierwsze dwadzieścia minut mazałyśmy się jak idiotki. Ciągle wrzeszczałam na Krystal, żeby zawróciła, ale ona odmawiała.

– Zawróć! Musimy do niej wrócić! – Wrzeszczałam przez ponad dziesięć minut, zanim zatrzymała się na poboczu.

Wskazała na mnie, a w jej głosie było czuć spięcie, jakby z całych sił starała się nie krzyczeć.

– Nie wrócimy, Nichole. Rozumiesz? Nigdy nie wrócimy.

– A jeśli ona umrze, Krystal? – Cała się trzęsę. – A jeśli ona umrze i to przeze mnie? Nie chcę być jak Veronica.

Zaciągnęła hamulec, wysiadła z ciężarówki i popędziła do moich drzwi. Otworzyła je i chwyciła mnie za ramiona.

– Posłuchaj uważnie: nie jesteś jak Veronica. Jesteś dobrą i cudowną osobą, która troszczy się o każdego, nawet tak okropnego człowieka jak ona. Veronica sama wskoczyła na pakę. Nie zmusiłaś jej do tego i nie chciałaś, żeby coś jej się stało. Jeśli istniałby sposób, żeby to naprawić, coś byśmy zrobiły. Ale nie możemy. Nie ma na to sposobu, nieważne jak bardzo tego chcesz.

– A jeśli Alice wróci? Jeśli nigdy nie zostawi mnie w spokoju? – Ból wylewa się ze mnie falami.

– Twój mózg jest uszkodzony. Byłaś pod taką presją, że w końcu nie wytrzymałaś. Ale tylko na chwilę. To była tylko chwila, nie będzie tak zawsze. Dojdzie do siebie, tak samo jak kostka, którą skrzyłaś w szóstej klasie. Słyszysz, co do ciebie mówię?

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa.

– Zostawiamy panią Wheeler oraz tę obrzydliwą farmę daleko za sobą. Razem z Veronicą i jej chorymi gierkami. Ta część naszego życia dobiegła końca. – Potrząsa mną. – Cokolwiek ci się przydarzyło, już nigdy się nie powtórzy. Rozumiesz, Nichole?

Po moich policzkach płynęły łzy. Pokiwałam głową. Chciałam, żeby to się skończyło.

– Wrócę teraz za kierownicę, a potem będziemy jechać tak długo, jak damy radę. Znajdziemy sobie nowy dom, który będzie tylko nasz. Tylko nasz, niczyj więcej. Ty i ja, tak jak zawsze planowałyśmy. Brzmi dobrze?

Wtuliłam się w nią, a ona objęła mnie mocno. Mogłam siedzieć tak w nieskończoność, ale musiałyśmy ruszać dalej, zanim

ktokolwiek nas dogoni.

Chcę wierzyć w jej obietnicę nowego początku, ale nie jestem pewna, czy na niego zasługuję. Czy to możliwe po wszystkim, co nam się przydarzyło? Po tym, co zrobiłam? Boję się, że Alice będzie za mną podążać niczym wilk krążący wokół swojej ofiary. Każdemu innemu zwierzęciu oszczędziłoby się cierpienia, ale nie mnie. Ja będę musiała żyć jak ranny pies, a boję się, że sobie z tym nie poradzę.

Wyglądam prześcieradło na łóżku i ostatni raz rozglądam się po pokoju, żeby mieć pewność, że niczego nie pominęłam. Wygląda czysto i schludnie, mimo śladów po papierosach na dywanie i plamach wilgoci na suficie, ale na to nic nie poradzę. Drzwi pomieszczenia zamykają się za mną, gdy zaczynam pchać wózek i przechodzę do kolejnego z pokoi.

Minęło dokładnie trzydzieści dni, odkąd uciekłyśmy z gospodarstwa pani Wheeler. Wiem, bo liczyłam. Pierwszy tydzień spędziłyśmy, jadąc na południe. Bez mapy, bez kierunkowskazów. Po prostu cały czas jechałyśmy na południe. Gdy porzuciłyśmy ciężarówkę, wsiadłyśmy do autobusu, aż pola kukurydzy zmieniły się w zielone Illinois pełne małych miasteczek o uroczych nazwach. Ciągle miałam wrażenie, że ktoś nas ściga. To uczucie nie ustępowało, aż dojechałyśmy do Tennessee. Jechałyśmy najdalej, jak się dało i dotarłyśmy do Gulfport w Missisipi, gdzie po raz pierwszy zobaczyłyśmy ocean. Ale to nie jest dobry ocean. Jego dno jest pełne mułu i oleju, ale wtedy tego nie wiedziałyśmy. A nawet jeśli, to by nas nie powstrzymało od wskoczenia do niego.

Nigdy nie byłam w Vegas, ale ludzie nazywają Gulfport miniaturowym Vegas ze względu na liczne kasyna ciągnące się

wzdłuż plaży. Między kasynami znajdują się sex shopy i są równie zatłoczone, co te kasyna. Dookoła jest też wiele hoteli, dlatego łatwo było znaleźć pracę sprzątaczkę. Nikt nawet nie pytał o dowód.

Krystal chodzi co tydzień do biblioteki, żeby sprawdzić, czy są jakieś informacje w sprawie nas i Veroniki. Jeszcze nigdy nie czułam takiej ulgi jak wtedy, gdy wróciła z informacją, że nic nie znalazła. Mamy internet w pracy, ale Krystal mówi, że w bibliotece może szukać anonimowo, bo stamtąd jej przeglądania nie da się namierzyć. Za pierwszym razem, gdy szukała nekrologu Veroniki, nie mogłam oddychać. Mało nie umarłam z ulgi, gdy go nie znalazła. Krystal sprawdza także gazety i wiadomości telewizyjne, żeby mieć pewność, że nie pojawiły się tam żadne wzmianki, ale o wypadku nie ma ani słowa. Zastanawiam się, jak długo tam leżała, zanim ktoś ją znalazł. Czasami martwię się, że nikt jej nie dostrzegł, ale Krystal zapewnia, że gdyby tak było, informacja znalazłaby się w wiadomościach oraz gazetach, bo pani Wheeler zrobiłaby wszystko, żeby ją odnaleźć. Pewnie ma rację.

O nas też nikt nie wspomina. Zniknęłyśmy i nikt tego nie zauważył albo po prostu nikogo to nie obchodzi. Tak jakbyśmy nie istniały, ale chyba tak właśnie się dzieje, gdy jesteś niczym dzieckiem. Krystal mówi, że gdy skończymy osiemnaście lat, pójdzie do sądu, żeby upewnić się, że nasze akta są zamknięte. Planuje iść na studia prawnicze, a żeby to się stało, nie możemy mieć żadnego wpisu do akt. Bardzo chce dla nas nowego startu.

Nasze mieszkanie jest zniszczone i stare, ale nie miałyśmy za wiele opcji do wyboru, poza tym cieszę się, że w ogóle mamy gdzie się podziać. Nie ma za wiele osób, które wynajęłyby lokum dwóm siedemnastolatkom bez dokumentów, nawet jeśli powiedziałybyśmy, że mamy osiemnaście lat. Praktycznie błagałyśmy, żeby móc tutaj zamieszkać, a gdyby właściciel tak

bardzo nie potrzebował pieniędzy, nie zgodziłby się. Nasze fałszywe dokumenty powinny być gotowe pod koniec tygodnia, a zdobycie ich było łatwiejsze, niż się spodziewaliśmy. Udało się nawet wykorzystać nasze zdjęcia, mimo że już nie wyglądamy tak samo. Nadal nie jestem w stanie uwierzyć w to, że Krystal obcięła włosy. Teraz jest blondynką, a ja nareszcie pozbyłam się rudego koloru, chociaż w czarnym wyglądam śmiesznie. W przyszłości, gdy będziemy miały pewność, że jesteśmy bezpieczne, a nasza przeszłość nas nie dogoni, wrócimy do starego wyglądu.

Regularnie odwiedzamy sklepy z używaną odzieżą i wyprzedaże garażowe. Gdy Krystal mieszkała jeszcze ze swoją mamą, ta grzebała po śmietnikach, a teraz poszłyśmy w jej ślady. Na początku mnie to brzydziło ze względu na zarazki, ale okazało się, że nie jest tak źle. Udało nam się znaleźć trochę fajnych rzeczy.

W naszym mieszkaniu jest pełno plastikowych krzeseł i żadna z nas nie ma łóżka, ale jesteśmy bezpieczne na swoim. Za pierwszą wypłatę kupiłyśmy nowe zamki do drzwi. Teraz mamy dwie zasuwki i zamknięcie z łańcuchem. Dziwnie jest po raz pierwszy czuć się niezagrożonym. Nie ma znaczenia, jak wygląda nasze mieszkanie. Nikt nie może niczego tknąć, ani nas skrzywdzić.

Pracujemy jako sprzątaczkki w motelu Pacific Edge. Całymi dniami sprzątamy pokoje innych ludzi, a nocami dorabiamy jako kelnerki w restauracji przy kasynie. Gdy wracamy do domu, jesteśmy tak zmęczone, że od razu zasypiamy. A potem wstajemy i zaczynamy od nowa. Na początku wszystkie oszczędności wydawałyśmy na czynsz i opłaty, ale byłyśmy zdeterminowane, by odbudować rezerwę finansową.

Staram się żyć z dnia na dzień. W ciągu dnia jest łatwiej. Nocami Alice wkrada się do moich snów. Każdego ranka budzę się w splecionej pościeli i koszulce mokrej od potu. Odkąd do mnie nie mówi, w głowie mam tak dużo miejsca, że czasami ta pustka mnie

przeraza. Ciągłe nasłuchuję, czy nie wróciła. Boję się mieć nadzieję, że odeszła na zawsze i cały czas przytłacza mnie poczucie winy przez to wszystko, co się stało.

Krystal mówi, że z upływem czasu będzie coraz łatwiej. Mam nadzieję, że się nie myli. Zwykle ma rację. Muszę tylko robić krok za krokiem, aż oddalę się od całego zła. Powtarzam sobie, że mózgi są jak kości i że da się je poskładać.

Czasami, gdy budzę się w środku nocy z koszmaru, piszę listy do Alice. Krystal byłaby przerażona, gdyby się dowiedziała, dlatego chowam je w pudełku ukrytym na dnie szafy. Moja siostra chce zostawić to wszystko za nami i udawać, że nic się nie stało, ale ja tak nie umiem. I choć nie wypchnęłyśmy jej ze stodoły, wciąż mam jej krew na rękach. Nieważne, jak mocno je szoruję, ta nigdy nie znika.

Ale muszę żyć dalej. Robię to cały czas i może któregoś dnia będę tak silna, jak Krystal, twarz Alice przestanie mi się ukazywać, a żołądek nie będzie się skręcał na zapach taniego ginu. Wiem, że Krystal uważa, że zwariowałam. Może ma rację, ale jestem pewna, że jakaś część mnie zawsze będzie gnębiona przez ducha Alice.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Krystal

Wpatruję się w prywatny profil Marie Davenport na Facebooku. Zastanawiam się, gdzie szukać. Zaraz po tym, jak zostawiłam Aiden, chciałam jechać do szpitala i porozmawiać z Nichole. Ale w drodze na oddział psychiatryczny zawróciłam i przyjechałam do domu.

Jestem pewna, że któreś z nich zabiło Marie Davenport. Nie wiem tylko czy Aiden, czy Nichole. Historia mojego szwagra nie ma sensu. Nie ma takiej opcji, żeby Nichole tak po prostu puściły nerwy, żeby z zimną krwią zamordowała kochankę męża. Aiden starał się mnie przekonać, że tak właśnie było. Widziałam już, jak to jest, gdy moja siostra traci rozum i to nie działo się w ten sposób. Nichole nie popadała nagle w szaleństwo. Ono stopniowo się w niej rozwijało. Jeśli Aiden mówi prawdę, co do powolnego doprowadzania jej do obłądzenia, to w czasie morderstwa była zdrowa, a to w ogóle nie ma sensu. Dlatego wracam do punktu wyjścia i to właśnie przez to mam taką obsesję na punkcie Marie Davenport. Z jakiegoś powodu czuję, że ona jest odpowiedzią.

Jak dotąd nie znalazłam na jej temat żadnych informacji, nawet nekrologu. To trochę dziwne. Zrobienie klepsydry nie jest obowiązkowe, ale nie znam żadnej rodziny, która tego nie robi. Co za rodzina nie umieściłaby nigdzie informacji o śmierci bliskiej osoby?

Wtedy to do mnie dociera – może Marie Davenport wcale się tak nie nazywała. A jeśli zmieniła swoje dane tak jak Nichole i ja, gdy

skończyłyśmy dziewiętnaście lat i wybrałyśmy sobie wspólne nazwisko, żeby nie dało się nas połączyć z naszą przeszłością?

Loguję się do spisu powszechnego, wprowadzam hasło i czekam, aż strona się załaduje. To zawsze tak wolno idzie. Gdy przygotowuję się do procesu, zawsze korzystam ze spisu, bo to pomaga mi odnajdować potrzebnych ludzi, zwłaszcza gdy poszukuję ojców zalegających z alimentami. Zmiana nazwiska to najstarsza i najbardziej znana sztuczka, a ja nie wierzę, że dopiero o tym pomyślałam. Serce bije mi szybko, tak jak zawsze, gdy w końcu wpadam na jakiś pomysł.

Sprawdzam stan Teksas, ale nie wyskakują żadne wyniki. Nie znajduję jakiegokolwiek aktu małżeństwa ani informacji o zmianie nazwiska, ale to mnie nie zniechęca. To byłoby zbyt proste, gdyby udało mi się za pierwszym razem. Przez kolejną godzinę przeszukuję kolejne stany, ale nadal nie dostaję odpowiedzi. Przesuwam się w stronę centrum USA, docieram do środkowego zachodu i właśnie wtedy żołądek mi się zaciska, a serce podchodzi do gardła. Czuję zbliżającą się tragedię. Ręce lepią mi się od potu, gdy wpisuję w wyszukiwarce Iowa. Powoli przewijam pierwszą stronę.

Nic.

Przełączam następną. Znajduję ją od razu:

Marie Davenport 12/02/2009 Marie Wheeler (dawniej)

W skroniach mi pulsuje, gdy otwieram pełen zapis, w którym znajduje się informacja o ślubie Luke'a Davenporta i Marie Wheeler z dnia 23 stycznia 2009 roku. Kolejny wynik sprawia, że przestaję oddychać.

Marie Wheeler 04/08/2002, Veronica Wheeler (dawniej)

Odsuwam krzesło od stołu. Nie jestem w stanie wytłumaczyć tego, co czuję. Jestem tylko w stanie gapić się w ekran. W migający kursor i brakujące połączenie. Teraz już nie mam wątpliwości co do tego, kto zabił Marie Davenport, ale nie ma opcji, żeby Nichole zrobiła to sama z siebie, niesprowokowana. Alice musiała wrócić. A jeśli nigdy nie odeszła?

Nigdy nie zapomnę, jak zapanowała nad umysłem Nichole, ani jak wykorzystywała miłość mojej siostry do mnie, by robiła wszystko, czego chciała. Całe życie bałam się, że wróci. Nie pozwoliłam, by ten strach mnie kontrolował albo powstrzymał, ale zawsze tam był, gdzieś z tyłu głowy. Czy żyła w uśpieniu w umyśle Nichole, tak samo jak w moim? I czekała na okazję, by powrócić?

Nichole nigdy nie uważała się za chorą psychicznie. Alice była dla niej prawdziwa tak samo jak ja, a jedyne czego pragnęła Alice to ukarania Veroniki za to, co zrobiła. Moja siostra powiedziała, że Alice zostawiła ją w spokoju po tym, jak zleciała z ciężarówki, a ja jej uwierzyłam... ale jeśli to nie była prawda? Ciągle o niej śniła i pisała te listy – czy słyszała jej głos?

Myślałam, że jest zdrowa, ale czy było tak tylko dlatego, że ja tak bardzo tego chciałam? Cały czas powtarzałam jej, że jeśli będzie się zachowywać normalnie, to życie w końcu wróci do normy. Że jej mózg musi odpocząć, a gdy to się stanie, wszystko będzie dobrze. Byłam przekonana, że życie z dala od gospodarstwa poprawi jej stan, a moja miłość wystarczy, by ją wspierać, aż będzie w stanie stanąć na nogi. Zawiodłam ją i dopada mnie przez to ogromne poczucie winy.

To niemożliwe, żeby Aiden wiedział o ich powiązaniach, w przeciwnym razie powiedziałby mi wcześniej. Pewnie użyłby tego jako kolejnej formy szantażu, żebym zrobiła to, czego chciał. Jak Veronica go znalazła? Przez przypadek, czy szukała nas przez te wszystkie lata? Gdy czułam się wystarczająco pewnie z myślą,

że przeżyła wypadek, nie poświęcałam myślom o niej ani sekundy. Zakopałam wspomnienia w czeluściach mojego umysłu, tak samo jak zrobiłam z nienarodzonymi dziećmi pani Wheeler w mogiłach za naszym starym miejscem zamieszkania.

O czym najpierw dowiedziała się Nichole? O romansie czy o prawdziwej tożsamości Marie? I dlaczego mi nie powiedziała? Czuję się zdradzona. Moją pierś przeszywa ból. Stoję na krawędzi i nie mam się czego chwycić. Z niedowierzania przestałam cokolwiek czuć.

Wstaję powoli od stołu i przenoszę wzrok na pudełko z listami, które leży obok komputera. Mam tak wiele pytań, ale żadnych odpowiedzi. Tylko jedna osoba jest w stanie mi ich udzielić. Chwytam pudełko, wsuwam je pod pachę i wychodzę. Muszę zobaczyć się z Nichole.

Siedzimy razem z Nichole w malutkiej salce na oddziale, mimo że ciągle ma nadzór. Nie zamierzałam jednak przeprowadzać tej rozmowy w czyjejkolwiek obecności. Ani McGowana, ani Erica. A już w szczególności nie przy detektywie Sparksie. To sprawa między siostrami.

Partner Erica stoi pod drzwiami i nas pilnuje. Zadzwoiłam do niego, a on uzyskał pozwolenie na to, żebym porozmawiała z Nichole na osobności. Udało mu się to załatwić z doktorem McGowanem, pewnie dlatego, że lekarz wie, że w przypadku Nichole chodzi o coś więcej niż jej chorobę, ale oni nie mają pojęcia, co to jest. Ciągle szukają odpowiedzi, która ma związek z Aidenem.

Odkąd Nichole weszła do pokoju, nie jestem w stanie przestać patrzeć na jej ręce i wyobrażać sobie, jak zatapiają nóż w brzuchu Veroniki. Nie raz, a dwa razy. Ta część przeraża mnie najbardziej.

Gdy ją dźgnęła, wyjęła ostrze i zanurzyła je w ciele jeszcze raz. Nie mogła tego zrobić sama, to musiała być Alice. Czym zagroziła jej tym razem? Powiedziała, że mnie skrzywdzi? Że zrani dzieci ze szkoły? Nichole zrobiłaby wszystko, by chronić swoich uczniów.

Rozgląda się nerwowo dookoła.

– Co się dzieje?

Wyciągam pudełko spod stolika, stawiam je i przesuwam w jej stronę. Staram się zachować beznamiętną minę. Otwiera usta, zaskoczona i zszokowana.

– Jak to? W sensie... co? Czy... – Patrzy na mnie kompletnie zszokowana.

– Dostałam je od Aideny.

– Od Aideny? – pyta, jakby w ogóle to do niej nie docierało.

Kiwam głową.

– On wie?

Potwierdzam. Czekam na jej odpowiedź. Sekundy ciągną się w nieskończoność.

– Przepraszam, Krystal – mówi. Drży jej dolna warga. – Próbowałam o tym zapomnieć, naprawdę. Tak bardzo się starałam, ale ja nie jestem taka, jak ty. – Przenosi spojrzenie na pudełko i kładzie dłonie na kolanach. Te ręce. Zrobiła nimi coś, czego nie byłam sobie w stanie wyobrazić, choć widziałam, jak te same dłonie przyciskają poduszkę do czyjejś twarzy. – Nie potrafiłam żyć tak, jakby to się nigdy nie stało. Musiałam znaleźć sposób na pozbycie się tego z głowy. Nie wysłałam ani jednego listu. Przysięgam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Trudno jest mi zadać to pytanie, kiedy w środku czuję tak sprzeczne ze sobą emocje. Czuję się tak, odkąd wyszłam z domu. Przeżalenie, strach, poczucie winy, potem smutek, żal i znowu przeżalenie.

Podrywa głowę.

– Powiedzieć ci? Ile razy próbowałam z tobą o tym rozmawiać? No, ile? Wiesz, co zawsze robiłaś? – Rzuca mi wyzywające spojrzenie. Spodziewałam się po niej wielu różnych reakcji, gdy pokazałam jej pudełko, ale nigdy nie był to gniew. – „Musisz odpuścić, Nichole. Musimy żyć dalej. A nie da się ruszyć dalej, gdy oglądasz się za siebie” .– Idealnie naśladuje mój głos. Nie w prześmiewczy sposób, ale taki, który pozwala mi zobaczyć siebie z jej perspektywy. Nigdy nie miałam takiej możliwości, a teraz zalewa mnie wstyd. – Nie wiem, jak ty to robisz. Ja myślę o Alice każdego dnia. Codziennie.

– Nie miałam pojęcia, że tak się czujesz – mówię cicho i z całych sił staram się nie płakać.

– W niczym nie jesteśmy lepsze od pani Wheeler i Veroniki. Nigdy nie byłyśmy. Równie dobrze same mogłyśmy wypchnąć Alice ze stodoły. Kto jest bardziej winny, Krystal? Osoba, która krzywdzi, czy te osoby, które patrzą, jak ktoś inny doznaje krzywdy i nic nie robią? Niczym się od nich nie różnimy. Nie widzisz tego? – Wpatruje się we mnie z oburzeniem.

– Byłyśmy dziećmi, Nichole. Co miałyśmy zrobić? – odpowiadam.

– To, co właściwe. – Wykrzywia twarz, a w jej głosie jest tyle bólu, że jest aż namacalny. Moja siostra osuwa się na krzesło.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, postąpiłyśmy najlepiej, jak się dało – mówię na naszą obronę. – Byłaś w okropnym stanie. W totalnej rozsypce. Mieszkałyśmy z potworami. Zapomniałaś o tym?

Kręci głową. Nie da sobie spokoju.

– Powinnyśmy zrobić więcej.

– Zrobiłyśmy wszystko, co się dało. To była naprawdę okropna sytuacja – mówię to nie dlatego, że chcę sprawić, by poczuła się lepiej. Mówię tak, bo to prawda. Nichole zachowuje się, jakbyśmy miały mnóstwo opcji do wyboru, tyle że żadna podjęta decyzja nie byłaby dobra. A jednak musiałyśmy dokonać wyboru.

– Łatwo ci mówić, bo to ty zawsze podejmowałaś ostateczną decyzję. Zawsze ty decydowałaś. Ja nigdy nie miałam nic do powiedzenia. Nigdy. – Patrzy na mnie z bólem, który kumulował się w niej przez te wszystkie lata.

– Przepraszam. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Mam wyrzuty sumienia.

Przyciąga kolana do piersi i obejmuje je ramionami. Wpatruje się w pudełko, nawet przy tym nie mrugając. Przeraza mnie to, co muszę teraz zrobić, ale nie ma odwrotu.

– Gdy Aiden dał mi to pudełko, powiedział mi wszystko o Marie Davenport – oznajmiam i czekam. Nic jej to nie mówi. Jej mina się nie zmienia. Nawet się nie rusza.

– Marie Davenport? – Twarz ma bez wyrazu.

– Miał z nią romans.

Wzdryga się, nie dowierzając.

– Aiden miał romans?

– Tak. – Obserwuję ją uważnie. Naprawdę nie wiedziała? Nienawidzę tego, że muszę jej to powiedzieć, ale równie mocno nienawidzę zwątpienia, które mnie dopada z każdym wypowiedzianym przez nią słowem. Biorę ją za rękę. – Bardzo mi przykro. – Daję jej chwilę na przyswojenie tego, ale ona nadal się nie rusza. Nie okazuje żadnych emocji, jakby była w szoku. – Ale to nie jest najgorsza część.

– Jest coś jeszcze? – pyta ledwie słyszalnym głosem, jakby bała się usłyszeć odpowiedź.

– Marie Davenport została zabita. Znaleziono jej ciało na parkingu pod Walmartem. Mówiono o tym w telewizji. Pamiętasz cokolwiek?

– Pytasz, czy widziałam to w telewizji? – Oczy ma szeroko otwarte, spojrzenie niewinne.

Te oczy mnie okłamują. Zawsze kłamały, gdy chodziło o Alice. Chciała Nichole dla siebie.

– Tak, w telewizji. Ale nie tylko o to mi chodzi – pamiętasz cokolwiek na jej temat? Że ją poznałaś, może spotkałaś?

Kręci głową i marszczy czoło zdezorientowana.

Biorę głęboki oddech i staram się opanować. Teraz czas na najgorsze.

– Aiden powiedział, że to ty ją zabiłaś.

Wzdryga się, jakby ktoś ją uderzył. Zaczyna się trząść. Mruga gwałtownie, przetrawiając to, co powiedziałam, ale nic do niej nie dociera. Zasłania usta rękami.

– Ja... Nie rozumiem. O czym ty mówisz?

– W noc jej śmierci wróciłaś do domu cała we krwi. Mówiłaś nieskładnie. – Powtarzam wersję zdarzeń przedstawioną przez Aidena, jednocześnie zastanawiając się, czy to prawda, czy jest coś jeszcze, czego mi nie powiedział.

Krew odpływa jej z twarzy.

– Nie, nie, nie. Dlaczego miałabym to zrobić? To nie ma żadnego sensu. Ja... nie. Po prostu nie. – Krzywi się z odrazą.

– Bo Marie Davenport to tak naprawdę Veronica Wheeler.

Zrywa się z krzesła.

– O czym ty mówisz? Co ty właśnie powiedziałaś?

– Powiedziałam, że Marie Davenport to tak naprawdę była Veronica Wheeler.

Pędzi na drugą stronę pomieszczenia i przywiera plecami do ściany. Błądzi spanikowanym spojrzeniem po pokoju.

– Odejdź ode mnie! – Wskazuje na mnie drżącym palcem. Widzę, jak napinają się mięśnie jej szyi. – Ciebie też dopadli. Boże, ciebie też dopadli. – Biegnie w stronę drzwi i zaczyna walić w nie pięściami. – Proszę, pomóżcie mi. Wypuście mnie stąd.

Dopadam do niej, chwytam za ramiona i ciągnę do siebie w chwili, gdy partner Erica otwiera gwałtownie drzwi. Trzymam Nichole z całych sił, gdy ta stara mi się wyrwać.

– Nic nam nie jest. Po prostu się zezłościła – mówię i próbuję zamknąć drzwi. On patrzy na nas z niedowierzaniem i oszołomieniem. – Naprawdę, nic nam nie jest. Wszystko jest w porządku. – Pokazuję mu, żeby wyszedł i zatrzaskuję mu drzwi przed twarzą, zanim ma możliwość cokolwiek zrobić albo powiedzieć.

Nichole wyrywa mi się i biegnie na drugi koniec pokoju, gdzie przywiera plecami do ściany. Rozgląda się dookoła, szukając miejsca, gdzie mogłaby się schować. Stoję plecami do drzwi i zapieram się o nie, w razie, gdyby ktoś chciał wejść. Muszę ją uspokoić, zanim ochrona coś usłyszy i przyjdzie ją zabrać.

– Nichole, posłuchaj mnie – mówię zasapanym głosem, starając się nie okazywać emocji. – To ja, Krystal. Twoja siostra. To naprawdę ja i nigdy bym cię nie okłamała ani nie skrzywdziła. – Wskazuję na krzesło. – Proszę, usiądź, żebyśmy mogły porozmawiać, dobrze?

Kręci gwałtownie głową, jakby chciała oczyścić ją z tego, co w niej siedzi.

– Nie, nie, nie. – Zasłania uszy rękami.

Podnoszę ręce w uspokajającym geście i zaczynam nucić piosenkę, którą śpiewałyśmy jako małe dziewczynki, gdy któraś z nas się bała albo nie mogła zasnąć.

– Już, moje maleństwo, nie mów ani słowa... – milknę i czekam, aż zaśpiewa dalszą część albo powie, że strasznie fałszuję. Nie śpiewa, ale powoli opuszcza ręce. – Już, moje maleństwo, nie mów ani słowa... No już, Nikki. Dasz radę. Wiesz, co jest następne.

– Mama kupi ci ptaszka – duka niepewnie.

– Dobrze. Dobrze. – Uśmiecham się. – Jeśli ptaszek nie zaświergocze...

Wypuszcza drżący oddech.

– Kupię ci diamentowy pierścionelek...

Śpiewamy jeszcze raz, a ona nieco się uspokaja. Ostrożnie robię krok w jej stronę.

– Jesteśmy tylko ty i ja. Nie ma się czego bać. Czy możemy usiąść?

Pierwsza zajmuję miejsce, ale ona potrzebuje kilku chwil, żeby podejść do stołu. Siada i zaczyna kołysać się na krześle.

– Aiden miał romans?

Kiwam głową.

– Z Veronicą? – pyta, jakby nie chciała w to wierzyć.

– Tak – przyznaję, choć tak jak ona nie chcę, żeby to była prawda.

Przerażenie wykrzywia jej twarz i ogarnia jej ciało jak zaraza. Jęczy, po czym chowa twarz w dłonie i zaczyna głośno płakać. Szlocha tak, że przywodzi na myśl torturowane zwierzę. Od razu chcę ją przytulić, bo to jest moje zadanie – troszczyć się o nią – ale ona mnie odpycha.

– Zostaw mnie. – Płacze tak mocno, że mówienie przychodzi jej z trudnością.

Zawsze była centrum mojego świata. Siłą, która mnie trzymała. Dlatego to, że mnie odepchnęła, boli jeszcze bardziej. Przeszywa mnie to do szpiku kości. Cała się trzęsie, zgarbiona na krześle, ręce ma skrzyżowane na brzuchu. Wsuwam ręce pod pośladki, żeby jej nie dotknąć. Patrzenie na jej ból to tortura. Mija wiele minut, zanim jest w stanie cokolwiek powiedzieć.

Podnosi głowę i patrzy na mnie. Z nosa jej cieknie, oczy ma przekrwione.

– Jesteś pewna?

– Tak. O romansie dowiedziałam się od policji, a potem od Aidena. On nie wiedział, kim była Marie. Ja dowiedziałam się tego dzisiaj po południu – mówię powoli i wyraźnie. – Marie to drugie imię Veroniki. Zmieniła je. Nie jestem pewna dlaczego. Może chciała zacząć studia z czystą kartą? W każdym razie

Davenport to nazwisko po mężu, którego nie zmieniła po rozwodzie.

– I ja ją zabiłam? – Prawie jej nie słyszę, tak cicho mówi.

– Aiden powiedział, że tamtej nocy przyszłaś do domu cała we krwi i mu się przyznałaś. W torebce miałaś zakrwawiony nóż, samochód też był cały we krwi.

– To niemożliwe. Nie zrobiłabym tego. Nie mogłam – mówi, ale wie, że dwadzieścia lat temu, gdyby nie moja interwencja, to zabiłaby Veronicę. Drapie strupy na przedramionach, które wyglądają identycznie jak te, które pokrywają jej policzki. Chwytam ją za ręce i powstrzymuję. Kładę je na jej kolanach i nakrywam swoimi dłońmi.

– Jest coś jeszcze. – Chcę przestać, ale muszę powiedzieć wszystko. Zasługuje na poznanie całej prawdy. – Aiden próbował wszystko zatuszować. Pozbył się noża i próbował wyczyścić samochód. Mówi, że podawał ci benadryl, żebyś straciła kontakt z rzeczywistością. Chciał ci tym namieszać w głowie.

Mija długa chwila, podczas której wszystko przetrawia.

– Nie rozumiem – szepcze. Po jej policzkach płyną łzy.

Powtarzam jej to, co on powiedział mnie.

– Wiedział, że dochodzenie w sprawie Marie w końcu doprowadzi do niego, a potem do ciebie, dlatego chciał, żebyś była chora. Bo chora nie mogłabyś odpowiadać za swoje czyny. Nie spodziewał się jednak, że obrócisz się przeciwko niemu. To dlatego próbowałaś spalić dom.

Zasłania twarz rękami.

– Nie pamiętam. Czy nie powinnam czegoś takiego pamiętać?

– Nic nie pamiętasz?

Kręci głową.

– Poprosił, żebym zabrała samochód i się go pozbyła. To ostatni element łączący cię z jej morderstwem. Chciałam...

Popycha stół tak mocno, że ten odbija się od ściany. Zrywa się z krzesła, przewracając je.

– Nie, nie chcę znowu przez to przechodzić. Żadnych więcej kłamstw, Krystal. Nigdy więcej kłamstw – jęczy z bólem w oczach. Rozgląda się dookoła, szukając miejsca, w którym mogłaby się ukryć. – Nie obchodzi mnie, jeśli pójde do więzienia. Nie, tym razem nie mogę kłamać. Proszę.

Zalewa mnie fala zrozumienia. Wstaję i podchodzę do niej ostrożnie.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz.

Nieruchomieje.

– Mogę powiedzieć prawdę?

Nie będę bronić Nichole przed pójściem do więzienia. Nigdy nie zamierzałam. Aiden też tego nie robi, zwłaszcza jeśli to, co powiedział, jest prawdą. Moja siostra przez dekady żyła za kratami własnego umysłu i nie zazna spokoju, dopóki nie otrzyma kary, na którą uważa, że zasługuje. Czekala na to ponad dwadzieścia lat.

– Możesz zrobić to, co uważasz za słuszne – mówię, godząc się z porażką. Zawsze myślałam, że wiem, co dla niej najlepsze. Wszystkie decyzje podejmowałam w życiu niczym matka, która myśli tylko o swoim dziecku. Bo właśnie to się robi, gdy nie ma się rodziców. Troszczysz się o innych.

– Ja tylko chcę, żeby to się skończyło, Krystal. – Głos jej się łamie od nadmiaru emocji. Cała się trzęsie.

– W takim razie zakończmy to.

Podchodzę do stołu, prostuję go i siadam na krześle. Podnoszę jej krzesło i stawiam obok mojego. Podchodzi powoli i siada. Obejmuje się ramionami. Pragnę wyciągnąć ręce i przytulić ją do siebie, ale troska o nią prawie ją zabiła, a ja chcę, żeby przeżyła.

– Co zrobimy? – pyta.

– Jedyńą rzecz, jaka jest teraz możliwa. Coś, na co czekałaś przez dwadzieścia lat. Powiemy prawdę i pozwolimy, żeby policja się tym zajęła. – Istnieje powiedzenie, że prawda cię wyzwoli, ale może najpierw musi cię zniszczyć.

Wyjmuję telefon z kieszeni i wybieram numer detektywa Sparksa. Kładę go na stole i włączam głośnik. Wpatrujemy się w siebie z Nichole i czekamy, aż odbierze. Wiemy, że za chwilę przekroczymy granicę, zza której nie będzie powrotu.

– Tak? – Rozlega się jego znajomy głos.

– Cześć, detektywie, tu Krystal Benson. – Odchrząkuję. – Jestem teraz z Nichole i musimy ci coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Nichole

TRZY TYGODNIE TEMU

To nie moje ręce trzymają kierownicę. Niemożliwe. Są przytwierdzone do mojego ciała, ale władanie nad nimi przejęła jakaś zewnętrzna siła. Pocę się tak, że uda aż lepią mi się do siedzenia. Promienie słońca wpadają do środka przez przednią szybę i oświetlają obręczkę. Diamenty migoczą, jakby ze mnie drwiły. One wiedzą, że moje małżeństwo to fikcja. Brutalny żart. Ale właśnie tak się kończy myślenie, że można zacząć od początku. Wyrywa mi się histeryczny śmiech, który wypełnia przestrzeń w samochodzie. Nagle zmienia się w szloch.

Co ja teraz zrobię?

Wciskam gaz do dechy i pędzę, przekraczając dozwoloną prędkość. Od wczoraj nie byłam w domu. Odkąd zobaczyłam, jak całują się przed restauracją, jedyne co robię to jeżdżenie za nimi. Kazałam sobie wracać do domu. Próbowałam wsiąść do auta i wrócić do Belmont, ale nie mogłam. Musiałam wiedzieć, kim ona jest. Co ma ona, czego mi brakuje.

Bałam się, że zobaczą mnie w restauracji, mimo że siedziałam w kącie z chustką na włosach i okularami na nosie. Ale Aiden nie widział nic, co działo się wokół niego. Kelnera. Jedzenia. A już z pewnością mnie. Był jak zaczarowany i nie odrywał od niej wzroku. Lustrował ją spojrzeniem, jakby była deserem, który za chwilę pozre.

I była nim.

Szłam za nimi do windy i patrzyłam, jak skubie płatek jej ucha, a ona przesuwa nosem po jego szyi. To wtedy powinnam odejść. Widziałam więcej, niż potrzebowałam. Zamiast tego poszłam do baru i siedziałam tam, sprawdzając, czy znowu się pokażą. Czas mijał w zawrotnym tempie. Około dziewiętnastej Aiden przyszedł do baru sam, a ja prawie do niego podeszłam. To musiała być pomyłka. Może się przewidziałam, może wyolbrzymiałam. Aiden nigdy nie zrobiłby mi czegoś tak okropnego. Kochał mnie. Byłam jego aniołem. Gdy zgodziłam się za niego wyjść, tak właśnie mnie nazwał.

Wtedy zadzwonił do mnie. Nie chciałam odbierać, ale i tak to zrobiłam. Patrzyłam z drugiego końca pomieszczenia, jak mnie okłamuje, jaki to jest zajęty na konferencji, że ma tylko chwilę, żeby do mnie zadzwonić. Serce rozpadło mi się na kawałki, gdy powiedział, że mnie kocha i że nie może się doczekać, aż do mnie wróci.

Kłamał za dobrze, żeby to był pierwszy raz. W głowie słyszałam przeciągły krzyk. Ze wstydu paliły mnie policzki. Mózg nie był w stanie tego przetworzyć. W jednej chwili siedziałam w hotelowym barze, a w następnej leżałam w łóżku piętro niżej, szykując się na noc.

Nie spałam.

Nie jadłam.

Nie było światła. Dźwięku. Powietrza.

Rano, gdy zjechałam windą, wszystko było nie tak. Czułam się, jakbym lunatykowała pod wodą. Widziałam samą siebie, jak zamawiam w Starbucksie kawę i zastanawiałam się, jakim cudem jestem w stanie rozmawiać z baristką. W uszach słyszałam jedynie ryk. Duszę miałam pustą niczym dynia wydrążona na Halloween.

Skreśliłam za róg i stanęłam twarzą w twarz z nią. Z nią.

Znieruchomiałam.

Uśmiechnęła się, jakby na mnie czekała.

– Cześć, Nichole – powiedziała głosem, który rozpoznałabym wszędzie, mimo że nie pasował do jej twarzy.

Przeszył mnie dreszcz. Zrobiłam krok w tył, a potem kolejny.

– Szokujące, prawda? – Wskazała na swoją twarz. – Niesamowite, co może zdziałać operacja nosa i kolagen, prawda?

Płuca odmówiły mi posłuszeństwa. Nie mogłam oddychać.

Niech mi ktoś pomoże.

– Zastanawiałam się, ile czasu ci zajmie, aż się zorientujesz. Przecież śpiam z twoim mężem zaledwie od trzech lat. – Ten znajomy uśmiezek jest pełen satysfakcji.

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie odpowiedzieć.

Podeszła bliżej. Cofałam się, aż wpadłam na ścianę. Dotknęłam jej rękami, szukając drogi ucieczki, tak jak wtedy, gdy zamykała mnie w oborze i po omacku chciałam odnaleźć klamkę.

– To zabawne, moja firma zajmowała się systemami zabezpieczeń w firmie Aideny wiele lat przed tym, jak dowiedziałam się, że jest twoim mężem. Ale wiedziałam, że jesteś jego żoną od chwili, gdy zobaczyłam wasze zdjęcie w gazecie. – Przechyliła głowę i wsparła rękę na biodrze. – Pamiętasz, jak przecinałaś wstęgę przed budynkiem Edisona? Świetną miałaś sukienkę. Czerwony pasuje do twoich włosów. Cóż, właśnie wtedy zrozumiałam, że muszę go poznać. I sprawić, że będzie mój. – Jej paciorkowate oczy z bliska były tak samo okropne jak kiedyś, mimo że zmieniły kolor. Zlustrowała mnie powoli spojrzeniem. – Musieli mocno poprzerabiać zdjęcia, na których cię widziałam, bo na żywo wyglądasz strasznie nijako.

Przez te wszystkie lata czekałam na powrót Alice, ale to ona wróciła. To nie działało się naprawdę.

– Veronica? – pisnęłam z niedowierzaniem, ledwie słyszalnie. – Ty to zrobiłaś?

Kiwnęła głową. Duma była wypisana na jej nowej, pięknej twarzy.

– Zwykle trudno jest spotkać tak ważnego szefa, ale wszyscy znają jego zamiłowanie do krótkich spódniczek i wysokich obcasów. – Dostrzegła łzy w kąciakach moich oczu i zaśmiała się cicho. – Och, ale ty nie, co? Przykro mi, że muszę zrujnować ci ten twój idealny świat, ale tak, twój mąż cię zdradza. Wystarczyło kilka maili i seksownych zdjęć.

Wzdrygnęłam się.

– Jak mogłaś?

– Jak ja mogłam? – Wskazała na swoją pierś. – Zostawiłaś mnie na poboczu drogi niczym potraconego jelenia. Jak ja mogłam? – parsknęła. – Czy wiesz, przez co przeszłam po tym, jak odeszłyście? Masz w ogóle pojęcie? – Zrobiła kolejny krok w moją stronę. Była tak blisko, że cierpła mi skóra. – Po tym wszystkim pytasz mnie, jak ja mogłam? Chcesz wiedzieć, co o tobie mówi?

– Odejdź ode mnie – warknęłam.

– Mówi, że seks z tobą to jak posuwanie martwej ryby. Że nie masz pojęcia, jak go zadowolić. Jest z tobą tylko ze współczucia.

Upuściłam kawę i popchnęłam ją z całej siły.

A potem pobiegłam. Nie przestałam biec, dopóki nie dotarłam do samochodu. Nie pamiętam, jak opuściłam hotel, ani pierwszych pięciu minut jazdy.

Ale teraz jestem tutaj.

Rozsypałam się, a moje własne fragmenty dźgają mnie od środka niczym kawałki szkła. Dławię się łzami, kaszlę i pluję. To dobrze, że prawie jestem w domu, bo z trudem prowadzę. Chwilę później wjeżdżam do garażu, parkując tuż obok mercedesa Aideny. Mam ochotę go zniszczyć, wybić wszystkie szyby, zmiażdżyć drzwi. Na tablicy rejestracyjnej widnieje napis MOJA MIŁOŚĆ. Zamówiłam ją dla niego na naszą dziesiątą rocznicę, gdy kupiłam mu samochód. Patrzenie na nią sprawia mi ból.

Wysiadam z auta i pędzę do domu. Gdy otwieram drzwi domu, tego, który razem stworzyliśmy i w którym mieliśmy się zestarzeć, przepełnia mnie żal. Szlochy wstrząsają moim ciałem, a ja osuwam się na podłogę w przedpokoju, bo nie jestem w stanie iść dalej. Nie chcę wchodzić do środka. Nie mogę patrzeć na oprawione w złote ramki zdjęcia z naszego ślubu, wiszące nad kominkiem i w korytarzu prowadzącym do schodów, ani na kwiaty, które stoją w jadalni, te same, które wysłał mi wczoraj przed wyjazdem. Robi tak przed każdą podróżą służbową. Nie jestem w stanie spojrzeć na książki na naszych szafkach nocnych. Te, które czytam na głos przed snem. Ani na łóżko, które razem dzielimy, i w którym śpię wtulona w niego.

To wszystko dzieje się przez Veronicę. Wszystkie złe rzeczy, które w życiu mnie spotkały, prowadzą do niej. To ona jest demonem, który niszczy wszystko dookoła siebie. Wszystko, czego tylko dotknie. Gotuje się we mnie ze złości, czuję, jak ta zmienia się w palącą wściekłość. Czuję, jak mnie napędza, pochłania i pożera. To o wiele lepsze niż rozpacz. Wściekłość rozprzestrzenia się, aż zostaje tylko ona, nic więcej. Wstaję z podłogi.

Ta furia prowadzi mnie do kuchni, ale gdy chwytam największy nóż z zestawu ustawionego na szafce, zalewa mnie fala spokoju.

Wiem, co muszę zrobić.

O AUTORCE

Doktor Lucinda Berry to była psycholog i wybitna badaczka traum dziecięcych. Teraz na cały etat zajmuje się pisaniem, w którym wykorzystuje doświadczenie psychologa. W jej książkach zaciera się granica między fikcją a literaturą faktu. Lubi zabierać czytelników w podróż po mrocznych zakamarkach ludzkiej psychiki. Jeśli Berry nie gania właśnie syna, można ją spotkać biegającą po Los Angeles i przygotowującą się do kolejnego maratonu.

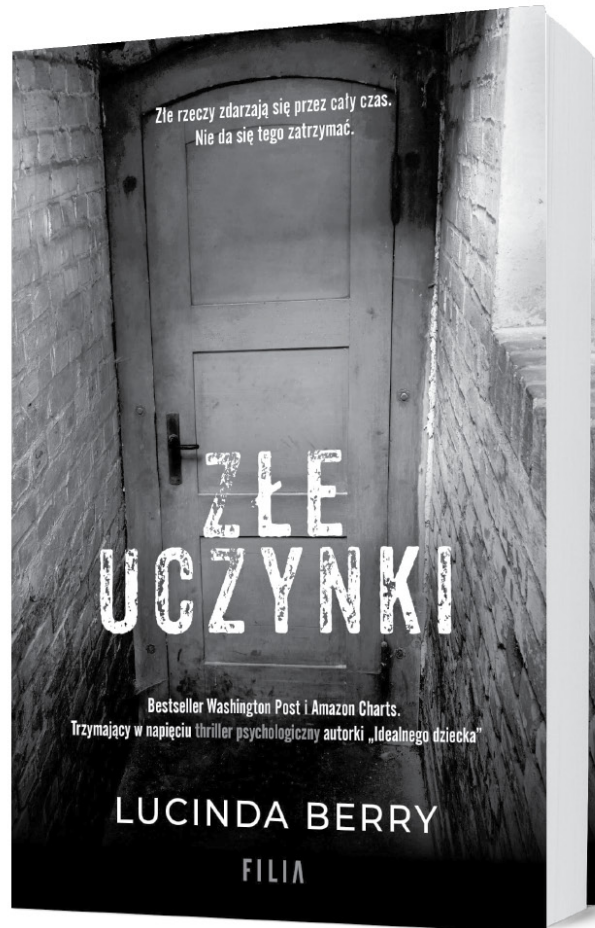
By dowiedzieć się o jej nadchodzących premierach, odwiedź jej profil na Facebooku lub zapisz się do newslettera na <https://lucindaberryauthor.com>

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



FILIA

Złe rzeczy zdarzają się przez cały czas.
Nie da się tego zatrzymać.



FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
O AUTORCE

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Secrets of Us*

Text copyright © 2021 by Heather Berry

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with GRAAL, SP. Z O.O.

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Lyn Randle / Trevillion Images

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-258-0

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl